



Dorota
Schrammek

Wiatr
wspomnień

Dorota
Schrammek

Wiatr wspomnień

SZARA GODZINA

Wszystkie prawa zastrzeżone. Żadna część niniejszej książki nie może być reprodukowana w jakiegokolwiek formie i w jakikolwiek sposób bez pisemnej zgody wydawcy.

Projekt okładki i stron tytułowych

Anna Damasiewicz

Redakcja

Justyna Nosal-Bartniczuk

Zdjęcia na okładce

© *Annatamila* | *Fotolia.com*

Redakcja techniczna, skład, łamanie oraz opracowanie wersji elektronicznej

Grzegorz Bociek

Korekta

Barbara Kaszubowska

Niniejsza powieść to fikcja literacka. Wszelkie podobieństwo do osób i zdarzeń rzeczywistych jest w tej książce niezamierzone i przypadkowe.

Wydanie I, Katowice 2016

Wydawnictwo Szara Godzina s.c.

biuro@szaragodzina.pl

www.szaragodzina.pl

Dystrybucja wersji drukowanej: DICTUM Sp. z o.o.

ul. Kabaretowa 21, 01-942 Warszawa

tel. 22 663 98 13, fax 22 663 98 12

dystrybucja@dictum.pl

www.dictum.pl

© Copyright by Wydawnictwo Szara Godzina, 2016

ISBN 978-83-65684-00-4

Prolog

Morze szumiało leniwie, jakby zostało zbudzone ze snu. Na mokrym, niedotkniętym jeszcze promieniami słońca piasku widniały tropy mew. Gdzieś tam swoje ślady zostawiły psy wyprowadzone na pierwszy spacer. Nieliczni ludzie ustawiali parawany, zdecydowanie zaznaczając prywatność na kilku metrach piasku. Jeszcze przed ósmą zostanie zajęta cała powierzchnia plaży od szkieletu zjeżdżalni wodnej do wieży ratowniczej. Miejscowi dziwili się, jak turyści są w stanie rozpoznać, który parawan do nich należy.

Jak co roku w ostatnim tygodniu czerwca Pobierowo przeżywało oblężenie. Jedna z najpiękniejszych miejscowości nad Bałtykiem kusila turystów nie tylko czystą wodą, ale i atmosferą zupełnie inną od tej panującej w komercyjnych i drogich kurortach. Były miejsca, których nie zdominował postęp, dzięki czemu wyglądały zupełnie tak samo jak dwadzieścia lat wcześniej. Pobierowo było taką oazą. Nic dziwnego, że dzień po zakończeniu roku szkolnego wszystkie drogi prowadziły właśnie tutaj.

* * *

Matylda wracała z cmentarza. Każdy poranek rozpoczynała od odwiedzin grobu Władysława. Minęły cztery miesiące od jego śmierci, a ona z trudem uczyła się życia w pojedynkę. Tęsknotę starała się zagłuszyć rzuceniem w wir nowych obowiązków. Dzięki Bogu zgodziła się na kandydowanie na wójta. Podczas przedterminowych wyborów to jej mieszkańcy powierzyli zarządzanie gminą. Zupełnie jak kiedyś Władysławowi, pomyślała. Czowała, że kontynuuje dzieło zmarłego męża, a jego dotychczasowe osiągnięcia i praca nie idą na marne. Miała dwóch konkandydatów, którzy przegrali z kretesem. Antoni Woźnica na wieść o zgłoszeniu kandydatury Matyldy prawie się wycofał. Była pewna, że to przez gryzące go wyrzuty sumienia. W końcu to Woźnica przyczynił się do ogromnego stresu, który zawładnął jej mężem, a w konsekwencji do powtórnego udaru i śmierci Władysława. I choć nigdy wprost nie oskarżyła Woźnicy, to za każdym razem, ilekroć go widziała, czuła wzbierającą falę złości i dławienie w gardle. Mężczyzna nie zmienił przyzwyczaja-

jeń i nadal wysyłał do urzędu absurdalne pisma, jednak robił to na mniejszą skalę niż przed paroma miesiącami.

Jan Widacki, emerytowany pułkownik, poprowadził jej kampanię wyborczą. Pogrążona w żałobie Matylda nie miała do niej głowy. Ocknęła się, gdy po wygranych wyborach po raz pierwszy usiadła na dotychczasowym miejscu Władysława. Zajrzała do skreślonych jego ręką notatek, podpisanych charakterystycznym zawijasem pism, spojrzała na ulubiony kubek męża, który sekretarka postawiła przed nią i... rozplakała się. Milena Turowska przyniosła zapas chusteczek i cierpliwie czekała, aż pierwszy ból przeminie. Przez kilka kolejnych dni tłumaczyła Matyldzie, jakie obowiązki ją czekają i na czym powinna priorytetowo skupić uwagę. Dzień po dniu dokładnie i wyczerpująco odpowiadała na wszystkie pytania i pomagała odnaleźć się żonie zmarłego zwierzchnika w nowej sytuacji. Władysław miał szczęście. Ta dziewczyna to prawdziwy skarb, Matylda wielokrotnie powtarzała w duchu.

Po kilku miesiącach pracy pani wójt zżyła się ze współpracownikami. Każdy wiedział, że dzień zaczyna od wizyty na cmentarzu. Odwiedzała grób męża wczesnym rankiem, gdy jeszcze nie było tam spacerujących rodzin ani turystów, którzy lubili wędrować po tym pełnym ciszy i zadumy miejscu.

Pomnik nagrobny został postawiony przez zakład kamieniarski zaledwie przed dwoma tygodniami. Poprosiła o niewielką drewnianą ławeczkę, na której teraz przysiadowała i rozmawiała z Władysławem. Tego ranka opowiadała mu o projekcie nowego boiska w Niechorzu, o budowanej właśnie suszarni odpadów w Pobierowie, ale najważniejszym punktem monologu był przyjazd dzieci z Wrocławia.

– Jutro przyjdę do ciebie z Amelką – opowiadała, uśmiechając się nieznacznie. Była pewna, że Władysław robił w tej chwili to samo. Uwielbiał wnuczkę! Na wspomnienie jego zachwyty nad tą małą istotką po twarzy Matyldy stoczyły się dwie łzy. Szkoda, że nie będzie widział, jak dziewczynka rośnie i się rozwija. Miała rok i osiem miesięcy. Nie rozumiała, że dziadek nie żyje. Całe szczęście, że mały Władzio bezpiecznie rósł w brzuszku Doroty.

Kilka dni temu przyszli rodzice poznali płeć mającego urodzić się jesienią dziecka. Potwierdziły się ich przypuszczenia, że tym razem to

będzie syn. Imieniem po dziadku chcieli uczcić pamięć o tym niezwykle ciepłym i kochającym człowieku.

– Dorota i Amelka zostaną przez cały lipiec – kontynuowała opowiadanie Matylda. – Piotr przywiezie je, ale po kilku dniach musi wrócić do Wrocławia. Chce przygotować pokoik dla małego. Dostał też dobrze płatne zlecenie sesji fotograficznej. Teraz każdy grosz im się przyda. Razem z nimi przyjedzie Aldona z małą Ewą. Pamiętasz, jak dwa lata temu poznali się w naszym pensjonacie? Nie sądziłam, że narodzi się między nimi aż taka przyjaźń. Ja też ogromnie polubiłam tę kalekę dziewczynę. Szkoda, że nie wyszło jej z ojcem Ewuni, Michałem. Wydał się porządnym mężczyzną. Pewnie taki jest, tylko nie nadaje się do życia w rodzinie. Podobno pomagał skazańcom w więzieniach i namawiał ich, by wrócili na dobrą drogę. Taki cywilny ksiądz. Aha! Aldona poprosiła mnie o pomoc w znalezieniu noclegu dla grupy wychowanków z domu dziecka z Wrocławia. Znalazłam wolne pokoje w schronisku młodzieżowym. Naszym. Pobierowskim. Niech te dzieci zaznają czegoś miłego w nieszczęśliwym dzieciństwie. Należy się im chwila radości. Jak myślisz, czy gmina może im zafundować jakieś atrakcje? Dyrektor placówki opowiedział mi o trudnościach w zdobyciu pieniędzy na przyjazd nad morze. Muszę zadzwonić do zarządcy kolejki wąskotorowej. Sądzę, że dałby radę przewieźć te dzieci za darmo. – Matylda zamknęła oczy i wyobraziła sobie, jak Władysław skinął aprobująco. – Zadzwonię też do Parku Wieloryba w Rewalu, żeby wpuścili tam dzieci bezpłatnie. Pomyślę, co jeszcze można zrobić.

Wstała z ławki i rozejrzała się po cmentarzu. Trawa była króciutka, dopiero co skoszona. W rogu pod odmalowanym płótem stał śmietnik.

– Ten nowy ksiądz, który nastał po proboszczu Zygmuncie, dba o to miejsce. A taka byłam mu nieprzychylna! – Matylda znowu zaczęła zwierzać się zmarłemu mężowi. – Co też podkusiło starego kapłana, aby zimą wybierać się na narty! Zachciało mu się zjeżdżać po białym puchu. No i złamał nogę w kilku miejscach. Od lutego nie może wyjść ze szpitala. Myślałam, że na jego miejsce przyślą jakiegoś majestatycznego kapłana, a trafił się nam przystojny trzydziestolatek. Byłam pewna, że starsze parafianki zaprotestują, ale gdzie tam! Tak im przypadł do gustu, że jeszcze chętniej chodzą do kościoła – zachichotała. – I młodzież przycią-

ga do Boga. Kilka zbłąkanych zatwardziałych dusz zaczęło znowu odwiedzać świątynię. – Nie dodała, że chodzi o kobiece zatwardziałe dusze. Nie wspomniała też, że ma wątpliwości co do tego, czy to wiara i odzyskana miłość do Najwyższego spowodowały owe nawrócenia.

Młody zastępca dotychczasowego proboszcza – ksiądz Wiktor – był sympatycznym i niezwykle przystojnym mężczyzną. Elokwentny, odczytany, z poczuciem humoru, szybko zjednał sobie nowych parafian. Matylda odnosiła wrażenie, że kilka pań zadurzyło się w nim. Na wyścięgi przynosiły na plebanie domowe wypieki, obiadki i ogródkowe specjalności. Ksiądz każdej wylewnie dziękował, a smakołyki w większości przekazywał ubogim mieszkańcom. Matylda pamiętała własne zaskoczenie pierwszą z jego prośb, którą do niej skierował zaraz po przeniesieniu go do Pobierowa. Otóż dyskretnie poprosił ją o spis najbiedniejszych rodzin. Nie dopytywała. Gdy wizytowała miejscowy ośrodek pomocy, usłyszała rozmowę dwóch petentek. Wychwalały młodego księdza, opowiadając o rzeczach, jakie im przywoził. Wkrótce parafianie zaczęli nazywać go swoim proboszczem.

– Tak wspaniałego ciasta truskawkowego i konfitur dawno nie jadłam! – mówiła jedna. – Przez dwa tygodnie będę się żywiła tymi specjalnościami i zaoszczędzę pieniądze na wykup leków.

– A mnie ksiądz Wiktor przywiózł skrzynkę pomidorów i cukinii. Zrobiłam zapas leczy na całą zimę!

Kilka dni później Matylda zaprosiła proboszcza do siebie. Delikatnie rozpoczęła rozmowę o jego pomocy najuboższemu.

– Pani wójt – uśmiechnął się młody mężczyzna – nic nie poradzę na to, że parafianki chętnie obdarowują mnie smakołykami. W każdym probostwie tak miałem. Tłumaczenia, że nie ma takiej potrzeby, mijają się z celem. Dlatego postanowiłem wykorzystać to w dobrej sprawie. Otrzymane jedzenie przekazuję ubogim. Nic się nie marnuje. I wilk syty, i owca cała. – Filuternie mrugnął okiem, więc Matylda nie mogła się nie roześmiać. – Jestem księdzem i to jest posługa mojego życia – dodał już całkiem poważnie. – W tym wypadku uroda nie pomaga. Wiem, że wielu paniom się podobam. Na swoją obronę dodam, że nie daję im żadnych podstaw, aby oczekiwały ode mnie czegoś więcej nad kapłaństwo.

Wiedziała, że to prawda. Zdażyła poznać młodego księdza.

Już ścisnęła mu rękę na pożegnanie, gdy coś sobie przypomniała.

– W Pobierowie niebawem ma się otworzyć gabinet ginekologiczny – powiedziała. – Jeszcze nie poznałam lekarza, który jest tym zainteresowany, ale nosi takie samo nazwisko jak ksiądz. Nazywa się Aleksander Sternau. Może jesteście rodziną? Nie jest to popularne nazwisko... – urwała, gdyż zauważyła, że proboszcz wygląda na zaskoczonego.

– Aleksander Sternau to mój brat – powiedział, nie patrząc jej w oczy. – Rzeczywiście jest ginekologiem.

– Dobrze, że otwiera gabinet w Pobierowie – rzekła Matylda. Była pewna, że dużą rolę w wyborze tej akurat miejscowości odegrał jego krewny. – Jest nam potrzebny lekarz tej specjalizacji.

Nie dostrzegła grymasu, jaki pojawił się wówczas na twarzy księdza Wiktora. Nad grobem Władysława pojawił się ten obraz, gdy wróciła do momentu tamtej rozmowy.

– Cieszę się, że latem będzie tutaj ginekolog – powiedziała głośno do zmarłego męża. – Szczególnie teraz, kiedy Dorotka ma tu spędzić wakacje. Będzie miała opiekę na miejscu. Wnet zaczyna siódmy miesiąc ciąży. Sama jestem ciekawa, jaki ma brzuszek! Z Amelką był ogromny, ale podobno gdy nosi się chłopca, to kobieta poszerza się w biodrach. Zresztą, sama zapytam o to lekarza. Dzisiaj ma odwiedzić mnie w urzędzie. Ciekawe czy jest tak samo przystojny jak jego brat.

Poprawiła znicz przy tablicy i wyrwała niewielkie zielsko próbujące wyrosnąć obok grobu. Pocałowała zdjęcie Władysława umieszczone w prawym górnym rogu kamiennej płyty i powoli ruszyła w stronę domu. Przed wyjazdem do pracy musiała jeszcze zjeść śniadanie i zrobić lekki makijaż. Przypomniała sobie, by zostawić dyspozycje dziewczynie, która pomaga jej sprzątać. Od momentu gdy została wójtem, jej doba niemiłosiernie się skurczyła.

* * *

Ryszard rozczesał Annie włosy. Uplótl z nich warkocz. Zrobił to nieporadnie, bo lekko drżały mu ręce. Zdenerwowała go poranna rozmowa z dyrektorką domu opieki. Czwarty raz w tym roku odwiedzał pensjonariuszkę. Do tej pory wizyty odbywały się bezproblemowo. Dzisiaj, nim wszedł do pokoju Anny, został wezwany do gabinetu.

– Wspominał pan, że jest krewnym pani Kaweckiej. – Siedząca za biurkiem kobieta wpatrywała się w dokumenty. – Jaki stopień pokrewieństwa was łączy?

Ryszard chrząknął nerwowo, nie wiedząc, co odpowiedzieć.

– Właściwie to bardzo daleki. Prawie żaden – wyszeptał.

– Rozumiem – przeciągnęła drugą sylabę, odnotowując coś w dokumentach leżących na blacie. – Bo wie pan... My nic nie wiemy o Annie. Nawet datę urodzenia wpisaliśmy przypadkową. Zrobiliśmy tak, by uzyskać środki na jej pobyt u nas. Podaliśmy, że ma pięćdziesiąt cztery lata, ale wydaje mi się, że jest trochę starsza. Nie mógłby pan odnaleźć jakichś dokumentów Anny? Może są u kogoś z rodziny?

– Nie sądzę. Jestem jedynym jej krewnym.

– Rozumiem... – powtórzyła, choć ton głosu wskazywał, że nie rozumie. – Trudno. W takim razie w papierach musi pozostać tak, jak jest. Nie lubię niejasnych sytuacji. Gdyby jednak natknął się pan na jakieś dane, to będę wdzięczna za udostępnienie mi ich. Ostatnio na skutek fałszywego oskarżenia rodziny jednego z pensjonariuszy mamy tu urzędowe naloty kontrolne na zmianę z wizytami dziennikarzy wietrzących sensację. W zeszłym tygodniu przyjechałam dwóch. Oprowadziłam ich po ośrodku, pokazałam pokoje i wszystko wyjaśniłam. Na koniec fotograf zrobił wspólne zdjęcie zadowolonych podopiecznych. Wie pan, ile trzeba walczyć, aby zachować dobre imię naszego domu opieki? Plotka rozprzestrzenia się szybko, a sprostowań nikt nie czyta.

– Co to były za oskarżenia? – Ryszard wykorzystał moment, aby odwrócić uwagę dyrektorki od siebie.

– Bliscy pensjonariusza, który między innymi cierpi na padaczkę, uważają, że podajemy mu zbyt małe dawki leków. Rzekomo przez to częściej ma ataki, upada i robi sobie krzywdę. – Ryszard pokiwał głową. Był świadkiem dwóch takich zdarzeń. – My jednak samowolnie nie możemy zwiększyć dawki medykamentów. Zabrania tego nasz lekarz. Rodzina pensjonariusza chciała sprowadzić innego lekarza, ale się na to nie zgodziłam. Do czego to dochodzi? Powstałby kompletny chaos, gdyby każdy wprowadzał własne porządki! Z zemsty zaczęli słać pisma do moich przełożonych i do urzędów. Teraz mam kontrole. Wolałabym wyjaśnić wszelkie wątpliwości i mieć jasność w papierach. Gdyby gdzieś

znalazły się jakiegokolwiek dokumenty pani Kaweckiej, to proszę o przywiezienie ich – ponowiła prośbę.

Ryszard mruknął coś w odpowiedzi i szybciotko wycofał się z gabinetu. Odetchnął dopiero w pokoju Anny.

– Dzień dobry – rzucił w głąb ciemnego pomieszczenia. Nie doczekał się odpowiedzi. Był słoneczny dzień, a pensjonariuszka siedziała przy szczelnie zasuniętych zasłonach. Podobno wiosną i latem depresja ma lżejszy przebieg, przypomniał sobie.

– Mogę wpuścić trochę słońca? – spytał.

Cisza. Powoli przesuwiał ciężki materiał zasłon. Pokój wypełnił się światłem. Uchylił okno, dzięki czemu do środka wpadło świeże powietrze. Zauważył, że Anna odetchnęła głębiej. Może wątpliwości rodziny pensjonariusza nie były wyssane z palca? Wyglądało na to, że kobieta nie była na zewnątrz od kilku dni. Miała blade policzki i podkrążone oczy. Na stoliku leżała niedojedzona kanapka, a zimna herbata wydawała się nietknięta. Anna wyglądała szczuplej niż kilka tygodni temu. Teraz mrużyła oczy od słońca, ale nie protestowała. Właściwie nigdy tego nie robiła. Wizyty Ryszarda zbywała milczeniem. Czasami tylko odpowiadała krótkimi zdaniami, często niezwiązanymi z tematem, który poruszał.

– Uczesz mnie. – Usłyszał nieoczekiwaną prośbę.

Anna powoli wstała i podeszła do zniszczonej komody. Otworzyła górną szufladę i wyjęła z niej grzebień, gumkę i spinkę. Akcesoria wyglądały na bardzo stare. Szczególnie spinka zdawała się zabytkowa. Ciężka, metalowa z kwiecistym wzorem.

Misterna robota, pomyślał, trzymając ją w dłoni i przyglądając się jej. Od lat nie wykonuje się rzeczy w taki sposób.

Dłonie mu zadrżały, gdy chwycił grzebień. W pamięci miał rozmowę z dyrektorką wypytującą go dzisiaj szczegółowiej niż zwykle. Najlepiej byłoby zaprzestać wizyt w Jarominie, aby nie narobić sobie kłopotów. Ale co z Anną? Wiedział, że ona czeka na jego odwiedziny. Wiedział też, że nie może jej zawieść.

Do tej pory nie powiedział niczego Zoi. Wiosną sam odwiedzał domek w Gostyniu. Jeździł tam bez ukochanej, więc nie wiedziała o jego wizytach w Jarominie. Zresztą wpadał tu zaledwie na godzinę. Układał

jabłka w szafce Anny. Zawsze je dla niej przywoził. Pokazała mu kiedyś, że ma chować je za ubraniami w bieliźniarce. Ukrywała tam również krówki. Bała się, że ktoś odbierze jej wyczekiwany prezent. Jego odwiedziny wyglądały podobnie. Ryszard wietrzył pokój, prowadził monolog, a Anna od czasu do czasu wtrącała coś kompletnie niezwiązanego z tematem. Był pewien, że nie dociera do niej nic z tego, co opowiada.

Warkocz nie wyglądał idealnie, ale związał go gumką i rozczesał pozostawiony ogonek. Pomyślał, że musiała mieć kiedyś piękne czarne włosy. Teraz były pokryte siwizną, choć gdzieś tam widać było jeszcze czarne paseczki. W przeszłości musiały też lekko się kręcić. Obecnie miękko opadały do połowy pleców. Rzęsy i brwi Anny również nosiły ślady dawnej kruczoczarnej urody.

Ryszard przyjrzał się uważnie uczesanej kobiecie. Na pewno była piękną. Na jej łagodnej twarzy wyróżniał się lekko zgarbiony nos. Taki żydowski, pomyślał. Nie! Bardziej przypomina grecki posąg. Podobny ma piosenkarka Eleni. Rzeczywiście profil Anny był raczej grecki.

– Jeszcze to. – W otwartą dłoń włożyła mu metalową spinkę. Przez chwilę zastanawiał się, czy ma nią podpiąć warkocz, czy ujarzmić kosmyk nad uchem.

– Tu. – Wskazała palcem na czoło.

Delikatnie wpiął spinkę we włosy z lewej strony. Po raz pierwszy widział, jak Anna nieznacznie się uśmiechnęła. A może tylko mu się wydawało, gdy w rzeczywistości to był zwykły grymas? Nie miał czasu na zastanawianie się, bo w drzwiach stanęła pracownica socjalna.

– Jak ty ładnie wyglądasz! – rzuciła do Kaweckiej. – Taka piękna kobieta z ciebie! Mnie nie pozwalasz się czesać.

Opiekunka nie została zaszczycona nawet jednym spojrzeniem.

– Kiedy była na zewnątrz? – spytał Ryszard, wskazując na pensjonariuszkę.

– Nie miała ochoty. – Stojąca przed nim dziewczyna wzruszyła ramionami. – Próbowałam ją wyprowadzić, ale nie chciała. Krzyczała i wrywała się. Nawet ten fotograf od dziennikarzy robił jej zdjęcie w pokoju.

Mężczyzna przypomniał sobie rozmowę z dyrektorką.

– Pozwoliła się sfotografować? – zapytał.

– Tak. Ale nie dała się uczesać. Wpięła tylko z przodu tę spinkę, którą ma dzisiaj. Wyglądała dziwnie, ale cóż... Chyba żaden z naszych pensjonariuszy nie wygląda normalnie. – Dziewczyna się roześmiała, uważając swoje słowa za dobry żart.

Szybko umilkła, bo Ryszard nie wyglądał na ubawionego.

– Długo pan tu jeszcze będzie? – spytała z irytacją. – Chciałabym posprzątać pokój.

– Pożegnaj się i zaraz wyjdę – powiedział takim tonem, że opiekunka musiała opuścić pomieszczenie.

Po chwili pochylał się nad Anną.

– Jabłka masz na półce za spodniami – szepnął jej do ucha.

– Krówki schowałem tam, gdzie leżą skarpetki. Przyjadę do ciebie za jakiś czas. Do widzenia.

Nie odpowiedziała. Nie patrzyła na niego.

Jeszcze raz ogarnął wzrokiem pokój, wyjątkowo nie mając ochoty go opuszczać. Minutę później szedł korytarzem. Miał nadzieję, że gdy opuści budynek, zniknie dziwne wrażenie obawy, które nagle go ogarnęło. Nie zniknęło. Spotęgowało się jeszcze, gdy – stojąc obok samochodu na parkingu – dostrzegł w oknie Annę patrzącą w jego stronę. Jakby nie chciała, żeby odjeżdżał. Nigdy tak go nie żegnała.

* * *

Zirytowany Antoni Woźnica odłożył gazetę. Telefon dzwonił i dzwonił bez przerwy, a Barbara nie zamierzała go odebrać. Wiedział doskonale, że jest w domu, bo jeszcze przed chwilą słyszał, jak krząta się po kuchni i przygotowuje jedzenie dla kotki Melanii. Przez chwilę zastanawiał się, czy żona przyrządzi jakiś obiad dla nich. Ale gdzie tam! Znowu będzie musiał pójść do stołówki obok szkoły. Dobrze, że była otwarta i wybór jakiś mieli. Na szczęście oferowali kuchnię polską, a nie jakiś europejskie żarcie. Pizzerie były na każdej ulicy Pobierowa. Budki z kebabami przeplatały się z tymi z frytkami, a ostatnio dostrzegł nawet wózek z chińszczyzną. Chociaż nie lubił właścicieli prowadzących stołówkę, bo byli komunistycznymi spadkobiercami, to wraz z żoną chodził tam codziennie o trzynastej.

Telefon nie przestawał dzwonić. Antoni w końcu podniósł słuchawkę.

– Halo! – rzucił groźnie, mając nadzieję, że to nie przedstawiciel firmy telekomunikacyjnej wydzwanający do nich raz po raz.

– Wreszcie, tato! – Usłyszał głos syna. W tle doleciał go wyjątkowo irytujący śmiech Hieronima. Nadal nie mógł myśleć o nim jako o partnerze życiowym swojego dziecka. – Już myślałem, że może na plażę was wywiało.

– Nie lubię leżeć na piasku – przypomniał ojciec. – Gdyby plaże były prywatne, to może bym się zdecydował. Jednak gdy mam leżeć pomiędzy fokami i wielorybami, to odechciewa mi się.

– Tato, ależ to są turyści. Mają prawo wypoczywać tak, jak chcą.

– Nie lubię turystów! Jako nieliczni tutaj nie żyjemy z wynajmu pokojów!

– Wiem. Ja właśnie w tej sprawie...

– Jakiej?

– Tłumaczyłem wam, że razem z Hieronimem podróżujemy po Polsce. Nie chcemy przyjeżdżać do Pobierowa. Zwiedzamy południe kraju. Może wyskoczmy do Czech i na Słowację. Jeszcze nie wiemy.

– To będzie ekscytujący spontan! – W słuchawce dał się słyszeć głos Hieronima. Antoni aż odsunął ją od ucha. Z trudem powstrzymał przekleństwo, które cisnęło mu się na usta.

– Tato, jutro przyjedzie do was Kinga. To nasza przyjaciółka ze studiów. Dostała posadę barmanki w Pobierowie, ale nie ma gdzie się zatrzymać. Szkoda, żeby wydawała pieniądze na jakąś kwatere. W końcu chce zarobić, a nie wydawać. Pomyślałem, że mogłaby zająć mój pokój.

– Nie zgadzam się na przyjmowanie pod dach kogoś obcego! – rzucił Woźnica. Już miał przykład przyjaciół syna. Hieronim wystarczał za wszystkich.

– Dobra. Zadzwoń w takim razie do mamy. – Lech się rozłączył.

Zanim Antoni odłożył słuchawkę, usłyszał w ogrodzie skoczną melodyjkę z bajki o pszczołce Mai wygrywaną przez aparat Barbary.

Po chwili muzyka umilkła, co oznaczało, że żona prowadzi rozmowę z synem. Woźnica podszedł do okna, aby podsłuchać.

– Halo, Hieronimku! – Usłyszał.

Co za przebiegła bestia! Podstępny łotr, pomstował. Barbara uwielbiała partnera ich syna, choć Antoni kompletnie nie rozumiał z jakiego powodu. Niech już nawet Lech będzie sobie homoseksualistą, ale niech nie obnosi się z tym. Na dodatek zakochał się w takim... takim czymś! Nie ma nic gorszego niż zniewieściały gej! Teraz syn wykorzystuje go, aby przekonał matkę do przyjęcia pod dach jakiejś dziewczuchy. Barbara aż uśmiechała się do słuchawki.

– Naturalnie! Jej wizyta nie będzie dla nas najmniejszym problemem. Niech sobie zarobi ta Kinga. Lubię takie obrotne i samodzielne młode osoby, zupełnie jak wy. Hieronimku, a ty pamiętasz, żeby nie opalać się zbyt mocno? Masz taką delikatną skórę...

Woźnica nie był w stanie dłużej tego słuchać. Zacisnął pięści. W tym domu jego zdanie nie było brane pod uwagę.

Z rozmachem usiadł w fotelu, na nowo chwytając gazetę. Odkąd wybory do parlamentu wygrała jego ulubiona partia, czytanie wiadomości było relaksem i ogromną przyjemnością. Nie przestawił się jeszcze na śledzenie informacji na portalach internetowych. Komputera używał do pisania donosów i żądań. Uwielbiał chwycić w ręce szeleszczącą i pachnącą drukarską farbą gazetę „Wola Ludu”. W rogu było zdjęcie premiera patrzącego czytelnikowi prosto w oczy. Jakiż majestat malował się na tym obliczu! Mądrość, inteligencja i właśnie majestat.

– Ty wiesz, że on ma kota?! – Woźnica aż drgnął, wystraszony. Tak był pochłonięty myślami, że nie usłyszał kroków żony, która stanęła tuż za nim. W ramionach trzymała Melanię. Zwierzak błogo mrużył oczy i mruczał, tulony przez właścicielkę.

– Wiem. I co z tego, że ma?

– Powinieneś brać przykład. Czworonogi są w domu potrzebne, a ty nie do końca akceptujesz naszego skarbuśka. – Prawie pocałowała kotkę w czubek nosa. – Popatrz, ten wyraz twarzy bierze się z obcowania ze zwierzętami. Ten spokój i radość życia!

Antoni popatrzył na żonę uważnie. Nie był pewien, czy mówi poważnie.

– Myślisz, że gdy będę obnosił się z... Melanią – imię kotki ledwo przeszło mu przez gardło – to ludzie będą mnie szanować?

– Może nawet sołtysem zostaniesz! – Żona wzniosła oczy ku górze.

– Przegrałeś z kretesem wybory na wójta. Pokonała cię kobieta! Na jej miejsce w Pobierowie wskoczył jakiś młodzieniec, ale na szczęście zachciało mu się emigracji. W lipcu odbędą się kolejne wybory na sołtysa. Masz ostatnią szansę, aby być kimś w tej miejscowości!

Kimś... Ciężko było pogodzić się z tą myślą, ale los w ostatnich miesiącach zgotował Antoniemu wyłącznie same porażki. Gdyby jednak wystartował na włodarza wsi, to budowałby swoje imperium od nowa. Zostało niewiele czasu, aby przekonać do siebie zapracowanych latem mieszkańców Pobierowa.

– Masz rację! – Zerwał się z fotela. – Sołtys to wymarzone stanowisko dla mnie. Sołtys jest przecież ważniejszą osobą niż wójt, bo skupia się dogłębnie na jednej miejscowości, a nie pobieźnie na kilku.

– Właśnie!

– I ważniejszą niż premier! – Rzucił okiem w stronę rozpostartej na stole gazety, z której patrzył znany polityk. – Premier zarządza tyloma ludźmi i projektami, że nie jest w stanie zapamiętać choćby ułamka z nich. To sołtys jest najważniejszy! – Oczami wyobraźni widział czerwoną tabliczkę na ścianie swojego domu. Była bardziej pożądanym łupem niż laurowy wieniec w starożytności. – Byłabyś sołtysową! – zapalił się. Podszedł do żony. Miał ochotę ją pocałować, ale w porę się odsunęła.

– Najpierw zostań sołtysem, a potem będziemy myśleć o mnie – zachnęła się. – I przestań pozować na młodzika! Masz sześćdziesiąt lat, a zachowujesz się jak lowelas. Do trumny coraz bliżej, a temu głupoty w głowie!

Poszła do kuchni, zostawiając osłupiałego Antoniego. Próbował sobie przypomnieć, kiedy zaznał bliskości z żoną. To było, zanim w domu nastąpiła Melania! Tak, ona całkowicie zlikwidowała ich intymność, wkraczając całą sobą w zarezerwowaną wyłącznie dla nich sypialnianą przestrzeń. Nigdy za wiele się w niej nie działo, jednak nawet i to się skończyło. Woźnica nie mógł sobie przypomnieć, kiedy ostatni raz kochał się z żoną. A każda próba pocałowania jej kończyła się fukaniem i Barbary, i kotki. Jedynie do Melanii żona odnosiła się z czułością i delikatnością. Niech tylko wygra te wybory na sołtysa! W Pobierowie nastaną jego porządki. W domu też będzie wiadomo, kto nosi spodnie.

- Antoni! – Wrzask żony przerwał rozmyślenia o zwycięstwie.
- Idziemy na ten obiad? Bo Melania się niecierpliwi.
- Błyskawicznie zjawił się przy rozzłoszczonej żonie.
- Idzie z nami? – spytał zaskoczony.
- Przecież mieliśmy ocieplać twój wizerunek! Gdy mieszkańcy zobaczą nas przy stole z kotką, a ty będziesz traktował ją jak dziecko, to od razu zapunktujesz.
- Westchnął. Barbara miała rację. Warto spróbować i tej metody.
- Ja zjem tylko zupę, ale ty zostaniesz z Melanią i poczekacie na drugie danie. Widziałam na tablicy informacyjnej, że dzisiaj będzie ryba, którą ona uwielbia. Tylko pamiętaj, by dzielić ją na kawałki i sprawdzać, czy nie ma ości. Wiesz, że nawet w filetach się trafiają.
- A ty? Co będziesz robić? – spytał nieco przestraszony.
- Wrócę do domu. Muszę przygotować pokój Leszka pod tę lokatorkę. Jutro rano ma przyjechać, bo po południu zaczyna już pracę.
- Jesteś pewna, że to dobry pomysł? Przyjmujemy pod dach obcą osobę.
- W Pobierowie wszyscy tak robią i nikt nie narzeka. W końcu to przyjaciółka naszych dzieci!
- Antoni wzdygnął się na to określenie.

* * *

- Zapakowałyście wszystko? – Piotr wkładał do busa torbę za torbą. Zmienił samochód dwa miesiące temu. Znalazł atrakcyjną ofertę, a nowe większe auto będzie im wnet potrzebne. To miało siedem miejsc i sporo przestrzeni bagażowej.
- Mamy wszystko. – Dorota się uśmiechnęła, całując męża w policzek.
- Stali przed blokiem, w którym mieszkała Aldona. Wózek, łóżeczko turystyczne, zapas pieluch dla Ewy. To wszystko zajęło tył samochodu. Pod siedzeniami mieli plastikowe pojemniki wypełnione uszytymi przez Aldonę zabawkami.
- Może to błąd zabierać je do Pobierowa? – Dopadły ją wątpliwości.
- Chyba żartujesz! Masz okazję zarobić podczas targów rękodzieła.

Jestem pewna, że wszystkie twoje pluszaki rozejdą się natychmiast.

– Dorota objęła przyjaciółkę.

– W razie czego wrócimy z nimi do Wrocławia. Samochód mamy duży. – Piotr z namaszczeniem pogłaskał maskę eleganckiego busa.

– Ale z ciebie pocieszyciel! – Został szybko ofuknięty przez żonę.

– Przecież wiecie, że nie miałem nic złego na myśli – próbował się tłumaczyć, ale nie słuchały go. Były zajęte omawianiem kolejnego bagażu. Obchodził więc samochód dookoła, rozmyślając, czy na pewno wszystko ma. Płyn do spryskiwaczy! Przypomniawszy sobie, że miał go uzupełnić przed długą podróżą. – Jeżeli to wszystko, to wsiadajcie. Podjedziemy jeszcze do nas. Muszę dolać płynu. Zapomniałem o tym – rzucił przeproszającym tonem.

– Znowu będziemy musieli stać w korkach? – spytała Dorota z przerażeniem. – Może dojeździemy na jakiejś stacji benzynowej? Stąd mamy blisko do autostrady. Amelka już się niecierpliwi, a zaraz rozbudzi się Ewunia.

– Tuż za rogiem jest warsztat samochodowy – powiedziała Aldona. – Może będą mieli?

– Sprawdź. – Piotr nie czekał na reakcję kobiet i skręcił za róg domu. Usłyszał ruch i pospieszne kroki, jakby kogoś przepłoszył swoim nagłym pojawieniem się. Tuż przed nim pojawił się idący żwawym krokiem mężczyzna w czarnej bluzie z kapturem naciągniętym na głowę. Piotr dałby sobie rękę uciąć, że kogoś mu przypominał. Michał lubił się nosić w bluzach z kapturem i sportowych spodniach jak wieczny nastolatek. To na pewno nie on, tylko ktoś bardzo go przypominający. Michał przebywał za granicą. Został zatrudniony przez jakąś kościelną organizację pomagającą nawracać więźniów. Szkoda, że nie miał czasu na własną rodzinę! Piotr aż zatrząsł się z oburzenia, gdy przypomniał sobie, jak mężczyzna zostawił Aldonę krótko przed porodem. Dla takich nie powinno się mieć za grosz szacunku! Za to teraz spełnia się, tłumacząc więźniom, jak to dobrze wrócić na drogę dobra i miłości.

Nie miał czasu na dalsze roztrząsanie tego tematu. Po chwili stał w warsztacie i kupował płyn do spryskiwaczy. Dziesięć minut później już jechali w kierunku Pobierowa.

* * *

Zapakował do czerwonej walizki dwa eleganckie garnitury oraz niewielką skórzaną torbę ze sprzętem. Wydawało się, że wszystko ma. Na wierzchu ułożył kilkanaście par nieskazitelnie białych rękawiczek, aby po chwili zastanowienia dołożyć jeszcze kilka. Nie chciałby, aby akurat w Pobierowie mu ich zabrakło. Są niezbędne do pracy, którą wykonuje. Człowiek nie zostawia w nich najmniejszych śladów.

Zamknął mieszkanie, przekręcając klucz dwa razy. Pomiędzy drzwi a framugę z trudem wcisnął kawałek zapalniczki. Gdy wróci, będzie mógł sprawdzić, czy ktoś niepowołany chciał dostać się do jego enklawy. Za każdym razem zabezpieczał się w ten sposób.

Wcześniej rano opróżnił skrzynkę pocztową, ale nawet nie zajrzał do kopert. Na pewno były to tylko urzędowe dokumenty oraz rachunki. Wszystkim zajmie się po powrocie.

Przemknęło mu przez myśl, by zadzwonić do matki i poinformować ją, że wyjeżdża. Doszedł jednak do wniosku, że namawiałaby go do pozostania, a to było ostatnie, czego chciał.

Musiał wyjechać. Natychmiast! Koniecznie do Pobierowa!

* * *

Aurelia Menzel z zadowoleniem wyprostowała nogi na leżaku. Wystawiała je do słońca delikatnie łaskoczącego skórę i oblewającego ją przyjemnym ciepłem. To był jeden z tych dni, kiedy nie musiała robić kompletnie nic. A jeszcze kilka miesięcy temu była pewna, że prowadzenie pensjonatu pochłonie całą ich uwagę. Początkowo, wdrażając się w nowe obowiązki, rzeczywiście mieli dużo pracy. Jednak z czasem, gdy zatrudnili dwie osoby do sprzątanego i znaleźli solidną księgową, której dostarczali dokumenty, odetchnęli. Aurelia zajmowała się ogrodem i rozdelała zadania pracownikom, natomiast Christian skupił się na reklamowaniu Luksoru. Miał wielu znajomych w Berlinie, więc wiadomość, że stał się właścicielem ekskluzywnego pensjonatu w Pobierowie, rozeszła się błyskawicznie. W czerwcu i lipcu mieli rezerwacje na wszystkie pokoje. Małżeństwo siadywało wieczorami na tarasie i przy lampce wina snuło plany na kolejne miesiące. Pomysłów mieli dużo, więc oboje byli dobrej myśli. Po poprzednich właścicielach „odziedziczyli” kilkoro sta-

łych klientów z sezonu jesienno-zimowego, którzy już zdążyli zabukować miejsca.

Aurelia początkowo była sceptyczna wobec pomysłu kupna Lukso-ru. Kochała Pobierowo, ale nie była przekonana co do tego, by inwestować tutaj dorobek całego życia i zająć się kompletnie nieznanym biznesem. Jednak gdy widziała zapał Christiana, wszelkie wątpliwości się ulatniały. Jej mąż odżył. Siedzenie za biurkiem zamienił na codzienny ruch. Skończyło się wieczorne przesiadywanie z piwem i oglądanie telewizji. W Pobierowie bywał tak wykończony aktywnością na świeżym powietrzu, że padał na łóżko około dwudziestej drugiej. Rano wstawał rześki i wypoczęty, a dzień zaczynał od spaceru po plaży. Od początku kwietnia do końca czerwca zgubił dziesięć kilogramów i zaczynał przypominać Christiana, którego pokochała przed laty. Wyróżniał się na tle innych Niemców także zachowaniem. Pamiętała, jak topornie przebiegała nauka zasad *savoir-vivre* 'u, które postanowiła wprowadzić po pierwszych wspólnych wakacjach.

– Nie możesz nosić skarpetek do sandałów! – syknęła, gdy po raz pierwszy zszedł na wspólne śniadanie w hotelu w Kairze.

– Dlaczego? – Był szczerze zaskoczony.

– Nie wygląda to ładnie.

– Jest praktyczne. Paski sandałów nie obcierają stóp i nie muszą obcinać paznokci.

Aurelia ledwo dotrwała do końca śniadania. Po powrocie do pokoju zamówiła pedicurzystkę. W ciągu godziny młoda dziewczyna uporała się ze stopami Christiana.

– Teraz już możesz chodzić bez skarpetek – powiedziała, gdy kosmetyczka opuściła pokój. – I nie waz się nigdy więcej zakładać ich do sandałów!

Podczas tego samego urlopu wypleniała więcej nieeleganckich zachowań. Tłumaczyła mężowi, dlaczego nie wypada brać drinków na zapas, że niestosowne jest schodzenie z leżaka plażowego bez narzucenia czegoś na siebie. Była uparta. Nie przekonywało jej tłumaczenie, że wstał tylko po to, by pójść po piwo. Ostro skarciła wyjście do restauracji w krótkich spodenkach lub bermudach. Teraz, gdy przyjmowała niemieckich turystów w swoim pensjonacie, była z siebie dumna. Zachowa-

nie gości utwierdzało ją w przekonaniu, że wykonała kawał dobrej roboty nad mężem!

Spojrzała na zegarek. Wnet powinien wrócić z plaży. Codziennie przed południem spędzał tam dwie godziny. Nabierał kolorów i gubił kolejne kilogramy podczas długich spacerów. Ona najczęściej wychodziła na wieczorne wyprawy. Starali się nie zostawiać pensjonatu bez opieki. Obie zatrudnione dziewczyny znały język niemiecki, ale zaledwie w stopniu komunikatywnym. Nie mogła tego zrozumieć. W Pobierowie, miejscowości tak lubianej przez Niemców, mało kto porozumiewał się w ich języku! Wiedziała, że wiele interesów tutaj kwitłoby okazale, gdyby właściciele i pracownicy znali niemiecki. Wolą być na miejscu w razie niespodziewanego telefonu lub pytań osób wypoczywających w pensjonacie.

Kobieta stwierdziła, że tak piękny dzień warto wykorzystać na konkretną pracę. Weszła do budynku, by sprawdzić, jak się sprawy mają.

- Ilu gości jeszcze śpi? – spytała młodą pracownicę.
- Nie ma nikogo. Pogoda wspaniała, więc wszyscy poszli na plażę.
- Wezmę się za koszenie trawnika – zdecydowała w jednej chwili.
- Gdyby ktoś dzwonił, proszę przekierować rozmowę na mój telefon.

Wyciągnęła kosiarkę z altanki, przygotowała taczkę i już po chwili rozległ się warkot maszyny. Trawa nie była wysoka, bo kosiła ją regularnie, dlatego i tym razem praca szła szybko. Powinna skończyć, nim wczasowicze wrócą na popołudniowy wypoczynek.

Została jej ostatnia część posesji. Ta, której najbardziej nie lubiła. Była to granica z działką, na której stała stara przyczepa kempingowa. Poprzedni właściciele pensjonatu zapewniali, że właściciel na pewno chętnie odsprzeda teren. W marzeniach Aurelii miała tam stanąć śliczna fontanna i parking dla gości. Nic z tego. Kobieta mimo usilnych prób nie mogła się skontaktować z właścicielem sąsiedniego terenu. Jakby zapadł się pod ziemię! Nie widziała, aby ktokolwiek odwiedzał to miejsce, porządkował je, wyciągał listy z rozwalającej się skrzynki. Działka widmo straszyla swoim widokiem. A miała być jej! I do tego pięknie urządzona! Ilekroć wchodziła na ostatnie piętro pensjonatu i patrzyła na wszystko z góry, tylekroć irytował ją widok za ogrodzeniem. Dane sąsiada otrzymała od poprzednich właścicieli. Niestety wysyłane przez nią pisma

i prośby o kontakt były odsyłane z powodu błędnego adresu odbiorcy. Numer telefonu, który dostała od Matyldy, okazał się nieaktualny. Domku kempingowego też nikt nie odwiedzał. Zastanawiała się, czy właściciel w ogóle żyje.

Podjechała kosiarką pod płot, starając się nie patrzeć na teren po drugiej stronie. Po co ma się denerwować? Cena, którą zapłacili za pensjonat, powinna objąć również ten nieużytek. Że też nie wydała się im podejrzana pewność, z jaką poprzedni właściciele mówili o wykupie tego terenu!

Westchnęła i odjechała kosiarką spod płotu. Nie zauważyła, że w domku kempingowym poruszyła się obdarta firanka.

* * *

– Nadal nie mogę zrozumieć, dlaczego to robisz. – Ksiądz Wiktor wpatrywał się w brata, który był jego kopią urodzoną zaledwie trzy minuty później. Łączyło ich fizyczne podobieństwo, natomiast charakterologicznie byli zupełnie różni.

Wiktor od dziecka był wyjątkowo spokojny i cichy. Odkąd nauczył się składać literki, zaszywał się w świecie książek. W wieku czternastu lat ukojenie znalazł w religii. Jego bliźniak był duszą towarzystwa, nie usiadł ani sekundy w jednym miejscu. Ciągnęło go do wszelkich zmian. Wciąż czegoś szukał – hobby w dzieciństwie, przyjaciół w nastoletnim wieku, a w końcu dziewczyn i kobiet. Obaj podobali się płci przeciwnej. Jednak Wiktor nigdy nie dał po sobie poznać, że interesują go kobiety. Co innego Aleksander! Rozkochał w sobie połowę uczennic liceum, ale z żadną się nie związał. Bywało, że dziewczyny kłóciły się o niego, a nierzadko dochodziło między nimi do rękoczynów i wyrywania włosów. Takie zachowanie jeszcze bardziej lechtało i tak wybujało ego Olka. Wiktor nie mógł pojąć, jak można w taki sposób bawić się uczuciami.

– Przecież muszę być pewien, która jest tą jedyną. To wymaga sprawdzania i testowania – śmiał się Aleksander. – Ale co ty możesz o tym wiedzieć... – Z kpiną w oczach patrzył na purpurową twarz bliźniaka.

Z biegiem lat ich drogi się rozdzielały. Wiktor całkowicie poświę-

cił się Bogu, Aleksander natomiast poszedł na studia medyczne i został ginekologiem. Spotykali się kilka razy do roku, zazwyczaj u rodziców, jednak już podczas pierwszego wspólnego wieczoru dochodziło do mniejszych lub większych spięć. Nie rozmawiali o poważnych, życiowych sprawach. Ograniczali się do błahych pogaduszek.

Tym razem jednak musiała się odbyć poważna rozmowa. Ksiądz Wiktor wpatrywał się w brata uważnie. Nie widzieli się od kilku miesięcy.

– Dlaczego postanowiłeś otworzyć gabinet właśnie tutaj?

– Mój drogi, mamy wolny rynek. Mogę jeździć, dokąd chcę, i otwierać gabinety, gdzie popadnie.

– Właśnie. Ty wybrałeś jednak Pobierowo. Wiedziałaś, że tu jestem.

– To prawda – przyznał Olek. – Gdy tylko usłyszałem od mamy, że będziesz zajmował się owieczkami w tym kurorcie, zainteresowałem się Pobierowem.

– Mogłeś każdą inną miejscowością!

– Ale po co? – Tamten wzruszył ramionami. – Przejrzałem spis gabinetów. Jest tu dwóch stomatologów i lekarz rodzinny, ale ginekologa nie ma. Wiesz, ile mogę zarobić, prowadząc gabinet w popularnej nadmorskiej miejscowości? W wolnej chwili poleżę na plaży, pospaceruję przy zachodzie słońca, wybiorę się do klubu nocnego. Połączę przyjemne z pożytecznym. Ty robisz tak samo!

– Co niby robię? – Wiktor popatrzył na niego zaskoczony.

– Nie wierzę, że nie byłeś jeszcze na plaży – roześmiał się brat.

– A tam pełno nagich pokus. Skoro nie możesz ich zakosztować, to chociaż sobie popatrzysz. To chyba nie grzech?

– Głupoty opowiadasz! – zachnął się ksiądz. Odwrócił głowę, aby Aleksander nie zauważył wypęłzającego rumieńca.

Owszem był na plaży, ale tylko raz. Postanowił, że więcej tam nie pójdzie. Nie chodziło o kuszenie losu, bo był pewien, że żadna kobieta nigdy nie wygra z jego miłością do Boga. Chodziło o coś innego. Po prostu czuł się nieswojo, paradując obok roznegliżowanych ciał. Wiedział, że nie ma w tym nic złego, ale on w koloratce – bo przecież sutanny nie założyłby na spacer przy trzydziestu stopniach i bezchmurnym niebie –

przyciągał znacznie więcej spojrzeń niż zazwyczaj. Jak zakazany owoc, który nagle pojawił się i kusił swoim widokiem. Doskonale widział spod ciemnych okularów, jak niektóre młode dziewczyny celowo wypinają biusty, aby zawiesił na nich wzrok. Nie chciał dawać satysfakcji prowokacyjnym gestom. W ogóle nie chciał być prowokatorem. Nigdy więcej nie zejdzie na plażę, gdy będą na niej takie tłumy. Co innego spacerować późnym wieczorem czy poza sezonem. Nie przewidywał jednak, że zostanie tu dłużej niż do końca sierpnia. Ksiądz Zygmunt czuł się coraz lepiej, więc za kilka tygodni wróci na swoje włości.

– Pobierowo jest wystarczająco duże dla nas obu – powiedział Aleksander. – A nawet... Wiesz, to może być dobre! Ciekawe, który z braci przyciągnie do siebie więcej owieczek! Ty dusz, a ja... pacjentek do gabinetu!

– Przestań kpić!

– Jak zwykle... nie znasz się na żartach – skwitował Olek z uśmiechem. – Umówmy się, że ja tobie nie będę wchodził w paradę, a ty nie będziesz mnie pouczał i moralizował. Dobrze? Nie mogłem pozwolić sobie na wakacyjny wyjazd w tym roku. Mam kilka długów do spłacenia.

– Gdybyś nie zmieniał samochodów co chwilę i nie był rozrzutny, to może... – zaczął ksiądz Wiktor.

– Miałeś nie moralizować! – przerwał mu brat, poważniejąc.

– To moja sprawa, na co wydaję pieniądze! Ja cię z tacy nie rozliczam! Ale wracając do tematu, skoro nie mogłem pozwolić sobie na wyjazd, to chociaż w ten sposób połączę obowiązki z przyjemnościami. I nie życzę sobie, aby ktokolwiek mnie pouczał! Kilka dni temu odwiedziłem panią wójt i wydawała się zachwycona, że w Pobierowie przez lato będzie funkcjonować gabinet ginekologiczny. A jaką śliczną sekretarkę ma! Tę chętnie przyjąłbym jako pierwszą! – Aleksander roześmiał się, po raz kolejny obserwując rumieniec na twarzy bliźniaka.

– Mam nadzieję, że z powodu twojej obecności tutaj nie wynikną nieprzyjemne konsekwencje dla mnie. – Wiktor podniósł się i ruszył w stronę drzwi.

– Bez obaw. Każdy z nas zajmuje się innym kawałkiem ludzkiego ciała.

Ksiądz pokręcił tylko głową.

– Z Bogiem, bracie – rzucił na pożegnanie.

* * *

Matylda zamknęła furtkę cmentarza. Szła za całą gromadką swoich gości. Kilka kroków przed nią Aldona prowadziła wózek ze śpiącą córeczką. Przed wózkiem dreptały Dorota i Amelka, a korowód zamykał Piotr. Poczekał, aż matka do niego podejdzie.

– Dajesz sobie radę ze wszystkim? – spytał, gdy kobiety z dziećmi się oddaliły.

– Muszę. – Wzruszyła ramionami. – Dobrze, że mam pracę w urzędzie. Bez niej bym zwariowała. Myślę o Władku dopiero wieczorami.

Nie przyznała się, że podczas bezsennych nocy spędza czas na rozmyślaniu o minionych latach. Nie było im dane długo być razem, ale na pewno kochała Władysława mocniej niż pierwszego męża, ojca Piotra.

– Może to błąd, że zostawiam dziewczyny na cały lipiec? – zwałpił. – Może chciałabyś pobyć w samotności?

– Nie! Niech ten dom na nowo wypełni się życiem – zaprotestowała. – Widzisz, że nie przyjąłam turystów na ten sezon, bo nie jestem w stanie zająć się nimi. Niech chociaż rodzina korzysta z pustych pokoi oraz swobody. Zresztą, Dorotce przyda się wypoczynek przed kolejnymi trudnymi miesiącami. Aldona też wygląda na przemęczoną.

– Odkąd rozstała się z Michałem, sama musi dbać o domowe finanse. Szyje pluszowe zabawki na zamówienie. Jest skrupowana twoją propozycją darmowego wypoczynku. Chciałaby jakoś się odwdzięczyć.

– Nie musi.

– Pozwól jej. Wiem, że będzie chciała zostawić ci coś ze swojego rękodzieła.

– Takie podziękowanie bardzo chętnie przyjmę. – Matylda się uśmiechnęła. – W przyszłym tygodniu odbywa się w Pobierowie coroczny targ rękodzieła. Niech nie obawia się zaprezentować tam swoich prac! Każę przygotować dla niej stolik, krzesło i parasol. Ewą na pewno zajmie się Dorotka. Mamy wielu niemieckich turystów, a ci na pewno zakupią sporo rzeczy.

– Ucieszy się. – Piotr uścisnął matkę. – Dziękuję.

– Nie ma za co. Szkoda, że ty nie możesz zostać.

– Wiesz, że...
– Może wy potrzebujecie pieniędzy? – zainteresowała się nagle.
– Mam coś na lokacie. Zawsze można ją zlikwidować i wypłacić. Teraz zarabiam więcej i...

– Dziękujemy, mamó – przerwał stanowczo. – Dajemy sobie radę. Tak mnie nauczyłaś. Mężczyzna powinien dawać sobie radę.

– Pamiętaj jednak, że gdybyście czegoś potrzebowali, to zawsze...

– Pamiętam. Dziękujemy. – Pocałował matkę w czubek głowy.

Przez chwilę szli w milczeniu.

– To ten nowy ksiądz? – Piotr wskazał osobę wędrującą po schodach. Znał go tylko z opowiadań matki.

Po spotkaniu z młodym lekarzem Matylda nie miała pewności, którego z bliźniaków widzą. Dopiero gdy zauważyła koloratkę, potwierdziła:

– Tak, to on.

W głowie pojawiło się wspomnienie minionego poniedziałku. Jechała do urzędu nieco spóźniona, bo chciała jak najlepiej przygotować dom na przyjazd dzieci. Wpadła zdyszana do pracy.

– Jest już gość? – spytała szeptem sekretarkę.

Ta lekko skinęła.

– Tak. Pozwoliłam księdzu Wiktorowi poczekać w gabinecie.

– Jak to? Mam spotkanie z proboszczem?! – Matylda spojrzała zaskoczona.

– Też byłam pewna, że miał przybyć lekarz, ale... – Milena Turowska rozłożyła ręce. – Ale przyszedł on. Głupio mi było zapytać, co tu robi. Zresztą sam powiedział, że jest umówiony z panią wójt, więc wpuściłam go do gabinetu. To ksiądz, więc nie ma obaw. Pomyślałam, że być może zmieniła pani plany albo zapomniała o czymś mi powiedzieć.

Matylda machnęła ręką. Uregulowała oddech i otworzyła drzwi do pokoju.

– Dzień dobry. Przepraszam księdza za spóźnienie – odezwała się do wstającego na jej widok młodego proboszcza. Odnotowała, że tym razem ubrany był dość lekko, niemalże na sportowo. Pasował mu ten styl i gdyby nie wiedziała, że jest duchownym, wzięłaby go za wyjątkowo przystojnego mężczyznę, za którym wiele kobiet ustawia się w kolejce.

Ona, gdyby była młodsza, na pewno na dłużej zawiesiłaby na nim oko.
Gość się uśmiechnął.

– Dzień dobry – uścisnął jej dłoń. – Nazywam się Aleksander Sternau. Jak większość ludzi, pomyliła mnie pani z moim bratem bliźniakiem.

– Z bliźniakiem?! – Zdumiona Matylda wpatrywała się w mężczyznę.

– Wiktor nie wspomniał?

– Mówił, że jesteście braćmi, ale nie sądziłam, że bliźniakami. I to identycznymi! Byłam pewna, że to ksiądz przyszedł w odwiedziny. Tak samo pomyślała moja sekretarka.

– Od zawsze nas mylono. – Uśmiechnął się. – Pewnie dlatego wybraliśmy tak odległe dziedziny. Poza tym mój brat jest o niebo przystojniejszy ode mnie. – Mrugnął, a pani wójt roześmiała się, lekko czerwieniejąc. Lekarz był wyjątkowo bezpośredni, dowcipny, a po półgodzinnej rozmowie nawet lekko flirtujący ton nie przeszkadzał Matyldzie.

Na pewno pacjentki w Pobierowie będą z niego zadowolone, pomyślała, gdy opuścił gabinet.

Jakby na potwierdzenie tych myśli dobiegł ją chichot Mileny Turrowskiej. Domyśliła się, że ginekolog zatrzymał się przy jej biurku. Dwa dni później wieść o nim rozniosła się po całej okolicy. Aleksander Sternau był numerem jeden rozmów mieszkanek w sklepie, w aptece i w kościele. Przekazywały sobie godziny otwarcia gabinetu i pierwsze wrażenia z wizyt. Te zaczęły się praktycznie od razu. I choć kobietami bardziej powodowała ciekawość niż profilaktyka zdrowotna, efekt był wymierny. Gabinet ginekologiczny stał się jednym z popularniejszych miejsc w Pobierowie. Nie odstraszała ani cena, ani kolejka, która zazwyczaj tworzyła się w poczekalni. Każda chciała choć przez chwilę pobyć sam na sam z doktorem Aleksandrem.

– Mamo, to było coś niesamowitego – relacjonowała Dorota, która wróciła z wizyty u Sternaua. Dzień po przyjeździe poczuła klucie w podbrzuszu i wołała upewnić się, że z dzieckiem wszystko w porządku. Lekarz wykonał badanie ultrasonograficzne i zapewnił, że nic złego się nie dzieje. Uspokoił ją, że pobołowanie może być efektem stresu po podróży. – W poczekalni było kilkanaście starszych pań. Ja byłam najmłodsza.

Matylda się uśmiechnęła. Jednak gdy dzień później przejeżdżała obok gabinetu i ujrzała wychodzącą z niego Barbarę Woźnicę, stwierdziła, że Dorota miała rację. Żona Woźnicy była rozanielona niczym zakochana nastolatka. Jej twarzy nie opuszczał uśmiech i poruszała się tak lekko, jakby skrzydeł dostała. Była bez kotki towarzyszącej jej od jakiegoś czasu bezustannie. Szła chodnikiem, wymachując torebką i prawie podskakując. Po chwili pani wójt stała za nią w aptece.

– Poproszę ten preparat. – Barbara podała farmaceutce receptę z zapisanym medykamentem. – Doktor powiedział, że w zasadzie na menopauzę jest jedno lekarstwo, ale to mi na pewno nie zaszkodzi.

Aptekarka przyniosła pudełeczko. Nie podjęła rozmowy. Jednak kobieta przy okienku koniecznie chciała podzielić się informacjami.

– Lekarz stwierdził, że taka kobieta jak ja powinna uprawiać więcej seksu – zachichotała, mrużąc oczy z lubością. – To mi na pewno pomoże na uderzenia gorąca oraz na poziom libido.

Farmaceutka podniosła wzrok.

– Ten nowy doktor tak mówi?

– Tak! Jest po prostu wspaniały! Błyskawicznie stawia diagnozę, uważnie słucha, poświęca mnóstwo czasu... Sama spędziłam u niego prawie pół godziny. To taki lekarz z powołania. Za trzy dni mam kolejną wizytę. Zlecił mi badania krwi. Mam z wynikami przyjść do niego.

I ponownie skasuje za wizytę, dodała w myślach Matylda, wycofując się z apteki. Rozmowa przy okienku na pewno jeszcze trwała. Przypomniała sobie sylwetkę lekko zgarbionego księdza. Zastanawiała się, czy przytłoczył go ciężar obowiązków w parafii, czy może pojawienie się brata bliźniaka.

* * *

Tego poranka Antoni Woźnica wyjątkowo dużo czasu spędził w łaźnie. Ogolił brodę, którą zapuszczał od miesiąca. Miała dodawać mu powagi i prestiżu. Dziś jednak pozbył się jej bez żalu. Jak nigdy rano wziął prysznic i użył najlepszej wody kolońskiej. Opiłował paznokcie i wyrwał trzy włosy z nosa.

Barbary nie było w domu. Melania miauczała w kuchni, stojąc nad pustym spodeczkiem. Czyżby żona zapomniała nasypać jej karmy? Cho-

ciaż nie przepadał za kotką, zlitował się i wsypał jedzenie do miseczki. Zwierzę rzuciło się na nie. Ciekawe, gdzie żona tak rano wybyła.

– Dzień dobry. – Usłyszał za plecami.

Wyprostował się i wciągnął brzuch. Żona momentalnie uciekła z jego myśli. Odwrócił się, starając przywołać na twarz najlepszy uśmiech. Gdy zobaczył, kto za nim stoi, przyszło mu to bez problemu.

– Witam piękną panią – rzucił, starając się, aby zabrzmiało to niezwykle zmysłowo. Pamiętał jeszcze, jak przed wieloma laty uwodził w ten sposób Barbarę.

Przypomniał sobie, że nie był zadowolony, gdy kilka dni temu żona zgodziła się na przyjęcie obcej dziewczyny pod dach. Obcej, mimo że rekomendowanej przez Lecha. Antoni spodziewał się, że przyjedzie nijaka osóbka w za dużych okularach, z pryszczami na czole i włosami związanymi w koński ogon. Taka przeciętna uczennica. Na pewno zahaczyła się do jakiejś smażalni w Pobierowie, które chętnie przyjmują studentów na lato. W odorze skwierczących na oleju ryb i frytek będzie próbowała być miła dla klientów, a w wolnych chwilach nadrobi zaległości czytelnicze. Na pewno nie będzie umiała zaścielić porządnie łóżka w pokoju ich syna, a dobudzenie jej przed dziesiątą będzie graniczyć z cudem. Ale cóż zrobić, skoro Barbara tak ochoczo przystała na prośbę syna.

Tego dnia, gdy owa dziewczyna przyjechała nad morze, jego żony, podobnie jak teraz, nie było w domu. Kiedy rozległ się dzwonek do drzwi oznajmiający przybycie gościa, właśnie czytał gazetę. Zirytowany wstał z miejsca. Zaburzono mu rytm swobodnego przeglądania politycznej prasy. A tak cieszył się, czytając w świeżutkiej gazecie o nocnych uchwałach w medialnych sprawach. Szedł w stronę drzwi, furcząc pod nosem. Postanowił, że wpuści dziewczynę, szybko pokaże jej pokój i na nowo zasiądzie w ulubionym fotelu, zagłębiając się w przerwanej lekturze.

Otworzył drzwi z ponurą miną. Jednak gdy zobaczył, kto stoi na wycieraczce, momentalnie zapomniał o czytanej prasie. Bogini! Tak pięknej kobiety dawno nie widział! Stała przed nim kruczoczarna niewiasta, wyjątkowo hojnie obdarzona biustem i krągłymi biodrami. Figurę podkreślała sukienką z dość dużym dekoltem, kończącą się na pełnym

udzie. Delikatnie opalona skóra pachniała tak, że Woźnicy zakręciło się w głowie.

– Dzień dobry! – Dygnęła i uśmiechnęła się karminowymi ustami.

– Mam nadzieję, że dobrze trafiłam.

– Ja też – bąknął oszołomiony Antoni.

– Jestem przyjaciółką Leszka i Hieronima. – Jej głos sprawił, że nawet nie miał ochoty obruszyć się za zdrobnienie imienia syna, czego nie cierpiał. Chciał, by młoda kobieta nadal mówiła. Miała niezwykle zmysłowy ton głosu.

– Proszę, niech pani wejdzie – zachęcił ją i otworzył szerzej drzwi, automatycznie wciągając brzuch. Przeszła, przypadkiem dotykając go ramieniem. Woźnicę przeszedł dreszcz. Zauważył dwie stojące na schodach walizki. Chwycił je, nie zważając na ciężar. – Zaprowadzę panią do pokoju.

– Proszę mi mówić po imieniu. Kinga jestem. – Poczekała, aż postawi bagaż na podłodze, i podała mu smukłą dłoń ozdobioną długimi krwistoczerwonymi paznokciami. Były idealnie skomponowane ze szminką na ustach. – Tak będzie wygodniej. Tym bardziej że mam u państwa mieszkać przez kilka tygodni.

– Antoni jestem. Proszę mi także mówić po imieniu. – Mężczyzna poczuł się o dziesięć lat młodszy. – A właściwie Antek.

Nikomą, nawet żonie nie pozwolił tak się do siebie zwracać. Antoni brzmiało dostojnie i z szacunkiem. Żadne zdrabnianie! Barbara mówiła do niego w ten sposób. Czasami używała samego nazwiska, szczególnie w momentach złości. Tej piękności przed sobą pozwalał na dużo więcej, kompletnie nie wiedząc dlaczego.

– Antek... Niezwykle męskie imię. – Usłyszał i poczuł miód rozplywający się po jego sercu. – Pasuje do ciebie. Stanowczy mężczyzna. Taki prawdziwy.

Nie zdążyła nic dodać, bo drzwi otworzyły się gwałtownie i stanęła w nich Barbara. Wybrała najgorszy moment z możliwych, zjawiając się właśnie teraz. Rozczarowany Woźnica nie doczekał się kolejnych pochwał Kingi. Pałeczkę w rozmowie przejęła żona.

– Przepraszam za spóźnienie, ale u lekarza była wyjątkowo długa kolejka. – Antoni ze zdumieniem zaobserwował, że jego połowica zachi-

chotała i poczerwieniała. – Już zajmuję się tobą, drogie dziecko. Pokój czeka przygotowany od wczoraj. Pościel wyprana i pachnąca, dywan odkurzony i świeże ręczniki wiszą obok umywalki.

– Niepotrzebnie pani się kłopotowała. – Kinga zwróciła się do Barbary, ale ta ledwo ją słuchała. Wydawała się błądzić gdzieś myślami.

– Mogłam sama wszystkim się zająć.

Żona Woźnicy nie usłyszała już tych słów, biegnąc do kuchni i wstawiając wodę na kawę.

– Zaprowadzisz mnie do pokoju? – spytała Kinga Antoniego.

– Zrobię wszystko, o co poprosisz – odparł, nie zdając sobie sprawy z tego, co mówi.

Po chwili stali w słonecznym pokoju. Walizki postawił pod oknem.

– Potrzebujesz jeszcze czegoś?

– Odświeżę się po podróży i zejść do was. Za kwadrans będę.

Potrzebował tych piętnastu minut na uspokojenie emocji. Ta młoda, piękna kobieta ma tu spędzić jakiś czas. Będą mijali się w korytarzu, jedli razem śniadanie, a on nacieszy oczy wspaniałym widokiem.

Do tego spodobał się jej jako mężczyzna. Dawno nikt tak na niego nie patrzył! Żonę miał tę samą od trzydziestu lat i o zainteresowaniu można było zapomnieć. Widział, jak Barbara na siłę próbuje zachować młodość, kupując kremy przeciw starzeniu i kryjące zmarszczki podkłady. Cały ich batalion stał we wspólnej łazience. Im bardziej się starała, tym gorszy był efekt. W dodatku prawie codziennie zaczęła biegać do tego lekarza. W trakcie codziennych rozmów telefonicznych, które odbywała z synem i Hieronimem, często padało słowo „menopauza”. Był pewien, że żona przeszła ją już wiele lat temu.

* * *

Od kilku dni czuł, że rozpiera go szczęście. Tego poranka, gdy popatrzył na odbicie w lustrze, doszedł do wniosku, że świetnie wygląda. Gdy odwracał się do witającej go Kingi, widział aprobatę w jej oczach. Warto było zadbać o wygląd.

– Jakie masz plany na dzisiaj? – Z upodobaniem patrzył, jak młoda kobieta nakłada konfitury na posmarowanego masłem rogała. Po chwili oblizywała to, co zostało w kącikach ust. Cudowny widok! Mógłby wpa-

trywać się i wpatrywać! Na chwilę zapomniał o Bożym świecie i nie usłyszał, co odpowiedziała. – Mogłabyś powtórzyć?

– Powiedziała, że mam zamiar iść na plażę. – Przeciągnęła się, eksponując biust. – Zaproponowałam, żebyś ze mną poszedł. Nie mogę spędzić tam całego dnia. Najwyżej trzy godziny. Później muszę wrócić i przygotować się do pracy. Masz ochotę? – Spojrzała takim wzrokiem, że nie mógł – i nie chciał – odmówić. W ciągu pięciu minut przebrał się w kąpielówki i przygotował ręcznik. – Olejku nie musisz brać – powiedziała Kinga, gdy spotkali się na dole. – Wzięłam swój. Nasmaruję cię.

Dreszcz go przeszedł od czubka głowy po palce u stóp. Nawet nie pomyślał, żeby zostawić Barbarze wiadomość, dokąd się udaje. Ona także go nie informowała, gdzie wychodzi.

Kilka chwil później prawie w podskokach szedł obok młodej kobiety. Mogłaby być jego córką! Sęk w tym, że patrząc na niego i uśmiechając się zalotnie, widziała wszystko, tylko nie ojca.

* * *

Ariel Witkowski wciągnął leśne powietrze. Ostrożnie prowadził wózek po piaszczystych drózkach z dala od kurortowego zgiełku. Chciał, aby Ewunia jak najdłużej spała. Na budkę wózka zarzucił białą pieluchę. Pamiętał, że na jasnym najlepiej widać kleszcze. Miał nadzieję, że uchroni małą przed nimi.

Co chwilę zaglądał do gondoli. Dziecko spało, wdychając cudowne świeże powietrze. Oddychało głęboko, nie wyrzucało gwałtownie rączek i nóżek, jak niemowlęta mają w zwyczaju. Pograżone było w mocnym śnie.

Spacerował i rozmyślał, jak przyjemnie byłoby być ojcem takiego bobasa. Na co dzień obserwowałby rozwój i świętowałby nowe umiejętności kruszynki. Patrzyłby, jak z małej istoty przemienia się w dziecko, potem w nastolatka i dorosłego. Przypomniawszy sobie, że jego była partnerka Karolina przez kilka lat namawiała go na dziecko. Ani myślał przypięcętowywać tego związku potomstwem! Miał wystarczająco dużo wychowanków w domu dziecka. Poświęcał im czas, nierzadko również prywatny. To go „wyleczyło” z chęci bycia ojcem. Kiedy zmienił zdanie, okazało się, że w jego otoczeniu nie ma już kobiet chętnych poświęcić

się jemu i rodzinie. Nadal pociągał je fizycznie, jednak gdy poznawały go bliżej i widziały, jak bardzo angażuje się w swoją pracę, po nieudanych próbach wymuszenia na nim zmiany priorytetów rezygnowały. Dla Ariela najważniejsza była miłość. Nie tolerował emocjonalnego szantażu. Partnerki nie mogły zrozumieć, że nie potrafi wyjść z pracy o szesnastej i zostawić dopiero co przywiezionego sześciolatka rozpaczającego, że nie jest już z mamą i tatą. Tylko jedna kobieta, którymi był zainteresowany, pofatygowała się w odwiedziny do jego miejsca pracy. Wyszła stamtąd zdruzgotana.

– Te dzieci mnie przerażają – powiedziała. – Ich smutek, żal i ból będą towarzyszyć również nam. Może zrezygnujesz z tej pracy i zatrudnisz się w jakiejś świetlicy?

Po tygodniu od tych słów nie byli już parą. Ariel przestał angażować się w kolejne związki. Nie miało to sensu. Lepiej utrzymywać płytką znajomość, od czasu do czasu wyjść do kina, wybrać się na kolację czy pójść do łóżka. Już na wstępie sygnalizował, że tylko o ten rodzaj znajomości mu chodzi. Gdy poznał Aldonę, jego świat stanął na głowie. Spodobała mu się nie tylko jej uroda i wyjątkowa osobowość, ale głównie hart ducha, który mimo ułomności pozwalał jej na cieszenie się życiem. Gdy zobaczył ją po raz pierwszy, poczuł, że to kobieta inna od reszty. Kiedy zorientowała się, że szycie sprawia dzieciom radość, była częstym gościem w jego ośrodku. Przyjeżdżała z małą Ewunią, rezygnując z zaplanowanych wizyt jedynie wtedy, gdy mała była marudna. Wychowankowie domu dziecka uwielbiali tę wyjątkową kobietę z maleństwem! Lgnęli do niej i wykonywali wszystko, o co prosiła. Wydawało się, że Aldona ma czas dla każdego z nich. Z uwagą słuchała o problemach w szkole, o tęsknocie za rodzicami, tuliła do siebie najbardziej rozpaczających. Zawsze towarzyszył jej uśmiech. Łzy obsychały, a dzieci z werwą zabierały się do zajęć. Szyte przez nich maskotki często wieczorami lądowały w łóżkach i pozwalały przetrwać kolejną trudną noc.

To Aldona pomogła Arielowi znaleźć schronisko w Pobierowie. Gdy usłyszała o marzeniu wychowanków domu dziecka, aby wyjechać nad morze, skontaktowała się z przyjaciółmi i po kilku dniach podała mu numer telefonu do Matyldy, wójta gminy Rewal. Tydzień później przekazywał dzieciom fantastyczną wiadomość: jadą nad Bałtyk!

Jeszcze lepszą informacją było to, że Aldona również tam będzie. Do miejsca jej zakwaterowania nie było daleko. Odkąd przyjechali, Ariel codziennie starał się z nią spotkać. Poznał Dorotę i Piotra, ich wspaniałą córeczkę, poznał również Matyldę. Ale nade wszystko cieszyła go każda minuta spędzona w towarzystwie Aldony i małej Ewuni. Chętnie odwiedzały go w schronisku, jak choćby dzisiaj.

– Przyszyjesz mi ten guziczek? – zwróciła się do kobiety siedmioletnia Agatka. – Nie mogę tak pójść na plażę!

Troje innych dzieci także przyniosło elementy garderoby. W koszulce trzeba było zacerować dziurę, w spodenkach zszyć szew, który puścił, a na sweterku przyszyć łątkę. Ariel, widząc, że Aldonie sprawia przyjemność niesienie pomocy jego wychowankom, zabrał Ewę na spacer po pobliskim lesie.

Wędrował z uśmiechem na ustach. Czuł, że przepelnia go szczęście, choć jeszcze nic między nim a Aldoną nie zaszło. Bardzo tego chciał! Na razie wystarczała mu sama świadomość, że kobieta jest tuż obok niego. Zawrócił wózek. Ewunia może zacząć płakać, gdy się zbudzi i nie zobaczy nad sobą twarzy mamy. Mała już lekko ruszała się w gondoli.

Rozejrzał się, sprawdzając, czy nic nie nadjeżdża. Leśna droga była pusta. Jedynie kilkadziesiąt metrów dalej majaczyła sylwetka idącego za nim mężczyzny. Ariel spojrzał w jego stronę. Twarzy nie dostrzegł, ale zdziwiła go bluza z długimi rękawami i kaptur nasunięty na głowę. Tylko dziwacy ubierają się tak ciepło w upalny dzień. Po chwili przestał zajmować głowę kimś bez znaczenia. W końcu każdy ma prawo chodzić, jak chce.

* * *

– Znowu się tu kręci. – Dziewczyna spojrzała przez okno na młodzieńca wysiadającego z samochodu.

Ryszard automatycznie podążył wzrokiem w tym samym kierunku. Dojrzał przystojnego śniadego chłopaka.

– Kto to jest? – spytał bardziej z grzeczności niż z zainteresowania.

– Nie wiem. – Ekspedientka wzruszyła ramionami, pakując do siatki jajka, mleko i masło, które zażyczył sobie klient. – Był tu już wczoraj

i przedwczoraj.

– Może to turysta szukający noclegu? Wiem, że o tej porze roku wszystko jest pozajmowane i nigdzie nie można igły wcisnąć, a co dopiero znaleźć wolne łóżko.

– On pyta o tego starego księdza, a nie o pokoje. – Ryszard zamarł. Ekspedientka zaś niewzruszenie kontynuowała: – Mówi po polsku, ale z obcym akcentem.

Pyta o księdza Witolda! W głowie Ryszarda tłukła się jedna myśl. Nie słuchał dalszych uwag kobiety. Wziął reklamówkę z produktami, położył banknot na ladzie i nie czekając na resztę, prawie wybiegł ze sklepu.

Tuż przed drzwiami o mało nie zderzył się z chłopakiem.

– Przepraszam – powiedział wchodzący. Rzeczywiście było sły-
chać obcy akcent.

Ryszard szybko wsiadł do samochodu i odjechał spod sklepu. Po drodze uspokajał skołataną nerwy. Nikt nie powinien wypytywać o księdza! Wieczne odpoczywanie racz mu dać, Panie...

Po chwili parkował przed domkiem. Zaniósł zakupy do środka, a potem zajął się malowaniem płotu. Wydawał się spokojny, jednak w środku dygotał! W pewnym momencie zbyt mocno przycisnął pędzel i w ręku został mu trzonek. Reszta ułamała się i wpadła do pojemnika z farbą stojącego tuż przy jego nodze.

– Cholera jasna! – Ze złością odrzucił drewniany kawałek narzędzia.

Zamknął drzwi domku na klucz. Musiał podjechać do hurtowni w Rewalu, by kupić nowy pędzel. Najlepiej dwa, pomyślał, żeby był zapas!

Przejeżdżając przez Trzęsacz, zauważył trójką ostrzegawczy i auto mrugające światłami awaryjnymi. Nie byłby sobą, gdyby nie zatrzymał się i nie zaproponował pomocy. Zjechał na pobocze i włączył oświetlenie awaryjne. Podszedł do kierowcy ukrytego za podniesioną maską.

– Dzień dobry! Może w coś pomóc? – odezwał się, a zza maski wychynęła znajoma sylwetka.

Natychmiast go rozpoznał! Aż nogi się pod nim ugięły.

– Dzień dobry. – Usłyszał charakterystyczny akcent. – Woda zago-

towała się w chłodnicy. Wie pan, gdzie jest najbliższy warsztat?

Odparł, że zna tylko ten w Gostyniu.

– Musiał pan przejechać sporo kilometrów tym samochodem – dodał. – To dlatego woda zawrzała.

– Wynająłem go w Krakowie – powiedział młody człowiek, przecierając brudną ręką spoconą twarz. – Wydawało się, że wszystko w nim jest sprawne.

– I aż stamtąd przyjechałeś? – Ryszard nieświadomie przeszedł na ty. Tamten nawet tego nie zauważył, bo zajęty był grzebaniem pod maską.

– Tak, stamtąd. Kilka dni temu, żeby... – Podniósł głowę, o centymetr mijając żelastwo. Po raz pierwszy przyjrzał się dokładnie mężczyźnie stojącemu obok. – Ja pana już dzisiaj widziałem.

– Minęliśmy się w sklepie w Gostyniu – przyznał Ryszard.

– Rzeczywiście.

– Wypoczywasz tam? – Musiał o to zapytać. W głowie ciągle kołatały mu słowa sprzedawczyni, że turysta pytał o księdza Witolda.

– I tak, i nie. Kiedyś krótko mieszkałem sto pięćdziesiąt kilometrów stąd. Jako dziecko, a właściwie jako niemowlę.

– Odbywasz podróż sentymentalną? – Ryszard wymusił uśmiech, aby jego pytania nie były odebrane jako nadmierne wścibstwo. Z uwagą wpatrywał się w młodego człowieka.

– Poszukuję dawnego znajomego mojej mamy. – Chłopak odwrócił głowę. – Był księdzem. Przed wieloma laty błogosławił jej małżeństwo.

Uff! Kamień spadł mu z serca! To stąd zainteresowanie wielbionym! Pewnie zbliża się jakaś okrągła rocznica i w planach jest odnowienie przyrzeczenia małżeńskiego. Od razu lżej zrobiło mu się na duszy.

– W takim razie życzę powodzenia. – Te słowa zabrzmiały jak czarny dowcip z angielskiej komedii, ale młodzieniec nie zdawał sobie sprawy, co czuje i o czym wie Ryszard. – Myślisz, że teraz samochód ruszy?

– Mam nadzieję. – Chłopak zamknął klapę silnika.

Przez chwilę Ryszard przyglądał się młodzieńcowi z bliska i w pełnym świetle.

– Ty nie jesteś Polakiem, prawda? Chyba masz południowe korze-

nie – stwierdził.

– Jestem i Grekiem, i Polakiem – przyznał. – Dziękuję za pomoc.

– Przecież nic nie zrobiłem!

– Ale zatrzymał się pan. – Uśmiechnął się przyjaźnie. – Do widzenia!

Ryszard wsiadł do swojego samochodu i przez chwilę zastanawiał się, dokąd jechał. Aha! Po pędzle!

* * *

Na wieczornej mszy były tylko dwie lokalne parafianki. Ksiądz Wiktor ze zdumieniem odkrył, że nagle większość ławek zajmowanych przez pobierowianki była pusta! O dwudziestej zjawilo się trochę turystów, ale niektórzy w połowie mszy wychodzili, by zdążyć na kolację lub pospacerować po deptaku. W świątyni dał się słyszeć zawodzący śpiew starej Woźniakowej. Głos odbijał się echem od ścian. Jeszcze wczoraj kościół był pełen ludzi! Na wieczorne modlitwy przychodziły mieszkanki kurortu, zostając po mszy, by porozmawiać z księdzem. Tego dnia nie było prawie żadnej z nich.

Następnego wieczoru sytuacja się powtórzyła. I kolejnego także. Chciał z nimi porozmawiać o odpuszczeniu parafialnym przypadającym na połowę lipca. Zostało niewiele czasu, by zorganizować uroczystość. Pilnie musiał się skontaktować z przewodniczącą koła parafialnego. Do tej pory sama wychodziła z inicjatywą.

– Nie ma jej. – W słuchawce odezwał się mąż aktywnej parafianki.
– Wieczorami zaczęła chodzić na zajęcia sportowe na boisko.

– Jakie zajęcia? – Wiktor był coraz bardziej zdumiony.

– To proboszcz nie wie?! Prowadzi je księdza brat. – W głosie mężczyzny dała się słyszeć niechęć.

– Nic o tym nie wiem...

– Od kilku dni wieczorami na placu sportowym są prowadzone zajęcia dla kobiet. Podobno ma to pomóc odkryć ich kobiecość i sprawić, że na nowo będą atrakcyjne dla swoich mężów. Żona ubiera się w strój do ćwiczeń, bierze matę gimnastyczną i znika na dwie godziny. A kolacja sama się nie przygotowuje. Ja już i tak miałem w tej sprawie do księdza dzwonić! Wraca rozanielona. Owszem, próbuje być dla mnie miła, ale

następnego dnia znowu się wymyka! I wyciąga ode mnie pieniądze. Wieczorne ćwiczenia na boisku kosztują pięćdziesiąt złotych od głowy, a właściwie od tyłka, bo to o niego chodzi! Już lepiej, gdy ganiała do księdza na msze. Tam przynajmniej nie rzucała takich sum na tacę i po godzinie była w domu. Słuchała mnie, a teraz usiłuje narzucać swoje zdanie. Mówi, że ma prawo zadbać o ciało tak samo jak o ducha. Wyobraża sobie ksiądz? Diabli nadali tego lekarza w Pobierowie! Z Bogiem. – Zirytowany mężczyzna rozłączył się, a ksiądz Wiktor stał jeszcze długą chwilę z słuchawką w dłoni.

* * *

Aleksander był ogromnie zadowolony z dzisiejszego wieczoru. Decydując się na otwarcie letniej praktyki w Pobierowie, miał pewne obawy, jak zostanie przyjęty. Jednak gdy mieszkanki i turystki strumieniem zaczęły napływać do jego gabinetu, był pewien, że trafił na żyłę złota. Jeżeli dobrze wszystko rozegra, to w ciągu dwóch letnich miesięcy jest w stanie zarobić na spłatę najpilniejszych długów. Będzie też miał pieniądze na relaks, który miał zamiar fundować sobie każdego wieczoru.

Pomysł z ćwiczeniami narodził się spontanicznie. Większość pań odwiedzających go w gabinecie nie przychodziła z dolegliwościami ginekologicznymi. Kilka turystek miało zakażenia pochwy z powodu niedostatecznej higieny w pensjonatach, w których mieszkały, kilka zgłosiło się z podrażnieniem wywołanym piaskiem z plaży. Mieszkanke Pobierowa odwiedzały go w celu rutynowej kontroli. Niemal wszystkie wyraziły zainteresowanie, jak poprawić życie seksualne. Doskonale wiedział, że tego typu zagadnienia nie przyciągną pacjentek na następną płatną wizytę u niego. Gdy kolejna kobieta zapytała go o to samo, zdecydował się na prowadzenie odpłatnych wieczornych ćwiczeń wspomagających mięśnie odpowiedzialne za przyjemności seksualne. Na pierwsze zajęcia przyszło dziesięć pań, ale na kolejne już trzydzieści. Wiedział, że ten pomysł to żyła złota.

– Kładziemy zgrabne pupy na matach – zarządził głośno, kiedy wszystkie uczestniczki już się zebrały. Kilka z nich, szczególnie tych w rozmiarze powyżej iksel, zachichotało i poczerwieniało. – Pamiętajcie, że świat kręci się wokół tej części ciała. Pupa nie ma być dla was powo-

dem do wstydu, ale do radości! To co? Zaczynamy od mięśni Kegla! Kiedy już je wyćwiczycie, to wasze życie seksualne stanie się o niebo atrakcyjniejsze i tak wspaniałe, że... – Celowo nie dokończył. Zaraz posypały się pytania, jak mogą stać się boginiami seksu. – Drogie panie! Zapewne wiecie, co jest oznaką udanego aktu cielesnego?

– Orgazm – padło z kilku stron.

– Zbliźcie się, proszę. – Gestem wskazał, aby wszystkie podeszły do niego. Gdy zgromadziły się, otaczając go ścisłym wianuszkim, kontynuował: – Najlepszy seks jest wtedy, kiedy sąsiedzi wychodzą na papierosa, słysząc wasze okrzyki. Dzięki ćwiczeniom pod moim oknem staniecie się wspaniałymi kochankami czerpiącymi radość wszystkimi zmysłami, każdą częścią ciała, a wasi mężowie będą zachwyceni.

– Ach! – Barbara Woźnica nie mogła powstrzymać się od okrzyku. Wyobraźnia zadziałała, więc oddech mocno przyspieszył. Pozostałe panie spojrzały na nią z podziwem, a kobieta poczerwieniała.

– Tak ma to wyglądać – podsumował Aleksander Sternau. – Sypialnia ma się stać waszym ulubionym miejscem w domu, odwiedzanym równie często co kuchnia. To jak, czy boginie seksu to wy?!

– Boginie seksu to my! – odkrzyknął mu wdzięczny chórek, nie zwracając uwagi na zainteresowanie, jakie sobą wzbudziły. Kilku przechodzących chodnikiem mężczyzn przyglądało się im z ciekawością.

– Kładziemy się na plecach! Uginamy nogi! Ręce wzdłuż ciała! – padały komendy lekarza. Ogromnie był zadowolony, że kilka lat temu zdecydował się na podyplomową seksuologię. Teraz mógł wykorzystywać zdobytą tam wiedzę. – Podnosimy pupy w górę, spinamy wszystkie mięśnie, jakbyście musiały powstrzymać siusianie! Trzymamy, trzymamy, trzymamy! I puszczamy. Proszę, kolejny raz podnosimy pupy!

Chociaż wielu paniom było niewygodnie, a niektóre po kilku sekundach opuszczały ciało na matę, to nie poddawały się i ćwiczyły dalej. Doktor chwalił wszystkie bez wyjątku. Dla każdej miał dobre słowo i zachętę do dalszego usprawniania mięśni.

Godzinę później zarumienione i nieco zmęczone zwijały swoje maty. Powoli rozchodziły się w stronę domów. Zadowolony lekarz przeliczał zebrane pieniądze. Wróci do mieszkania, weźmie szybki prysznic i jeszcze tego samego wieczora wybierze się na drinka do baru w nowo-

czesnym hotelu, który znajdował się w samym centrum Pobierowa. Budynek wizualnie bardziej pasował do metropolii niż do kurortu. W podziemiach skrywał całkiem dobry nocny klub. Jego największą atrakcją była śliczna tancerka umilająca czas klientom. Ciekawe, czy dzisiaj też pracuje, rozmyślał Sternau, wsuwając banknoty do kieszeni.

* * *

Tym razem również nie pozostawił śladów. Białe rękawiczki sprawdzały się doskonale. Szkoda, że wcześniej nie zdawał sobie sprawy z ich skuteczności. Dopiero od pół roku zakładał je do każdego zlecenia. Po wszystkim wkładał je do pralki i po godzinie wyciągał nieskazitelnie czyste i gotowe na kolejną pracę.

Tego dnia położył się wcześniej do łóżka. Nie przeszkadzał mu uliczny gwar dobiegający z Grunwaldzkiej. Przyczepa kempingowa miała dość grube ściany, które dodatkowo tłumiły hałasy. Uchylił lekko okno, by w nocy nie zrobiło się duszno. Nie miał zamiaru się ukrywać. Nocował we własnej przyczepie i miał prawo tu wypoczywać tak długo, jak chce.

Zanim zamknął drzwi, rozejrzał się uważnie. Nawyk z przeszłości brał górę i pozwalał ocenić, czy jest bezpiecznie. Nie ściemniło się jeszcze, więc widział dokładnie zarysy drzewa i krzewów w pobliżu. Nic się w nich nie czaiło.

Położył się na niewielkim łóżku. Jak zwykle spał na plecach. W tej samej pozycji obudzi się rano. Nie pamiętał, od ilu lat tak zasypiał. Wystarczająco długo, by stało się to nawykiem. Sen miał czujny. Słyszał najcichszy dźwięk obok siebie. Teraz też wydawało mu się, że dobiegają go jakieś szmery od strony płotu. Jakby ktoś się zbliżył i po chwili odszedł powolnym krokiem.

Zaraz po przyjeździe zauważył, że pensjonat obok zmienił właścicieli. Miał nadzieję, że teraz będą to mniej krzykliwi ludzie. I tak nie poświęci im najmniejszej uwagi.

Jeszcze raz wycężył słuch. Przy płocie panowała cisza. Pomyślał, że to kot się skrada. Powoli zamknął oczy, aby po chwili zapaść w lekki, czujny sen.

* * *

– Tam ktoś jest! – Aurelia wyszeptała wprost do ucha męża.

Zmęczony Christian wyszedł właśnie spod prysznic. Kropelki wody skapywały z umytych włosów. Spływając po gołych ramionach i torsie, zjeżdżały aż do ręcznika owiniętego wokół bioder. Z dnia na dzień jej mąż robił się szczuplejszy i atrakcyjniejszy. Teraz także spojrzała na niego z zainteresowaniem, ale po chwili na jej twarz powrócił strach.

– Gdzie jest? – zapytał, choć nie był ciekawy odpowiedzi. Za chwilę zaczynały się wieczorne wiadomości i szukał pilota, aby je włączyć.

– Na posesji obok ktoś jest. No, w tej budzie kempingowej. – Nie zareagował, wsłuchując się w pierwszą podawaną informację. Mówili o zamachu bombowym w Turcji. Aurelia odczekała, aż materiał się skończy. – Pójdiesz sprawdzić?

– Co?! – Christian spojrział zdumiony na żonę.

– Do domku kempingowego! Widziałam, że lufcik jest uchylony, a to znaczy, że ktoś tam jest!

– Jeżeli jest dzisiaj, to i jutro będzie. – Mężczyzna rozprostował obolałe nogi na sofie, w ogóle nie przejmując się tym, co mówi żona. Rano nie zdążył, więc wieczorem zrobił kilka kilometrów marszu po plaży. Teraz chciałby odpocząć.

– Co będzie, jeśli rano znowu gdzieś zniknie? Przepadnie szansa na wykupienie tej działki.

– Aurelio, proszę... Jest prawie dwudziesta druga! Przecież nie będziesz nachodzić nikogo o tej porze!

Spojrzał na nią i zrozumiał, że jeszcze przed chwilą miała taki zamiar.

– Wstrzymaj się do jutra. Każdy ma prawo do snu i ciszy nocnej.

Poszła do kuchni. Krzątała się tam przez chwilę, zmywając naczynia po kolacji, a potem zaszeleściła workiem.

– Dokąd idziesz? – spytał Christian, gdy była już przy drzwiach.

– Wyrzucę śmieci.

– Akurat.

Wzruszyła ramionami. Rzeczywiście, pierwsze kroki skierowała do metalowego pojemnika. Jednak wracając, po cichutku podeszła pod płót,

aby upewnić się, czy lufcik nadal jest otwarty. Starła się, aby nikt jej nie słyszał. Był uchylony.

Odetchnęła z ulgą. Postanowiła wytrzymać do rana i po śniadaniu upolować właściciela działki.

* * *

Piotr przytulił Dorotę. Wpatrywali się w chowający się za horyzontem czerwony punkcik.

– Zaraz go nie będzie – powiedział mężczyzna.

Rzeczywiście, po chwili ostatni rozżarzony skrawek zniknął niczym gasnąca iskra w kominku. Natychmiast zerwały się pierwsze podmuchy wiatru. Każdego wieczoru tuż po zejściu słońca zrywała się nocna bryza. Byli na to przygotowani. Piotr szczerze owinał żonę polarową bluzą.

– Przejdziemy się jeszcze kawałek? – Dorota nadal nie miała ochoty wracać. Tak niewiele chwil mieli wyłącznie dla siebie. W ciągu dnia towarzyszyła im Amelka. Dzisiejszego wieczora zajęła się nią babcia, dając młodym rodzicom chwilę wytchnienia. Następnego ranka Piotr miał wracać do Wrocławia.

– Uważaj na siebie – szepnął i objął żonę. Dotknął ustami jej włosów. Pachniały słońcem i wiatrem, morzem, piaskiem i miłością. – Spotkamy się za miesiąc.

– Może jestem ci potrzebna przy tym remoncie? – Odsunęła się na chwilę, by popatrzeć na męża. – Za dużo bierzesz na siebie. I nowe zlecenie, i przygotowanie pokoiku... Jak cię znam, będziesz zarywał noce, aby ze wszystkim zdążyć.

– Pozwól mi – odezwał się Piotr. Położył rękę na sporym brzuchu Doroty. – Chociaż w ten sposób mogę się wykazać. Ty masz większą pracę do wykonania. Nosisz małą istotkę całe dziewięć miesięcy, a przez kolejny rok po porodzie nie prześpisz ani jednej nocy. I ty mówisz, że ja biorę na siebie zbyt dużo?

Uśmiechnęła się do męża. Objęła go za szyję, wspięła się na palce i pocałowała go mocno. W pewnym momencie odwróciła głowę w stronę przechodzącego niedaleko mężczyzny. Zmierzchało, ale jeszcze można było coś dostrzec. Dorota przyglądała się uważnie sylwetce oddalają-

cego się szybkim krokiem turysty. Gdy przechodził obok nich, wiatr zawiął mocniej, ściągając mu z głowy kaptur. Zarys postaci i profil twarzy wydawał się znajomy. Ale to przecież niemożliwe, pomyślała. Nic więcej nie dostrzegła, bo przechodzący szybko narzucił kaptur i się oddalił.

– Czy coś się stało? – spytał Piotr, uważnie przyglądając się żonie.

– Nie. – Pokręciła głową i uśmiechnęła się do męża. – Chodźmy już do domu. Musisz się wyspać przed podróżą.

* * *

Podczas śniadania Barbara nie odezwała się ani słowem. Siedziała naburmuszona, od czasu do czasu wzdychając głęboko i rzucając groźne spojrzenia w stronę dwójki pozostałych. Antoni był w wyjątkowo dobrym humorze. Rzadko jadał z nią śniadanie, a dzisiaj – proszę! – sam przed siódmą wybrał się do sklepu na rogu ulicy, aby kupić świeże bułeczki. Potem krzątał się żwawo po kuchni, podśpiewując wesoło. Przygotował jajecznicę, kawę i sok z pomarańczy. Cały aż rozświecił się blaskiem na widok Kingi wchodzącej do jadalni. Zagadywał ją podczas śniadania, podsuwał przygotowane przez siebie smakołyki, dolewał soku. Barbara była pewna, że gdyby mógł, to wkładałby kęsy dziewczynie bezpośrednio do ust!

– Może jeszcze rogalika? – spytał, podsuwając młodej kobiecie kosczynek z pieczywem.

– Chętnie! – Barbara wyciągnęła rękę tuż przed nosem Kingi i chwyciła pachnące pieczywo. Podczas podawania bułeczek ją pomiął, dlatego nie czekała na kolejne upokorzenie. Najwyższy czas pokazać, kto tu rządzi.

Porządek w tym domu był zachwiany już wczorajszego wieczoru. Wróciła z treningu naładowana dobrą, seksualną energią. Wskoczyła pod prysznic, spryskała się najlepszymi perfumami, założyła wyjątkowo kusą koszulkę nocną i weszła do sypialni Antoniego. Nie wiedziała, gdzie się udał, ale zawsze wracał do domu na wieczorne wiadomości. Po ich obejrzeniu szedł do siebie i czytał coś przed snem. Była pewna, że i tym razem tak zrobi. Ułożyła się w uwodzicielskiej pozie na kołdrze i czekała. Po piętnastu minutach zdrętwiało jej ramię, którym się podpierała. Dostrzegła też, że biust, niegdyś jędrny, uległ grawitacji. Zamiast apetycz-

nie sterczeć prawie leżał na pościeli! Do tego koszulka, która kiedyś ładnie opinała jej ciało, teraz uwidaczniała każdą fałdkę! Barbara leżała na łóżku męża, popadając w rozpacz. Musi natychmiast zmienić koszulkę na inną!

Zrzuciła materiał i naga pobiegła do garderoby. Przeglądała wszystkie seksowne wdzianka, jakie miała, ale w żadnej koszulce nie wyglądała korzystnie. Gdy próbowała wciągnąć ostatnią z nich, w drzwiach nieoczekiwanie stanął Antoni.

– Kup sobie luźniejszą piżamę – stwierdził, patrząc na żonę mocującą się z materiałem. – W nocy będzie ci wygodniej i cieplej. Może powinnaś kupić też specjalny biustonosz? Twoje piersi leżą na pępku. Właściwie nie, poczekaj! Za miesiąc są twoje urodziny, więc zrobię ci prezent. Na ryneczku w Gryficach widziałem takie flanelowe piżamy. A może wolisz bawełnianą?

Dopiero gdy rzuciła w niego leżącą na parapecie książką, zorientował się, że powiedział o trzy zdania za dużo. Kiedy potem chciał wszystko wyjaśnić, zamknęła swoją sypialnię na klucz, nie wpuszczając go do środka. Erotyczny nastrój wywołany ćwiczeniami z doktorem Aleksandrem diabli wzięli.

Następnego ranka Barbara była wściekła. Tym bardziej irytował ją doskonały nastrój męża. Ze wstrętem obserwowała, że wystarczy fragment młodego ciała pod jednym dachem, a facet wariuje. Jej mąż nie odstawał od statystyk.

– Dobrze, że wzięła pani tego rogalika. – Kinga poklepała się po odsłoniętym brzuchu. Tego dnia miała wyjątkowo kuse szorty i bluzeczkę odsłaniającą pępek. – Gdybym zjadła jeszcze jednego, nie zmieściłabym się w spodnie.

Barbarze momentalnie odeszła ochota na jedzenie. Jej mąż natychmiast zaczął zapewniać młodą kobietę, że ma fantastyczną figurę.

– Nie wierzysz mi? Wstań! Ocenimy cię!

Kinga ochoczo się podniosła, prezentując idealnie wypukłą pupę i wyrzeźbiony brzuch.

– Współczesne kobiety muszą dbać o figurę – rzuciła zgryźliwie Barbara. – Kiedyś liczył się intelekt.

Dziewczyna popatrzyła na nią uważnie.

– Kobieta zawsze powinna być zadbana. Zarówno umysłowo, jak i fizycznie. Zaniedbania biorą się wyłącznie z lenistwa i wygodnictwa – odparowała.

W żonę Woźnicy jakby piorun strzelił. Wstała, gwałtownie odsuwając krzesło, i głośno zbierała naczynia. Nawet w kuchni dolatywała do niej spokojna rozmowa tocząca się przy stole w jadalni.

– Masz rację – przyznał Antoni.

Kto to widział, żeby z taką smarkatą przechodzić na ty? Barbara płonęła ze złości.

– Widzę, że gdy zimą nie mam ruchu, od razu kilogramów mi przybywa. W ostatnim czasie sporo schudłem. Zobacz, nawet masa mięśniowa zaczęła mi się wyrabiać! – Antoni bezceremonialnie podniósł koszulkę. Starając się wciągnąć brzuch, zaprezentował dziewczynie tors pokryty siwymi włosami. Barbara, która wróciła po kolejne naczynia, parsknęła śmiechem. Kinga zaś delikatnie położyła dłoń na brzuchu jej męża i przejechała po nim smukłymi palcami z długimi czerwonymi paznokciami.

– Jeszcze trochę i będziesz idealny... – Mrugnęła do Woźnicy. Powoli wstała z krzesła. – Do widzenia państwu! Dzisiaj idę do pracy kilka godzin wcześniej. Nie będę przeszkadzać.

– Absolutnie nie przeszkadzasz! – Antoni również zerwał się z miejsca. Potracił kubek z kawą, ale nawet nie zauważył, że się rozlała. – Jeżeli masz ochotę, mogę cię odprowadzić do hotelu. Potem zejdę sobie na plażę. Spacer i kąpiel doskonale wpływają na figurę.

– Może żona będzie cię do czegoś potrzebować?

Barbara odniosła wrażenie, że w tym pytaniu ukryta była ironia, choć dziewczyna starała się przybrać zatroskany wyraz twarzy.

– Moja żona? Ona doskonale daje sobie radę sama. To taki mężczyzna w kobiecej skórze. – Machnął ręką, nie zauważając oburzenia żony. Po chwili coś sobie przypomniał i odwrócił się do Barbary. – Dzisiaj też masz wizytę u swojego specjalisty od menopauzy?

Tego było już za wiele!

– Idźcie już! Najlepiej robi się porządki w ciszy i spokoju!

Po chwili Barbara widziała ich przez okno. Antoni, gdyby mógł, podskakiwałby na chodniku. Wyglądał, jakby motylki go unosiły. Nie-

mal fruwał. A wszystko za sprawą idącej obok młodej kobiety. Barbara była oburzona. Przecież ona też posiada seksapil! Owszem, trochę uspio-
ny wiekiem, wagą i zmarszczkami, ale nie zniknął zupełnie. Patrząc za
oddalającymi się, podjęła decyzję. Jeszcze pokaże mężowi, że jej rów-
nież ktoś pożąda. Najlepiej będzie, jeśli znajdzie sobie młodszego męż-
czyznę.

* * *

– To wszystko? – Matylda zdumionym wzrokiem spojrzała na se-
kretarkę, która właśnie przyniosła jej pocztę.

– Tak.

– Od tygodnia żadnego pisma od Woźnicy?!

Milena Turowska pokręciła przecząco głową.

– To dziwne...

Wcale nie tęskniła za listami od wyjątkowo uprzykrzonego miesz-
kańca Pobierowa, ale była zaskoczona nagłą pauzą. Czyżby to miała być
cisza przed burzą? Może za kilka dni w urzędzie zjawi się nieoczekiwa-
na kontrola? Po Woźnicy można było wszystkiego się spodziewać, tylko
nie tego, że stał się sympatycznym obywatelem.

Zabrała się za przeglądanie mapek z ulicami, których remonty będą
prowadzone jesienią. W Rewalu dwie ulice, po jednej w Pobierowie
i Niechorzu, a w Trzęsaczu odnowiony zostanie fragment zejścia na pla-
żę. Sprawiedliwie obdzielała dotacjami wszystkie miejscowości. Władysław
robił to samo. Do dzisiaj wielu mieszkańców wspominało go z ser-
decznością i wypowiadało się w wyjątkowo dobrych słowach o jego pra-
cy. Wzorowała się zatem na najlepszym przykładzie.

Była pochłonięta czytaniem dokumentów, dlatego dźwięk jadącego
samochodu straży pożarnej dotarł do niej z opóźnieniem. Po chwili usły-
szała drugi sygnał. Tym razem wyostrzyła zmysły. Jechały w stronę Po-
bierowa. Usłyszała też wyjeżdżający z parkingu radiowóz. Komisariat
sąsadował z budynkiem urzędu. Była pewna, że po skończonej akcji
któryś z funkcjonariuszy przyjdzie, by poinformować ją, co się wydarzy-
ło. Takie zwyczaje panowały jeszcze za czasów urzędowania Władysła-
wa.

Tym razem nie było inaczej. Po prawie dwóch godzinach Matylda

usłyszała dochodzący z sekretariatu głos posterunkowego Jaworskiego. Nie czekając na zaanonsowanie gościa, wyszła z gabinetu.

– Dzień dobry. – Podała dłoń policjantowi. Uścisnął ją z szacunkiem. – Co się stało? – spytała.

– Było zdarzenie drogowe przy zjeździe do Pobierowa.

– Gdzie dokładnie?

– Obok leśniczówki.

To był najniebezpieczniejszy punkt w okolicy. Wylot z miejscowości znajdował się na zakręcie drogi prowadzącej ze Szczecina do wielu kurortów nad Bałtykiem. Dwieście metrów od zjazdu znajdowały się hurtownia i duży hangar z tanią odzieżą. Każdego dnia wędrowały tamtędy całe grupki turystów wypoczywających w Pobierowie. Niestety nie było tam chodnika, więc musieli iść poboczem tuż obok szybko przejeżdżających samochodów. Wielokrotnie w tym miejscu dochodziło do wypadków, nierzadko tragicznych. Powodem była słaba widoczność i brak należytej ostrożności.

– Co dokładnie się wydarzyło? – spytała pani wójt.

– Poboczem szła rodzina. Rodzice z trójką dzieci. W przeciwnym kierunku, tą samą stroną, szedł mężczyzna. Nieprzepisowo, ale w tym wypadku to akurat dobrze. Od strony Kamienia Pomorskiego nadjeżdżało auto. Nie przekroczyło prędkości. Było kilka metrów od ludzi, gdy niespodziewanie rodzicom wyrwała się dziewczynka. Piłeczka jej wypadła na jezdnię, więc dziecko bez namysłu ruszyło za nią, puszczając rękę matki.

– O, Boże... – Matyldzie aż tchu zabrakło. Bała się, co może zaraz usłyszeć.

– W ostatniej chwili złapał ją ten mężczyzna, który szedł niewłaściwą stroną jezdni.

– Czy jemu coś się stało?

– Potrafił go samochód. Jest poturbowany, ale lekarz, który przyjechał na miejsce, stwierdził, że nie ma zagrożenia życia. Skończyło się na złamanej nodze. Prawie na siłę wsadziliśmy go do karetki, która zawiozła go do Kamienia Pomorskiego. On nie chce zostać w szpitalu.

– Powinien! Przecież może mieć wstrząśnienie mózgu!

– To samo sugerował lekarz. Wydaje mi się jednak, że ten czło-

wiek nie ma ubezpieczenia i stąd taka decyzja. Na założenie gipsu doktor z pogotowia może go wpisać jako nagły przypadek. Do dłuższej hospitalizacji wymagane jest ubezpieczenie.

– Co on tu robił? Wypoczywał?

– Pomagał ojcom paulinom w Łukęcinie. Wykonywał drobne prace naprawcze, kosił trawę i takie tam.

– To jakiś kloszard? – spytała Matylda.

– Nie, choć ma wyrok na koncie. Ale to było dość dawno.

– Obojętne zresztą. Uratował dziecku życie.

– Tak, to prawda. Matka dziewczynki jest w szoku – dodał Jaworski. – Teraz będzie miał ciężko. Pracował za jedzenie i dach nad głową, a w tej sytuacji nie będzie mógł ze złamaną nogą. Skontaktowałem się już z domem zakonnym, żeby ich powiadomić. Chętnie przyjęliby go pod swój dach, jednak sami mają tyle obowiązków, że nie dadzą rady zajmować się jeszcze wymagającym opieki mężczyzną.

– Domyślam się. – Matylda pokiwała głową. Po chwili jej twarz się rozjaśniła. – Przecież ja mam wolny pokój! Na miejscu są synowa i jej przyjaciółka. Powinny dać sobie radę. W razie czego zwerbuję jakiegoś mężczyznę do pomocy. Zresztą jestem pewna, że nasz bohater po kilku dniach będzie mógł wrócić do domu. Jestem też mu winna oficjalne podziękowanie za obywatelską postawę.

– To co, mam zlecić przywiezienie go wieczorem do pani?

– Tak! Naturalnie! Proszę mi tylko podać jego imię i nazwisko.

Matylda przygotowała długopis, aby zapisać dane osobowe.

– Już szukam. – Posterunkowy wertował notatki. – Nasz bohater nazywa się Michał Juszczyk.

Ze zdziwieniem zauważył, że ręka pani wójt zadrżała, gdy zapisywała nazwisko.

* * *

Ryszard popatrzył z zadowoleniem na ogród. Wokół domku rozpościerał się kobierzec kwiatów, które posadził wiosną. Teraz kwitło wszystko, co tylko mogło! Tu niezapominajki, które tak lubiła Zoja, tam lilie i mieczyki, a w rogu kępka goździków. Pod dachem na tarasie zawiesił dwie doniczki z bujnymi petuniami. Przyciągały owady przyjem-

nym zapachem. Miały piękny ciemnoniliowy kolor, ulubioną barwę jego ukochanej. Miło będzie siadać wieczorem ze szklanką chłodnego napoju i rozmawiać, wpatrując się w zachodzące słońce. O, właśnie! Musi zadzwonić do Zoi i ustalić, kiedy ma ją odebrać z dworca w Pobierowie. Uparła się przyjeżdżać na weekendy autobusem, żeby nie musiał stać w korkach. Droga ekspresowa w stronę Szczecina była zapchana w obie strony, szczególnie podczas zmiany turnusów.

Odebrała po piątym sygnale.

– Witaj, kochanie – odezwał się pierwszy. – Pewnie już dojeżdżasz do Pobierowa?

– No właśnie nie – odparła lekko zasapana. – Powinnam zadzwonić do ciebie wcześniej, ale tak jesteśmy zaganiane, że nie dałam rady. W ten weekend nie mogę przyjechać.

– Co się stało?! – zaniepokoił się.

– Szefowa miała wypadek. Niegroźny, ale jest w szpitalu. Musimy przejąć wszystkie jej obowiązki. Wiesz, że w soboty i niedziele rozwozi towar pacjentom zamawiającym leki do domu. Ja nie mam prawa jazdy, więc przejmę jutrzejszy dyżur w aptece, a Ula rozwiezie w tym czasie cały towar.

– To może w niedzielę przyjadę po ciebie? – spytał.

– Przecież to bez sensu, żebym na jeden dzień przyjeżdżała. Musiałbyś zabrać mnie w niedzielę rano, a wieczorem odwieźć do Szczecina. Nie kalkuluje się taka jazda – stwierdziła. – Poza tym mam trochę papierkowej roboty, którą muszę wykonać w domu. Wiesz, zamówienie towaru, rozliczenie faktur. Spadło to na nas...

– To może ja przyjadę do Szczecina? – zaproponował.

– Po co? Masz piękną pogodę nad morzem, a chcesz wracać do dusznego miasta?!

– Byłbym przy tobie. Zresztą siedzę tu już drugi tydzień.

– Będę wracać wieczorami tak padnięta, że nie nacieszymy się sobą. Myślę, że dopóki nie unormuje się sytuacja w aptece, to bez sensu jest, żebyś wracał. Zostań w Gostyniu, odpoczywaj i nabieraj sił.

Rzeczywiście, odkąd spędzał całe dni na świeżym nadmorskim powietrzu, czuł się znacznie lepiej. Komplikacje po zapaleniu płuc, które męczyło go przez wiele miesięcy, ustąpiły prawie zupełnie. Skóra robi-

ła się zdrowsza, poprawiły się wyniki badań. Kupno domku holenderskiego było bardzo dobrym posunięciem. Szkoda, że ona nie mogła być tam tak często, jakby chciała. Teraz też wypadek losowy zmienił ich plany.

– Myślę, że w ciągu tygodnia, najwyżej dziesięciu dni, ogarniemy całą sytuację – powiedziała na zakończenie rozmowy. – Gdy będziemy wiedzieć, co z szefową, zdecydujemy, czy potrzebna jest dodatkowa pomoc w aptece. Za kilka dni będę wiedziała co i jak.

– Pamiętaj, że gdybyś mnie potrzebowała, to po prostu wsiądę w samochód i przyjadę – przypomniał.

– Wiem, Rysiu! – Prawie widział jej uśmiech, gdy się rozłączała.

Inaczej planował sobotę. Chciał zabrać Zoję do smażalni w Pobierowie, a potem mieli obejrzeć zachód słońca i wrócić do Gostynia. Chciał z nią usiąść na tarasie i popijać piwo. W samotności nic go nie cieszyło.

Decyzję o tym, aby pojechać do Jaromina, podjął pod wpływem chwili. Zamknął domek i wsiadł w samochód. Po półgodzinie był na miejscu. Zaparkował w cieniu, żeby auto się nie nagrzało. Popołudniowy żar był nie do zniesienia. Dopiero gdy wszedł do chłodnego budynku, zorientował się, że tym razem zapomniał o jabłkach. Zły na siebie, skierował kroki do recepcji, by zgłosić swoją wizytę.

– Dzień dobry – rzucił, wchodząc do pomieszczenia.

Za biurkiem siedziała ta sama pracownica, co zawsze. Widząc Ryszarda, zerwała się na równe nogi i pobiegła do pokoju obok.

– Pani dyrektor, to on! To on!

Po chwili zbliżały się do niego obie kobiety. Na twarzy przełożonej malowała się złość.

– Jak długo zamierzał nas pan oszukiwać? – syknęła, niebezpiecznie blisko zbliżając się do mężczyzny. – Zaufałam panu. Nie prosiłam o żadne dokumenty. Moje dobre serce zostało wykorzystane! Jak tak można?!

– O czym pani mówi? – Ryszard był szczerze zaskoczony. – Jakie oszustwo?

– Nie był pan żadnym krewnym Anny Kaweckiej!

– Jak to, nie był?! – Mężczyźnie aż zabrakło tchu. Słowa kierow-

niczki zabrzmiały w taki sposób, jakby Anna odeszła z tego świata.

– Jakie pokrewieństwo łączy pana z Anną?! Ano żadne! Moja wina, że nie sprawdziłam wszystkiego do końca. Na szczęście już sprawa się wyjaśniła. Od tej pory będziemy z większą uwagą przyglądać się każdemu nieznanemu przekraczającemu próg naszego domu opieki!

Kobieta nie chciała nawet przed sobą przyznać, że jej zaniedbanie było rażące. Skruszona mina Ryszarda przyczyniła się do jeszcze większego obwiniania go.

– Jak długo zamierzał pan to ciągnąć? I kim pan w ogóle jest?! Zresztą nieważne! Anna jest już ze swoimi bliskimi!

– Przecież nikogo nie miała! – Mężczyzna podniósł głos. Był zaskoczony.

– Ależ mąż od kilku lat ją poszukiwał! Zjawił się tu kilka dni temu ze wszystkimi dokumentami potwierdzającymi jej tożsamość! Nie nazywała się Anna! – Z ust zbulwersowanej kobiety wylewał się potok słów.

Ryszard z trudem układał zasłyszane wiadomości w głowie. Kim tak naprawdę była? I jaka jest jego rola w tym wszystkim? Kłębowisko myśli sprawiło, że z trudem dotarły do niego słowa jeszcze jednej osoby, która nagle zjawiła się w pomieszczeniu.

– Oddaliście ją mężowi?!

– Tak. Sprawuje prawną opiekę nad nią – odpowiedziała dyrektorka automatycznie. Dopiero po chwili zapytała: – Kim pan w ogóle jest?!

Ryszard spojrział w stronę drzwi. Zaskoczony stwierdził, że w progu stoi mężczyzna, którego kilka dni temu spotkał w sklepie w Gostyniu, a potem pomógł mu podczas awarii samochodu.

– Jej synem... – Usłyszeli cichą odpowiedź.

* * *

Antoni zerknął na swoje odbicie w lustrze. W tej koszulce poło wygląda chyba najkorzystniej. Brzuch wydaje się mniej wypukły. Ostatnio ogromną wagę przywiązywał do tego, w jaki sposób prezentuje się przed Kingą. Cieszył go każdy widok aprobaty w jej oczach.

Znowu nie było Barbary. Od kilku dni wychodziła wcześniej z domu. Spacerowała z kijkami po plaży. Podobno lekarz zalecił jej taką formę ruchu. Żona od lat negowała wszelką aktywność, a tu, proszę, dała

się przekonać młodemu medykowi. Wstawała wcześniej rano i dziarsko szła wzdłuż brzegu.

Przygotował jajecznicę na bekonie. Gdy jej zapach smakowicie rozchodził się po całym domu, do kuchni weszła młoda lokatorka. Przeciągnęła się, stojąc w drzwiach. Woźnica z trudem oderwał wzrok od wyeksponowanego biustu.

– Wspaniale pachnie.

Dziewczyna stanęła obok niego. Poczul świeży zapach żelu do kąpieli. Widać dopiero wyszła spod prysznica. Ta scena stanęła mu przed oczami.

– Przypała się! – Na ziemię sprowadził go ostry ton żony, która nieoczekiwanie zjawiała się w kuchni. Barbara była czerwona jak rak, włosy miała mokre od potu, a na koszulce pod pachami widniały mokre plamy. Kinga odsunęła się od gospodarzy na bezpieczną odległość. Nastrój prysł! Na patelni rzeczywiście zbyt mocno przypiekł się bekon. Zirykowany Woźnica skrobał dno.

– I tak będzie pyszna! – Usłyszał miły głos dziewczyny.

Żona pociągnęła nosem.

– Ja chyba też zjem, skoro już trafiłam na śniadanie.

Nałożyła sobie solidną porcję, jeszcze zanim zdążył zestawić patelnię z płyty. Po chwili zajadała, aż się jej uszy trzęsły.

– Dużo ludzi na plaży? – Kinga starała się nawiązać grzeczną rozmowę.

– Uhm. – Barbara łykała jajecznicę w pośpiechu.

– Daleko pani spacerowała?

– Prawie do Trzęsacza – odparła z dumą. – Taki ruch rano jest wskazany. W ciągu tygodnia zeszczuplałam pół kilo!

Czekała na wyrazy uznania, ale nic takiego nie nastąpiło. Przy stole zapadła cisza.

– Wobec tego nie przeszkadzam – powiedziała zgryźliwie, zbyt głośno odstawiając talerz do zlewozmywaka.

W milczeniu jedli dalej. Antoniemu było wstyd za żonę.

– Wyspałaś się? – spytał, by zatrzeć złe wrażenie. – Wczoraj był piątek. W hotelowym barze pewnie masz wtedy najwięcej pracy.

– Nie narzekam – powiedziała.

– Może odprowadzę cię tam pod wieczór? – zaproponował.
– Wczoraj dźwigałaś dodatkowo jakąś torbę.
– Nie była ciężka. To tylko ubranie na zmianę – odparła.
– Do czego to dochodzi! – pokręcił głową. – Sama musisz dbać o swój strój! Kiedyś to pracodawca wszystkim się zajmował! Do jego obowiązków należało zapewnienie przyodziewku i warunków do pracy! A może on cię wyzyskuje?

– Nie narzekam. – Kinga spojrzała na Antoniego z uśmiechem. Po chwili ziewnęła. – Po tej ciepłej jajecznicy na nowo ogarnęła mnie senność. Nie będzie ci przeszkadzać, jeśli położę się na leżaku na tarasie i trochę zdrzemnę? Zapewne dzisiejszej nocy też będzie ruch w barze i będę miała dużo pracy.

– Naturalnie, połóż się!

Zanim wyszła, pocałowała go w policzek w ramach podziękowania. Nie zauważyli Barbary, która przechodziła obok kuchni i dokładnie widziała całą scenę. Wycofała się na palcach.

Antoni zajął się myciem naczyń, ale jego myśli krążyły wokół młodej dziewczyny i hotelowego baru, w którym pracowała. Znając polskie warunki, na pewno jest wykorzystywana i pracuje ponad normę. Najlepiej będzie, gdy wieczorem wybierze się tam i sam sprawdzi, jak to wygląda.

* * *

– Proszę księdza, ile będzie nas kosztował chrzest? – Dwoje młodych ludzi popatrzyło na Wiktora z uwagą.

– Moi drodzy! To zależy od tego, gdzie chcecie go wyprawić. Jeżeli wybierze restaurację, na pewno koszt będzie wyższy, niż gdybyście wyprawiali w domu. Jeżeli będziecie chcieli kupić piękne ubranie, to z pewnością będzie ono kosztowniejsze od zwykłej białej bluzeczki i spodenek.

Roześmieli się, jakby zaserwował im dobry dowcip.

– Chcielibyśmy wiedzieć, jaką opłatę powinniśmy uiścić w parafii.
– Młody mężczyzna spoważniał.

Proboszcz popatrzył na nich z uwagą.

– Nie chcę od was pieniędzy – powiedział. – Ale...

Tu zawiesił głos.

– Ale? – spytała kobieta. – Mąż ma firmę budowlaną. Może trzeba odmalować ściany na plebanii? Czy zakupić jakiś kielich, świece do kościoła?

– Mam do was jedną prośbę. – Ksiądz Wiktor popatrzył na nich uważnie. – Nie chcę od was pieniędzy. Proszę, przyprowadzacie nawet małe dziecko do kościoła. Niech sobie wędruje po świątyni i krzyczy, nasłuchując echa. Niech oswaja się z tym miejscem i poznaje Boga, bo to dla niego przyprowadzacie malucha w momencie chrztu. I to wy jesteście odpowiedzialni za rozwój duchowy, naukę modlitw i rozwiewanie wątpliwości, które na pewno szatan będzie podsuwał na różnych etapach rozwoju waszego potomka. Proszę was o cowieczorną modlitwę wraz z dzieckiem. Niech widzi klęczących rodziców. Jeżeli nie potraficie się modlić, dziękujcie Bogu za przeżyty dzień własnymi słowami. To do niego dotrze jeszcze szybciej. Nauczcie malucha wiary! Ten chrzest, o który prosicie, jest pierwszym krokiem ku temu. A teraz idźcie do domu, z Panem Bogiem!

Młodzi rodzice opuścili w ciszy kancelarię, zastanawiając się nad słowami proboszcza. Nie zwrócili uwagi na postać, która zaraz po nich weszła do biura parafialnego.

– Niech będzie pochwalony.

Ksiądz Wiktor, odwrócony plecami do drzwi, drgnął na dźwięk znajomego głosu.

– Niech będzie pochwalony Jezus Chrystus – dokończył katolickie pozdrowienie. – Co ty tu robisz?

– Stęskniłem się za tobą, braciszku – odparł wesoło Aleksander Sternau, rozglądając się po pomieszczeniu.

Dotychczasowy proboszcz, ksiądz Zygmunt, nie zmieniał mebli ani wystroju wnętrza od lat. Nie przywiązywał wagi do mody czy nowoczesności. Jego zastępca też nie.

– Gdybym mógł ci coś doradzić... Uważam, że źle zrobiłeś, nie biorąc od tych ludzi pieniędzy – kontynuował lekarz.

– Podśluchiwałeś?!

– Nie – udał oburzenie. – Wszystko było słyhać przez drzwi. Pamiętaj, że jeśli od jednych nie weźmiesz, to pozostali również nie będą

chcieli płacić.

– Za wiarę nie daje się pieniędzy.

Aleksander roześmiał się tak głośno, jakby usłyszał dobry żart.

– Rozbawiłeś mnie, braciszku. Wszystko na tym świecie kręci się wokół dwóch rzeczy: dupy i pieniędzy.

– Nie bądź wulgarny!

– Jestem szczery, a te dwa tematy są ze sobą nierozzerwalnie połączone.

– Przyszedłeś mnie uświadamiać? Daruj sobie. – Ksiądz Wiktor zamknął księgę parafialną, do której wpisał datę chrztu, którą podał młodemu rodzicom.

– Przyszedłem zaproponować ci wspólne wyjście. Nie znam nikogo w Pobierowie, a głupio mi w barze siedzieć samemu jak kołek.

– Ja miałbym ci towarzyszyć?! Pomijam fakt, że namawiasz mnie na wyjście do baru i nie bierzesz pod uwagę mojego duchownego stanu...

– Nawet papież Franciszek od czasu do czasu wypija piwo – przerwał mu bliźniak. – A ty chcesz z siebie świętego zrobić!

– To nie o świętość chodzi, a o zasady. Im jestem wierny. W taki sposób buduje się charakter.

– I co, czujesz się dzięki temu lepszym człowiekiem niż ja? Dla ciebie życie to same zasady i świętości, dla mnie krótka chwila na ziemi. Chcę ją spędzić najlepiej, jak się da, i niczego nie żałować. Błąd zrobiłem, że tu przyszedłem. Naprawdę myślałem, że wybierzesz się ze mną. Nie miałem na myśli jakiegoś całonocnego łożenia. Dwa drinki czy piwo jeszcze nikomu nie zaszkodziły. Wieczorną mszę kończysz przed dwudziestą pierwszą, a ja o tej porze wracam z zajęć sportowych na boisku. Przyszedłbym po ciebie i wybralibyśmy się do baru w tym nowym hotelu. Mają klimatyczne łoże i nie puszczają głośno muzyki.

Ksiądz Wiktor wahał się. Może rzeczywiście w jednym wyjściu nie ma niczego niewłaściwego?

– Jedno piwo – zastrzegł. – I najwyżej na godzinę. Muszę się jeszcze wieczorem pomodlić i przygotować na jutrzejsze msze.

– Zgoda. Przyjdę po ciebie później.

* * *

Ten wieczór wiele osób zapamiętało na długo... Drugiego lipca Pobierowo przeżywało prawdziwe oblężenie. Ulicami krążyły całe masy turystów, zatrzymując się przy wszelkich możliwych straganach. Kupowali marynarskie czapki, pamiątki znad Bałtyku, pocztówki dla rodziny i znajomych, gadżety reklamowe ulubionych drużyn sportowych. Dziewczynki koniecznie chciały mieć zaplecione afrykańskie warkoczyki i tatuaż z henny. Chłopcy próbowali swoich sił przy automatach do gier. Do najpopularniejszej lodziarni, na rogu Mickiewicza i Grunwaldzkiej, ustawiała się kolejka, której nawet za komuny nie pamiętano. Chętnych na zimny przysmak nie odstraszało wielominutowe czekanie. Naprzeciw, w herbaciarni, zespół jazzowy stroił instrumenty i zaczynał przygrywki. Lokal powoli wypełniał się fanami tego rodzaju muzyki. Niestety zagłuszana była dobiegającym z naprzeciwka disco polo, a w lokalu obok serwowano karaoke.

Wśród tłumu zmierzającego na plażę Aldona próbowała manewrować wózkiem.

– Daj, ja poprowadzę. – Ariel chwycił ją uspokajająco za rękę. Była spięta. Na pewno ten nastrój udzielił się Ewuni. Mała nie spała, rozglądała się za głowami przechodzących ludzi. Gaworzyła.

Delikatnie przejął prowadzenie. Pięć minut później wjeżdżali w leśną ścieżkę. Umiejscowione były przy niej drewniane domki, w których zazwyczaj wypoczywały rodziny z dziećmi bądź osoby chcące być z dala od ulicznego zgiełku. Tu mogli swobodnie rozmawiać.

– Dlaczego jesteś zdenerwowana? – spytał, zwalniając trochę na nierównej drodze.

– Nie jestem!

– Jesteś. Przecież widzę.

– Każdy ma czasem gorszy dzień. – Odwróciła głowę w drugą stronę, aby nie widział łez w jej oczach.

Od wczorajszego popołudnia gryzła się z myślami, czy nie opuścić domu Matyldy. Gdy tylko tamta zadzwoniła i poinformowała, co się wydarzyło i kto przez kilka dni zamieszka z nimi pod jednym dachem, Aldona nie mogła uwierzyć. Dopiero gdy zobaczyła Michała wyprowadzanego przez sanitariusza z ambulansu, zrozumiała, że to prawda. Jej były

partner i ojciec Ewuni będzie przebywał przez kilka najbliższych dni w pokoju obok. W taki zbieg okoliczności nie można było bezkrytycznie uwierzyć. Aldona podawała w wątpliwość jakąkolwiek przypadkowość.

– Wiedziałeś, że tu będę, prawda? – zaatakowała mężczyznę, gdy ułożyła córkę do snu.

– Tak – przyznał. – Przez kilka czerwcowych dni, po powrocie do Wrocławia, krążyłem wokół twojego mieszkania w nadziei, że wyjdiesz z wózkiem i przypadkowo natkniemy się na siebie. Pewnego dnia zauważyłem samochód Piotra i was pakujących rzeczy do niego. Wiedziałem, że jedynie tu możecie przyjechać. Po powrocie zastanawiałem się, co począć dalej.

– Jak zawsze – wtrąciła Aldona zgryźliwie.

– Zaprzyjaźniony ksiądz wspomniał, że w Łukęcinie potrzeba osób do pracy u paulinów. Przyjechałem więc tutaj.

– Widziałam cię na plaży kilka dni temu – odezwała się Dorota. Początkowo nie chciała brać udziału w tej rozmowie. Została jednak na prośbę przyjaciółki. – Spacerowałam z Piotrem. Byłeś daleko, ale rozpoznałam cię.

– To możliwe – przyznał Michał. – Każdego wieczoru po pracy długo spacerowałem po plaży. Dochodziłem nawet do Trzęsacza. Dzisiaj miałem dzień wolny. Pracowałem wczoraj do późna i zakonnicy stwierdzili, że należy mi się wytchnienie. Tym razem szedłem wzdłuż drogi. Resztę znacie.

Aldona milczała.

– Wierz mi, za kilka dni wyjadę stąd. Zabiorę się razem z emerytami ze Śląska wypoczywającymi w Pogorzelicach. Powrót opłaci ksiądz z Wrocławia. Chciałbym zatrzymać się gdzie indziej, ale nie stać mnie. Jednak jeżeli aż tak bardzo nie możesz znieść mojego widoku, to wyniosę się choćby zaraz – dodał cicho.

Nadal patrzyła na niego bez słowa. Po chwili rzuciła:

– Jest mi to obojętne. Dla mnie jesteś tylko powietrzem.

Nic nie odpowiedział. Dorota opuściła pokój, rzucając Michałowi współczujące spojrzenie.

Cały następny dzień unikali się, jak mogli. Aldona wstała wcześnie, szybko zjadła śniadanie i usiadła z Ewą w ogrodzie. Szyła kolejne-

go pluszaka, a mała leżała na kocyku rozłożonym na trawie. Nie zauważyła, że Michał przyglądał się jej zza firanki. Dopiero po południu, gdy dziecko spało na świeżym powietrzu, a ona odeszła na chwilę do łazienki, przyłapała byłego partnera, jak zaglądał do wózcika.

– Nawet się nie waż! – krzyknęła tak głośno, że Ewa się rozbudziła i zaczęła przeraźliwie płakać. O to także był oskarżony Michał. Nieporadnie kuśtykał o kulach, usiłując jak najszybciej odejść w ustronne miejsce.

Aldona zabrała dziecko i poszła na spacer. Gdy przechodziła obok schroniska, z podwórza wypatrzył ją Ariel. Grał z wychowankami w ping-ponga. Zostawił ich pod opieką wychowawczyń i poszedł razem z Aldoną. Jego obecność działała kojąco, jednak ilekroć przypomniawszy sobie o Michale, na nowo ogarniała ją złość. Ariel prowadził wózek, a ona kopała prawie każdą szyszkę, jaka leżała na jej drodze.

– Poczekaj. Daleko w taki sposób nie zajdziemy. – Zatrzymał się w pół kroku. – Trzeba cię rozluźnić.

– Masz wódkę?! – rzuciła kpiąco.

– Nie, ale mam coś lepszego.

Zostawił wózek na hamulcu i błyskawicznie obrócił ją do siebie. Zanim się zorientowała, gorąco ją pocałował. Początkowo delikatnie się do niej przysunął, aby z każdą chwilą czułość przybierała na mocy. Aldona tylko przez chwilę była zaskoczona. Zaraz jednak zaczęła oddawać pocałunki z podobną intensywnością.

– Lepiej już? – wyszeptał zdyszany, przytulając ją mocno. Policzkiem dotykał jej włosów, wdychając przyjemny zapach kobiety. Drżała. Miał nadzieję, że już nie ze zdenerwowania.

– Dużo lepiej – odpowiedziała, skubiąc delikatnie ustami jego ucho.

– Jak nie przestaniesz, to...

– To co?

– To ja będę potrzebował rozluźnienia.

Roześmieli się oboje. Obejmując ją, drugą ręką prowadził wózek. Postanowiła, że nic mu nie powie o Michale. Po co psuć coś, co zaczęło się tak dobrze układać. Tamten i tak za kilka dni wyjedzie. Właściwie to już o nim nie pamięta.

* * *

– To co zrobimy z tak miło rozpoczętym wieczorem? – spytała blondynka w średnim wieku. Zawsze starała się rozłożyć matę jak najbliżej Aleksandra. Właśnie pożegnał się z nimi po skończonych zajęciach na boisku. – Może byśmy wypróbowały nasz seksapil? Doktor mówił, że nam go nie brakuje. Ćwiczenia przynoszą efekty.

Popatrzyły na nią uważnie. Skoro zaczęła, niech kontynuuje.

– Może wyskoczyłybyśmy na drinka? Macie ochotę?

Dwie odmówiły, ale reszta piętnastoosobowej grupy była jak najbardziej za. Nawet Barbarze spodobał się ten pomysł. Czuła się dzisiaj ogromnie wyróżniona, bo to na przykładzie jej pośladek doktor prezentował kolejne ćwiczenie.

– Wszystkie niech robią to tak zgrabnie i pobudzająco zmysły jak pani Basia. – Wsunął dłoń pod jej pupę, aby zademonstrować, jak wysoko mają się podnosić i napinać mięśnie.

Dały sobie pół godziny na przebranie się i wyszykowanie. Barbara błyskawicznie wzięła prysznic, spryskała ciało perfumami i wskoczyła w obcisłe rybaczki oraz w tunikę. Po wysiłku jej twarz zdobiły rumieńce, jakich nie namalowałaby żadnym różem. Antoni drzemał na kanapie. A niech śpi! Zostawiła mu na kuchennym stole kartkę: „Wychodzę z dziewczynami na drinka”. Nie zauważyła, że gdy była przy furtce, obserwowował ją już, stojąc obok okna.

Wszystkie spotkały się przy klombie obok budynku należącego do Uniwersytetu Szczecińskiego. Barbara z zadowoleniem odnotowała, że miała najlepiej wyeksponowany biust.

– Dokąd idziemy? – zadała pytanie blondynka. – Jestem tu od kilku dni, więc nie znam Pobierowa. Gdzie można zabawić się wieczorem? No, wiecie, wypić, potańczyć...

– Kiedyś była Bajka, taka restauracja z dancinikiem – zaczęła z rozrzewnieniem jedna z pań. – Ile miłości widziały tamtejsze ściany!

– Nie ma już Bajki – powiedziała Barbara. – Do niedawna stała jeszcze jej ruina, ale rozebrano i wywieziono gruz. Jest tam teraz pusty plac.

– Ech, szkoda... To gdzie można potańczyć?

– Jest kilka miejsc w samym centrum, ale tam głównie młodzież się bawi. Słyszałam, że dobrą muzykę serwują w tym nowym hotelu przy Jana z Kolna.

– Więc chodźmy tam!

Ruszyły całą grupą. Ludzie rozchodzili się na boki, przepuszczając wesołe, rubaszenie żartujące kobiety.

* * *

Antoni Woźnica usiadł w samym rogu. Był stąd niewidoczny dla innych i sam mógł bacznie obserwować klientów. Zamówił u barmana ciemne piwo.

– Nie ma Kingi? – zagadnął go.

– Będzie za pół godziny.

Tyle może poczekać. Przyjrzy się jej współpracownikom, wyłącznie mężczyznom. Przez chwilę poczuł lekką zazdrość. Po kolejnych dwóch kwadransach zamówił następny pszeniczny napój. Gdy barman stawiał przed nim kufel, zirytowany spojrzał na zegarek.

– Proszę się nie denerwować, Kinga zaraz będzie – uspokoił go mężczyzna.

Pięć minut później ściemniły się światła, a muzyka z nowoczesnej zmieniła się w wolniejszą, bardziej nastrojową. Parkiet pokrył się dymem, z którego powoli wyłaniała się postać kobiety. Antoni wstał z miejsca, aby lepiej widzieć. Oglądał ją tylko z tyłu. Ubrana była w body ukazujące jędrną, zgrabną pupę oraz śliczne nogi. Do pleców były przyłączone skrzydła i pióra. Rozpuszczone włosy spływały kaskadami na ramiona, kręcąc się lekko. Na nogach miała kabaretki i buty na wysokim obcasie.

– Doczekał się pan – powiedział barman z uśmiechem.

Woźnica spojrzał na niego, nic nie rozumiejąc. Zanim jednak zadał pytanie, tancerka odwróciła się.

– Kinga... – wyszeptał zdumiony.

Miał ochotę ukryć się, aby go nie dostrzegła. Czuł lekkie zażenowanie. Na środku niewielkiej sceny znajdowała się rura. Był pewien, że to tam dziewczyna będzie tańczyć. Ona jednak nawet nie zbliżyła się do niej. Rozpoczęła wspinały, zmysłowy taniec połączony z elementami

baletu. Rozpalał wyobraźnię znacznie mocniej niż pokaz erotyczny. To, co prezentowała Kinga, było prawdziwym dziełem sztuki.

Dwadzieścia minut później dołączył do chóru oklasków, jakie rozległy się po zakończeniu występu. Próbował schować się z powrotem do upatrzonego rogu, ale dziewczyna zauważyła go.

– Podobało ci się? – spytała zarumieniona z emocji.

– Byłaś wspaniała!

Posłała mu całusa. Mężczyźni siedzący przy barze patrzyli na niego z wyraźną zazdrością.

* * *

– Nie pij tak szybko. – Aleksander mrugnął do brata. – Za chwilę będę musiał postawić ci jeszcze jedno.

– Dziękuję, to w zupełności wystarczy.

Chyba popełnił błąd, zgadzając się na wspólne wyjście. Założył cywilne ubranie, ściągnął koloratkę, a i tak odnosił wrażenie, że wszyscy patrzą w jego stronę. A jeżeli widzieli go w kościele i teraz obserwują siedzącego nad kuflem piwa? Do tego wszystkiego dołożył się występ półnagiej dziewczyny! Dlaczego Olek nie uprzedził go, że takie pokazy są w tym barze?! Nigdy nie zgodziłby się tu przyjść!

– Muszę do toalety – powiedział Aleksander. – Piwo robi swoje.

Ksiądz Wiktor odprowadził go wzrokiem. Widział, że zamiast do łazienki skierował się w przeciwną stronę. Westchnął. Zapewne szuka tej tancerki! Widział wzrok, jakim się w nią wpatrywał. Brat nigdy nie odpuszczał pięknym kobietom. Tym razem także nie miało być inaczej.

Spojrzał na zegarek. Dochodziło wpół do jedenastej. Dopije piwo, pożegna się z Olkiem i wróci na plebanię o przyzwoitej porze.

Kończył właśnie złocisty napój, gdy od drzwi dobiegł go szum podniesionych głosów.

– Ładnie tu! – Do środka weszła grupa dojrzałych pań. Wiktor z przerażeniem rozpoznał w dwóch z nich swoje parafianki!

– Zobaczmy, jaką muzykę nam zaserwują.

– O, rura pośrodku! Będzie fajnie!

– Później pokażę wam, jakie wygibasy robiłam za panny przy takim drażku. – Roześmiała się najbardziej korpulentna z kobiet.

– O, nasz doktorek też tu jest! – Któraś z nich krzyknęła, wskazując palcem Wiktora.

Błyskawicznie pomknęła w jego stronę.

– Ależ cieszymy się, że pana tu widzimy! – mówiły jedna przez drugą. – Zapraszamy na drinka! Chociaż doktor to powinien koniak pić!

– Dopiero teraz widzę, jak bardzo jest pan podobny do brata – odezwała się Barbara Woźnica. Pamiętał, że zawsze wraz z mężem zajmowała miejsce w pierwszej ławce. – Jest pan jednak o niebo od niego przystojniejszy!

– Ale... – próbował wytłumaczyć, jednak żadna go nie słuchała. Na przemian przerzucały się relacjami z efektów ćwiczeń, jakie z nimi prowadził Olek.

– Zobaczcie, mój tyłek zrobił się jędrniejszy! – Jedna z pań zakręciła tylną częścią ciała. – O tym, że ustąpił problem z nietrzymaniem moczu, nawet nie wspomnę!

– Mnie najlepiej wychodzą ćwiczenia na śliczny biust – powiedziała inna. – Nawet nie wiecie, jak udany mam teraz seks!

Ksiądz Wiktor miał ochotę zatkać sobie uszy.

– To wszystko jest pana zasługą! Boginie seksu to my!

Tego już nie mógł dłużej znieść! Przeprosił panie i pod pretekstem udania się do toalety opuścił stolik. Przed drzwiami łazienki natknął się na brata. Zadowolony uśmiech Aleksandra wskazywał, że udało mu się zdobyć to, co chciał.

– Wracaj do stolika! Twoje wielbicielki na ciebie czekają!

– Jakie wielbicielki?! – Doktor nie rozumiał.

Wiktor streścił przebieg wydarzeń.

– Mam już dosyć. Spróbuję jakoś wydostać się z baru drugim wyjściem. A ty wracaj do nich i nie zdradź, że jeszcze chwilę wcześniej opowiadały o pośladkach księdzu! Nie zauważą różnicy. Założyliśmy dzisiaj podobne koszulki.

Aleksander dusił się ze śmiechu.

– Raz na jakiś czas wyjdiesz poza plebanię i zaraz otaczają cię boginie seksu!

Pożegnał się z bratem i wrócił do stolika. Panie rzeczywiście nie zauważyły różnicy. Każda z nich dzierżyła szklankę z napojem alkoholowym.

wym, a rozmowy toczyły się nadal wokół newralgicznych stref kobiecego ciała. Dobrze, że do tej tancerki wybrał się wcześniej. Kinga... ładne imię. Zgodziła się na drinka, ale po północy. Będzie wtedy po drugim występie tego wieczoru.

* * *

Aurelia Menzel siedziała na tarasie w całkowitej ciemności. Christian już spał, część wczasowiczów wypoczywających w ich pensjonacie także. Pozostali udali się na sobotnie imprezy, jakich pełno było w Pობierowie. Z daleka dobiegało ją rytmiczne dudnienie. Kiedyś też pewnie miałyby ochotę wyjść i potańczyć, ale teraz, gdy wieczorami była zmęczona prowadzeniem własnego interesu oraz dogadzaniem wczasowiczom, najlepiej czuła się, wyciągając nogi na leżaku.

Co chwilę zerknęła w stronę przyczepy kempingowej stojącej na sąsiedniej posesji. Było w niej ciemno jak zawsze. Wczoraj zdawało się jej, że widziała tam jakiegoś mężczyznę, jednak gdy zapukała do drzwi, nikt się nie odezwał. Z trudem namówiła męża, aby też sprawdził. Nie zastał nikogo.

– Nie wygląda, jakby tam miał ktokolwiek przebywać – dodał.

Może rzeczywiście ma urojenia... Ubzdurała sobie, że latem ktoś jednak pomieszkuje w przyczepie. Tak zależy jej na kupnie działki i zrobieniu ze szkaradnej posesji ładnego parkingu, że pewnie ma zwidy. Może powinna odpuścić? Nie zawsze dostaje się to, czego się chce.

Westchnęła i wstała z leżaka. Strzepnęła rozrzucony koc. Rozejrzała się, czy nie leżą gdzieś zapomniane śmieci, i weszła do domu.

Gdy drzwi zamknęły się za nią, firanka w oknie przyczepy poruszyła się. Pięć minut później ktoś opuszczał to lokum.

* * *

– Proszę, oto twoje piwo. – Ryszard postawił na stole schłodzoną butelkę dopiero wyciągniętą z lodówki. Spływały po niej krople wody. Pociągnął solidny łyk swojego napoju. – A teraz powiedz mi, co się w ogóle dzieje. Kim ty jesteś?

– Nazywam się Nikos Ferretos. To greckie nazwisko.

– Po ojcu zapewne.

– Nie. Po matce. Moja matka jest Greczynką.

Ryszard patrzył na niego zdziwionym wzrokiem.

– Ta kobieta, którą odwiedzałeś w domu opieki, jest moją matką. To Kula Michalik wywodząca się z rodziny Ferretos.

– Nie przypuszczałem, że jest Greczynką. Rysy twarzy, owszem, wskazywały na domieszkę innej narodowości, ale nie sądziłem, że pochodzi aż stamtąd. Co w takim razie tutaj robiła?!

– Chyba muszę wszystko od początku opowiedzieć... – Młody mężczyzna zamyślił się na chwilę, a potem zaczął: – Musimy się udać wiele lat wstecz. To był tysiąc dziewięćset czterdziesty dziewiąty rok. Odbyła się druga bitwa o Grammos.

– Znam te fakty – odparł Ryszard. – To było ostatnie starcie podczas wojny domowej. Przegrali ją komuniści.

– Zgadza się. Komunistyczna partyzantka złożyła broń w październiku czterdziestego dziewiątego. Partia została zdelegalizowana. W wyniku zbrojnych działań śmierć poniosło pięćdziesiąt tysięcy ludzi. Drugie tyle zostało rannych i musiało uciekać z Grecji. Tam nie było już dla nich życia. Komunistyczna Polska dała schronienie prawie czternastu tysiącom Greków i Macedończyków. Mój dziadek trafił tu w pierwszym transporcie, babcia – kilka miesięcy później – w ostatnim. To ona opowiadała o szczegółach walk w ojczyźnie. Często nad ich zgrupowaniami partyzanckimi z samolotów amerykańskich zrzucane były beczki z benzyną. Wybuchwały i płonęło wszystko dookoła. Dopiero po latach wyszło na jaw, że to nie była benzyna.

– Napalm? – zainteresował się Ryszard. – Czytałem, że Amerykanie w Grecji użyli go po raz pierwszy.

– Tak, napalm. Mój dziadek przyjechał do Polski wraz z najcięższymi poszkodowanymi partyzantami. Sam podczas walk został ranny w rękę. Jeszcze w Grecji, w prowizorycznych warunkach, amputowano mu ją zwykłym nożem. Gdy przedostał się do Albanii, w maleńkiej wiosce chirurg dokonał operacji ramienia. A potem dziadek trafił do Dziwnowa.

– Do Dziwnowa?! To przecież zaledwie dziesięć kilometrów stąd.

– Szpital polowy numer dwieście piętnaście to nazwa najtajniejszej operacji wojskowej PRL-u. Właściwie chyba w całej powojennej historii Polski... – opowiadał Nikos. – Na terenie byłej niemieckiej bazy wodno-

samolotów został zorganizowany szpital polowy właśnie dla partyzantki greckiej. W sumie leczyło się tam ponad dwa tysiące Greków i Macedończyków. To w Dziwnowie moim dziadkiem zaopiekowali się wreszcie chirurdzy z prawdziwego zdarzenia. Dokonali reamputacji ramienia. Zlikwidowali bóle fantomowe i umożliwili mu noszenie protezy. Dziadek był im wdzięczny do końca życia. – Mężczyzna zamyślił się przez chwilę, a potem spokojnie kontynuował: – Mój dziadek Dmitros ożenił się z babcią Konstantiną w tysiąc dziewięćset pięćdziesiątym roku. Dziesięć lat później na świat przyszła moja matka, Kula Ferretos. Wraz z rodzicami mieszkała w Szczecinie, chodziła do tamtejszych szkół, a moi dziadkowie prowadzili dobrze prosperującą restaurację. Radzili sobie w Polsce, choć ani dziadek, ani babcia nigdy nie mówili płynnie po polsku. Podobno ich lokal odwiedzały tłumy.

– No tak, w myśl powiedzenia, że gdy Grek się rodzi, to Żyd płacze – przypomniał Ryszard.

– W siedemdziesiątym ósmym zaczęli rozmyślać o powrocie do ojczyzny – opowiadał Nikos. – Z Grecji dochodziły już dobre wieści. Polska była gościnna, ale ich serca pozostały na słonecznej wyspie. I gdy już wszystko było przygotowane, na drodze stanęła nieprzewidziana przeszkoda.

– Jaka?!

– Kula Ferretos się zakochała. Miała niecałe dwadzieścia lat i zapalała ogromną miłością do miejscowego chuligana, takiego bez szkoły i perspektyw. Na nic zdały się prośby i groźby rodziców. Kiedy tylko mogła, uciekała na spotkania z ukochanym. Po kilku miesiącach wybuchła kolejna afera. Kula była w ciąży.

– I urodziła ciebie – stwierdził Ryszard.

– Tak. Urodziłem się w jednym ze szczecińskich szpitali. Moja matka była bardzo szczęśliwa, ale jej wybranek, czyli mój ojciec, uznał mnie za duży problem. Ona była w nim ogromnie zakochana, a że kochała także mnie, stanęła na rozdrożu. Z problemu wybawili ją rodzice. Nakazali młodym rodzicom zrzec się praw rodzicielskich i wzięli mnie pod swoją opiekę. Miałem pół roku, gdy wraz z nimi wyjechałem do Grecji.

– Kula... – Ryszard wymawiał to imię ze swego rodzaju namasz-

czeniu.

– Mama początkowo wysyłała listy regularnie. Przysyłała mi wierszyki, własnoręcznie wydziergane czapeczki, bućki... Gdy miałem pięć lat, listy nadchodziły coraz rzadziej. W którymś z nich matka poinformowała, że wzięła ślub z moim ojcem. Dziadek i babcia byli zawiedzeni, że nie uprzedziła ich o tym. W końcu była ich jedyną córką. Pomimo to nadal podtrzymywali korespondencję, a mnie skierowali na prywatne lekcje języka polskiego. To dlatego tak dobrze się nim posługuję. Byli pewni, że Kula kiedyś zaprosi mnie do siebie. Gdy wraz z mężem zamieszkała w Policach, bo tylko tam mógł znaleźć pracę jako robotnik fizyczny, kontakt praktycznie się urwał. Nie wysyłała nawet życzeń z okazji moich urodzin. Prawdziwymi rodzicami byli dla mnie babcia i dziadek. Nie pozwolili powiedzieć złego słowa o Kuli. Po kilku latach Dmitros wybrał się do Polski na obchody Dnia Greckiego w Dziwnowie. To coroczne wydarzenie odbywające się w rocznicę pierwszego transportu rannych partyzantów. Podobno odszukał moją matkę w Policach. Nigdy nie opowiadał, jak wyglądało ich spotkanie. Często zamykał się jednak z Konstantiną w pokoju i szeptali między sobą. Dopiero po wielu latach, gdy byłem już studentem, dowiedziałem się, że moja matka nie miała udanego życia. Mąż bił ją regularnie, popijał alkohol i zadawał się z innymi kobietami. Ona jednak trwała przy nim. Prawdopodobnie liczyła na zmianę. Krótco przed śmiercią dziadek wyznał mi, że gdy był w Policach, widział Kulę. Była mocno pobita i jakby nieświadoma tego, co się dookoła niej dzieje. Nie rozpoznała Dmitrosa. Po chwili zjawił się mój ojciec i zabronił komukolwiek przekraczać próg jego mieszkania. Dziadek próbował straszyć go policją, ale nagle zjawiło się kilku sąsiadów, z których każdy niby widział, jak Kula spadała ze schodów, co miało spowodować widoczne obrażenia. Oczywiście całe towarzystwo było pokroju mojego ojca. Dziwnie o nim tak mówić. Ojciec... – Nikos się zamyślił. Nie było mu łatwo zwierzać się obcemu człowiekowi. Przełknął łzę goryczy i kontynuował: – Nie wiem, w jaki sposób dziadek poznał księdza Witolda. Prawdopodobnie jakiś dawny znajomy przekazał mu kontakt do niego. W każdym razie raz na kilka miesięcy proboszcz przysyłał mu informacje o tym, co się dzieje z Kulą. Okazało się, że któregoś razu w ostatniej chwili uratował jej życie. Mój ojciec balował z ko-

chankami, a ona od wielu dni była zamknięta w zimnej komórce bez jedzenia. Ksiądz Witold zabrał ją stamtąd i zawiózł do Jaromina. Nie podał jej prawdziwych danych, bo zaraz zostałaby zwrócona mężowi. Tym razem nie była pobita, ale wycieńczona. Mój ojciec zapewne wybroniłby się od zarzutów. Miał wsparcie w kolegach od kieliszka i konszachty z miejscową policją.

– W Jarominie przeżyła kilka spokojnych lat – rzekł Ryszard.

– Jak ją poznałeś? – zainteresował się Nikos.

Zapytany milczał przez chwilę.

– Ksiądz Witold poprosił, żebym od czasu do czasu ją odwiedzał i zawoził jej jabłka – powiedział ostrożnie. Wiedział, że nie może ujawnić całej prawdy, ale kłamać także nie chciał.

– On już nie żyje, zgadza się?

– Tak.

– Dmitros też zmarł. Rok temu. Tuż przed śmiercią poprosił mnie, abym pamiętał o matce. Trochę to trwało, ale w końcu przyjechałem do Polski. Jestem tu od kilku dni. Najpierw bezskutecznie szukałem księdza Witolda. Potem dom pomocy w Jarominie. – Głos mu się załamywał. – Kiedy wreszcie ją odnalazłem, znowu zniknęła. Jak myślisz, w jaki sposób mój ojciec mógł się dowiedzieć, że Kula tu jest?

– Nie mam pojęcia – odparł Ryszard. Upił łyk i analizował, w jaki sposób wiadomość o niej mogła dotrzeć do męża. Nagle go oświeciło. Niemal krzyknął: – Wiem! Był ostatnio artykuł o domu opieki w Jarominie. Miał zadawać kłam oszczerstwom rodziny jednego z pensjonariuszy. Były robione zdjęcia. Ona też na którymś była.

– Czyli najprawdopodobniej zabrał ją do Polic... Wszystko działo się wczoraj. Być może nic złego się jeszcze nie stało, ale pewnie to tylko kwestia czasu – powiedział Nikos.

Ryszard wstał z fotela.

– Poprzestaniemy na jednym piwie. Możesz nocować u mnie zarówno dzisiaj, jak i kilka następnych nocy. Jutro rano wybierzemy się do Polic i znajdziemy ją.

Nikos popatrzył na niego.

– Dziękuję ci – powiedział cicho.

* * *

– Na pewno dasz sobie radę z dwójką maluchów? – Aldona spojrzała sceptycznie na przyjaciółkę.

Dorota właśnie siłowała się z Amelką. Dziewczynka koniecznie chciała wsypać płatki owsiane do herbaty. Denerwowała się, gdy matka odsuwała szklankę na bezpieczną odległość.

– Jasne! – Rodzicielka zwyciężyła, zabierając małej paczkę i chowając ją do szafki. – Ty lepiej sprawdź, czy wszystko spakowałaś. Mama podwiezie cię na Grunwaldzką.

W ten weekend odbywał się nadmorski targ rękodziela. Matylda, gdy zobaczyła prace Aldony, od razu zarezerwowała dla niej najlepsze miejsce wśród wystawców. Zobowiązała się podwieźć młodą kobietę i zabrać kilka plastikowych pojemników z pluszakami, lalkami, aniołami i zwierzątkami. Sama wyjeżdżała na cały dzień do Szczecina. Weekend nie weekend, a konferencja samorządowa była obowiązkowa.

Aldona miała do dyspozycji stolik, nad którym rozstawione było prostokątne zadaszenie na wypadek deszczu czy zbyt mocnego słońca. Na pałkach pod daszkiem przywieszała anioły i lalki. Potem ustawiła pojemniki w piramidę i posadziła na nich pozostałe zabawki. Niemal bez końca poprawiała i przekładała towar, aż wszystko wyglądało idealnie.

– Jak zwykle perfekcyjna! – Rozległ się głos obok. Aż podskoczyła.

– Ariel! – krzyknęła z udawanym oburzeniem.

Nie powiedziała nic więcej, bo pochylił się i pocałował ją w usta. Nie zwracał uwagi na mijających ich przechodniów, licznych mimo wczesnej pory.

– Proszę, to dla najpiękniejszej turystki – wyszeptał, wyciągając zza pleców czerwoną różę. – Wierzę, że dzisiaj będziesz miała piękny dzień.

Spojrzała na niego z wdzięcznością. Tak bardzo potrzebowała wsparcia. Przytknęła kwiat do nosa, wdychając cudowny zapach.

– Dziękuję...

– A jutro wieczorem porwę cię na kolację – dodał jakby od niechcena.

– To chyba nie jest dobry pomysł – zaczęła. – Już dzisiaj zosta-

wiam Dorotę z moją Ewą na kilka godzin. Nie mogę nadwerężyć jej zdrowia.

– Już rozmawiałem o tym z Dorotą – oznajmił beztrąsko i uśmiechnął się. – Pamiętaj, nigdy nie postawiłbym cię w niezręcznej sytuacji. Dzwoniłem do niej wczoraj. Zgodziła się i była pełna aprobaty dla mojego pomysłu. Jutro wieczorem zabieram cię na pyszne jedzenie i na długi spacer. Chyba że nie dasz rady?

Wiedziała, że miał na myśli jej nogę.

– Dam! Jasne, że dam!

Jeszcze raz ją pocałował, zawrócił na pięcie i wrócił tą samą drogą. Czyli przyszedł tu tylko dla niej... Na tę myśl radość jej nie opuszczała. Gdy po chwili zaczęli otaczać stoisko chętni do zakupu zabawek, Aldona tryskała szczęściem. Tak spodobały się jej wyroby, że co kilka minut sprzedawała kolejną rzecz. Zainteresowani byli głównie niemieccy turyści, ale i polskie społeczeństwo coraz bardziej przekonywało się do faktu, że warto zapłacić większą sumę za własnoręcznie wykonaną zabawkę niż niewiele za taśmową produkcję. Po dwóch godzinach wykupiono połowę towaru, a nim minęła trzynasta, sprzedała w zasadzie wszystko, co miała.

– Niech pani zostawi te skrzynki tutaj. – Właścicielka pobliskiego warzywniaka wskazała miejsce, gdzie ma ustawić plastikowe pojemniki. – Przecież na piechotę nie będzie ich pani targać. Znam Matyldę. Przyjedzie i wszystko zabierze.

Aldona wracała zadowolona. Portfel był wypchany banknotami. Szkoda, że nie miała więcej zabawek... Postanowiła, że wejdzie do sklepu po wino. Należy się podziękowanie za pomoc zarówno Matyldzie, jak i Dorocie. Chociaż tej drugiej obecnie wypada kupić soczek.

Kwadrans później wchodziła na posesję należącą do pani wójt. Z daleka dobiegł ją radosny krzyk Amelki. Gdzie mogą być wszyscy w piękną, słoneczną sobotę? Tylko w ogrodzie!

Poszła w kierunku, z którego dochodziły radosne głosy. Z daleka widziała głęboki wózek, w którym zazwyczaj spała Ewunia. Po chwili przed jej nogami przebiegła roześmiana córeczka Doroty.

– Gdzie mama? – spytała Aldona.

– Tam. – Dziecko wskazało ręką na dom.

Zaskoczona kobieta zbliżyła się do leżaka. Nie było na nim przyjaciółki. Siedział tam... Michał! I trzymał Ewę w ramionach! Mała spała wtulona w ramiona mężczyzny.

– Ciii! – Położył palec na ustach. – Dopiero zasnęła. Zrób mi awanturę później albo po cichu.

– Co ty robisz?! – syknęła, ale rzeczywiście spuściła z tonu. – Miałeś nie zbliżać się do niej!

– Uciszyć się – powiedział cicho. – Jeszcze nie zapadła w głęboki sen.

Aldona zerknęła. Rzeczywiście, dziecko poruszyło rączkami na dźwięk podniesionej rozmowy. Michał delikatnie ją pobujał.

– Gdzie jest Dorota?! – Była zła na przyjaciółkę. Dobry nastrój wywołany świetną sprzedażą zabawek momentalnie prysnął. Nie tak się umawiały!

– Ciszej... Położyła się pół godziny temu. Bolał ją brzuch. Napinał się czy coś takiego. W pewnym momencie nie dała rady zająć się Amelką i dziecko spadło z krzesła. Dlatego ja się nimi zająłem.

– Dałeś radę okiełznać Amelię?! – Złość Aldony zelżała. Po chwili ustąpiła miejsca obawie.

– Musiałem. Amelkę łatwo zająć czymś na dłużej. Sama zobacz. Ma magiczny patyk, którym rozgarnia kopiec króla kreta.

– Zostań jeszcze chwilę z nimi – poprosiła. – Zobaczę, co z Dorotą.

Weszła do domu. Wsłuchując się w ciszę, umyła ręce, wstawiła różę do wody i wybrała się na poszukiwanie przyjaciółki. Leżała na sofie w dziennym pokoju Matyldy.

– Jak się czujesz? – przysiadła na brzegu kanapy. Leżąca miała otwarte oczy, nie spała.

– Sama nie wiem... Mocno rozbolał mnie brzuch i musiałam się położyć. Teraz wszystko ustało.

– Obarczyłam cię chyba zbyt wieloma obowiązkami. – Aldona westchnęła przepraszająco.

– Przecież to tylko opieka nad dziećmi. – Dorota powoli usiadła, a po chwili nogi spuściła na ziemię. – To ja zawiodłam.

– Już rano źle się czułaś, prawda?

– Tak, ale tylko trochę. Byłam pewna, że dam sobie radę. Dobrze,

że w kryzysowym momencie pojawił się Michał.

To stwierdzenie Aldona pominęła milczeniem.

– Gdzie masz telefon do ginekologa? – spytała, zmieniając temat.

– W torebce jest wizytówka. Ale dzisiaj jest sobota, więc na pewno nie będzie przyjmował w gabinecie.

– Spróbuję go przekonać. Jeżeli się nie uda, trzeba będzie zawieźć cię do szpitala do Gryfic lub do Kamienia Pomorskiego. Torebkę masz w pokoju?

– Tak.

Pięć minut później przyjaciółka wróciła.

– Jesteśmy umówione. Za kwadrans mamy być u lekarza. – Aldona pomogła ciężarnej wstać. – Amelka musi iść z nami, bo Michał nie upilnuje jej dłużej, ale Ewa niech z nim zostanie.

– Dobrze – przytaknęła Dorota. – Tylko czy warto gdziekolwiek iść? Ból i napinanie ustąpiły. Sobota jest. Lekarz ma prawo odpocząć.

– Trzeba to skontrolować. Bez dwóch zdań! – Przyjaciółka była nieprzejednana. Sporo trudu sobie zadała, aby namówić doktora do otwarcia gabinetu. – Idziemy! Powinnaś dojść, bo ten ginekolog przyjmuje na sąsiedniej ulicy.

– Dam radę. Chodźmy już.

* * *

Antoni Woźnica wstał w podłym humorze. Żałował, że wybrał się wczorajszego wieczoru do klubu w hotelu. Chciał miło spędzić wieczór w towarzystwie Kingi stojącej za barem i obsługującej klientów, a okazało się, że dziewczyna pracuje w zupełnie innej roli. Dopiero po powrocie uświadomił sobie, że fakt, iż jest barmanką, uznał za oczywisty. Gdzie może pracować młoda kobieta, która przyjechała do nadmorskiej miejscowości w celach zarobkowych? Tylko jako barmanka lub pomoc w smażalni ryb. Nie mógł przewidzieć, że Kinga jest tancerką.

– To *performance* – wyjaśniła mu, gdy na chwilę przysiadła do jego stolika. – Mój taniec to dzieło sztuki. – Nawet nie potrafił wymówić tego słowa. – Jedni artyści wyrażają siebie poprzez malowanie, inni przez śpiew, a ja tańczę. Mam nadzieję, że to ci nie przeszkadza.

– Nie, absolutnie nie!

Była to prawda wyłącznie częściowa. To, że tańczyła, nie przeszkadzało mu. Jednak widział spojrzenia mężczyzn w klubie.

– Co właściwie tu robisz? Nie przypuszczałam, że lubisz wychodzić wieczorami. Gdybyś miał ochotę być tu częściej, mogłabym postarać się o wyrobienie dla ciebie karty stałego klienta i...

Antoniemu ciężko było słuchać dalej. Kinga zachowywała się, jakby nie tylko tańczyła, ale i była menadżerką tego miejsca. Prysło złudzenie o wyjątkowości. Po chwili do młodej kobiety zbliżył się barman z kolorowym drinkiem.

– Proszę, to dla ciebie. Panowie ze środkowego stolika zapraszają cię później na lampkę szampana.

Odwróciła się w ich stronę i z daleka wzniosła toast. Zatem miła i sympatyczna była nie tylko dla niego.

– Zmykam, a ty baw się dobrze.

Posłała mu całusa. Widział, że po chwili ten sam gest zrobiła w stronę mężczyzn, od których otrzymała drinka. Taka była jej rola, z której nie wychodziła również poza pracę.

Zrozumiał, że to całe wyobrażenie, które stworzył wokół Kingi jako zainteresowanej nim kobiety, było wyłącznie złudzeniem. Dopije piwo i wróci do domu. Barbara na pewno już tam jest i irytuje się, że jeszcze nie przyszedł.

Odwrócił się na dźwięk rozgardiaszu przy drzwiach. Do klubu wchodziła grupka pań, które lata młodości miały już za sobą, a jednak usiłowały całemu światu udowodnić coś innego. Jakie śmieszne potrafią być kobiety po pięćdziesiątce! Ubiorą się w obcisłe stroje ukazujące fałdy brzucha, tyłki wepchną w legginsy, natapirują włosy, a makijaż zrobią taki, że przez tydzień zmyć się tego nie da, i udają młódki! Jak to dobrze, że jego Baśka nigdzie nie wychodzi, myślał. Dzisiaj na pewno wybrała się do kościoła. Bo gdzie taka mogłaby pójść wieczorem? Ech, wróci lepiej do niej. Może znowu założy na siebie tę koszulkę nocną, którą próbowała wcisnąć kilka dni temu? Nie był to nadzwyczaj erotyczny i pobudzający widok, ale gdyby mniej patrzył, a więcej sobie wyobrażał, to nawet z żoną mógłby spędzić miły wieczór.

Błyskawicznie dopił piwo i się odwrócił. Kątem oka zauważył żonę. Na szczęście nie dostrzegła go, bo znajdował się w rogu kontuaru.

Co ona tu robi?!

– Co podać? – spytał barman.

– Poproszę kolejne piwo.

Kobiety zamówiły drinki, pochichotały z barmanem i wróciły do stolika. Co chwilę rozlegały się wybuchy śmiechu. Antoni zauważył, że panie przysiadły się do jakiegoś mężczyzny, absorbując go sobą całkowicie. Nie widział jego twarzy, a jedynie sylwetkę.

Był właśnie w połowie złocistego trunku, gdy przy barze pojawił się kolejny gość. Jakiś wyjątkowy osobnik, skonstatował Woźnica. Ubrany był w czerwony garnitur i śnieżnobiałą koszulę. Czarna mucha pod szyją dodawała mu elegancji. Na głowie miał kapelusz, w ustach tkwił papieros włożony do długiej szklanej fifki. Z gracją uklonił się barmanowi. Mężczyzna odpowiedział uśmiechem. Widać znał przybyłego.

– Mogę zostawić walizkę? – Woźnica ze zdumieniem odnotował, że gość podniósł stojącą przy nogach czerwoną torbę. Gdy podawał ją barmanowi, można było zauważyć na niej dużą naklejkę szympansa. Antoni parsknął. Kto to jest?

Dopiero wtedy dostrzegł, co wyjątkowy jegomość trzymał w drugiej ręce. Była to piękna czerwona róża. Zapewne czekał na kobietę. Barman postawił przed nim kieliszek zmrożonej wódki.

– Za te cnotliwe niewiasty, które dzisiejszego wieczoru będą nasze!
– Gość podniósł kieliszek wysoko, aby po chwili wychylić trunek do dna. Skrzywił się nieco, wstrząsnął i poprosił o jeszcze jedną wódkę. Gdy tylko ją otrzymał, zrobił to samo. – Idę!

Woźnica z lekkim zainteresowaniem patrzył za odchodzącym. Co za dziwadło?! Nie dość, że komicznie ubrane, to jeszcze to zachowanie. A może jest... Antoniemu to słowo nawet nie chciało przez myśl przejść. Białe rękawiczki i róża... też coś!

Powiódł wzrokiem w kierunku, w którym udał się nietypowy przybysz. Przykuwał uwagę praktycznie każdego w barze. Szedł pewnym krokiem, rozglądając się po stolikach, jakby kogoś szukał.

– Dżentelmen! – szeptało. Kobiety oglądały się z uznaniem, natomiast mężczyźni byli ciekawi, do kogo zmierza. Aż wreszcie zatrzymał się przy stoliku, przy którym siedziały kobiety.

– Tam na pewno znajdzie cnotliwą niewiastę! – Woźnica zarecho-

tał do barmana.

– Co wieczór taką znajduje. – Tamten znacząco puścił oko.

– Takie naiwne te baby?!

– Ja wiem, czy naiwne? – odpowiedział pytaniem. – On szuka, a kobiety tego potrzebują. Chcą być adorowane, doceniane, dowartościowane i mają do tego pełne prawo. Zapewne w domu mężowie je zaniedbują. Wiadomo, że nawet najlepsza żona znudzi się, szczególnie w małżeństwie z wieloletnim stażem. A ogień powinno się podsycać, bo inaczej zgaśnie. Widział pan, jakie sfrustrowane damskie towarzystwo weszło do baru? Na pozór uśmiechnięte, zadowolone i pewne siebie. Dlaczego nie są tutaj ze swoimi mężczyznami? Z mężami czy partnerami? Bo są samotne! Najgorsze jest poczucie opuszczenia w związku. – Przerwał na moment, aby ocenić, czy jego wywód nie jest dla słuchacza zbyt nużący. Wydawało się, że Woźnica ma ochotę słuchać dalej. – Wie pan, dlaczego jestem sam? – kontynuował barman. – Nie jestem pewien, czy potrafiłbym dać kobiecie poczucie szczęścia i zadowolenia przez cały czas. To niemęskie rozczarować ją. Przynajmniej tak byłem wychowany. Mój ojciec często całował matkę nawet po dwudziestu latach małżeństwa. Tulił ją, klepał w pupę, a ona rzucała w niego ścierką, choć tak naprawdę czuła się potrzebna i atrakcyjna.

– Po klepnięciu w tyłek?!

– Tak. Zapewne gestów było więcej, tylko niewidocznych dla mojego oka. Podziwiam tego gościa. Co wieczór przychodzi i ofiarowuje kilka szczęśliwych godzin jakiejś zasmuconej życiem kobiecie.

– Sypia z nią?! – zainteresował się Woźnica.

– Nie... Przecież nie zawsze chodzi o seks. – Mężczyzna za barem lekko się uśmiechnął. – Sprawia, że czuje się doceniona i dowartościowana. Proszę zobaczyć, już zarzucił przynętę.

Osobnik w czerwonym garniturze klękał przy stoliku, wręczając różę jakiejś kobiecie. Antoni wyciągał głowę, aby dostrzec, która z pań została wybrana. Aż przysiadł z wrażenia. Tą wyjątkową osobą była Barbara! Zarumieniona przyjęła pachnący kwiat, wachając go delikatnie. Jej towarzyszki biły brawo, choć były nieco zawiedzione, że to nie one doszły do zaszczytu.

Woźnica miał ochotę podejść do stolika i ujawnić swoją obecność.

Pomyślał jednak, że żona powinna zaraz odtrącić dziwnego zalotnika. Tak przecież postępuje uczciwa kobieta i mężatka.

– Już ją ma. – Usłyszał głos barmana. – Kolejna pani tego wieczoru poczuje się pięknie i wyjątkowo. Ech, jak ja bym tych wszystkich zaniebujących mężów wychłostał! Myślą sobie, że jak raz zdobyli, to będą panami i władcami po grób. Kamil! Kamil!

Barman odwrócił się w stronę chłopaka puszczającego muzykę.

– Puść Krawczyka! Albo lepiej Eleni! Gdy zabrzmią greckie rytmy, wszyscy poderwą się do tańca!

Rzeczywiście, po chwili rozległy się znane melodie sprzed lat. Część obecnych poszła na parkiet, w tym Barbara i mężczyzna w czerwonym garniturze, który zabrał różę i włożył ją sobie do ust, naśladując aktorów tańczących w filmach. Taniec naprawdę dobrze mu wychodził. Baśka także od razu wczuła się w rytm. Antoni przypomniał sobie, że kiedyś bardzo lubiła tańczyć. Co z tego, skoro właśnie wywija z jakimś dziwolągiem ubranym w czerwony garnitur?! I do tego kokieteryjnie uśmiecha się, podśpiewując! Co to za porządki?! Nie będzie dłużej na to patrzył! Żona ośmiesza się, kręcąc tyłkiem przy ludziach!

Woźnica dopił piwo, zapłacił i ruszył do wyjścia. Postanowił, że poczeka na nią w domu. Pewnie niedługo wróci – jak przystało na przyzwyczajoną kobietę – pocieszał się w drodze.

Po kilku godzinach wyczekiwania wściekły położył się do łóżka. Z trudem zasnął. W głowie co rusz pojawiały się koszmary z mężczyzną w czerwonym garniturze w roli głównej. Antoni odnosił wrażenie, że niechciany bohater snu szydzi z niego okrutnie.

Rano zbudził się w niewiele lepszym nastroju. Zajrzał do sypialni żony. Spała w ubraniu. Nie słyszał, kiedy wróciła. W pokoju czuć było zapach alkoholu. Musiała niezłe się bawić. Drzwi do pokoju Kingi były zamknięte.

Specjalnie głośno krzątał się po kuchni, chcąc obudzić kobiety. Ani jedna, ani druga nie miała ochoty wstać, choć dochodziło południe. Trzeba je zmusić, postanowił.

Antoni otworzył szafę, w której żona trzymała wszelkie akcesoria niezbędne do sprzątnięcia. Wyciągnął odkurzacz. Pomyślał jednak, że nowy, dopiero co kupiony, chodził za cicho. Powinien wziąć coś gło-

śniejszego. Już wie! Zszedł do garażu. Uruchomił maszynę do oczyszczania kominka. Nie zastanawiał się długo i przeniósł ją do salonu. Po chwili wspinał się z nią na kolejne piętro, tuż pod drzwi sypialni żony i pokoju Kingi. Wyciągnął kabel, włożył wtyczkę do kontaktu i ponownie ją uruchomił. Nieużywana od zimy zawyła ze zdwojoną siłą. Jeździł z nią od jednych drzwi do drugich, czekając, aż obie kobiety zerwą się z wrzaskiem i złością. Jednak nic takiego nie nastąpiło! Wszedł zatem do sypialni Barbary, aby usłyszała dudniącego potwora. Po chwili podjeżdżał nim pod pokój Kingi. Cieszył się, że odkurzacz kominkowy wyje donośniej niż zwykle. W momencie gdy otwierał drzwi, maszyna się trzęsła i buczała niczym startująca rakietą. Wciągnął ją z impetem do pokoju młodej kobiety. Odkurzacz zatrząsł się jeszcze mocniej, prychnął, a kłapa zabezpieczająca otworzyła się. Pokój wypełnił się mgłą, która zaraz zamieniła się w kłęby czarnego dymu.

– Jezus, Maria, co ty wyprawiasz?! – W drzwiach stała zaspana Barbara. Miała włosy w nieładzie, a rozmazana kreska przy oku świadczyła o tym, że nie zdążyła zmyć makijażu. – Człowiek chce pospać, a ten nie daje!

Po chwili spojrzała na pokój.

– Chryste, co ty zrobił?! Po jaką cholere wzięłeś uszkodzony odkurzacz do czyszczenia kominka?! Jeszcze zimą prosiłam cię, żebyś go wyczyścił po ostatnim sprzątaniu popiołu i wystawił obok śmietnika! Już dawno się popsuł. Przepalił się worek, bo przypadkiem wciągnęłam do niego tłące się resztki. Zobacz, co narobiłeś! Cały pokój w sadzy i popiele! To jest wszędzie! Na pościeli, na firankach, na białych meblach Leszka i na tym kremowym dywanie! O, Kinga rozłożyła swoje ubrania! Popatrz, jak teraz wyglądają!

Woźnica nic nie powiedział. Widok, który miał przed oczami, nie potrzebował dodatkowego komentarza. Bielizna, kuse bluzeczki, białe spodenki, body – wszystko pokryte było czarnym pyłem. Właścicielki tego wszystkiego jednak w pokoju nie było.

– Właściwie dobrze, że ona na noc nie wróciła do domu – stwierdziła jego żona. – Ale pewnie wnet przyjdzie. Nie mam pojęcia, jak wytłumaczysz się z tego.

– Do cholery, to przez was! – Antoni ryknął na żonę. – Tak potrafi-

cie człowieka od rana wyprowadzić z równowagi, że nie panuje nad nerwami!

– Tobie już całkiem odbiło?! – Barbara spojrzała z politowaniem.
– Przecież dopiero wstałam!

– No właśnie! – Woźnica rozdarł się. – Królowna śpi do południa, a mąż musi sprzątać syf, który w tym czasie powstaje w domu! Myli odkurzacze, a potem i tak cała wina spada na niego!

– Zdurniałeś?! Od kiedy taki porządny się zrobiłeś? Po co brałeś się za odkurzanie? Od lat nawet miotły nie miałeś w rękach! I kto kazał ci otwierać drzwi do pokoju tej dziewczyny?! A gdyby nie była sama?

Aż wzdrygnął się na samo wyobrażenie sceny, na którą mógł się natknąć!

– Człowiek chce dobrze, wyręcza baby w obowiązkach, a one tego i tak nie docenia! – Chwył zepsuty odkurzacz i zniósł go do schowka.

Barbara wzruszyła ramionami i wróciła do pokoju. Potrzebuje jeszcze półgodzinnej drzemki, aby dojść do siebie. Kto to widział tak nagle wyrywać człowieka ze snu?! Nawet nie ma ochoty kłócić się z mężem o te „babskie obowiązki”, choć powinna zmyć mu głowę!

Gdy wrócił do pokoju wyglądającego jak kotłownia, nie wiedział, za co się zabrać. Próbował strzepnąć pył z kołdry, ale ten tylko osiadał na meblach. Gdy usiłował stamtąd go zetrzeć, rozmazał się i zostawił smugi. Chyba nie pozostaje nic innego, jak otworzyć drzwi na przylegający do pokoju balkon i na nim wszystko strzepywać. Nieważne, że ta strona budynku wychodziła na ulicę. Przecież nie będzie przechodził do innego pomieszczenia z pokrytymi sadzą ubraniami! Ryzyko zabrudzenia kolejnego pokoju było zbyt duże.

Antoni wyniósł kołdrę i mocno nią potrząsnął. To samo zrobił z dywanikiem. Załamał ręce, gdy doszło do strzepywania pyłu z ubrań. Tyle ich było! Zaczął od bluzeczek wiszących na wieszaku na kółkach. Z każdą kolejną irytował się coraz mocniej. Potem zajął się wydekoltowanymi body, aby wreszcie przejść do majteczek i biustonoszy. Czara goryczy została przelana. Tak mocno i gwałtownie zaczął strząsać pył z bielizny, że obie części poleciały na chodnik, wprost pod nogi spacerującego turysty. Ten, zaskoczony, podniósł nieoczekiwanie spadające z nieba prezenty, a po chwili odszukał wzrokiem ich właściciela. Antoni

zerwał się biegiem po schodach.

– To moje! Proszę to zostawić! – krzyczał do mężczyzny, choć turysta nie miał najmniejszego zamiaru uciekać ze zdobyczą. Po prostu trzymał ją w rękach.

Agresywny ton Antoniego nie spodobał mu się.

– Te majteczki należą do pana? Ciężko w to uwierzyć – zakpił.

– Może ten staniczek też?! Przebierał się pan i przypadkiem wypadły?

– Dawaj to, złodzieju! – wykrzyknął Woźnica.

– O, mój drogi, to już paskudne pomówienie! Na jakiej podstawie oskarżasz mnie o kradzież?! – Turysta dobrze się bawił. Był spokojny, czym ogromnie irytował Antoniego. – Przecież takie ubranko jest bardzo popularne wśród mężczyzn. Zobacz, pasuje na mnie jak ulał!

Mówiąc to, przyłożył biustonosz i majteczki do siebie, ruszając pupą jak tancerka w rewii. Wzburzony Woźnica usiłował mu odebrać rzeczy Kingi. Zainteresowanych awanturą ludzi zatrzymywało się coraz więcej. W pewnym momencie wokół zgromadziło się spore grono spacerowiczów. Z rozbawieniem przyglądali się scenie.

– Proszę udowodnić, że to pana rzeczy – kpił turysta. – Może warto przymierzyć? Stwierdzimy wtedy, czy pasują.

– Człowieku, nic ci nie muszę udowadniać! – warknął rozzłoszczony Woźnica. – To moja własność i niech cię nie interesuje, kiedy i gdzie to noszę!

– Nosi pan? No proszę! Czy te stringi nie wpijają się w pupę?

Antoni już zbierał się, aby dać w twarz stojącemu przed nim turysty, gdy nieoczekiwanie usłyszał głos żony.

– Ile będziesz tu krzyczał pod oknami?! – Barbara stanęła przed nim wściekła. – Po kiego diabła tak się wydzierasz?! Ludzie nie są głusi!

– Właśnie, właśnie! – Turysta zgodził się z kobietą. – Do tego usiłuje mi wmówić, że bielizna, którą znalazłem na chodniku, należy do niego! A przecież to prędej pani w niej do twarzy! *Pardon*, do innej części ciała...

– Tak pan myśli? – Barbara zalotnie spojrzała na stojącego przed nią mężczyznę, a potem skierowała wzrok na wyjątkowo skąpe majteczki i koronkowy biustonosz. – Rzeczywiście, biały to mój ulubiony kolor.

Już miała chwycić rzeczy, gdy dał się słyszeć głos:

– Przepraszam bardzo, ale to moje. – Z grupki wyszła Kinga, zdecydowanie chwytając bieliznę. – Nie wiem, jakim cudem znalazło się to na chodniku.

– Spadło z nieba – odezwał się turysta, taksując dziewczynę uważnym spojrzeniem. – Rzeczywiście, pani najładniej będzie się prezentować w tych majteczkach i staniczku.

Antoni zacisnął pięści, a Barbarze zszedł uśmiech z twarzy.

– Do domu! – wrzasnęła do męża. – I nie waż się więcej hałasować!

Kinga bez słowa poszła za nimi. Gdy znalazła się w pokoju, który zajmowała, rozejrzała się uważnie, a potem wyciągnęła pokrytą sadzą walizkę i zaczęła pakować rzeczy. Nie zważała na to, że są brudne. Wkładała wszystko jak leci. Woźnica, który zjawił się pięć minut później, nie wiedział, co powiedzieć.

– Przepraszam – zaczął, ale dziewczyna machnęła ręką, aby nic nie mówił.

– Za długo korzystam z państwa gościny – rzuciła zimno. – Najwyższy czas znaleźć coś innego. Dziękuję za wszystko.

Domknęła walizkę i wyszła z domu. Antoni stał w oknie i długo przyglądał się jej, jak idzie chodnikiem z pochyloną głową.

* * *

– Wszystko wydaje się w najlepszym porządku. – Doktor Sternau wpatrywał się w ekran. Po chwili przeciągle ziewnął i przetarł oczy. Jeszcze raz spojrzął w stronę monitora.

– To skąd te bóle? – spytała Aldona.

– Najprawdopodobniej to skurcze przepowiadające.

– Przecież do porodu pozostało dziesięć tygodni – zwątpiła.

– I co z tego? Co ciężarna, to inny organizm. Jedna czuje ruchy dziecka w czwartym miesiącu, inna dopiero w siódmym. Jedna orientuje się od razu, że jest w ciąży, druga dopiero po pierwszym trymestrze. Jedna czuje skurcze w połowie ciąży, druga nie ma ich aż do momentu rozwiązania. – Spokojny ton Aleksandra sprawił, że obie kobiety nabrały przekonania, iż mężczyzna ma rację. – Pani Doroto, proszę po prostu bardziej na siebie uważać, nie przeforsowywać się, dużo odpoczywać,

spać w miarę możliwości jak najczęściej i cieszyć się ostatnimi miesiącami ciąży.

Ciężarna uśmiechnęła się do niego z wdzięcznością.

– Ale z dzieckiem jest wszystko w porządku? – upewniła się.

– Jak najbardziej. Sama zresztą pani widziała, jak radośnie fika.

Zastanawiał się przez chwilę, czy nie powinien wykonać zapisu bicia serduszka, ale zrezygnował z tego pomysłu. Ziewnął porządnie po raz kolejny. Jest zmęczony, pacjentkę przyjął na wyraźną prośbę jej przyjaciółki. Obiecała uiszczyć podwójną stawkę za wizytę. Właściwie ten drugi argument przeważał. Po wczorajszym wieczorze w klubie zastrzyk gotówki na pewno się przyda.

– Ma pani w domu jakieś środki rozkurczowe? Są dostępne bez recepty. Można je bez problemu dostać w każdej aptece.

– Poradzimy sobie – odpowiedziała Aldona za przyjaciółkę. Pomogła ciężarnej wstać z leżanki, a potem wzięła na ręce leżącą przy niej dziewczynkę. Amelka, umęczona upałem i dniem spędzonym w ogrodzie, zasnęła w trzy minuty po przekroczeniu progu gabinetu. Dzięki temu mogli swobodnie rozmawiać.

– Ile płacę?! – Dorota, stojąc już przy drzwiach, odwróciła się nagle. – Ale ja chyba z tego wszystkiego nie wzięłam portfela...

– Ja się tym zajmę – odparła Aldona. – Usiądź w poczekalni.

– Jak tylko wrócimy do domu, oddam całą sumę – zadeklarowała przyjaciółka.

– Proszę, oto pana zapłata. – Na biurku doktora zostały rozłożone cztery stużłotowe banknoty. – Uspokojenie bliskiej osoby nie ma dla mnie ceny.

Nawet nie spojrzął na pieniądze. Był zajęty wyłączaniem urządzeń. Powinien jeszcze odnotować dzisiejszą wizytę w dokumentach, ale nie miał na to ochoty.

– Niech pani Dorota przyjdzie do kontroli za tydzień – powiedział odruchowo. Aldona pożegnała się chłodno i opuściła pomieszczenie.

Wreszcie został sam. Pół godziny temu wylegiwał się w łóżku, gdy nagle z błógiego stanu wyrwał go telefon. Dzwonek był tak natarczywy, że musiał odebrać, a potem nie pozostawało nic innego, jak zgodzić się na wizytę. Nie powinien przyjmować pacjentek, będąc na kacu gigancie,

ale gdy w grę wchodził podwójny zarobek, było warto. Tym bardziej że po poprzednim wieczorze był splukany. Kilka dni wcześniej spłacił zaległe raty za sportowe auto, którym jeździł od jakiegoś czasu. Wizyta w hotelowym barze pochłonęła sporo pieniędzy. Okrągły tysiąc popłynął na drogie drinki i szampany, które szczerze stawiał po wyjściu brata. Kinga tańcząca do drugiej nad ranem, ubrana w strój arabskiej księżniczki, z zawoalowaną twarzą i odsłoniętymi ponętnymi kształtami podobała się wszystkim mężczyznom obecnym na sali. Wygrał rywalizację, dając jej największy napiwek za występ. Potem zaprosił ją do swojego stolika i zamówił najdroższego szampana. W ten sposób rozeszło się kilka stów. Było warto. Kobieta bez problemu dała się namówić na kontynuowanie nocy w jego mieszkaniu. W sztuce miłosnej była bezkonkurencyjna. Takiej partnerki nie miał jeszcze nigdy. Nie pozwoliła mu spocząć ani na minutę, ciągle chciała więcej i więcej. Zasnęli, gdy inni ludzie wstawali na śniadanie.

A potem zbudził ich natarczywy dzwonek telefonu. Zapomniał wyciszyć dźwięk, nim zasnęli. Kto by miał do tego głowę, spędzając kilka godzin na miłosnych uniesieniach z ponętną kobietą! Czerpała ogromną radość z seksu, co rusz zmuszając go do sprawiania jej coraz większej przyjemności. Zazwyczaj to on był biorcą i życzył sobie, aby płeć przeciwna odpowiednio się nim zajęła. Tym razem Kinga wyznaczyła hierarchię. Chciała być pieśczone i zaspokajana. Dopiero w pełni nasycona przypominała sobie o Aleksandrze. Kiedyś by na to nie pozwolił. Tym razem ogromną przyjemność sprawiało mu doprowadzanie tej kobiety do ekstazy.

– Spotkamy się dzisiaj wieczorem? – spytał po odłożeniu telefonu.

Kinga zaczęła się ubierać.

– Nie wiem. – Wzruszyła ramionami, wciągając džinsowe spodnie. Odkrywały jej krągłą pupę. Założyła top odsłaniający idealnie płaski brzuch.

– Ale będziesz pracować w barze?

– Tak.

– Więc przyjdę około dwudziestej pierwszej. – Sam nie wiedział, czego się spodziewał. Wybuchów radości, że znowu go zobaczy? Entuzjazmu? A może cienia uśmiechu? Nic takiego nie nastąpiło.

– Przyjdź, jeśli chcesz. – Kinga wzruszyła ramionami. Z torebki wyciągnęła szczotkę i rozczesała włosy. Zerknęła w lustro wiszące na ścianie. Makijaż wymagał poprawienia. Pomyślała, że będzie musiała go zmyć i zrobić na nowo, ale nie tutaj.

– Może zostawisz mi swój numer telefonu? – Aleksander także zaczął się ubierać. Pacjentki miały przyjść za kwadrans.

– Kolekcjonujesz numery? – odpowiedziała pytaniem, nie zaszczycając go wzrokiem. – Nieważne. Muszę iść do siebie i przygotować się do pracy. Trzymaj się!

Chwyciła torebkę, rozejrzała się, czy nic nie zostawiła, i wyszła. Nawet całusa na pożegnanie nie dostał! Tyle rozkoszy dał jej tej nocy, a ona potraktowała to jak coś oczywistego!

Z pewnym zniecierpliwieniem czekał, aż nieoczekiwana pacjentka i jej przyjaciółka opuszczą gabinet. Przekręcił klucz w zamku, aby przypadkiem nikt niepowołany nie chciał tu wejść. Zastanawiał się przez chwilę, czy zadzwonić po brata i zaproponować mu wspólne wyjście na obiad, jednak po chwili zrezygnował z tego pomysłu. Wrócił do mieszkania na pierwszym piętrze, rozebrał się i ponownie zanurkował pod kołdrę. Pachniała miłosnymi uniesieniami i Kingą. Gdy zasypiał, wirowała mu przed oczami.

* * *

Nie wiedział, gdzie jest dom Matyldy. Aldona tłumaczyła mu kilka dni temu, gdzie się znajduje, ale w wypełnionym turystami Pobierowie szybko stracił orientację. W odpowiednią stronę pokierowała go pani ze sklepu spożywczego.

Rankiem odwiedził Aldonę na targu rękodzieła. Była taka radosna i szczęśliwa. Jednak gdy w południe wracał z wychowankami z plaży i specjalnie wybrał dłuższą drogę, aby przejść obok jej stoiska, było puste. Czyżby wróciła do domu? Tak wcześniej? Coś musiało się stać!

Odprowadził dzieci do schroniska i gdy jadły obiad, wybrał się na poszukiwanie domu Matyldy. Właśnie stał przed bramką. Nacisnął dzwonek znajdujący się przy furtce, lecz nikt się nie pojawił. Wyciągnął telefon i wybrał numer, ale włączała się automatyczna sekretarka. U Doro-
oty – to samo. Zaniepokojony postanowił obejść dom dookoła. Chodnik

wiódł wzdłuż płotu. Tuż przy nim rosły tuje. Nie sięgały wyżej niż parkan, więc mógł zajrzeć do środka. Pod drzewem zauważył wózek Ewy. Zatem powinny być w domu! Przeszedł jeszcze parę kroków i wtedy zauważył siedzącego na leżaku mężczyznę. Trzymał na rękach maleństwo! Pewnie to jakiś przyjaciel domu w odwiedzinach. Już miał do niego zawołać, by spytać, gdzie jest Aldona, gdy usłyszał Michała czule przemawiającego do dziecka:

– Zbudziła się królewna? I wpatruje się dużymi oczkami? Mamusia zaraz do nas wróci. – Poglądził Ewunię po twarzy, a mała złapała go za palec. – Nie bój się, córeczko, poczekamy razem. Przecież jestem twoim tatusiem.

Ariel poczuł, jakby ktoś strzelił mu w twarz. Stał jak wryty, patrząc na czule przemawiającego mężczyznę. Potem powoli odszedł.

Nie ma tu dla niego miejsca. Nigdy nie było.

* * *

– Proszę, tu są wszystkie dokumenty do wypełnienia. – Aurelia Menzel podała druki przybyłej wczasowiczce.

Stała przed nią zadbana pięćdziesięciolatka. Burza natapirowanych blond włosów okalała twarz, na którą był nałożony perfekcyjny makijaż. Okulary przeciwsłoneczne, jak wskazywało wytłoczone na nich logo, były zakupione w sklepie drogiego projektanta. Paznokcie miała idealnie pomalowane. Z torebki w tygrysie cętki wyciągnęła pasujący do niej portfel.

– Poproszę jeszcze o druk reklamacyjny.

– Słucham? – Aurelia spojrzała zaskoczona.

– Druk reklamacyjny! – Turystka odezwała się głośniejszym głosem. – Taki dokument, na którym będę wpisywać uwagi dotyczące pokoju i całej reszty. To popularne. Dzięki temu unika się wielu nieporozumień, gdy przychodzi czas zapłaty.

– Jakich nieporozumień?!

– Droga pani – turystka ściągnęła okulary i spojrzała z politowaniem – każdego roku podróżuję w wiele miejsc. Są to kosztowne wyjazdy, zatem oczekuję jak najlepszej obsługi. Na pani pensjonat natknęłam się przypadkiem i spodobał mi się jego opis. Jaki będzie naprawdę, to

czas pokaże. Abyśmy obie były zadowolone, wezmę druk reklamacyjny i wpiszę do niego to, co trzeba.

– W każdym hotelu dostaje pani taki dokument?

– Naturalnie! I proszę mi wierzyć, że zazwyczaj cały wypełniam.

– Czym?

– Droga pani! Ten pensjonat jest mały, zatem na pewno będzie w nim niewiele niedociągnięć. Jednak w dużych hotelach próbują człowieka przekreślić na każdym kroku! Dwa lata temu byłam na wakacjach w Grecji. Ratownik hotelowy ważył sto kilogramów! – Aurelia wpatrywała się w nią zdumiona. – Przecież jeśli tak otyły ratownik rzuci się na pomoc, gdy będę się topić w basenie, to gotów pociągnąć mnie na dno i na pewno umrę! Na szczęście ja w ogóle nie wchodzę do wody. Ale gdyby coś mnie podkusiło? Musiałam napisać reklamację, aby zarządzający hotelem zatrudnili smukłego ratownika. Potem dopisałam, że w Dolinie Motyli na Rodos nie było żadnego z tych owadów, choć był środek lata!

– Z tego co wiem, motyle są tam wyłącznie w maju...

– Takie bzdury wypisywał też każdy przewodnik! – Kobieta wyglądała na zbulwersowaną. – A przecież motyle latają także w czerwcu, lipcu, w sierpniu... W reklamacji wpisałam też, że w hotelu było za dużo Niemców i Rosjan, a obsługa celowo udawała, że nie rozumie polskiego. Ale to i tak niewiele. Moja przyjaciółka kiedyś zabrała swoją córkę na wakacje do Portugalii. I proszę sobie wyobrazić, że basen był zabrudzony... – dodała coś tak cicho, że Aurelia nie dosłyszała.

– Czym był zabrudzony? – dopytała.

– Plemnikiem! – Doleciał ją zduszony szept. – Pływały w wodzie i córka przyjaciółki zaszła w ciążę. Taka dobra i ułożona dziewczynka. Wianek chciała do ślubu nosić, a tu po urlopie taka niespodzianka. Te plemniki to musiały do Portugalczyka należeć. Dziecko urodziło się zupełnie podobne do miejscowych, na przykład do barmana z hotelu, w którym były zakwaterowane. Dlatego proszę panią o druk reklamacyjny już na początku.

– Zaraz wydrukuję. Poproszę o imię i nazwisko. Dane muszę wpisać do komputera.

– Aniela Brzózka. Zamieszkała w Ozorkowie.

Po chwili obie kobiety wchodziły na pierwsze piętro. Tam znajdował się pokój przeznaczony dla wybrednej wczasowiczki.

– Czysto i ładnie – podsumowała przybyła, zerkając przez okno na świeżo skoszoną trawę.

Aurelia w duchu podziękowała Bogu, że kobieta nie spojrzała w przeciwległe okno. To za nim rozciągał się widok na sąsiednią posesję i nieszczęsną przyczepę kempingową. Aniela Brzózka prędzej czy później ją dostrzeże. Dobrze, że nikogo tam nie ma.

Gdy wracała na parter, zatrzymała się przy nieszczęsnym oknie, aby jeszcze raz ocenić sytuację.

– O, cholera! – zaklęła.

Ktoś jednak zamieszkiwał przyczepę! Od niej do niedalekiego drzewa rozciągała się linka, na której zawisło pranie – stringi w najróżniejszych kolorach. Obok stał nieduży wiklinowy fotel, na którym siedziała ciemnowłosa kobieta. Aurelia widziała założoną nogę na nogę, krótką białą spódniczkę i bose stopy. Chyba spała na siedząco, wystawiając twarz w stronę słońca, bo nie ruszała się. Na stoliku leżała rozłożona książka i stał kubek. Czyli jednak przeczucie, że ktoś tam przebywa, było słuszne. Najwyższy czas poznać nową sąsiadkę, zdecydowała.

* * *

Na ulicy Bankowej w Policach ruch o tej porze był niewielki. Dochodziła dopiero siódma rano. Na pobliskim ryneczku rozstawiali się pierwsi dostawcy warzyw i owoców. Z samochodów wynoszono skrzynki z pieczywem i mięsem, aby pierwsi kupujący dostali świeży towar.

Ryszard i Nikos zaparkowali przed apteką. Z targowiska docierały do nich tak piękne zapachy, że nie mogli się im oprzeć. Kupili ciepłe drożdżówki, po butelce mleka i usiedli na ławeczce pod przystankową wiatą.

– Ładnie tu. – Starszy mężczyzna omiół spojrzeniem okolicę.

Za plecami miał nowy budynek biblioteki. Przez oszklone ściany widać było regały uginające się od książek i kącik zabaw dla dzieci, których rodzice przychodzili w poszukiwaniu odpowiedniej lektury. Naprzeciw znajdował się duży ceglany kościół ze spadzistym dachem, nad którym górowała dzwonnica z trzema dzwonami.

– Wejdziemy tam? – spytał Nikos, wskazując świątynię ruchem głowy. – Moja babcia nigdy nie została katoliczką, ale zawsze powtarzała, żeby odwiedzać polskie kościoły. Twierdziła, że takiej atmosfery wiary jak w nich nigdzie nie czuła.

Dokończyli śniadanie, wyrzucili opakowania po mleku i przeszli przez ulicę. Do parafii przylegał spory parking. Brama wjazdowa była na oścież otwarta, jakby nikt jej na noc nie zamykał. A przecież była dopiero sobota. Nabożeństwa odbywają się w niedzielę.

Nikt nie zwrócił uwagi, że weszli do świątyni. Można było w niej wyróżnić trzy nawy. W lewej, bocznej, zauważyli współczesny tryptyk. Po prawej stronie znajdowała się kaplica Matki Bożej Fatimskiej i Świętego Jana Pawła II. W specjalnym miejscu stały relikwie jego krwi. Minęli je i szli dalej. Na ścianach kościoła wisiały płaskorzeźby przedstawiające stacje drogi krzyżowej, jednak największą uwagę mężczyźni przykuły witraże. Byli na nich święci i błogosławieni narodu polskiego. Obejrzeliby je dokładnie. Ryszard przyklęknął przed ołtarzem i zmówił cicho modlitwę. Kilka minut później kierowali się do wyjścia.

– Zobacz! – Nikos zatrzymał się w przedsionku i wskazał coś na ścianie.

– Tablica pamiątkowa poświęcona mniejszości greckiej w Policach – przeczytał Ryszard.

– Myślisz, że moja mama tu przychodziła? – spytał cicho młody mężczyzna.

– Być może...

Wyszli z chłodnego kościoła na zalaną słońcem ulicę. Przez chwilę przyzwyczajali oczy do ostrych promieni i powoli wrócili na parking. Wsiedli do samochodu. Bez problemu odnaleźli ulicę Kosynierów. Przed blokiem z numerem dwa znajdował się ogromny plac wykorzystywany przez mieszkańców jako parking.

– Jesteśmy na miejscu.

Nikos siedział bez ruchu.

– Trochę się boję – przyznał.

– Czego?

– Nie jestem pewien... Wiem, że Kula potrzebuje pomocy, ale może wcale jej nie chce?

– To syndrom ofiary – odparł Ryszard. – Pamiętaj, że kilka ostatnich lat spędziła w ciszy i spokoju. Może teraz jest inaczej? Chodźmy to sprawdzić.

Wyszli z samochodu, przemierzili plac i znaleźli się na chodniku.

– Tam chyba będzie dwunastka.

Po chwili stali przed blokiem.

– Nie widzę tu żadnych nazwisk – powiedział Nikos. – Wszystkie kartki są pozdierane. Zostały tylko numery.

– To normalne w takich miejscach. Spróbuję popchnąć drzwi.

– Ryszard z całej siły naparł na nie. Te jednak ani drgnęły. – Musimy poczekać, aż ktoś będzie wychodził.

Po dziesięciu minutach na klatce schodowej dało się słyszeć szczekanie psa. Spojrzeli na siebie porozumiewawczo. Drzwi otworzyły się z impetem i wyszła przez nie blondynka w średnim wieku z głośno ujadającym czworonogiem. Wyrywał jej się jak zwariowany.

– Pani pobiegnie za nim, bo gotów wybiec na ulicę! – ostrzegł Ryszard.

Kobieta pognąła, nie zwracając na nich większej uwagi, dzięki czemu niepostrzeżenie wślizgnęli się do środka.

– Nie ma nazwiska Michalik. – Rozczarowany Nikos wpatrywał się w skrzynki pocztowe znajdujące się wewnątrz budynku.

– Tak nazywa się mąż Kuli?

– Tak.

Młody Grek wyciągnął z plecaka kawałek oderwanej pożółkłej koperty. „Zenon Michalik, Kula Ferretos, ul. Kosynierów Gdyńskich 12 m..., Police”. Numer mieszkania był tak nieczytelny, że w zasadzie każdą cyfrę można było wstawić w to miejsce.

– Przynajmniej wiemy, że chodzi o jedną cyfrę. – Ryszard skupił uwagę na nazwiskach widniejących na skrzynce.

Przyglądał się tym wypisanym od jedyńki do dziewiątki. Michalika na pewno nie było. Jednak...

– Zerknij, tu jest nowy lokator. – Wskazał palcem któreś nazwisko. Karteczka wyglądała, jakby dopiero co została włożona za szybkę. – Pod numerem siedem.

Nikos zerknął i przyznał mu rację.

– Myślisz, że... – nie dokończył, bo drzwi wejściowe gwałtownie się otworzyły i rozległo się głośne ujadanie. Blondynka zaliczyła poranne wyprowadzanie zwierzęcia w iście ekspresowym tempie.

– Panowie do kogo? – spytała. Tym razem zerknęła na nich podejrzliwie.

Ryszard postanowił wykorzystać szansę.

– Do państwa Michalików – odparł. – Ale chyba tu już nie mieszkają.

– A! Do nich. – Kobieta wydeła usta. – Wyprowadzili się przedwczoraj. I żadni państwo, raptem jeden drań. Prawie menel! Nam przyznano socjalne mieszkanie po nim! Kompletna ruina. Nie oczekiwałam pałaców, bo przecież darowanemu koniowi w zęby się nie zagląda, ale żeby tak nie szanować miejsca, w którym spędziło się kilkanaście lat?!

– To pani będzie tu teraz mieszkać?

– Tak! Codziennie przyjeżdżam i nadzoruję ekipę remontową.

Wiadomo, każdemu trzeba teraz patrzeć na ręce. Poza tym nadal przychodzą jacyś dziwni ludzie do poprzedniego lokatora. Zapewne koledzy i znajomi. Nie wiedzą, że go tu nie ma.

– No właśnie. To musi być męczące – przyznał Ryszard.

– I to jak! Wczoraj był listonosz, który wrzucił dwa listy dla Michalika do mojej skrzynki. Krzyczałam za nim z okna, aby je odesłał, bo ten już tutaj nie mieszka, ale doręczyciel nie zareagował. Co on sobie myśli? Że to ja odwałę za niego robotę? Mnie się chodzić z tym nie chce.

– Nie musi pani. My wybieramy się do Michalika. Też musimy mu... coś dostarczyć. – Nie spojrział jej w oczy, aby nie zorientowała się, że kłamie.

– O, to świetnie się składa! Zaraz przyniosę panu listy. – Energicznie weszła po schodach na pierwsze piętro.

Po chwili trzymali prostokątne koperty.

– Dozorca mówił, że Michalik mieszka teraz na Rycerskiej.

To prawda? – spytała nieoczekiwanie.

– Tak, tak. Faktycznie... – odparł nieco zdenerwowany Ryszard.

– Zastanawiałam się, na jakiej zasadzie dostał tam mieszkanie.

Tam bardzo ciężko o socjalne. Wiem, bo sama starałam się, ale nie przyznali nam. Widać jemu po znajomości się udało.

– Pewnie tak.

– Ech, są równi i równiejsi. – Obaj mężczyźni pokiwali głowami, zgadzając się z nią, byle jak najszybciej wyjść z bloku.

Pięć minut później przy samochodzie Ryszard wpatrywał się w mapę.

– To niedaleko – powiedział. – Jedziemy?

– Tak!

Po dwóch kwadransach wędrowali ulicą Rycerską.

– Bez sensu to wszystko – odezwał się Nikos. – Tu jest ze sto numerów! Przecież nie możemy zaglądać do każdego mieszkania i wypytywać. Nawet jeśli ich znajdziemy, to co z tego?! Mój ojciec otworzy drzwi, a ja przedstawię się i spytam grzecznie, czy dzisiaj jest miły dla mojej matki i jej nie bije?!

– Kioskarki wszystko wiedzą – rzucił Ryszard. – Kobiety w monopolowym także.

– Słucham?!

– Musimy pochodzić i popytać. Tylko w taki sposób, aby nikt nie zorientował się, z jakiego powodu tu jesteśmy. To małe miasteczko. Wiadomości błyskawicznie się rozchodzą.

Rozejrzał się po okolicy.

– Chodź! – Pociągnął Greka w stronę budki z prasą. Wyglądała z niej kobieta zainteresowana każdym przechodniem. Na nosie miała ogromne okulary, dzięki którym świat wydawał się wyraźniejszy.

– „Przegląd Sportowy” poproszę.

– Już daję, kochaniutki, już daję. Dopiero co przyjechał. – Zaszleściła gazetą. – A wy turyści jesteście, co? Odwiedzacie nasze miasteczko?

– Jesteśmy przejazdem. – Ryszard kiwnął głową. – Całe wieki nie byłem w Policach. Chciałem odwiedzić znajomego, który właśnie przeprowadził się na ulicę Rycerską.

– Tak? A kogóż to?

– Zenka Michalika – powiedział.

– Nie znam chyba... Kupuje prasę?

– Raczej nie.

Ryszard położył odliczone pieniądze.

– Aaa, już wiem, o kogo chodzi! – Kioskarka uśmiechnęła się triumfująco. – Nowi lokatorzy! To całkiem sympatycznie wyglądające małżeństwo. Przedwczoraj zauważyłam ich po raz pierwszy. Dzisiaj rano przechodzili obok mnie. Mężczyzna pchał wózek z żoną, bo ona niechodząca jest. To znaczy podobno może chodzić, ale jest bardzo słaba. Wybrali się w tamtą stronę.

Wskazała ręką kierunek.

– Tam jest park? – spytał Nikos.

– Nie. Tam są banki i urzędy.

– Poczekamy na niego – zdecydował Ryszard.

– Od pani w kwaciarni wiem, że mieszkają na parterze. Prawdopodobnie w którymś z bloków od dwudziestki do trzydziestki. To tam.

– Kobieta chętnie udzieliła informacji, wskazując kierunek. Bloki były odległe od jej punktu z prasą.

Obaj mężczyźni pokiwali głowami i pożegnali się.

– Powinniśmy zobaczyć ich z daleka, gdy będą wracać – szepnął Ryszard.

– I co wtedy?

– Nie mam pojęcia.

* * *

Aldona przejrzała się w lustrze. Poprawiła dwa kosmyki, które niesfornie wyszły spod misternie upiętego koka, jeszcze raz pociągnęła rzęsy tuszem, nałożyła błyszczący na usta i wreszcie zaaprobowała to, co zobaczyła. Wzięła w ramiona gaworzącą Ewunię i zniosła ją na dół.

– Jestem pod telefonem – powiedziała do Doroty, podając jej dziecko. – Wystarczy że zadzwonisz, a od razu wracam.

– Nie psuj sobie randki! Czuję się dobrze, a ty idź i baw się. Gdzie wychodzicie?

– Nie wiem.

– Niespodziankę będziesz miała!

Uśmiechnęły się do siebie. Aldona wyszła z domu, nie zauważając siedzącego w rogu tarasu Michała. Rozmyślała o wieczornym spotkaniu. Ariel nie odezwał się od wczoraj. Gdy wróciły od lekarza, zerknęła na telefon i widziała nieodebrane rozmowy. Próbowwała oddzwonić, lecz

tym razem on nie odbierał. Nie przejęła się tym. Wiedziała, że przy wychowankach ma sporo pracy i nie chciała zaprzętać mu głowy. Pamiętała, że umówili się po kolacji dzieci przy schronisku.

Wyszła kwadrans przed dziewiętnastą. Ulicami spacerowało wielu wczasowiczów leniwie kroczących rozgrzanymi chodnikami i oglądających stragany ustawione wzdłuż krawężników. Przy pizzeriach uwijały się hostessy, których zadaniem było przyciągnięcie do danego lokalu jak największej liczby głodnych klientów. Zewsząd dochodziły zapachy smażonych ziemniaków, ryb i opiekanych szaszłyków. Gdy skręciła w ulicę Jana z Kolna, tłum się nieco przerzedził. Wygodniej się szło, gdy nie musiała uważać, czy nikt nie nadeptnie na protezę, tym razem ukrytą pod bawełnianymi, zielonymi spodniami. Zanim skręciła w uliczkę wiodącą bezpośrednio do schroniska, wyciągnęła telefon i wybrała numer Ariela. Minęło siedem sygnałów. Spróbowała jeszcze raz. Wreszcie odebrał.

– Witaj, Aldono – powiedział. Wyczuła lekką irytację w jego głosie. – Przepraszam, że nie odzywałem się cały dzień. Musimy odwołać dzisiejsze spotkanie.

– Tak?! – Nie potrafiła ukryć zawodu pobrzmiewającego w jej głosie. Zatrzymała się na chodniku sto metrów od schroniska.

– Niestety. Rozchorowała się jedna z opiekunek i muszę pomóc zająć się dziećmi.

– Rozumiem.

– Nie będziemy szukać zastępstwa na tych kilka dni, dlatego nie gniewaj się, ale z powodu obowiązków jestem zmuszony zrezygnować ze spotkań z tobą.

– Rozumiem – powtórzyła bezwiednie, ogromnie rozczarowana. Bardzo chciała zadać pytanie, czy na zawsze, ale powstrzymała się. Zamiast tego dodała: – Mam nadzieję, że dacie sobie radę ze wszystkim.

– Ja też – powiedział krótko. – Przepraszam, ale muszę wracać do obowiązków.

Pożegnała się szybko i rozłączyła. Chwilę wpatrywała się w ekran telefonu, rozmyślając nad przeprowadzoną rozmową. Było jej przykro, że wspólny wieczór nie dojdzie do skutku. Arielowi na pewno też. Pomyślała, że skoro jest tak blisko schroniska, to może podejdzie i chociaż

przywita się z dziećmiakami.

Zauważyła go z daleka. Stał przy boisku do koszykówki, kozłując piłkę z kilkoma chłopcami. Zaangażowane w grę dziewczynki walczyły wyjątkowo dzielnie. Wspomagała je młoda opiekunka, studentka pedagogiki. Aldona знаła ją tylko z widzenia. Kiedyś zamieniły parę słów. Ładna i wysportowana brunetka usiłowała wrzucić piłkę do kosza, w czym skutecznie przeszkadzał jej Ariel. Przekomarzał się z kobietą, za wszelką cenę próbując ją zatrzymać. Gdy nie mógł sportowymi metodami, zwyczajnie objął ją w pól, wytrącając jej piłkę. Oboje upadli na pobliską trawę, siłując się ze śmiechem. Dziewczyna tryskała radością, on także nie wyglądał na zmęczonego obowiązkami. Po chwili pomógł jej wstać, chwytając za rękę, którą w końcu pocałował.

Aldona się odwróciła. Widziała już dosyć, aby wiedzieć, że właśnie przysło kolejne jej marzenie o byciu szczęśliwą. Otarła łzy płynące po policzku i ruszyła w stronę pensjonatu Matyldy.

* * *

– Antoni! – W domu rozległ się głos żony. – Antoni!

Nie reagował, udając, że śpi na kanapie.

– Woźnica! – Po chwili rozległo się tuż nad jego uchem, aż śpiąca w nogach Melania się poderwała.

– Czego chcesz? Nie widzisz, że śpię?!

– Już nie śpisz – odparła żona. – Widziałeś dzisiejsze wydanie „Wieści Rewalskich”?

– Nie czytam takiego pisma.

– Szkoda. Jest obszerny artykuł o zbliżających się wyborach sołtysa w Pobierowie. Ja nie sądziłam, że będzie aż tylu chętnych! Myślałam, że startujesz ty i jakiś mało znaczący pijaczek zarejestrowany na szybkiego, aby kandydatów było dwóch. A tu, proszę, same znaczące nazwiska. To musi być prestiżowa funkcja!

Antoni chwycił gazetę i zerknął na artykuł wskazywany mu przez Barbarę.

Najbliższe wybory sołtysa w Pobierowie będą wyjątkowo zacięte. Po rezygnacji ze sprawowania funkcji obecnie dzierżącego ten urząd ogłoszono datę kolejnych wyborów. Zazwyczaj zgłaszało się dwóch kan-

dydatów, tym razem jest ich aż trzech! Są to: emerytowany pułkownik Jan Widacki, doktor Waldemar Czernikiewicz oraz Antoni Woźnica. Były wojskowy jest szczególnie aktywny w środowisku kościelnym. Działa w przyparafialnych organizacjach, przygotowując wycieczki i pielgrzymki dla seniorów. Doktor Czernikiewicz od lat prowadzi praktykę lekarską w Pobierowie. Jest poważanym obywatelem, ojcem czworga synów. Natomiast o trzecim kandydacie, Antonim Woźnicy, wiadomo niewiele. W Pobierowie mieszka od niedawna. Zimą bezskutecznie startował na wójta w przedterminowych wyborach.

Antoni odrzucił gazetę ze wstrętem. Nie lubił żadnego z wymienionych rywali, ale szczególnie nie przepadał za wojskowym. Irytowała go pewność siebie, jaką epatował, oraz mierzył szacunek, którym od lat cieszył się w tym społeczeństwie. Jak można nie robić nic i być szanowanym? On, Woźnica, co rusz wychodzi z jakąś inicjatywą, a wszelkie uwagi i zastrzeżenia zawiera w listach, które tak chętnie składa w odpowiednich urzędach. Cała estyma jemu powinna się należeć! Ten Widacki nie robi przecież kompletnie nic! I jeszcze miałby sołtysiem zostać?! Niedoczekanie!

– Ty musisz jakąś strategię opracować. – Barbara zaczęła chodzić po pokoju. – Czymś tych mieszkańców trzeba przekonać. W dodatku masz atut!

– Jaki?

– Mnie! Widacki jest sam, a ty masz żonę! Otaczasz się normalną rodziną. – Antoni przypomniał sobie syna, jednak uprzejmie nie przerywał żonie. – Nie kłóćmy się, nie zdradzamy jedno drugiego, wspólnie prowadzimy gospodarstwo domowe. Słowem, jesteśmy wspaniałym kandydatami na sołtysa!

– Oboje?!

– Oczywiście! Dobra żona wspiera męża i stoi za nim murem. Do wyborów zostały trzy tygodnie. Musimy pomyśleć, jak przekonać mieszkańców. Trwa sezon, więc wszyscy są zajęci pracą przy wczasowiczach. Jednak są miejsca, gdzie na pewno chodzą. – Barbara zastanawiała się, gdzie najlepiej przeprowadzić kampanię wyborczą. – Na pewno chodzą do lekarza.

– Przecież on też startuje – przypomniał mąż.

– Rzeczywiście, zapomniałam. Nie wypada agitować w jego przychodni... Ale chodzą też do kościoła!

– Moja noga już tam nie postanie! – powiedział gwałtownie.

– Ty nadal czujesz żal do księdza? – spojrzała zaskoczona Barbara.

– Przecież uśmiercił nasze dziecko!

– Bzdury opowiadasz! Przejęzyczył się tylko.

Woźnica aż zatrzęsął się z oburzenia. Jak żona może mówić o pomylce?! Przypomniał sobie mszę wielkanocną. Było to jedno z pierwszych nabożeństw odprawianych przez księdza przybyłego w zastępstwie do parafii. Woźnica od dawna opłacał mszę rezurekcyjną w intencji syna, tegoroczną również. Siedział dumny w pierwszej ławce razem z Barbarą. Kościół był pełny, gdy padły te słowa:

– Módlmy się za duszę Lecha Woźnicy w kolejną rocznicę jego śmierci. – Młody ksiądz schylił nabożnie głowę, a przez tłum zgromadzony w kościele przeszedł szmer wesołości. Lech nie spędzał z nimi tych Świąt, bo wyjechał z Hieronimem do Zakopanego. Może i lepiej, że nie słyszał słów, które padły, trzykrotnie powtórzonych podczas jednej mszy.

Antoni ledwo wysiedział do końca nabożeństwa. Po skończonej modlitwie ruszył do zakrystii z głośnymi pretensjami.

– Czy ksiądz jest analfabetą i nie potrafi poprawnie zdania z kartki przeczytać? – pytał zbulwersowany.

– O co chodzi? – Wiktor Sternau patrzył na niego nierozumiejącym wzrokiem. – Na kartce jest napisane „Modlitwa w intencji Sp. Lecha Woźnicy”.

– „Sp.” to nie skrót od „świętej pamięci”, ale od „szanowny potomek”! Mój syn żyje, a ksiądz go uśmiercił! To niewybaczalne! Moja noga w tym kościele więcej nie postanie!

Dotrzymał słowa. Nie pomogły przeprosiny duchownego podczas następnej mszy i kolejna próba wyjaśnienia całej sytuacji. Antoni przestał chodzić do kościoła.

– Gdzie chcesz zatem agitować? – Barbara spojrzała bezradnie na męża.

– Cóż, mieszkańcy najczęściej wieczorami mają czas na rozmowę, bo w ciągu dnia są zajęci. Będziemy spacerować i odwiedzać ich w do-

mach, zatrzymywać się na deptaku i grzecznie rozmawiać, wręczać ulotki.

– Zrobiłeś je?

– Jeszcze nie, ale dzisiaj pojedę do Gryfic. Może przy okazji wykupię ogłoszenie sponsorowane w tym szmatławcu? Jak on się nazywa? „Wieści Rewalskie” – odczytał tytuł z okładki.

Wstał z kanapy pełen werwy i zapału.

– Zaraz – coś mu się przypomniało – ale ty wieczorem masz chyba zajęcia z tym ginekologiem?

– Już się skończyły – westchnęła ledwo dostrzegalnie.

Rzeczywiście, od trzech dni ćwiczeń na boisku nie było. Doktor Aleksander odwołał je nieoczekiwanie i bez podania przyczyny. Nie było zatem przeszkód, by wybrała się z mężem na wieczorny spacer.

– Ubierz się elegancko, jak na żonę przyszłego sołtysa przystało!

* * *

Nie wiedział, po co właściwie przychodzi tutaj każdego wieczoru. Kinga nie zwracała na niego większej uwagi niż na każdego innego klienta. Jakby wspólnie spędzonej nocy nigdy nie było! Wtedy był pewien, że spodobał się kobiecie, ale teraz miał wątpliwości. Kilka dni temu, zaproszona do stolika przez rosyjskiego turystę, ledwo zwróciła uwagę na Olka. Wyszedł po godzinie jak niepyszny, aby zjawić się następnego wieczoru. Nie mógł przestać myśleć o Kindze. Tkwiła w jego głowie tak mocno, że wszystko inne przestało mieć znaczenie. Owszem, starał się zajmować pacjentkami najlepiej jak potrafił, ale zrezygnował z dochodowej gimnastyki. Chciał ten czas poświęcać młodej kobiecie. Zjawiał się w barze dość wcześnie i obserwował ją. Bywały wieczory, gdy uśmiechała się życzliwie i mrugała okiem, dając nadzieję na kontynuację znajomości, ale nie zgodziła się już więcej na wspólną noc. Nie dała się namówić na spacer, wyjście na plażę czy na lody. Aleksander jednak nie ustępował. Przyjdzie czas, że przekona Kingę do siebie.

– Witam, doktorze. – Barman uśmiechnął się do niego. – To co zawsze?

Skinał głową.

– Jest już? – spytał.

– Tak. – Mężczyzna za barem nawet nie pytał, o kogo chodzi. Wiedział, że lekarz przychodzi tu dla Kingi. Podobnie jak szereg innych mężczyzn samotnie siedzących wzdłuż kontuaru. Wystarczyło, aby kobieta zwróciła na kogoś uwagę, a stawał się regularnym klientem hotelowego baru. Powinna dostawać dodatkowe wynagrodzenie za promowanie miejsca.

Kwadrans później rozpoczęło się pierwsze *show*. Kobieta miała na sobie eleganckie czerwone body, idealnie przylegające do ciała. Włosy związała w kok, w który wpięła czerwoną różę. Po tańcu zebrała głośne oklaski. Aleksander zauważył, że zaraz po pokazie podszedł do niej barman, wskazując stolik w rogu. Podeszła tam, aby się przywitać. Doktor poczuł ukłucie zazdrości. Tego wieczoru jeszcze nie znalazła dla niego czasu. Gdy kwadrans później przydybał ją przy wejściu do łazienki, spojrzała na niego jak na natręta.

– Chcesz czegoś ode mnie?

– Kinga...

– Słucham?

– Dlaczego to robisz? – odpowiedział pytaniem. – Dlaczego traktujesz mnie jak młokosa, którym można się bawić? Myślałem, że...

– Że co? Że wspólna noc to początek wspólnego życia? – zakpiła.

– Obiecywałam coś takiego? A może poprosiłam o pierścionek zaręczynowy lub snułam wizję nas i gromadki dzieci?

Milczał.

– Nie oczekuj ode mnie czegoś, czego nie chcę – powiedziała wyraźnie. – Jeżeli będę chciała się z tobą spotkać, sama to zaproponuję. Na razie nie mam ochoty.

Zostawiła go zaskoczonego i poszła w stronę garderoby. Powoli wrócił na swoje miejsce przy barze. Zamówił mocnego drinka, ale wściekłość nie ustąpiła. Co ona sobie wyobraża?

– Postawisz mi coś mocniejszego? – Usłyszał głos obok siebie.

Stała przy nim ładna rudowłosa kobieta. Widywał ją już tutaj, ale do tej pory nie zwracał na nią uwagi. Tym razem jednak przyjrzał się towarzyszce uważniej. Piękne nogi, długie włosy, wypielęgowane dłonie i sympatyczny uśmiech. Zapewne co wieczór miała wielu chętnych do stawiania trunków. Tym razem wybrała jego.

– Jasne – odpowiedział. – Na co masz ochotę?
– Poproszę o moją ulubioną Zieloną Oazę – zwróciła się do barmana.

Przez chwilę patrzyli, jak mężczyzna miesza wódkę, likier miętowy i sok. Podał drinka kobiecie.

– Za co pijemy? – Doktor lekko stuknął szklanką o jej szklaneczkę.

– Może za uroczy wieczór? – zaproponowała. – Magda jestem.

– Aleksander.

– Często ciebie tu widuję. Lubisz ten bar?

Zastanawiał się, co odpowiedzieć.

– Tak – przyznał. – Odpowiada mi lokal i jego atmosfera.

– A ja? Też ci odpowiadam? – spytała zalotnie.

Przyjrzał się kobiecie uważnie.

– Gdybyś mi nie odpowiadała, nie piłbym z tobą drinka.

– Co będziemy robić potem? – popatrzyła mu prosto w oczy.

– A na co masz ochotę?

– Na długi spacer i szum morza.

Aleksander dojrzał Kingę. Ktoś zawołał ją do środkowego stolika, więc podeszła. Jeden z trzech siedzących przy nim mężczyzn odsunął krzesło i zaproponował, by usiadła. Zgodziła się, a po chwili barman przyniósł tam najdroższą butelkę wina.

– Zatem chodźmy – powiedział Olek, podając ramię swojej towarzyszce.

* * *

Leżała w pokoju i rozmyślała. Była zła na siebie. Po powrocie z baru nie mogła zasnąć. Od kilku dni spała w hotelowym pokoju, a właściwie oficynie na parterze, gdzie dobiegała dudniąca w lokalu muzyka. Grali do ostatniego gościa, czyli do rana. W lipcu nie zamykali wcześniej niż o szóstej. Kończyła pracę nad ranem, ale mimo zmęczenia sen nie nadchodził. Gdyby nie bolały ją nogi, wybrałaby się na spacer po plaży dla uspokojenia rozdygotanych nerwów. Wszystko zaczęło się od wieczornej rozmowy z Aleksandrem. Co on sobie wyobraża? Że będzie na każde jego skinienie? Zgodzi się na łaskawie postawionego drinka czy na randkę? Przecież taki mężczyzna jak on powinien bardziej się

wysilić! Aleksander po jednej wspólnej nocy poczuł się jak zwycięzca, pewny siebie i przekonany, że powinna być mu wdzięczna za zainteresowanie. Przecież musiała mu pokazać, jak bardzo się myli.

– Kobieta powinna walczyć o zgodę w rodzinie. – Nieoczekiwanie przypomniała sobie słowa matki i aż zadrżała. Rodzicielka, gdy to mówiła, miała plecy sine od uderzeń. Nie mogła się położyć na łóżku bez jęków i płaczu wywołanego bólem. Kinga miała wtedy trzynaście lat. Matka usiłowała jej wmówić, że przewróciła się na schodach.

– Kłamiesz! – wykrzyczała jej córka prosto w twarz. – Słyszałam w nocy, jak ojciec cię bił!

– Ciszej, córciu, ciszej... On śpi w drugim pokoju. Przewróciłam się, kochana. Nie uważałam.

– Mamo! Ja wszystko widziałam!

Nie chciała przyznać, że poza biciem dostrzegła brutalny akt płciowy i całkowicie podporządkowaną rodzicielkę. Po kilku dniach wróciły do rozmowy.

– Kinguś, mężczyzna czasem potrzebuje rozładować stres i energię. Musisz to zrozumieć! Tata ma szczególnie ciężką pracę. Wiele razy truchleje o swoje życie, a jednocześnie chce, abyśmy miały pieniądze na wszystko. Cieszę cię nowe stroje, sprzęt sportowy i możliwość chodzenia na balet, prawda? Teraz odkładamy pieniądze na dom. Za kilka lat wszystko się unormuje. Ojciec przestanie pływać i nie będzie już żył w wiecznym stresie – tłumaczyła mama.

Kinga powróciła do najwcześniejszego wspomnienia z dzieciństwa. Tata ubrany w marynarski mundur podrzuca ją na rękach, a wokół choinki stoją pięknie zapakowane prezenty, które zakupił podczas podróży. Te zabawki osładzały długie rozłąki. Ojciec wypływał w rejs na pięć miesięcy, potem wracał na dwa i znowu wypływał. Im stawała się starsza, tym bardziej oczekiwała momentów, gdy ojciec wyruszał z domu. Najlepszymi chwilami były dzień jego powrotu i wyjazdu. Czas, który spędzał w domu, był nie do zniesienia.

– Nie możesz tego posprzątać, zanim pójdziesz do szkoły? – warczał, gdy jako dwunastolatka wpychała wysypane ubrania do szafy. Wieczorem przygotowała sobie inne ubranie, ale gdy wstała, za oknem lało i musiała zamienić spódniczkę na spodnie.

– Zrobię to, gdy wrócę – odparła, wzruszając ramionami.

Wstał skacowany po poprzednim wieczorze i szukał pretekstu, aby się przyczepić.

– Jak ty się odzywasz do ojca? – zaatakował ją. – Masz zrobić porządek natychmiast!

– Nie zdążę! A ty nie jesteś na statku, żebyś takim tonem wydawał mi rozkazy!

Zanim skończyła mówić, dostała otwartą dłoń w twarz. Nie poszła tego dnia do szkoły, bo opuchlizna była zbyt widoczna. Ojciec pojechał do centrum handlowego i kupił jej dwie pary nowych dżinsów. Na przeprosiny.

– Nie prowokuj go – prosiła matka. – Wiesz, jaką ma stresującą pracę. Na morzu musi mieć skupioną uwagę i patrzeć, czy z żadnej strony nie nadchodzi zagrożenie. Dom ma być dla niego oazą ciszy i spokoju.

– Mamo, on myśli, że jesteśmy jego majtkami, którym może wydawać rozkazy!

– Po prostu jest przyzwyczajony do dyscypliny i reguł. Najmniejszy błąd i niedopatrzenie może kosztować życie całą załogę.

– Teraz jest na lądzie!

– Po prostu nie przestawił się jeszcze na rodzinne życie.

– Nie?! Jest z nami już trzeci tydzień! Cieszę się, że wnet wypływa!

Matka nie odpowiedziała, ale Kinga była pewna, że sama wyczeka tego dnia z niecierpliwością. Co wieczór dochodziły z sypialni rodziców zduszone krzyki tłumione ręką ojca. W takich momentach zakładała słuchawki na uszy, próbując nie wyobrażać sobie, co dzieje się za ścianą.

– Wydaje mi się, że potrzebujesz psychologa. – Któregoś razu, po wypłynięciu taty w rejs, usłyszała słowa przyjaciółki matki. Kobieta wpadła w odwiedziny. Matka sączyła czwartego drinka. – Jeszcze trochę i wpadniesz w alkoholizm! Domyślam się, co się u was dzieje.

– Niczego się nie musisz domyślać! Wszystko jest w najlepszym porządku!

Na pozór było. Sąsiedzi z uśmiechem witali panią marynarzową i jej córkę, dopytując, jak sobie radzą same i kiedy wróci ojciec, oraz

podkreślając, jak bardzo muszą być silne w czasie rozstań. Matka nosiła okulary przeciwsłoneczne, aby nie widzieli sińców pod oczami z niewyspania, a Kinga wzruszała ramionami. Robiła się starsza i pracę ojca postrzegała jako coraz większe przekleństwo dla rodziny. Bywało, że rozmyślała, jak wyglądałoby ich życie, gdyby nie wrócił z wyprawy.

Zawsze wracał. Starala się wtedy opuszczać dom jak najczęściej. Pretekstem była nauka.

– Skąd wracasz? – pytał ojciec znad szklaneczki whisky.

– Z biblioteki. – Padało najczęściej.

Któregoś razu nie spodobała mu się ta odpowiedź.

– Kłamiesz! – zarzucił córce. – Piotr, mój podwładny, dzwonił godzinę temu! Widział cię pod jednostką wojskową! Obściskiwałaś się z jakimś chłystkiem w mundurze!

– I co z tego? Mam szesnaście lat!

– Nie będziesz hańbić mojego nazwiska! Nie pozwalam na publiczne pokazówki! A na chłopaków przyjdzie czas! Na razie masz myśleć o szkole i nauce!

Wzruszyła ramionami. Nie spodziewała się, że ojciec nie odpuści. Następnego dnia pojechał za nią. Zaraz po szkole udała się w stronę jedynej w miasteczku jednostki wojskowej. Przed nią czekał młody żołnierz. Nie zdążyli się nawet przywitać, gdy marynarz wyskoczył z samochodu i siłą zabrał córkę z chodnika. Myślała, że spali się ze wstydu. Jednak najgorsze miało dopiero nadejść.

– Zapamiętasz raz na zawsze, że ojca należy słuchać!

Zabrał ją do łazienki. Przekręcił klucz w zamku, aby żona nie dostała się do środka.

– Co chcesz zrobić? – spytała przestraszona Kinga, widząc, że ojciec wyjmuje z szafki elektryczną maszynkę do strzyżenia i podłącza ją do prądu.

– Przekonam cię, że na spotkania z chłopakami masz jeszcze czas!

Wyrywała się, krzyczała, prosiła i płakała. Wszystko na nic! Nieprzejednany ojciec z zaciętym wyrazem twarzy przyłożył urządzenie do głowy córki. Pierwsze pasmo długich włosów spadło na ziemię. Potem kolejne i następne... W pewnym momencie dziewczyna stała się całkiem bierna. Nie było sensu walczyć. Ojciec wyłączył maszynkę, gdy ostatnie

kosmyki zostały zgolone.

– Coś ty narobił?! – Załamała ręce matka.

Dopiero gdy zostały same w pokoju, przytuliła łkającą Kingę.

– Widzisz, córeczko, miałam rację – mówiła rodzicielka. – Kobieta powinna być uległa. Dla świętego spokoju.

Dziewczyna nic nie odpowiedziała. Przez kilka następnych dni nosiła chustę na głowie i odliczała dni do wyjazdu ojca. Wyruszył w rejs wcześniej rano. Tego samego dnia po południu Kinga spakowała kilka swoich rzeczy i wyprowadziła się. Nie dała rady dłużej wytrzymać w tym domu. Pomieszkiwała u znajomych, próbując nie zaniedbać szkoły. Jediną radością jej życia stał się balet. To podczas ćwiczeń przy drażku uśmiechała się. Skończyła rok szkolny i znalazła pracę jako kelnerka. Dostała niewielki pokoik, zapleśniały i brudny, ale jakoś doprowadziła go do porządku. Od czasu do czasu dzwoniła do matki, jednak nie informowała jej, gdzie się zatrzymała. Zabroniła poszukiwań i straszyla policją, gdyby matka nie posłuchała.

Właściciele baru, starsze małżeństwo, okazali się w porządku. Traktowali dziewczynę jak własną córkę, której nigdy nie mieli. Kinga ze zdumieniem odnotowała, że w relacjach między mężem a żoną mogą być miłość i szacunek okazywane na każdym kroku. Za sprawą pracodawczyni udała się na terapię.

– Cieszę się, że tu przyszłaś – powiedziała pani psycholog po wysłuchaniu opowieści dziewczyny. – Pomimo młodego wieku podjęłaś najlepszy krok z możliwych. Oderwałaś się od ludzi, którzy nieświadomie robili ci krzywdę. Twoi rodzice mają duże problemy. Mama chce za wszelką cenę stworzyć wrażenie idealnej rodziny. Gdy nie ma męża u boku, ona wszystkim się zajmuje. Na pozór jest twarda, samowystarczalna i zaradna. W głębi duszy jest jednym wielkim strachem. Co wieczór usiłuje uspokoić nerwy drinkiem lub lampką wina. Natomiast ojciec chce wprowadzić w rodzinie te same zasady, które panują na statku. Zapomina, że to dwie różne przestrzenie. Nie potrafi rozdzielić życia zawodowego od rodzinnego i stąd jego wieczne frustracje zagłuszane alkoholem i przemocą.

Kinga potwierdziła skinieniem głowy.

– Ta terapia jest dla ciebie, choć rodzice powinni uczęszczać na

równoległą. Przypuszczam, że nie ma na to szans?

Dziewczyna dzwoniła do matki i rzeczywiście wspomniała jej o poradni i psychologu. „Nie jesteśmy wariatami!” – to były jedyne słowa, jakimi uraczyła ją matka.

– Moi rodzice na pewno nie zgodzą się na terapię – powiedziała.

– Ich sprawa. Skupimy się na tobie.

Cotygodniowe spotkania okazały się zbawienne dla Kingi. Dziewczyna nabrała pewności siebie, zaczęła więcej się uśmiechać, znakomicie pogodziła naukę w klasie maturalnej oraz pracę. Zdarzały się wieczory, gdy ogarniała ją tęsknota za domem, ale wtedy szła na dodatkowe zajęcia taneczne. Odnalazła się w *performance*, który doradziła jej trenerka. Kontynuowała ćwiczenia także po podjęciu studiów, dochodząc do perfekcji. Nie pracowała już jako kelnerka. Stała się pełnoetatową tancerką wynajmowaną na różne uroczystości, wieczorki kawalerskie i noce sylwestrowe. Sama kupowała odpowiednie stroje i kosmetyki. W tym roku chciała połączyć przyjemne z pożytecznym. Nie miała wakacji od lat. Lipiec i sierpień były najlepszymi miesiącami zarobkowymi. Kilka tygodni temu poczuła jednak ogromne zmęczenie. Z pomocą Leszka i Hieronima znalazła klub nocny w Pobierowie, który zaoferował jej godziwe warunki pracy. Całe dni miała do dyspozycji. Wykorzystywała je więc na leniuchowanie na plaży.

Początkowo dobrze jej się mieszkowało pod jednym dachem z rodzicami Leszka. Nie wtrącali się do tego, co robi. Odnosiła wrażenie, że szczególnie ojciec przyjaciela jest luzacki i normalny, zupełnie inny od jej ojca. Z czasem jednak zaczęła podejrzewać, że mu się podoba. To nie miało iść w tym kierunku! Zdębiała, gdy zobaczyła go w klubie nocnym. Jakże śmiesznie wyglądał nieprzyzwyczajony do takich miejsc mężczyzna! Po pierwszym jej występie zachowywał się tak, jakby była jego kobietą. Musiała to ukrócić. Następnego dnia okazało się, że miała rację. Antoni Woźnica był zupełnie taki sam, jak jej ojciec – nerwowy, nadpobudliwy i nieobliczalny. I tak prędzej czy później miała się stamtąd wyprowadzić, zdecydowała więc, że zrobi to natychmiast.

A teraz doszedł jeszcze Aleksander. Kolejny przeświadczony o swojej męskiej wyższości. Niedoczekanie! Czego spodziewał się, przychodząc co wieczór do lokalu, w którym pracowała? Że rzuci wszystko

i poleci za nim, gotowa na każde skinienie palcem?! Postanowiła, że przeprowadzi kilka dni próby. Jeżeli rzeczywiście mu zależy, będzie cierpliwy i poczeka, aż ona zdecyduje się na kolejne spotkanie.

Chciała do niego podejść po drugim występie dzisiejszej nocy, ale było za późno. Widziała, jak wyszedł z tą rudowłosą ślicznotką. Wszyscy mężczyźni są jednakowi.

Otarła kroplę płynącą po policzku. Niepotrzebnie się rozzaliła. Żaden facet nie jest wart słonych łez.

* * *

– Może ja to zrobię? – zaproponował Michał.

Od pięciu minut przyglądał się, jak Aldona usiłowała uspić córkę. Nosiła ją na rękach i wyjątkowo nerwowo potrząsała zawiniątkiem. Mała, zamiast zasnąć, płakała jeszcze mocniej.

– Nie, dziękuję – warknęła matka. – Poradzę sobie.

– Nie sądzę – powiedział mężczyzna spokojnie. – Jesteś czymś podekscytowana i najpierw sama powinnaś się uspokoić. Pozwól, żebym ją wziął. I tak siedzę na tarasie, nie mogę się ruszyć, to chociaż przydam się jako niańka.

Chciała odpowiedzieć coś zgryźliwego, gdy nagle zmieniła zdanie. Jeżeli jeszcze chwilę tu pobędzie, to sama się rozplacze!

– Dobrze, weź ją. – Delikatnie ułożyła Ewunię w ramionach Michała. – W razie czego będę w środku. Możesz mnie wołać, gdybyś potrzebował pomocy.

– Odpocznij. Damy sobie radę – zaczął nucić maleństwu jakąś melodię. Niemowlę powoli przestawało płakać.

Aldona weszła do pensjonatu. W kuchni zastała Dorotę.

– Gdzie Amelka?

– Zasnęła. Napijesz się kawy? Zrobiłam przed chwilą.

Usiadły przy stole, delektując się pachnącym napojem.

– Nie przeszła ci złość? – Przyjaciółka spojrzała współczująco.

Od kilku dni podejrzewała, że między Aldoną i Arielem zaszło coś niedobrego. W dniu, w którym mieli mieć randkę, mama Ewuni wróciła do domu bardzo wcześnie. Nie powiedziała nic, tylko od razu poszła do swojego pokoju. Następnego dnia także nie była zbyt rozmowna. Dopie-

ro po jakimś czasie Dorota dowiedziała się, co naprawdę wydarzyło się tamtego wieczoru.

– A to drań! Tak głupio cię splawił? Nie spodziewałam się tego po nim. Wydawał się inteligentnym i czułym mężczyzną.

– Był taki aż do tego feralnego dnia – przyznała Aldona. – Może ja czymś go uraziłam?

– Przestań się obwiniać.

– Może doszedł do wniosku, że skoro tyle normalnych kobiet jest dookoła, to spotkania z kaleką nie mają najmniejszego sensu?

– Głupoty opowiadasz! Jesteś tak samo pełnowartościową kobietą jak inne. Zresztą, chyba nigdy nie dał ci odczuć, że myśli o tobie jak o...

– Dorota nie była w stanie skończyć zdania.

– Wybrakowanym towarze? – dokończyła przyjaciółka. – Nie, jest zbyt delikatny, żeby dać mi to wprost do zrozumienia. Potrafię jednak czytać między wierszami i zauważam to, co inni próbują ukryć. Ariel mnie oszukał. Gdybym chciała być perfidna, udowodniłabym, że nie ma żadnej chorej wychowawczynie. Po prostu spodobała mu się młoda opiekunka. Z dwiema zdrowymi nogami.

– Postąpił idiotycznie, nie mówiąc ci wprost. Spodziewałam się po nim większego rozumu. – Dorota miała naprawdę rozczarowaną minę. Po chwili zaproponowała: – Może do niego zadzwonię i dowiem się, o co chodzi?

– Ani mi się waż! – Aldona zaczęła chodzić po kuchni. – To upokorzyłoby mnie jeszcze mocniej.

– Ciebie?

– Tak, mnie! Czuję się upokorzona, że mężczyzna kończy znajomość ze mną w taki sposób! Nie ma odwagi stanąć oko w oko i powiedzieć „zadurzyłem się” albo „podoba mi się ktoś inny”. Jednego dnia daje nadzieję, aby następnego ją odebrać. Czuję się podle!

– Zakochałaś się w nim?

– Nie. Chyba nie. Jeszcze nie. – Aldona pociągnęła nosem, czując łzy wzbierające pod powiekami.

– Chociaż tyle dobrego – westchnęła Dorota.

Wstała, aby odstawić filiżankę do zlewozmywaka i zerknąć na śpiącą córeczkę. Dopiero gdy wracała, przyjrzała się przyjaciółce. Tamta

schowała twarz w dłoniach, a jej plecy rytmicznie unosiły się, wstrząsane cichym szlochem.

– Kochana, przestań, proszę... – Przytuliła Aldonę.

– Coś ze mną musi być nie tak! Mężczyźni uciekają ode mnie. Najpierw Michał, teraz Ariel... Nie chcą mieć ze mną nic wspólnego. Skoro dwóch facetów, na których mi zależało, zdecydowało się żyć beze mnie, to wina tkwi po mojej stronie. Może za mało się staram? Może jestem zbyt wielką egoistką? Koncentruję się na sobie i chorej nodze.

– Ty nie masz tu nic do rzeczy! – Dorota prawie tupnęła. – Jesteś silną, wspaniałą kobietą i mężczyźni boją się ciebie! Chcieliby podporządkowanej ukochanej, zależnej od nich, a ty jesteś zupełnie inna! Ale to akurat jest zaletą, a nie wadą! To oni powinni zachować się na poziomie, a nie uciekać ze strachu!

Nie zauważyły otwartego okna, przez które uciekało każde słowo i trafiało wprost do uszu Michała. Siedziały poczerwieniały, z małą Ewą w ramionach.

– Zobaczysz, jeszcze trafisz na mężczyznę godnego ciebie.

– Tia... Nie potrzebuję faceta, aby zaznać szczęścia. Dam sobie radę sama. Mam przecież córeczkę, was, ostatnio nawet pluszaki. Dam sobie radę, prawda?

– Dasz! Jasne, że dasz! – Dorota ponownie przytuliła przyjaciółkę, która po raz kolejny zanosła się płaczem.

* * *

– Co my wyprawiamy? To wszystko bez sensu – wyszeptał Nikos.
– Jesteśmy tu już trzeci dzień i nic.

– Cierpliwości – odpowiedział Ryszard. – On długo nie wytrzyma. Zamieszkał w nowym miejscu, chce zrobić dobre wrażenie, ale dawne nawyki na pewno dadzą o sobie znać.

– Tak myślisz?

– Jestem pewny.

Wyszli z samochodu, aby rozprostować kości. Kolejną noc spędzili w aucie zaparkowanym między blokami. Powrót do Gostynia na noc i ponowne przemierzanie stu pięćdziesięciu kilometrów do Polic nie wchodziło w grę. Rano myli się na stacji benzynowej. Mieli tam dostęp

do letniej wody i ubikacji. Potem wjeżdżali z powrotem w osiedle. Zostawiali samochód na położonym na zboczu parkingu. Nie był strzeżony i nikt nie zwracał uwagi na obcy pojazd stojący tam wiele godzin. Być może byli brani za pracowników pobliskiej budowy, którzy również zatrzymywali się w tym miejscu. W sklepie obok kupowali suchy prowiant na cały dzień. Około południa wyruszyli w miasto. Kierowali się w stronę ulicy Rycerskiej, starając się jednak ominąć wścibską kioskarę, uważnie rejestrującą każdego przechodnia. Krążyli i zmieniali trasy, aby w ostateczności trafić pod adres obserwowanego mieszkania. Mieli szczęście i nikt nie wypytywał o ich częstą obecność tutaj.

Przez dwa dni usiłowali ustalić dokładny adres Michalika. Wreszcie dopisało im szczęście. Zauważyli go wychodzącego ze sklepu monopolowego i poszli za nim. Od wczorajszego popołudnia praktycznie koczowali w niedalekim parku. Leżące na ziemi plecaki, zarośnięte twarze i butelki z wodą stojące pod ławką sugerowały, że są amatorami tanich trunków.

– Zobacz, listonosz do niego. – Ryszard zauważył postać zbliżającą się do wychodzącego właśnie z bramy Michalika. – Pewnie list polecony lub renta. Miejmy nadzieję, że to drugie.

– Dlaczego?

– Polacy to dziwny naród. Mają niewielkie świadczenia od państwa, właśnie w formie rent i emerytur. Zazwyczaj w dniu ich otrzymania idą po alkohol. Myślę, że podobnie może być w wypadku lubiącego wypić męża Kuli.

– Czyli czekamy do wieczora?

– Jeżeli jest dzień wypłat, to może zjawić się jakiś kolega. Obserwujmy wejście do kamienicy.

Prawie godzinę później do bramy wszedł lekko zataczający się mężczyzna, dźwigający butelki piwa w reklamówce. Chwilę później przez otwarte okno mieszkania Michalika dały się słyszeć wybuchy rubasnej wesołości obu panów.

– Czego się spodziewasz? – spytał Nikos.

– Przypuszczam, że te butelki są wstępem do dzisiejszego wieczoru.

Miał rację. Po dwóch godzinach ten sam mężczyzna wyszedł z bra-

my i udał się do pobliskiego sklepu monopolowego. Opuścił go z butelkami wódki wetkniętymi za pazuchę.

– Impreza się rozkręca – mruknął Ryszard.

Wesołość dochodząca z okna przybierała na sile. Coraz częściej dały się słyszeć przekleństwa i zbereżne dowcipy.

– Myślisz, że moja mama pije z nimi? – odezwał się Nikos.

– Nie sądzę, aby to robiła z własnej woli. Nie wydaje mi się też, aby im towarzyszyła. Pewnie jest w innym pomieszczeniu.

Umilkli. Nad miastem powoli zapadał zmierzch. Ludzie chowali się do mieszkań, aby udać się na wieczorny odpoczynek. Tylko oni tkwili na posterunku.

– A gdzie ta twoja żoneczka? – Ryszard usłyszał bełkotliwy i podniesiony głos towarzysza Michalika.

– Chcesz czegoś od niej? – zarechotał tamten. – Jeżeli tak, to każda usługa kosztuje. Musisz przynieść kolejną butelkę. W tej widać dno.

– Dobra, lecę, zanim w monopolowym nastąpi zmiana tych suczek za ladą. Od dwudziestej trzeciej ma być Agata, a to wredny babsztyl. Ona nie daje na zeszyt. Może zdążę u Beaty. Kupię też odświeżacz do ust. Do damy trzeba być odpowiednio przygotowanym!

Ponownie zarechotali.

– Musimy zacząć działać – zdecydował Ryszard.

Poczekali, aż mężczyzna będzie wracał z alkoholem. Był już tak wstawiony, że z ledwością otworzył drzwi do kamienicy i nie czekał, aż się zamkną. Automatyczny mechanizm chodził na tyle opornie, że zdążyli dostać się do środka. Pijacek nawet nie zapalał światła na klatce, bo mieszkanie Michalika mieściło się na parterze. Zadzwoił krótko do drzwi.

– Gdzie piękna dama? – Doleciał ich bełkotliwy głos zza zamkniętych drzwi.

Po chwili dał się słyszeć śmiech i zduszony pisk kobiety.

– Nie możemy dłużej czekać! – powiedział Ryszard. – Masz tę kamerę, którą kazałem ci zabrać z samochodu?

– Tak, jest tutaj. – Nikos nerwowo wskazał na plecak.

– Daj mi ją. Mam nadzieję, że okna od drugiej strony też będą mieli uchylone. Może uda mi się coś nagrać.

– A ja?

– Ty czekaj w gotowości z telefonem w dłoni. Gdy puszcze ci sygnał, zaczniesz dzwonić do środka. Powiesz, że jesteś sąsiadem i jest zbyt głośno w mieszkaniu. Musisz jak najdłużej odwrócić uwagę Michalika.

Po chwili Ryszard wybiegł z kamienicy. Obszedł ją dookoła, znajdując właściwe okno. Rzeczywiście było otworzone, a pomiędzy framugi wetknięty został kawałek drewna. Niestety zasłony były szczelnie zasłonięte. Dał się jednak słyszeć odgłos szamotaniny. Okno było ciut za wysoko, aby z chodnika sięgnąć do zasłony. Ryszard był pewien, że dałby radę podskoczyć i wspiąć się wyżej, jednak nie odbyłoby się to bezgłośnie. Nie zastanawiał się długo i puścił sygnał Nikosowi.

Przygotował się i wraz z pierwszymi dźwiękami agresywnego dzwonka do drzwi wciągnął się na wystający parapet. Głowa i ramiona znajdowały się na parapecie, natomiast nogi wspierały się na wystającym fragmencie podmurówki. Gdy rozbrzmiał kolejny długi dźwięk, lekko uchylił storę i włączył kamerę.

– Nie bój się, maleńka. – Oblesny facet próbował położyć się na Kuli. Jedną rękę położył jej na ustach, aby nie krzyczała, drugą usiłował wepchnąć pod jej bluzkę. Nie opierała się zbyt mocno. Ryszard miał wrażenie, że jest na silnych lekach. Wydawała się bierna i oszołomiona.

– To tylko jakiś awanturujący się sąsiad. Michalik zaraz go spławi.

Spróbował ją pocałować, ale wtedy jakby dostała nagłego przyływu sił. Jedną ręką silnie drapnęła go w twarz.

– Ty suko! – Uderzył ją, sycząc z bólu. – To ja chcę grzecznie, a ty tak się odpłacasz?! Wyposzczona byłaś tyle czasu, bez męża siedziałaś na jakimś zadupiu i gdyby nie przypadkowe zdjęcie w gazecie, nie znalazłby cię nigdy!

Kula znowu próbowała użyć rąk, ale złapał ją mocniej.

– Słuchaj, za darmo cię nie dostałem! Przyniosłem najlepszą wódkę, jaka była w sklepie, więc nie opieraj się! Właściwie to Michalik powinien mi się odpłacić! To ja przyniosłem gazetę! Nigdy by się nie dowiedział, gdzie jego żonusia się chowa! A tak, dzięki mnie, mógł złożyć wniosek o dodatek do mieszkania i zasiłek opiekuńczy na ciebie! Ale co ty tam wiesz... Dostajesz takie prochy na swoją chorą głowę, że niczego

nie kojarzysz! No, nie opieraj się, to będę delikatny. Bo jak mnie jeszcze raz podrapiesz, to wsadzę ci kutasa w...

Kobieta usiłowała oswobodzić rękę, ale bez skutku. Mężczyzna przycisnął ją całym cielskiem do łóżka, gmerając przy rozporku. Odpiął go i usiłował zadrzeć spódnicę Kuli. Ryszard nie mógł dłużej czekać. Wyłączył kamerę, zsunął się z parapetu i obiegił kamienicę. Nikos czekał już na niego, więc widząc zbliżającego się Ryszarda, bez słowa wpuścił go do środka.

– Szybko!

Po chwili ponownie dzwoniли do mieszkania. Zirytowany Michalik otworzył po minucie.

– Kurwa, ile będziesz tu przychodził?! – wrzasnął, wyskakując za próg. – Zatycki do uszu sobie spraw i daj normalnym ludziom żyć! Po policję zadzwonię!

– Bardzo dobrze, przyda się. – Ryszard pchnął mężczyznę do środka, a Nikos mu pomagał. Po chwili drzwi zostały zamknięte.

– Kurwa, co wy robicie? – Mąż Kuli chwycił leżący na komodzie telefon i usiłował wystukać jakiś numer.

Nie słuchali go, biegnąc do drugiego pokoju. Po chwili dobiegły stamtąd odgłosy szamotaniny. Kula zakrywała piersi widoczne przez rozzerwaną bluzkę. Gdy mijala Ryszarda, zatrzymała się na chwilę, ale zaraz ruszyła do łazienki.

Nikos skrępował ręce niedoszłemu gwałcicielowi. Zapewne na trzeźwo oprawca był silniejszy, jednak alkohol zrobił swoje i ten nie dał rady stawiać oporu.

– Tu jest nagrana próba gwałtu. – Ryszard uruchomił kamerę. Dało się z niej słyszeć to, co przed chwilą działo się w pokoju. – To jak, wzywamy policję?

– He, he – zarechotał Michalik, aby po chwili przybrać sztucznie przerażony wygląd twarzy. – Walczak! Chciałeś zgwałcić moją ukochaną żonę? Ojej!

Jego kompan patrzył tępym wzrokiem.

– Pan ma jakieś nagranie. Najwyżej pójdziesz siedzieć. – Rechet przybrał na sile.

– Przecież pozwoliłeś mi!

– Ale się umoczyłeś!

– Ty też! – Walczak nagle odzyskał rezon. – Jeżeli ktokolwiek oskarży mnie o gwałt, powiem, po co przywiozłeś żonę z tego wariatkova. Tyle czasu było ci dobrze bez niej, zmieniałeś baby, kiedy chciałeś. I co? Nagle zatęskniłeś za Kulą? W życiu! Kasy ci zabrakło! Jak jest żona, to są pieniądze! A to z opieki, a to z dodatkowego zasiłku! Nieważne, że faszerujesz ją prochami, aby świadomości nie miała! Wieziesz potem taką otumanioną do urzędu i czekasz na litość. Przypomnieć ci, jak ją kiedyś lałeś i zamykałeś w piwnicy?

– Już tego nie robię! – wyrwało się Michalikowi.

– Kiedyś była tak pobita, że zastanawiałeś się, gdzie w razie czego ukryć ciało! I cieszyłeś, gdy nagle zniknęła na parę lat! Teraz nie udawaj świętoszka!

– To ty... – zaczął mąż Kuli, ale mu przerwano.

– Nie mam ochoty wysłuchiwać licytacji, który z was jest gorszym skurwysynem – odezwał się Ryszard. – Wymiana zdań, która miała miejsce przed chwilą, również została zarejestrowana. – Na dowód tego uruchomił nagranie. – Mamy dwa wyjścia – ciągnął – więc albo wzywam policję i obaj macie funkcjonariuszy na karku w ciągu godziny, a nagrany materiał doskonale posłuży jako dowód, albo... – zawiesił głos.

– Albo? – powtórzył Michalik.

– Zabieramy dzisiaj Kulę, a jutro zadzwonię i powiem, o której jest spotkanie u adwokata. Złożone zostaną dokumenty rozwodowe. Na czas rozpraw będę ją przywoził do Polic. Jeżeli nie stawisz się pan o wyznaczonej godzinie, kwadrans później będzie tu policja z nakazem aresztowania. Zrozumiano?

Michalik przytaknął. Twarz miał bladą ze strachu.

– Zapewne ma pan jakiś wyrok na koncie – zablefował Ryszard, a to, co zobaczył, upewniło go w słuszności. – Będzie odwieszony lub nastąpi powrót do sprawy sprzed lat. Wieszcze kilkuletnią odsiadkę. Do tego bez problemu możemy udowodnić, że pobierał pan zasiłki na żonę, choć nie było jej tutaj przez cztery lata! Oszukiwałeś każdy możliwy urząd, wystawiając wnioski o pieniądze w jej imieniu. Jeżeli urzędy dokopią ci się do dupy, to będziesz musiał zwrócić kilkadziesiąt tysięcy

złoty! O sprawach sądowych z tego tytułu nie wspomnę. W urzędach panuje chaos, ale jeżeli ktoś dowie się, że nie zgłosiłeś zaginięcia żony, natomiast finansowo korzystałeś...

– Zgadzam się na wszystko. – Mąż Kuli odezwał się drżącym głosem.

– Zadzwoń rano. Nie radziłbym nie odbierać mojego telefonu!

– Będę czekał.

Ryszard zbliżył się do drzwi łazienki.

– Kula! Kula, to ja – odezwał się łagodnie. – Otwórz!

Cisza.

– Otwórz... – poprosił. – Mam jabłka. Krówki też.

Dopiero po minucie usłyszeli odblokowywany zamek. Trzymając się ściany, z trudem opuściła pomieszczenie. Miała rozbiegany wzrok. Kurczyła się w sobie, oczekując ciosu od męża. Nikos chwycił ją z jednej strony, Ryszard z drugiej. Powoli, słaniając się, wyprowadzili z mieszkania. W kompletnej ciszy wędrowali pustymi ulicami Polic w stronę parkingu, na którym pozostawili auto. Z pogryzionych ust kobiety ciekła krew. Syn narzucił na nią swoją kurtkę, chroniąc ją przed nocnym chłodem. Była słaba, czasem głowa leciała jej na piersi. Z trudem doszli do samochodu. Nikos przytrzymał ją, tuląc do siebie, a jego starszy towarzysz rozłożył tylne siedzenia w samochodzie. Delikatnie ułożyli Kulę w środku pojazdu, przykrywając wszystkim, co znaleźli. Wsiedli do auta i powoli ruszyli w drogę.

* * *

– Naprawdę rozmawiałaś z manekinem?! – Christian spojrzął na żonę. Trzy ostatnie dni spędził w Berlinie na załatwianiu ostatnich urzędowych spraw i wreszcie wrócił do Pobierowa. – Po jaką cholere?! –

– Sam popatrz! – Aurelia przyciągnęła męża do okna i wskazała przyczepę kempingową. – Widzisz tę kobietę siedzącą na leżaku?

– Widzę. Ma ładną koronkową sukienkę.

– Właśnie! Wygląda jak żywa, ale to manekin! Siedzi całe dni przed przyczepą na wiklinowym krześle. Ktoś jej nawet filiżankę z kawą postawił, żeby była bardziej wiarygodna.

– I jest, skoro dałaś się nabrać – roześmiał się Christian.

Przed chwilą, gdy zasiedli nad popołudniową kawą, opowiedziała mu o odwiedzinach u sąsiada. Skuszona widokiem siedzącej kobiety oraz zirytowana przybyciem czepialskiej wczasowiczki, Aurelia przebrała się w ładną sukienkę i zrobiła staranny makijaż. Potem nazrywała goździków w ogrodzie, przybrała je wstążką, a ze spiżarni wyciągnęła dobre białe wino. Zacznie od przedstawienia się, a potem, krok po kroku, będzie przechodzić do sedna, czyli chęci kupna działki.

– Dzień dobry! – zawołała, gdy tylko przekroczyła prowizoryczny płotek. Słońce świeciło jej prosto w oczy, a jak na złość nie zabrała okularów. Mrużąc powieki, dotarła przed przyczepkę. Z trudem dostrzegała zarysy człowieka. – Witam sąsiadkę! Nazywam się Aurelia Menzel. Wraz z mężem kupiliśmy pensjonat obok. Tak się cieszę, że mogę wreszcie panią poznać! Mam nadzieję, że nawiążemy dobre stosunki sąsiedzkie i od czasu do czasu usiądziemy wieczorem nad lampką wyśmienitego wina. Przyniosłam takie w prezencie, a do niego kwiaty z mojej rabatki. Mam nadzieję, że sprawią pani przyjemność, a to wino niech stanie się... – przerwała, bo nagle stanęła tyłem do słońca. Słowotok skończył się, natomiast na twarzy pojawił się wyraz ogromnego zdumienia. Już wiedziała, dlaczego nikt jej nie odpowiadał, a siedząca osoba nawet się nie poruszyła. Nie mogła. To był manekin!

– Ki diabeł?! – Aurelia obejrzała się ze zdenerwowaniem. Może zaraz wyskoczy prezenter z jakiejś śmiesznej telewizji, wskaże na operatora i powiedzą, że jest w ukrytej kamerze? Nic takiego jednak nie nastąpiło. Była tu sama z manekinem i wiszącymi na sznurze kolorowymi stringami.

Zanim zniesmaczona odeszła, sprawdziła, czy drzwi przyczepki są zamknięte. Nic nie mogła dojrzeć przez szczelnie zasłonięte okna. Kto w takim razie powiesił bieliznę i posadził tego manekina? Wariat jakiś, skonstatowała.

Jak niepyszna wracała do siebie, rozglądając się, czy nikt nie patrzy. Odetchnęła, gdy przekroczyła próg pensjonatu. Właśnie opowiadała o wszystkim Christianowi.

– Nie dziwi cię to?

– W obecnych czasach? – Mąż odpowiedział pytaniem. – Jest tyle różnych dziwactw, że nie jestem zaskoczony.

– Właśnie, dziwactw! A jeśli obok nas mieszka jakiś wariat?

– To, że przed przyczepą posadził manekina, nie świadczy jeszcze o wariactwie.

– Masz rację, to popularna ozdoba ogródków – zakpiła Aurelia.

– Wiesz, ja już nie chcę kupić tej działki. Ja tylko modlę się, żeby jej właściciel nie odstraszył nam wczasowiczów.

Przez okno dojrzała idącą Anielę Brzózkę i przyłożyła palec do ust, uważając temat za zakończony. Wczasowiczka zauważyła małżeństwo i podeszła, by się przywitać.

– Nie miałam jeszcze okazji poznać szanownego pana. – Majestatycznie schyliła głowę, obrzucając mężczyznę uważnym spojrzeniem. Chwycił wyciągniętą do niego dłoń i pocałował. – Ach! Jakże dawno nie miałam styczności z dżentelmenem! To taki wymierający gatunek mężczyzn. Jest pani prawdziwą szczęściarą, pani Aurelio. Chętnie potowarzyszyłabym państwu, ale upał jest nie do zniesienia i moja skóra domaga się prysznic.

Z torebki, którą przewiesiła przez ramię, wyciągnęła wachlarz. Wprowadziła w ruch gorące powietrze, tworząc złudzenie chłodu. Po chwili pożegnała się i poszła.

– Ale dama – ocenił Christian z ironią.

Jego żona milczała, pogrążona w głębokim zamyśleniu. Podczas nieobecności wczasowiczki weszła do jej pokoju, aby wymienić ręczniki. Przypadkiem zauważyła wystającą z szuflady nocnego stolika kartkę. Odruchowo chciała ją wepchnąć do środka, jednak gdy zobaczyła, że to druk reklamacyjny, nie mogła się powstrzymać od zerknięcia na niego. Był w połowie zapisany! Aniela Brzózka skrupulatnie wypisywała każdą niedogodność, jaką zauważyła, choć była tu zaledwie od czterech dni.

Nieprawdziwa odległość od pensjonatu do plaży. Po dokładnym zmierzeniu ze stu metrów zrobiło się sto pięćdziesiąt cztery. Oszustwo, zatem cena musi być obniżona o pięćdziesiąt złotych.

W kolejnych punktach wymienione było między innymi spóźnienie w dostawie świeżych ręczników. Tego dnia nastąpiła przerwa w dostawie prądu i pralka nie chodziła, a Aurelia zamiast rano rozłożyła wszystko po obiedzie. Kolejnym zarzutem było to, że w godzinie sjeisty przez

ulice przechodził korowód barwnych i głośnych postaci, przez co Aniela Brzózka wieczorem musiała zażywać tabletki na uspokojenie i sen. W Pobierowie akurat odbywał się coroczny Festiwal Indii, szumnie zapowiadany pochodem, muzyką, tańcem i bębniami. Według Anieli piękna plaża zapowiadana w folderze okazała się kamienista i ciężka do przejścia. Skołowana Aurelia zorientowała się, że chodzi o kilka metrów piasku z delikatnymi kamieniami, na których wczasowiczka nieszczęśliwie połamala niedawno zrobiony u pedicurzystki paznokieć. Jego koszt wyceniła również na pięćdziesiąt złotych.

Aurelia zliczyła wszystkie uwagi reklamacyjne. Według Anieli Brzózki koszt jej pobytu w pensjonacie powinien być pomniejszony o połowę sumy. Do końca zostało jeszcze pięć dni. Jak tak dalej pójdzie, to wczasowiczka spędzi urlop nad morzem za darmo!

* * *

Wiktor Sternau rozejrzał się po kościele. Msza w ciągu tygodnia po raz kolejny nie przyciągnęła wiernych. Na turystach mniej mu zależało – dzisiaj są, jutro wyjadą – ale dlaczego nie przychodzą mieszkańcy? I to krótko przed odpustem parafialnym! Jedyne stara Krempska była obecna, ale gdy tylko ruszył w jej stronę, aby pożegnać kobiecinę, ta dostała przyływu sił i błyskawicznie pomknęła do wyjścia. Ksiądz wiedział, że czuła się urażona, był jednak przekonany, że od minionej niedzieli jej przeszło. Wrócił myślami do tego dnia.

Siedział akurat w konfesjonale, spowiadając kilku wczasowiczów, gdy od drzwi świątyni dobiegło go pewne poruszenie. Głosy narastały, stając się donośniejsze. Wrzawa przeszkadzała modlącym się ludziom. Przeprosił wiernego, który stał w kolejce do spowiedzi, i poszedł sprawdzić przyczynę hałasu.

– Ksiądz zobaczy! – Stara Krempska głośno wyrażała swoje oburzenie. – Jak można zabierać psa do kościoła!

Z potępieniem spojrzała na stojącą pod ścianą młodą kobietę, która w torebce miała schowanego pudła miniaturkę. Na pierwszy rzut oka nie było zwierzęcia w ogóle widać. Jednak przed wścibską pobierowianką nic się nie ukryło.

– Burza była rano i wszystko jest mokre – argumentowała właści-

cielka pudła. – Nie mogę usiąść na ławkach przed kościołem, bo są jeszcze wilgotne. Chciałam tylko wejść i zrobić znak krzyża. Czy to zbrodnia?

– Pies jest zbrodnią! Kto to widział, aby wprowadzać czworonogi do świątyni? Ich miejsce jest pod stołem, a nie przy nim. Ołtarz to stół Pański!

– Święty Franciszek z Asyżu kochał zwierzęta i traktował je tak samo jak ludzi! Poza tym to awaryjna sytuacja. Chcę się pomodlić i nie mogę zostawić Karmen na zewnątrz. Nikt jej nie zauważył, choć mijają mnie wiele osób. Nikomu nie przeszkadzała. Tylko ta pani się przyczepiła. – Wczasowiczka wskazała palcem na Krempską.

– Zwierzę w kościele bezcześci to miejsce! Z polityką świętego Franciszka absolutnie się nie zgadzam, podobnie jak z obecnym papieżem, który przyjął jego imię. Tak samo miłosierny i litościwy dla wszystkich. Powinien wierzących trzymać twardą ręką, a nas prowadzić tą samą polityką, co przed wiekami! Do czego doprowadził, będąc liberalnym przywódcą z Watykanu? Muzułmanie nas zalewają! Wnet w Europie będzie więcej meczetów niż katolickich świątyń!

– Co ma do tego ów pies? – zdołał wtrącić ksiądz Sternau.

– Wiele! – wykrzyknęła pobierowianka, nie zważając na zbiegowisko, jakie zaczęło gromadzić się wokół nich. – Dzisiaj jeden pies, jutro dziesięć kundli. Powinny tu obowiązywać zasady. Ludzie chcą się modlić w ciszy i spokoju.

– W odróżnieniu od pani ten pudel nie wydał z siebie głosu – stwierdził wielebny. – Jeżeli mam postąpić uczciwie, to dzisiaj muszę wyprosić i panią, i psa.

Krempska aż się zapowietrzyła. Miała ochotę coś odpowiedzieć, ale po chwili zrezygnowała. Obróciła głowę w drugą stronę i z impetem powędrowała do ławki, w której zazwyczaj siedziała. Wczasowiczka skinęła księdzu głową i usunęła się pod ścianę. Sternau wypowiedział ludzi do końca, a potem normalnie odprawił mszę.

Od tamtego czasu Krempska była na niego obrażona i unikała jakiegokolwiek konwersacji. Mało tego, przekonała kilka pań z kółka różańcowego do swoich racji i wszystkie patrzyły wilkiem na księdza Wiktora. Wręcz czuł podczas każdej mszy ich świdrujący i piętnujący wzrok

czający się, by wykryć najmniejsze potknięcie.

Ech, ludzie... Powinien przyzwyczać się do niektórych zachowań, ale przychodziło mu to z trudem. Bo jak można przejść do porządku dziennego nad parafianką, obecną na każdej mszy, która w sytuacji konfliktowej nie przebiera w słowach i bluzga inwektywami na prawo i lewo? I jak w takich warunkach ma przygotować odpust? Chyba musi ukorzyć się i poprosić o aktywniejszą pomoc panie z rady parafialnej.

* * *

– Zgadza się pan? – Kobieta spojrzała na Aleksandra.

Doktor rozmyślał nad jej propozycją. Wydawała się bez zarzutu, a przy okazji mogła przynieść mu znaczne profity. Jakiś czas temu zakończył cwieczorną gimnastykę na boisku, aby ten czas spędzać z Kingą. Nie wypaliło. Pacjentek nie dawał rady przyjmować dłużej niż sześć godzin dziennie, bo dwie kolejne zajmowała mu papierkowa robota. Kobieta, która przysłała do niego i zaproponowała wspólny interes, zjawiała się w porę.

– Będę brała od klientki pięćset złotych – powiedziała miła czterdziestolatka. – Połowę tej sumy dostanie pan za wynajęcie mi gabinetu. W końcu zajmujemy się podobnymi sferami kobiecego ciała.

– Myśli pani, że zjawią się chętne? – spytał powątpiewająco.
– Cena jest dość wysoka.

– W zeszłym roku robiłam to samo we Władysławowie – odezwała się tamta z uśmiechem. – To maszynka do robienia pieniędzy. Nawet pan sobie nie wyobraża, ilu kobietom musiałam odmówić, bo nie dawałam rady przyjmować więcej niż cztery jednego popołudnia. Ten zabieg wymaga czasu.

Cztery jednego popołudnia! To by oznaczało niezły zysk, rozmyślał. Chyba warto zaryzykować.

– Jest pani pewna, że to bezpieczna metoda?

– Oczywiście! Od wieków jest stosowana na Filipinach. Poznałam ją podczas moich podróży do tego kraju, a z czasem sama się nauczyłam pod okiem doświadczonej instruktorki. Mam międzynarodowe dokumenty poświadczające moje uprawnienia. – Przedłożyła mu odpowiednie papiery.

Wczytał się w nie uważnie. Po jakimś czasie wstał i podał jej rękę.

– W takim razie się zgadzam – powiedział z uśmiechem. – Ja będę przyjmował pacjentki do godziny czternastej, pani od piętnastej do dwudziestej.

– Ogromnie się cieszę! Jeszcze dzisiaj porozwieszam plakaty i w kluczowych miejscach zostawię ulotki z informacjami.

Gdy następnego dnia po godzinie siedemnastej wychodził z mieszkania na plażę i mijał drzwi gabinetu, aż się uśmiechnął. Nie sądził, że od razu będą jakieś klientki, jednak miło się rozczarował. W poczekalni były dwie kobiety i nie zrażało ich długie oczekiwanie ani odgłosy bólu dobiegające zza drzwi pomieszczenia.

Tego dnia po raz ostatni spotykał się z rudowłosą piękną. Miał dość jej nieustannych telefonów i esemesów. Nawet nie przespał się z nią! Gdy kilka dni temu opuszczali razem klub nocny, zabrał ją na spacer po plaży. Owszem, próbowała tulić się i całować, uciekała się do znanych kobiecych sposobów, jednak on nie miał w ogóle ochoty na zbliżenie. W głowie tkwiła mu Kinga. Wspomnienie przyjemności, jaką z nią zaznał, przeplatało się ze złością na obojętność, z jaką go ostatnio potraktowała. Chciał utrzczyć jej nosa, wychodząc z rudowłosą. Nie miał jednak pojęcia, że trafia na kobietę, która uprzejmość bierze za uczuciowe zainteresowanie obiecujące miłość do grobowej deski. Dzisiaj musi to zakończyć.

* * *

– Znowu łapią cię skurcze? – Aldona spojrzała ze współczuciem. Przyjaciółka złapała się za brzuch i lekko zgięła. Po chwili na jej twarzy odmalowała się ulga.

– Już mi przeszło.

– Nie wezmę cię na wieczorny spacer. Lepiej będzie, gdy zostaniesz w domu.

– Zgadzam się z tobą. – Na tarasie pojawiła się Matyllda. – Powinnaś dzisiaj odpocząć. Jesteś blada. Zabieram Amelkę do kąpieli, potem przygotuję jej kolację i uśpię.

– Mamo, nie chciałabym... – zaczęła Dorota.

– To nie jest dla mnie problem, tylko ogromna przyjemność! Praw-

da, wnusiu? – Podniosła dziewczynkę do góry i zrobiła z nią wiatrak. Mała zaniosa się śmiechem. Po chwili obie zniknęły wewnątrz domu.

– Wychodzę na jakieś pół godzinki – powiedziała Aldona i popchnęła wózek z Ewunią. – Kupić ci coś?

– Nie, dziękuję. Wyciągnę nogi i rzeczywiście odpocznę.

Po chwili usiadła wygodnie na leżaku.

– Przynieść ci wodę? – Wystraszył ją dźwięk głosu Michała.

Prawie zapomniała o jego obecności w domu Matyldy. Starał się kompletnie nie wchodzić nikomu w drogę. Cały czas przesiadywał w ogrodzie, doglądając bawiącej się Amelki i gaworzącej w wózku Ewuni. Ze zdumieniem stwierdziła, że mimo złamanej nogi i gipsu na niej wiele im pomagał.

– Dziękuję, na razie nic nie chcę – odezwała się do mężczyzny.

Odwrócił się, aby odejść. Poruszanie o kulach wychodziło mu już całkiem dobrze. – Dlaczego idziesz? Wieczór taki piękny. Zostań ze mną.

– Nie wiedziałem, czy życzysz sobie mojej obecności – powiedział cicho.

– Michał... To, co wydarzyło się między tobą a Aldoną, nie może wpływać na nasze relacje. I choć ona jest mi bliska niczym siostra, ciebie też lubię. Jesteś dobrym człowiekiem, tylko pogubiłeś się w życiu.

– Oj, pogubiłem... I jak widzę, naprawdę wiele straciłem.

Zauważyła łzy w jego oczach.

– Zapewne tak.

– Zawsze wam zazdrościłem – przyznał, odwracając głowę. – Tobie i Piotrowi. Każde z was miało określoną rolę w rodzinie, dopełnialiście się. Bardzo chciałem, aby u nas było tak samo. Tylko Aldona nie mogła zrozumieć, że mam dług do spłacenia. Skoro ktoś kiedyś wyciągnął do mnie rękę, ja muszę zrobić to samo.

– Ale nie kosztem rodziny i najbliższych – wtrąciła Dorota.

– Nie wiedziałem, że robię jej krzywdę. Byłem pewien, że cieszy ją fakt, iż każdą wolną chwilę poświęcam na wolontariat. Przecież mogłem przychodzić po pracy do domu, z piwem w ręku kłaść się na kanapę i mecz oglądać.

– Mogłeś robić wszystko, ale w granicach rozsądku – powiedziała Dorota.

– Nie można wyznaczyć czasu nieszczęśnikowi pokopanemu przez życie, który akurat mnie chciał się zwierzyć i ode mnie oczekiwał wsparcia.

– Aldona także go oczekiwała.

– Owszem, ale jednocześnie dawała do zrozumienia, że jest silna i samowystarczalna! Rozumiesz mnie? Czasem miałem wrażenie, że jestem jej potrzebny wyłącznie do spłodzenia potomka. Gdy rano mówiła, że trzeba coś przybić, obiecywałem, że zrobię to zaraz po pracy. Wracałem, ściągałem buty, brałem młotek i okazywało się, że gwóźdź już tkwi w ścianie. Tak było z wieloma innymi rzeczami. Dzwoni do mnie, że przyjechał transport z nowym łóżkiem. Wracam po pracy, a mebel już stoi skrecony. Jak ty byś to odebrała? Miałem wrażenie, że w twarz dostaję. Czułem, że każda taka sytuacja to kolejny minus wystawiony mojej męskości. Uciekałem zatem w pracę i w wolontariat. Tam przynajmniej było doceniane to, co robię.

– Pod koniec ciąży nie mogła liczyć na ciebie – przypomniała Dorota.

– Dziwisz się? Podjąłem zobowiązania wobec innych i musiałem się z nich wywiązać. Zresztą... nieważne. Wszystko działo się kilka miesięcy temu. Wyjechałem na wolontariat do Hiszpanii i poza pomocą łapałem się tam każdej dorywczej pracy. Myłem okna, czyściłem kubły na budowach, zbierałem truskawki, opróżniałem szambo. Odkładałem każdy grosz. W połowie czerwca wróciłem do Wrocławia. Nawet nie wiesz, ile dni koczowałem w pobliżu bloku Aldony, aby tylko z daleka popatrzeć na nią i na wózek, który prowadziła. Wielokrotnie chciałem podejść, przywitać się, zapytać o Ewunię... Byłem jednak pewien, że odeśle mnie z kwitkiem i nie pozwoli nawet się zbliżyć. Już i tak mnie upokorzyła, gdy w rubryce „ojciec” wpisała „nieznany”. Przez ostatnich sześć miesięcy nie było dnia, abym nie myślał o niej i o córce. Zresztą sama zobacz! – Pochylił się do leżącego pod nogami plecaka. To była rzecz, z którą się nie rozstawał. Wyjął z niego gruby notes w prostej okładce. – Poczytaj. A w przyszłości daj mojej córce. Proszę...

– To chyba nie jest przeznaczone dla moich oczu. – Dorota z oporami wzięła wpychany jej przedmiot.

– Komu mam go dać? Aldonie? Nawet nie weźmie. Wysłać pocz-

ta? Gotowa wyrzucić od razu. Sama widzisz, że nawet tutaj traktuje mnie jak zło konieczne, jak stęchłe powietrze, i czeka, aż wyjadę. Jeszcze kilka dni i mnie nie będzie. A ja chłonę każdą chwilę z Ewą. Kiedy tylko mogę, przytykam nos do jej szyjki. Przecież to moja krew, moje życie! Im dłużej z nią jestem, tym bardziej ją kocham. – Głos Michała zadrżał. Kobieta domyśliła się, że płacze. Głowę ukrył w dłoniach, a jego ramiona zaczęły się trząść.

– Pójdę do pokoju – powiedziała Dorota. Przez chwilę się wahała, ale wzięła notes.

Otworzyła go, gdy leżała już w łóżku.

11 stycznia

Moja Perelko! Tak mi przykro, że jestem daleko od Ciebie. Może kiedyś zrozumiesz, że tak musiałem. Wiedz jednak, że bardzo Cię kocham! Wierzę, że jesteś wspaniałą dziewczynką i nocami pozwalasz Mamie spać!

13 stycznia

W Hiszpanii dzisiaj padało. Może kiedyś tu przyjedziesz? Spacerowałybyś w takich kolorowych kaloszkach i czerwonym płaszczku, skakałybyś po kałużach i zanosiłabyś się śmiechem. Szkoda, że nie będę mógł usłyszeć Twojego pierwszego śmiechu... Na pewno będzie brzmiał tak, jakby aniołki śpiewały!

17 stycznia

Widziałem dzisiaj na wystawie śliczną sukieneczkę w biedronki. Byłaby trochę za duża dla Ciebie, bo sprzedawczyni powiedziała, że to na dwulatkę, ale stałem tam chyba z kwadrans i wyobrażałem sobie, że zamiast manekina Ty tam jesteś, Ewuniu. Rozpuszczone włoski spadały Ci na ramionka, a na główce Mama zrobiła Ci maleńką kiteczkę. W moich wyobrażeniach wyglądałaś ślicznie! Teraz też na pewno jesteś cudna. Kocham Cię z całego serca!

Dorota przeczytała zaledwie kilka stron, bo łzy kapiące z oczu i zmęczenie nie pozwoliły na więcej. Nie wiedząc kiedy, zasnęła z notem na poduszce.

* * *

– Jesteś grubszy niż wyższy! Co ty możesz wiedzieć o stopach bankowych, skoro tłuszcz zalewa ci mózg? – odezwał się Antoni. Przez kolejne minuty słuchał w milczeniu, by znowu zabrać głos: – Ty jełopie jeden! Jeszcze rok temu twojej partii nie było w ogóle w planach, a teraz wypowiadasz się jako ekspert? Za tydzień nie wystąpisz nawet na ekranie kablówki! Już mój rząd przeświecili ci rodzinę do szóstego pokolenia wstecz!

– Woźnica! – Z drugiego pokoju dobiegł go głos Barbary. – Zamknij się! Oglądam mój serial, a ty komentujesz te głupie wiadomości w taki sposób, że dialogów nie słysząc. Nie wiem, czy powiedziała mi o tej zdradzie, czy nie.

Przez chwilę w obu pomieszczeniach zapadła cisza przerywana jedynie odgłosami z ekranów.

– Ty gołodupcu w za ciasnych spodenkach! Do Brukseli pojechałeś? I co?! I gówno! – Antoni nie wytrzymał i podsumował kolejną zasłyszaną informację.

W tym momencie do jego pokoju weszła żona. Chwyła pilota i wyłączyła telewizor.

– Co ty wyprawiasz?!

– Nie da się ciebie słyszeć. Powtórkę mojego serialu obejrzę jutro. Teraz chodźmy do kuchni przygotować plan kampanii wyborczej.

Niechętnie ruszył z miejsca. Na stół wjechała duża kartka, na której Barbara wypisała słowo „kampania”.

– Robimy ją agresywną czy łagodną? – spytała, aby po chwili odpowiedzieć samej sobie. – Agresywną już raz prowadziłeś, gdy mieszkaliśmy w Zdbicach. Pamiętasz?

– Chyba nie...

– Startowałeś wtedy do rady gminy i oskarżyłeś dyrektora mleczarni o kradzież węgla. On też startował. Któregoś razu zauważyłeś, jak na jego podwórzu wjeżdża przyczepa pełna koksu. Wtedy było o niego bar-

dzo ciężko. Przyjechałeś z pracy i nawet nie przebierając się, chwyciłeś aparat. Sfotografowałeś wszystkich na gorącym uczynku. Wezwałeś policję. Myślisz, że nie pamiętam? Okazało się, że dostali węgiel z przydziału i musiałeś przeproszać. Wszyscy dostali, tylko nie my, bo zapomniałeś wystąpić z odpowiednim wnioskiem – dodała Barbara zgryźliwie.

– Nie przypominam sobie – powiedział gniewnie. – Czy to było krótko po tym, jak dostałaś naganę w szkole, w której pracowałaś?

– Ja? – obruszyła się żona, czerwieniejąc nieznacznie.

– Nie pamiętasz już? Kurator, który zjawił się z niespodziewaną wizytą, usłyszał, jak zamiast prowadzenia lekcji polskiego wypytujesz uczniów z rozbitych rodzin, z kim aktualnie spotykają się ich rodzice. Plotkowałaś wtedy przez całą lekcję! A na kolejnej napisałaś mazakiem na czole nielubianego ucznia „Jestem osłem”. Wszystko na oczach dyrektora i kuratora, którzy niespodziewanie weszli do klasy.

– Woźnica! Koniec już! – Żona zmięła kartkę i wrzuciła ją do śmietnika. – Jeśli mamy wygrać wybory na sołtysa, musimy ocieplić twój wizerunek. I zaczniemy to robić od zaraz! Będziemy wzorować się na twoim ulubionym polityku. Przebieraj się.

– Po co?!

– Słyszałeś, że dzwonią na wieczorną mszę? Wybierzemy się do kościoła, a po modlitwie spotkamy się z tymi mieszkańcami, którzy w niej uczestniczyli. I nie obchodzi mnie twoja awersja do tego księdza. Słuchaj mnie, jeśli chcesz być sołtysiem.

Antoni posłusznie przebrał się w garniturowe spodnie i białą koszulę, by po chwili czekać na żonę przy drzwiach wejściowych. Zeszła ubrana w najlepszą garsonkę. Na rękach trzymała Melanię, której założyła wdzięczne czerwone ubranko.

– Po co ją tak przystroiłaś? – zżymał się Antoni. – Jak tylko wyjdziemy, będzie chciała ściągnąć z siebie ten łach.

– Przecież ona idzie z nami!

– Do kościoła?!

– Oczywiście! Musisz dać się poznać jako katolik i przyjaciel zwierząt. Melania to zresztą prawie dziecko, a nie kot. Prawda, maleńka?

– Barbara chciała pogłaskać kotkę, ale tamta machnęła łapą, drapiąc włą-

ścicielkę. Nie była zadowolona.

– Gdzie ty będziesz ją trzymać?

– Usiądzie z nami. Ona nie sprawia kłopotów.

Do kościoła prawie biegli, bo Barbara w ostatniej chwili stwierdziła, że założy Melanii inne ubranko.

– W tym ludzie już ją widzieli – skwitowała.

Na mszę weszli w ostatniej chwili. Rozległ się właśnie sygnał jej rozpoczęcia. Żona Woźnicy od razu udała się w stronę pierwszych ławek, ciągnąc za sobą męża. Melanię trzymała na rękach. Z daleka kotka przypominała małe dziecko.

– W imię Ojca i Syna... – zaczął ksiądz Wiktor. Odmawiał z wiernymi modlitwę, aby po chwili przejść na śpiew.

– Miauuuu! – Dało się słyszeć z pierwszej ławki.

Uczestnicy nabożeństwa spojrzeli zaintrygowani w stronę elegancko ubranej pary siedzącej na przedzie. Gdyby nie ten dźwięk, wydawałoby się, że kobieta tuli do siebie małe dziecko.

Kolejne kocie prychnięcie rozległo się zaraz po kazaniu, a następne „miauuu” równoległe z dźwiękiem dzwonków, którymi zabręczeli ministranci. Było głośniejsze i bardziej gniewne. Nawet ksiądz Wiktor spojrzał zaintrygowany.

Stara Krempska nie założyła tego dnia okularów. Zapomniała o nich. Z bliska widziała dobrze, jednak wszystko, co było oddalone, jawiło się jak za mgłą. Płomyki świec widziała mocno rozmazane, postać proboszcza również. Z trudem rozpoznawała, które sąsiadki wybrały się na wieczorną mszę. Na pewno był Antoni Woźnica. Rozpoznawała jego barczystą sylwetkę. Ta postać obok niego to na pewno żona. Zaraz będzie po mszy. Jak zawsze podejdzie pod ołtarz pomodlić się i wtedy przywita się z małżeństwem.

Parafianka stanęła w kolejce do komunii jako ostatnia. Zazwyczaj siadywała z tyłu, bliżej było dla niej zbyt głośno. Prawą stroną podchodziło się do ołtarza, lewą wracało. W pobliżu przednich ławek minęła się z Barbarą.

– Jakie grzeczne dziecko! – powiedziała głośnym szeptem. Pani Woźnica niosła malucha przytulonego do siebie. – To wnuczek czy wnuczka?

Krempska zauważyła, że maluch się poruszył. Automatycznie wyciągnęła dłoń, aby go pogłaskać, i wtedy rozległo się głośne miauczenie, potem kilkakrotne prychnięcie, a na koniec kobieta została potraktowana pazurem.

– Kot w kościele! – wrzasnęła na cały głos. – Byłam pewna, że dziecko przyprowadziliście, a wy z kotem?! To niedopuszczalne! Księdza wina. Jakiś czas temu pozwolił psa wprowadzić, to teraz kot przyszedł się modlić! Odbiło wam, ludzie?!

Dopiero z bliska przyjrzała się zwierzęciu trzymanemu kurczowo w ramionach przez Barbarę.

– W dodatku wygląda to na pomiot ludzki! Gdyby nie zamiauczało, nie wiedziałabym, że to kot! Gdzie sierść?! To ludzkie monstrum! Ma fałdki jak dobrze odżywione niemowlę. A może to potomek diabła? Proszę, jak kły pokazuje! Ludzie! Czy wyście powariowali? Normalnego wnuka nie możecie się dorobić, tylko kota do kościoła przynosicie? I ksiądz się na to zgadza?! Co to, to nie! Może jutro przyjdą sobie rolnicy ze świnkami lub gołębiarze z ptakami, które wszystko obsrają? To ma być kościół?!

– Rzeczywiście, to chyba nie miejsce dla takiego niespokojnego zwierzęcia... – zaczął ksiądz Wiktor, obserwując Melanię, która wydoستاła się z rąk Barbary i chodziła po kościelnych ławkach. Po chwili zbliżyła się do ołtarza i – łapiąc się śnieżnobiałego obrusa – starała się wdrapać na stół. Antoni w ostatniej chwili złapał spadającą świecę. Wosk rozlał się szerokimi plamami po materiale. Tylko pani Woźnica nie dała powiedzieć na kota złego słowa.

– Przecież to stworzenie jak każde inne – stwierdziła, łapiąc Melanię i przytulając do siebie. – Jest wrażliwsza i bardziej czuła niż człowiek. Ma wiele empatii i szacunku dla otoczenia. Jest spokojna i dostojna. Gdy porównuję ją z innymi kotami, to wydaje się taka, taka... – Barbara szukała odpowiedniego słowa. – Przerasowana! – Znalazła. – Dokładnie. Jest prze-ra-so-wa-na! Ludzie mogliby uczyć się od niej.

– Babo, ty chyba całkowicie zgłupiałaś! – Krempska wykonała nad rozmówczynią znak krzyża. – Tfu! Pomyśleć, że chciałam głosować na twojego męża w najbliższych wyborach na sołtysa. Niedoczekanie! Taka głupia to ja nie jestem. Dzisiaj kota przyprowadza do kościoła, jutro

stadko wiewiórek. Stuknięci jesteście! Modlitwa ma w ciszy się odbywać, zwierzęta nie mogą przeszkadzać! W żadnym miejscu w Biblii podczas nabożeństw nie ma wymienionych kotów czy innych czworonogów.

Starsza kobieta odwróciła się w stronę księdza Wiktora.

– Mówiłam, że jak jednej się pozwoli, to wszystkie będą przyprawiać swoje pupilki! Ubierają je i traktują jak dzieci. Może jeszcze śpią z nimi w jednym łóżku?

– A co to pani przeszkadza, że śpię z Melanią? – obruszyła się Barbara.

– Mąż zgadza się na to?

– Ma swoją sypialnię.

– Jezusie Nazareński! Zamieniła męża na kota! – wrzasnęła Krempska. – Niedawno pewien ksiądz w telewizji mówił, że to pod zbroczenie podlega! Choroba psychiczna czy coś. Zwierzęta były podporządkowane ludziom, miały spać w kojcach lub budach i służyć do stróżowania oraz do pomocy.

– Melania w kojcu? Nigdy w życiu!

– Co to się porobiło! – wykrzykiwała starsza kobieta. – Rodzina przestaje mieć znaczenie. Kobieta śpi z kotem, a mąż sam. I pan się na to zgadza?!

Woźnica nic nie odpowiedział, tylko wzruszył ramionami.

– Pantoflarz! Ja raz wspomniałam o papużkach w domu, a mój świętej pamięci Eryk kategorycznie się sprzeciwił – otarła łzę – ale to prawdziwy mężczyzna był! Do pracy chodził, domem zarządzał, czworo dzieci żeśmy odchowali i teraz wnukami się człowiek cieszy. Każde ma swoją rodzinę, a nie z kotem śpi w jednym łóżku czy przychodzi do kościoła. Wstyd, panie Woźnica, wstyd! Na pewno nie zagłosuję na pana w wyborach.

– Ja też nie. – Dało się słyszeć z boku.

– Ani ja.

– Jeszcze dzisiaj zadzwonię do pań z kółka różańcowego i opowiem im o wszystkim. Jestem pewna, że będą tego samego zdania. Aha! – zwróciła się do księdza Wiktora. – W piątek spotykamy się na plebanii i omawiamy najbliższy odpust parafialny. Spiszemy, która z pań przyniesie ciasto. Mówiłam już, że znalazł się sponsor dmuchanego zam-

ku dla dzieci?

– Nie! – Duchowny uśmiechnął się, uszczęśliwiony dobrą wiadomością. Stracił nadzieję na to, że odpust w ogóle się odbędzie.

– Rozrywkę dla dzieci opłaci doktor Waldemar. Cudowny człowiek. Złote serce ma. O dzieciach myśli, do kościoła regularnie chodzi, nie wspomnę, że ludziom pomaga! Prawdziwy anioł. Nie widziałam, aby kiedykolwiek miał głupie pomysły z przyprowadzaniem zwierząt do kościoła. A teraz żegnam wszystkich! Moje serce bije tak nerwowo, że chyba relanium zażyję, gdy tylko wrócę do domu. Ile nerwów kosztowała mnie dzisiejsza msza! Kot w kościele! – Krempska szła i wciąż do siebie mówiła.

Krótko po niej ze świątyni wyszli państwo Woźnicowie. Milczeli całą drogę do domu. Jedyne Melania, ściskana przez Barbarę, ciekawie się rozglądała po okolicy.

* * *

Zoja z trudem szła w tym skwarze. Wzięła ze sobą tylko niewielką torbę, a jednak odczuwała zmęczenie. Była po całym dniu stania w aptecznym okienku i mimo półtoragodzinnej jazdy ze Szczecina do Gostynia jej nogi odpoczęły niewiele. Wygodniej byłoby przyjechać samochodem, ale nie chciała trudzić Ryszarda. Drogi znad morza w stronę autostrad i ekspresówek przeżywały prawdziwe oblężenie. Nie chciała ryzykować stania w korkach, niebezpiecznej i nerwowej jazdy, a tym samym irytacji ukochanego.

Nawet nie poinformowała go o swoim przyjeździe. W ostatnich dniach mieli sporadyczny kontakt. Albo ona nie mogła odebrać telefonu, bo akurat w aptecce zrobiła się kolejka, albo on był poza zasięgiem. Tęskniła za Ryszardem i gdy tylko nadarzyła się okazja, wzięła dwa dni wolnego i postanowiła przyjechać. Zaraz potem był weekend, więc zyskali by dla siebie trochę czasu. Nie była pewna, czy się uda, dlatego nie wspomniała o pomysle ani słowem. Na szczęście plan się powiódł.

Szła na obrzeża Gostynia i zastanawiała się, co robi jej ukochany. Zapewne porządkuje, ścina trawę, pielęgniarsko przy roślinach, podlewa, a przede wszystkim opala się i odpoczywa. Pomysł z kupnem holenderskiego domku był jednym z lepszych w życiu. Tu Ryszard naprawdę od-

żył i odzyskał zdrowie.

Skręciła w dróżkę wiodącą wprost do ich domku. Pierwsze, co rzuciło się jej w oczy, to brak samochodu. Czyżby Ryszard gdzieś wyjechał?! Tego się nie spodziewała. Ze zdumieniem stwierdziła także, że trawa od kilku dni nie była koszona, a pojemnik na śmieci miał uchyloną klapę. Wysypywały się z niego odpady, jakby podczas ostatniej kolejki nie został opróżniony, choć powinien być wystawiany na drogę regularnie raz na tydzień.

Zoja pchnęła niezamkniętą bramkę. Pod jabłonką leżało parę niesprzątniętych jeszcze niedojrzałych owocowych spadów. Jak tylko odstawi bagaże, to je pozbiera, pomyślała. Najbardziej zaniepokoiły Zoję kwiaty, aż mdlejące z braku wody. Chyliły główki ku ziemi, jakby były niepodlewane od kilku dni. Postawiła torbę pod furtką i poszła po konewkę. Dziwne, bo Ryszard nigdy nie zostawiał jej pustej. Po skończonym podlewaniu napełniał ją wodą na zapas i stawiał w cieniu domku.

Rozejrzała się. Radość z niezapowiedzianego przyjazdu ustępowała miejsca jakiejś niewytłumaczalnej obawie. Może coś się stało, że tak drastycznie zaniedbał obowiązki? Może się rozchorował i leży w gorączce? Zerwała się, aby jak najszybciej sprawdzić, czy mężczyzny nie ma w domku. Stała przed wejściem, gdy zza niewielkiego budynku doszły ją głosy.

– Podać ci lemoniadę? – Ryszard pytał z troską.

Czyżby wyczuł ją szóstym zmysłem?! Rzeczywiście była spragniona.

– Skąd wiedziałeś, że przyjechałam? – Nieoczekiwanie wyłoniła się zza domku.

Skonsternowany mężczyzna zastygł ze szklanką w dłoni. Ogromne zaskoczenie malowało się na jego twarzy.

– Zoja! Co ty tu robisz? – Nie dowierzał, że ją widzi.

– Chciałam zrobić ci niespodziankę – powiedziała z uśmiechem, który po chwili zszedł z jej twarzy.

Parę metrów dalej, w cieniu ogrodowego parasola, zauważyła siedzącą kobietę. Niemłodą, ale ładną. Wcześniejsze pytanie było skierowane właśnie do tamtej. Ryszard podawał jej napój. Począł, aż wypije. Zanim odstawił szklankę, kobieta chwyciła go za rękę. Nie puścił jej.

– Zjawiłam się chyba nie w porę – rzuciła Zoja nerwowo.

Odwróciła się, aby nie widział jej łez. Znowu to samo! Dała się nabrać. Dała się naiwnie podejść. Uwierzyła w zapewnienia o miłości, w piękne słowa, a Ryszard postąpił tak, jak każdy inny mężczyzna. Gdy tylko poczuł wolność i swobodę, skorzystał z okazji, znajdując sobie inną kobietę. Nawet nie próbuje nic tłumaczyć, tylko stoi przy parasolu i trzyma tamtą za rękę. Nie podnosi głosu, nie krzyczy, nie prosi, by Zoja została.

Jak w letargu ruszyła po swój bagaż i wyszła za bramę. Na polnej drodze potykała się o wystające kępy trawy i kamienie, jednak z uporem szła przed siebie. Byle daleko od tego miejsca i od Ryszarda! Ciekawe, jak długo ciągnąłby podwójne życie, gdyby nieoczekiwanie nie przyjechała.

Wyszła na główną drogę. Zlekceważyła wibrujący w kieszeni telefon. To na pewno on. Nie miała zamiaru odbierać i słuchać tłumaczeń, które ślina na język przyniosła. Odważny, gdy nie patrzy jej w oczy. Przed chwilą widzieli się i jakoś nie miał śmiałości przy tamtej cokolwiek tłumaczyć! Zresztą, co tu było do prostowania? Co mógłby powiedzieć? „Kochanie, to jest moja letnia narzeczona. Ty jesteś ta jesienno-zimowo-wiosenna”.

Łzy rześiście płynęły po jej twarzy. Tak cieszyła się na ten przyjazd! Z trudem dotarła do przystanku w Gostyniu. Usiadła na ławce pod wiatą, ukryła twarz w dłoniach i rzewnie się rozplakała. Żal, tęsknota i zawód były tak ogromne, że nie docierało do niej nic, co się wokół działo. Nie usłyszała warkotu podjeżdżającego auta. Dopiero dźwięk zamykanych drzwi sprawił, że podniosła głowę.

– Zoju... – Padł na nią cień mężczyzny. – Dlaczego uciekłaś? I skąd ten nagły przyjazd? Stało się coś złego? Nie dzwoniłaś wcześniej.

Patrzyła na niego zboląła i zaskoczona.

– Jak śmiesz o to pytać? Przyłapałam cię w naszym domu z inną kobietą! Widać, że jesteście zżyci, i nie próbuj mi wmawiać, że to zabłąkana turystka, która nie potrafiła znaleźć kwatery!

– Nie chcę ci nic wmawiać.

– Nie podszedłeś nawet, aby się przywitać! Nie ucieszył cię mój widok! Ale to już nieważne. Wracaj tam i bawcie się dobrze! – Po-

wstrzymywała łzy, ale te nieprzerwanie płynęły po jej twarzy.

– Zoju, kochanie. Pozwól wytłumaczyć...

– Co?! Pewnie powiesz, że to nie to, na co wygląda! Znowu dałam się podejść i zaufałam, choć życie tak wiele razy mnie pokopało.

– Zatem nie chcesz porozmawiać?

– Nie mam ochoty.

– To może chociaż mnie pani posłucha. – Dał się słyszeć nieznany głos.

Zoja odwróciła głowę. Przed nią stał mężczyzna, którego nie знаła. Pod rękę trzymał kobietę, którą widziała dwa kwadranse wcześniej.

– Kim ona jest? – spytała trochę nazbyt nerwowo.

– To moja mama – odezwał się Nikos.

– Zatem zamieszkaliście tam całą rodziną? Pięknie!

– Ryszard udzielił nam gościny, a wcześniej bardzo pomógł. Właściwie gdyby nie on, Kula mogłaby stracić życie.

– Kula? – Zoja coraz mniej rozumiała.

– Najlepiej będzie, gdy wszyscy wrócimy do domu i porozmawiamy – zaproponował mężczyzna. – Co do Ryszarda, to proszę mi wierzyć, że chciałbym mieć takiego ojca. To szczerzy i porządny mężczyzna. Wiele razy nam o pani opowiadał, choć moja mama niewiele rozumie z tego, co się do niej mówi. Jego uczuć może być pani pewna. Najlepiej jednak, gdy na spokojnie wszystko opowiemy. To jak, jedziemy?

Zoja spojrzała na Ryszarda. Chociaż szybko odwrócił głowę, zauważyła błysk łez w jego oczach.

– Jedźmy – zgodziła się cicho.

* * *

– Wyobrażasz sobie, że zabrał mnie tylko na spacer?

– Żartujesz? Taki z niego romantyk?

– Raczej gej. Byłam pewna, że pójdziemy do niego i wiesz, zabawimy się, a tu nastrój prysł.

– Nie wygląda na takiego, który lubi mężczyzn. Taki przystojniak. Dzisiaj też usiadł przy barze sam. Może podejdziesz i się przypomnisz?

– Nie. – Rudowłosa potrząsnęła burzą loków.

Nie przyznała się, że parę dni wcześniej telefonował do niej i pro-

sił, aby nie wydzwaniała, a jeszcze lepiej, żeby wymazała go z pamięci. Była wściekła i urażona, więc postanowiła ostrzegać przed nim wszystkie znajome udające się do klubu nocnego w celu nawiązania wakacyjnego romansu.

Gdy główne pomieszczenie łazienki opustoszało, zza drzwi toalety wyszła Kinga. Słyszała każde słowo i od razu domyśliła się, kogo mają na myśli. Może popełniła błąd, traktując Aleksandra tak obcesowo?

Po pierwszym wieczornym pokazie dostała gromkie brawa. Gratulacjom nie było końca. Gdy stanęła przy barze, wzrokiem odszukała Aleksandra. Z nieukrywaniem zadowoleniem stwierdziła, że jest sam. Uśmiechnęła się do niego.

– Czyżbym znowu był w łaskach? – spytał, podnosząc lewą brew.
– Wolałbym, abyś uczciwie postawiła sprawę.

– Nie wiem – odparła. Nie miała zamiaru składać żadnych deklaracji ani zastanawiać się, co będzie jutro. Pogładziła go po ramieniu, aby wiedział, że ta odpowiedź nie oznacza niczego złego.

– Usiądą państwo z nami? – Usłyszeli nieoczekiwanie. Przed nimi stał szpakowaty mężczyzna, na pewno około siedemdziesiątki. Uśmiechał się sympatycznie. – Wraz z żoną siedzimy przy tym stoliku pod oknem. Przyszliśmy sami i trochę nieswojo się tutaj czujemy. Możemy liczyć na wasze towarzystwo?

Aleksander i Kinga spojrzeli po sobie.

– Jasne! – odpowiedzieli jednocześnie.

Mężczyzna poszedł przodem.

– Czego państwo się napijecie? – spytał.

– Proszę się nami nie kłopotać – odparła Kinga.

– Pięknie pani tańczyła – przyznał, a po chwili zwrócił się do żony:
– Tobie też się podobało, kochanie, prawda?

Kobieta nie odezwała się jeszcze ani słowem. Patrzyła tylko na przybyłych. Aleksander poczuł się nieswojo.

– Może żona nie życzy sobie naszej obecności?

– Ona też kiedyś tańczyła – odparł starszy mężczyzna. – Jesteście chyba za młodzi, aby pamiętać, ale tu w Pobierowie była kiedyś klubokawiarnia Bajka.

– Wiele osób ją wspomina – odparła Kinga. – Podobno przez wiele

lat to był najlepszy lokal w okolicy.

– To prawda. – Rozmówca się uśmiechnął. – Tamtejsze ściany wiele wysłuchały. Ile par poznało się podczas dancingów w Bajce! Chyba jeszcze więcej się tam rozstało... My mieliśmy to szczęście, że Bajka nas połączyła. Mieszkaliśmy w sąsiadujących pensjonatach, ale nie udało nam się spotkać na plaży czy w miasteczku. Dopiero gdy wybraliśmy się na wieczorek do klubokawiarni, to... – Mężczyzna przerwał i czule pogłaskał dłoń żony. Odkąd zjawili się przy ich stoliku, nie powiedziała ani słowa. Kinga w pewnym momencie odniosła wrażenie, jakby ich obecność wcale nie została zarejestrowana. – Jak dziś pamiętam, że rozmawialiśmy i tańczyliśmy cały wieczór. Maria należała do sekcji tańca towarzyskiego, więc każdy pan w Bajce zazdrościł mi jej. Była zgrabna jak łania, z długimi ciemnymi włosami i niebieskimi oczami. Ubierała się modnie. Była marzeniem każdego mężczyzny, a wybrała mnie.

– Stasiu? – W tym momencie po raz pierwszy dał się słyszeć głos kobiety, lekko wystraszony i drżący.

– Jestem, kochanie. – Mąż objął żonę. Położyła głowę na jego ramieniu i znowu wpatrywała się niewidzącym wzrokiem w okno, jakby zapadła w letarg.

Kinga spojrzała na Aleksandra.

– Może my państwu naprawdę przeszkadzamy? – spytała.

– Nie, proszę zostać... Marysia musi tylko trochę odpocząć.

Doktor Sternau chwycił kobietę za nadgarstek i sprawdził puls.

– Jest pan lekarzem?

– Ginekologiem. Puls ma w normie.

– Często odwiedzamy przychodnie lekarskie – powiedział pan Stanisław. – Nie o tym jednak chciałem mówić. Moja żona była najpiękniejszą kobietą w całej Bajce. Po pierwszym wspólnym wieczorze poszliśmy jeszcze na ognisko organizowane przy naszym pensjonacie. Było suto zakrapiane alkoholem. Jedna z obecnych tam pań, mocno podchmielona, podniosła lament, że w ciągu dnia zgubiła na plaży biżuterię. Przejęte towarzystwo nie baczyło na stan upojenia, tylko ruszyło sporą grupą, aby szukać kosztowności.

– I co, udało się? – Kinga wyglądała na rozbawioną.

– To była prawdziwie księżycowa noc. Przeszukiwaliśmy pasmo za

pasmem, ale bezskutecznie. – Uśmiechnął się. – Gdy świtało, a ludzie lekko otrzeźwieli, poszkodowana przypomniała sobie, że zaginione ozdoby zostawiła na szafce nocnej. Wcale ich nie zabrała na plażę. – Roześmiali się. – Po tych poszukiwaniach umęczone towarzystwo wróciło do pensjonatu, a ja z Marysią zostaliśmy na plaży, by obejrzeć wschód słońca. To był pierwszy taki widok podziwiany wspólnie. Od tamtej pory byliśmy nierozłączni. Trafiła nas miłość od pierwszego wejrzenia. Rozumiecie, o czym mówię? – Pan Stanisław popatrzył na oboje. – Przepraszam... Automatycznie wziąłem was za parę, choć wcale nie musicie nią być. W dzisiejszych czasach modne jest bycie w luźnych związkach. Modne jest zakochiwanie się na chwilę, testowanie nowych partnerów, robienie sprawdzianów psychologicznych, aby wybrać tego najlepszego, a potem i tak okazuje się, że wybór był zły.

– Kiedyś było inaczej? – spytał Aleksander.

– Tak. Dawniej wybierało się sercem. Jak pocałowałem dziewczynę, to bez słów deklarowałem, że jest dla mnie ważna, i nie szukałem już kolejnej.

Sternau zerknął na Kingę. Zarumieniła się lekko.

– Jestem przekonany, że wiele osób nadal myśli sercem – powiedział doktor. Nie patrzył na starszego mężczyznę, a na tancerkę, jakby te słowa kierował bezpośrednio do niej.

– Kiedyś miłość była na całe życie – kontynuował pan Stanisław. – Rozwody były czymś wstydliwym. Ewentualne brudy prało się we własnym domu, nie opowiadało się o takich sprawach wszem wobec.

Kinga przez chwilę pomyślała o swoich rodzicach. Czy między nimi kiedykolwiek było uczucie?

– Ile lat przeżył pan z żoną? – Usłyszała pytanie Aleksandra.

– Ponad czterdzieści. Jedne były lepsze, inne gorsze... Nie doczekaliśmy się dzieci. Nawet nie wiadomo, które z nas nie mogło ich mieć. Ale to przecież nieważne, prawda? Co by nam dała ta wiedza? Jeszcze prowokowałyby do jakichś nieuzasadnionych oskarżeń i niedomówień. Cieszyliśmy się zatem wyłącznie sobą. Wiedziałem, że kobiecie trudniej pogodzić się z brakiem potomstwa, dlatego zgadzałem się na częste wizyty u krewnych z rozkrzyczanymi dziećmi. Spędzaliśmy z nimi kilka godzin, potem wracaliśmy do siebie i delectowaliśmy się ciszą. W ciągu

ostatnich dwóch lat nie wychodziliśmy już nigdzie.

– Co dolega żonie? – zapytał doktor.

– Zachorowała na Alzheimera. Choroba postępuje błyskawicznie. Bierze leki, ale one tylko łagodzą symptomy. Muszę bardzo na nią uważać.

– Jest teraz na etapie pośrednim, prawda? – Aleksander przyjrzał się pani Marii.

– Tak. Dlatego przyjechałem z nią do Pobierowa. Myślałem, że Bajka jeszcze stoi. Chciałem, by żona ją zobaczyła i przypomniała sobie to, co wydarzyło się tutaj przed laty. Marzyłem, aby raz jeszcze zobaczyć jej uśmiech. – Kinga otarła łzę płynącą po policzku. – Nawet gruzowiska po lokalu nie ma – kontynuował pan Stanisław. – Poczuję się dzisiaj tak okropnie smutno. Przechodziłem z żoną obok miejsca, w którym się poznaliśmy i pocałowaliśmy po raz pierwszy. Ona już tego w głowie nie ma. Jedynie widok lokalu mógłby obudzić wspomnienia. Sami widzicie, że jest otępiała. Od czasu do czasu będzie miała jakiś przebłysk, w trakcie którego mnie rozpozna, ale to wszystko. Nie chciałem jeszcze wracać do pokoju, dlatego wstąpiłem do tego klubu. Och, z pewnością inaczej chcieliście spędzić ten wieczór, a ja wam go popsułem.

– Nieprawda. – Kinga, zaskoczona swoją reakcją, dopiero teraz zauważyła, że Aleksander trzyma ją za rękę. – Nie mogłam sobie wymarzyć lepszego scenariusza tego wieczoru. Cieszę się, że to nas pan wyróżnił i zaproponował swoje towarzystwo.

Doktor Sternau potwierdził jej słowa.

– Panowie, musicie mi wybaczyć. Najwyższy czas, żebym przygotowała się do kolejnego występu. – Kinga niechętnie się wycofała.

Zanim odeszła od stolika, Aleksander nieoczekiwanie pocałował ją w rękę.

– My też będziemy się zbierać – powiedział pan Stanisław. Pomógł żonie podnieść się z krzesła. Kobieta wciąż wydawała się nieobecna. Narzucił na jej ramiona ciemny sweterek i zapiął kilka guzików. Potem wyjął z torebki szczotkę i przeczesał rzadkie włosy żony.

– Odprowadzę państwa – zaofiarował się doktor. – Przyda mi się łyk świeżego powietrza.

Nie uszli daleko.

– Tu mieszkamy. – Starszy mężczyzna wskazał niewielki pensjonat.

– Na jak długo przyjechaliście?

– Będziemy jeszcze dziesięć dni. Zapraszam, jeżeli ma pan ochotę nas odwiedzić ze swoją uroczą towarzyszką.

– Bardzo chętnie! Wieczorami zazwyczaj jesteście w domu wczasowym, prawda?

– Tak. Dzisiaj wyjątkowo wyszliśmy. Wie pan w jakim celu...

Zapadła cisza. Aleksander po chwili pożegnał się. Powoli szedł w stronę klubu, obmyślając pewien plan. Ledwo podszedł do baru, a tuż obok zjawiała się Kinga.

– Wiesz, ja sporo przemyślałam – zaczęła.

Sternau przerwał jej, nie słuchając.

– Gdzie znajdę właściciela hotelu?

– Ma gabinet na końcu korytarza na pierwszym piętrze.

Minął ją bez słowa i poszedł we wskazanym kierunku. Patrzyła za nim. Była ogromnie rozczarowana, że tak ją zostawił.

* * *

– Weźmiesz Ewę na kwadrans? Chciałabym w tym czasie umyć włosy. – Aldona patrzyła wyczekująco.

– Naturalnie! Dać jej pić? A może jest głodna? – Michał już rozglądał się za odpowiednimi rzeczami.

– Jest najedzona i przewinięta. Powinna trochę poleżeć na macie i pofikać nóżkami.

– Może rozłożysz ją w cieniu jabłonki? Jest dopiero dziewiąta, a upał już całkiem spory. Byle tylko burzy po południu nie było.

– Przyda się trochę deszczu – stwierdziła. – Na pewno dasz radę zająć się Ewunią?

– Jasne! – wykrzyknął z radością. Po chwili spoważniał. – I dziękuję ci za wszystko – dodał.

– Mnie? Za co? To ja proszę o pomoc.

– Wiesz za co – odparł cicho.

Uśmiechnęła się i weszła do środka. Jeszcze kilka dni temu nie roz-

mawiałaoby z nim w taki sposób. Odzywała się wyłącznie z konieczności. Teraz jednak patrzyła na Michała nieco inaczej. Gdy w minioną środę wróciła z wieczornego spaceru, odłożyła Ewunię do łóżeczka i zajrzała do Doroty. Przyjaciółka zasnęła w ubraniu na kanapie. Aldona próbowała ją przebudzić i namówić do przeniesienia się do wygodnego łóżka, ale bezskutecznie. Otuliła ciężarną kocem. W momencie gdy poprawiała poduszkę, coś się z niej ześlizgnęło. Podniosła notes. Odruchowo przewertowała kartki. Od razu rozpoznała pismo Michała. Jeszcze kilka miesięcy temu zostawiał jej karteczki na kuchennym stole. Wychodził wcześniej do pracy i nie miał możliwości pożegnać się z nią, więc robił to na papierze. Pismo w zeszycie było takie samo.

Chciała tylko zerknąć, co to jest. Po pierwszym przeczytanym zdaniu chłonęła kolejne i następne, a potem stronę za stroną. Łzy ciekły jej po twarzy, gdy zatrzymała wzrok na ostatnim zdaniu:

Każdy ma prawo się pogubić, Córeczko. Ja też to zrobiłem. Dopiero po fakcie zrozumiałem, że Ty i Twoja Mama jesteście moim życiem.

Aldona odłożyła notes tam, gdzie go znalazła. Wróciła do siebie i rozmyślała prawie do rana. Zasnęła, gdy świtało. Zapadła w tak kamienny sen, że nie usłyszała gaworzenia rozbudzonej Ewy. Nie zorientowała się, że przechodząca korytarzem Dorota zabrała małą i nakarmiła ją wspólnie z Michałem. Potem zostawiła dziecko pod opieką mężczyzny, bo musiała zająć się swoją pociechą. Gdy Aldona wstała, Ewunia szczęśliwa gaworzyła w ramionach ojca.

Zupełnie jak dzisiaj. Zanim Aldona weszła pod prysznic, usłyszała śmiech Michała i chichot córeczki. Kwadrans później dołączyła do nich. Mokre włosy spadały na jej ramiona.

– Trzeba je odsunąć, bo wyglądają jak chmura deszczowa nad maleństwem – roześmiał się mężczyzna. Nie czekając, dotknął wilgotnego pasma i delikatnie założył jej za ucho. Aldona zadrżała, choć wcale nie z zimna. Przypomniała sobie czuły niegdyś dotyk, za którym tak bardzo tęskniła.

Kropelka wody spadła na rękę Ewuni. Dziewczynka zamarła zaskoczona, by po chwili radośnie wierzgać nóżkami. Ich dłonie się zetknęły, gdy jednocześnie chcieli zetrzeć wilgoć z dziecka. Michał wyko-

rzystał moment. Nie puścił ręki Aldony. Wręcz przeciwnie, chwycił ją jeszcze mocniej i przytulił do zarosniętego policzka. Takiego go lubiła najbardziej.

– Dziękuję ci raz jeszcze – wyszeptał.

Córeczka przyglądała się im z zaciekawieniem. Wkładała obie piąsteczki do buzi. Niedawno wybił się jej pierwszy ząbek. Czas na kolejne.

– Nie dziękuj. – Aldona zabrała dłoń i odwróciła głowę.

– Jestem wdzięczny, że mimo tego zła, które ci wyrządziłem, jesteś tak wspaniałomyślna. Zostawiłem cię krótko przed porodem, egoistycznie myśląc, że świat mam zbawić.

– Zbawiłeś?

– Tutaj też zawiodłem. Czuję, że stałem się ciężarem dla wszystkich.

– Pojutrze masz kontrolę w szpitalu. Prawda?

– Tak. Mam nadzieję, że wyjdzie pomyślnie. Pod koniec tygodnia wyjeżdżam z tymi emerytami na Śląsk.

– Dasz sobie potem radę we Wrocławiu?

– Chyba tak. Zatrzymam się na plebanii u księdza, u którego kiedyś pracowałem. Pamiętasz go, prawda?

– Tak.

– Dzwoniłem do niego niedawno. Obiecał znaleźć pokoik dla mnie.

– Co będzie, gdy nie znajdzie?

– Zastanowię się na miejscu.

– Z nogą w gipsie?

– Aldonko... Nie przejmuj się mną. Jestem ostatnią osobą, o której powinnaś myśleć.

– Nic się nie zmieniłeś! – podniosła głos, ale położył palec na ustach, pokazując zasypiającą Ewę. – Kiedy wreszcie zrozumiesz, że nie musisz już nadrabiać błędów przeszłości? Cały dług spłaciłeś, w dodatku z nawiązką! Frajdę sprawia ci robienie z siebie świętego?

– Świętego?!

– Dokładnie tak! Wydaje ci się, że jesteś jedyny, który ma misję do wykonania. Nieprawda! Jesteś fragmentem tego świata, tak samo ułomnym jak ja. Nie dasz rady wszystkim zadowolić. Nie możesz wszystkim pomóc. Trochę egoizmu, do cholery!

Umilkła. Michał nie wiedział, co powiedzieć.

– Masz rację – przyznał w końcu. – Ale taki już jestem.

– Za to kiedyś cię pokochałam...

– A potem stało się to problemem – przypomniał. – Zaczęło ciążyć i tobie, i mnie. Mnie chyba bardziej. Nie umiałem odnaleźć się w rodzinie, a daleko od was tęskniłem za tobą i Ewunią. Teraz, gdy na nią patrzę i widzę podobieństwo do nas obojga, obserwuję nowe życie powstałe z nas. Ciężko jest mi pogodzić się z myślą, że kiedyś z tego zrezygnowałem.

– Teraz byś nie zrezygnował? – spytała cicho.

– Na pewno nie. Patrzę na to małe чудо i nie mogę się nadziwić. Jest idealna! Nie pasuje do niej wadliwy ojciec.

– Ja też jestem ułomna.

– Nieprawda. Jesteś wyjątkowa. Silna, mądra i wspaniała. Ewunia odziedziczy po tobie najlepsze cechy. Wyrośnie na prawdziwą piękność, rezolutną i wrażliwą.

– Przestań! Nie wiesz, jaka będzie, gdy dorośnie!

– Wystarczy, że widzę, jaka jest jej matka. Mała ma najlepszy wzorzec. Tylko ja, głupiec, tego nie doceniłem.

Umilkli, wpatrując się w śpiące dziecko. Po chwili ciszę przerwał dzwonek telefonu Aldony.

– Halo! – rzuciła do słuchawki. Nie spojrzała, kto dzwoni. Zerkała na ruszającą się jeszcze córeczkę.

– Witaj. – Usłyszała głos Ariela. – Dasz się namówić na spotkanie?

* * *

Zerknął na pokrywane się chmurami niebo. Uśmiechnął się. Bardzo dobrze, niech pada! Nie tylko ziemia i rośliny potrzebują wody. On także! Zawsze po ulewie przybywało mu klientów. Sami przychodzili. Nie musiał ich nagabywać.

Sprawdził, czy ma odpowiednią liczbę białych rękawiczek. Jutro odda część do prania. Muszą być śnieżnobiałe i przygotowane na kolejne zlecenia. W czerwonej walizeczce także wszystko było ułożone, jak należy.

Manekina wciągnął do środka. Nie lubił, gdy moknie. A teraz poło-

ży się i poczeka na pierwsze grzmoty. Będą narastać i narastać, jakby przez niebo przetaczały się ogromne wozy, a potem spadnie długo wyczekiwany deszcz. Gdy tylko ziemia nasyci się wilgocią, wyjdzie z przyczepy i wybierze się na łowy. Musi uważać na wścibską sąsiadkę, która niebezpiecznie często zagląda na jego śmieci. Nie wiadomo, czego szuka. Irytuje go ta jej ciekawość.

* * *

– Ma pani spore doświadczenie. – Aurelia odłożyła dokumenty i się uśmiechnęła. – Witam zatem w niewielkiej załodze naszego pensjonatu.

– Dziękuję. Proszę mi mówić po imieniu. Karolina jestem – poprosiła przełożoną.

– Dobrze, Karolino. Przejdźmy do gabinetu. Tam wypełnimy dokumenty.

Kwadrans później obie zadowolone opuszczały biuro.

– Od czego zaczniemy? Najpierw pokażę ci kuchnię, z której swobodnie możesz korzystać. Chętnie napiłabym się kawy. Masz ochotę? – spytała pani Menzel.

Dziewczyna potwierdziła. Gdy aromatyczny zapach rozchodził się po pomieszczeniu, Aurelia z uwagą przyglądała się nowej pracownicy. Nieoczekiwanie jedna z dotychczasowych dziewczyn zwolniła się, informując ją o tym z dnia na dzień. Był środek sezonu, czyli najgorsza pora na poszukiwanie nowego pracownika. Miała jednak szczęście. Dzień po wstawieniu ogłoszenia na stronę internetową dostała zgłoszenie właśnie od Karoliny. Dziewczyna zrobiła na niej dobre wrażenie. Mieszkała w Kamieniu Pomorskim, nie musiała zatem daleko dojeżdżać. Była bez rodziny, w pełni dyspozycyjna i zorientowana w pracach w pensjonacie.

– W zeszłym sezonie byłam zatrudniona w domu wczasowym w Dziwnówku, a dwa lata temu w Rewalu – opowiadała.

Pochyliły się nad dokumentacją i rozkładem pomieszczeń. Aurelia mówiła, które pokoje są zajęte i jacy goście w nich przebywają. Dziewczyna jednak skoncentrowała się na jednym nazwisku.

– Tutaj zatrzymała się Anieli Brzózka?! – prawie wykrzyknęła, wskazując odpowiednie nazwisko palcem.

– Tak – westchnęła pani Menzel.

Karolina spojrzała z uwagą na pracodawczynię.

– Czy już są z nią kłopoty?

– Czyżbyś ją znała?!

– Wszyscy w promieniu pięćdziesięciu kilometrów w każdą stronę ją znają. Wyjątkowo sprytna starsza pani. Próbuje wszelkimi możliwymi sposobami uniknąć płacenia rachunku za pobyt. Wypisuje absurdalne reklamy i uwagi. Gdy już nie ma co pisać, wymyśla bzdury. Mojej ubiegłorocznej pracodawczyni próbowała wmówić, że koniecznie trzeba obniżyć cenę za pobyt, bo woda w Bałtyku nie jest tak czysta, jak to było napisane w ulotce reklamowej. Pani Aniela widziała, jak do wody wszedł jakiś psiak, który na pewno tam załatwił swoje potrzeby.

– Przecież to chore!

– Jest przebiegła. Wielu właścicieli pensjonatów naciągnęła na praktycznie darmowe wczasy. Jej nazwisko znalazło się na czarnej liście urlopowiczów.

– Gdzie jest ta lista? – spytała Aurelia.

– Zaraz pani pokażę. – Podeszły do komputera i Karolina odnalazła odpowiednią stronę. – Mam tam swoje hasło. Wiadomo, dane osobowe nie mogą być upublicznione. Proszę poczytać o Anieli Brzózce.

Pani Menzel zasiadła do lektury. Im więcej dowiadywała się o wczasowiczce, tym większe robiła oczy ze zdumienia.

– To typowe wyłudzenia!

– Tak. Na początku robi sympatyczne wrażenie, przez cały pobyt też nie zdradza nic, ale gdy przychodzi do płacenia, wyciąga całą listę skarg i zażaleń. Zazwyczaj robi to przy świadkach. Właściciele, by uniknąć skandalu, godzą się z każdym zarzutem. Czy w tym pensjonacie jest regulamin?

– Oczywiście!

– Będziemy musiały obie zwracać szczególną uwagę na panią Brzózkę. Stara się przestrzegać wszelkich zasad, ale mam nadzieję, że kiedyś powinie się jej noga. Karma lubi wracać.

– Oby... – westchnęła Aurelia.

* * *

– Kula właśnie zjadła śniadanie – powiedziała Zoja. – Usiądę z nią w ogrodzie. Gdybym była do czegoś potrzebna, szukaj mnie tam.

Zanim wyszła z domku, Ryszard skradł jej całusa. Cieszył się, że pokochał tak rozsądną i wyrozumiałą kobietę. Gdy dwa dni temu Zoja niespodziewanie zjawiała się w Gostyniu, nie wiedział, jak zareagować. Akurat był sam z Greczynką. Jej syn pojechał do Polic do adwokata. Na adres kancelarii wpłynęło potwierdzenie złożenia przez Kulę dokumentów rozwodowych. Byli na tyle przezorni, że nie podawali nigdzie jej miejsca pobytu. Pierwsza sprawa wyznaczona była już za dwa tygodnie. Adwokat obwinił Michalika o rozpad pożycia, pisząc w pozwie wyłącznie o jego zdradach. Poważniejsze przewinienia zachowali sobie na przyszłość, gdyby ze strony męża Greczynki wyszły jakieś nieprzewidziane sprzeczki. Nikos wybrał się do kancelarii, aby uzgodnić z prawnikiem szczegóły. Kula została pod opieką Ryszarda. Nie zostawiał jej ani na chwilę. Bała się choć przez sekundę być sama. Gdy w ogrodzie zjawiała się Zoja, nie mógł ot tak wybiec za nią i wszystkiego wytłumaczyć, choć zapewne cała sytuacja dwuznacznie wyglądała. Dzięki Bogu po paru minutach przyjechał Nikos.

– Dlaczego nie powiedziałaś mi wcześniej? – spytała Zoja.

– Bałem się, że będziesz niezadowolona.

– Jak mam czuć się teraz? – Choć próbowała ściągnąć gniewnie brwi, Ryszard doskonale wiedział, że czuje ulgę, znając historię od początku do końca. Poza jednym faktem... Nikomu, nawet ukochanej, nie powiedział, że ksiądz Witold jest pochowany pod ich jabłonką.

Obie kobiety szybko zaskarbiły sobie wzajemną sympatię. Zoja opiekowała się Kulą, choć kontakt z tamtą był utrudniony. Kobieta ciągle była nieufna, rozglądała się, wypatrując zagrożenia, a gdy ktoś nieoczekiwanie zbliżał się do niej, kurczyła się ze strachu i czekała na cios. Obecność drugiej kobiety działała na nią kojąco.

– W niedzielę wieczorem muszę wracać – powiedziała Zoja, gdy Ryszard dołączył do nich w ogrodzie. – Dobrze by było, gdyby odwiózł mnie Nikos. Zabrałby ze Szczecina kilka ubrań dla Kuli. Nosi mój rozmiar. Nie może ciągle chodzić w jednych spodniach i bluzce. Na rozprawę też powinna się udać odpowiednio ubrana. Podzieliłabym się z nią kosmetykami. Przecież ona nie ma nawet porządnego szamponu!

– Kupiłem taki, jaki był w sklepie w Gostyniu – tłumaczył się mężczyzna.

– Właśnie! Ona ma słabe włosy i potrzebuje czegoś solidnego, aby je wzmocnić. Dostałyśmy z Ulą próbki aptecznego specyfiku regenerującego cebulki, więc włożę Nikosowi do torby. Zabierze też zmianę pościeli i kilka dodatkowych ręczników.

– Kocham cię.

– Słucham?

– Kocham cię – powtórzył głośniej. – Za twoje dobre serce.

– Eee tam. – Machnęła ręką, choć aż pokraśniała z zadowolenia.

– Postaram się wziąć wolne na czas rozprawy. Jadąc do Polic, musicie przejechać przez Szczecin. Zabierzcie mnie ze sobą?

– Oczywiście, kochanie.

Kobieta przez chwilę szukała czegoś w telefonie.

– Która godzina? Nie spóźnimy się?

– Nie. Uroczystości zaczynają się w samo południe. O, Nikos już przyjechał. Możemy powoli się szykować.

Kwadrans później jechali w stronę Dziwnowa. Niestety utknęli w kawalkadzie aut jadących na Wolin, a potem nie mogli znaleźć miejsca parkingowego w pobliżu jednostki wojskowej. Cudem udało się zająć plac po wyjeżdżającym właśnie samochodzie. Zoja wzięła Kulę pod rękę i poszły przodem. Za nimi szli obaj mężczyźni. Jeden niósł kwiaty, drugi znicze.

Jak co roku Dzień Grecki przyciągnął tłumy. Byli wśród nich Grecy, którzy specjalnie przyjechali z ojczyzny na tę uroczystość, oraz ci, którzy pozostali w Polsce na stałe. Turystów zainteresowanych obchodami także było wielu. Gdy zbliżali się do pomnika pamięci, trwało przemówienie burmistrza.

– Bez Greków nie byłoby pięknej historii Dziwnowa.

Cała czwórka podeszła pod obelisk. Ryszard zapalił znicze i ustawił je obok pozostałych, a Nikos złożył kwiaty. Zoja pociągnęła Kulę w stronę ławki pod drzewem. Stała w cieniu, doskonale chroniona przed słonecznym skwarem. Parę minut później uroczystość przeniosła się do centrum miasteczka. Przemówień było mniej, za to więcej rozrywki. Dookoła placu stały stoliki z greckimi potrawami, napojami i słodkościami.

Zaraz po oficjelach na scenie pojawiły się zespoły ludowe. Jako pierwsza rozbrzmiała znajoma melodia.

– To chyba taniec Zorby? – rozpoznała Zoja.

Ze zdumieniem zauważyła, że Kula kołysze się do tego rytmu. Na scenę weszła grupka ludzi, którzy zaczęli wspólnie tańczyć.

– Mamo, idziemy? – zaproponował uśmiechnięty Nikos.

Kiwnęła z radością. Nadal niewiele mówiła, mocno ograniczając komunikację ze światem. Tym razem jednak uśmiechała się szeroko, słysząc znajome dźwięki. Na scenie pozwoliła objąć się synowi i razem poddali się melodii. Po pięciu minutach wrócili zarumienieni i szczęśliwi. Młody Grek posadził mamę na ławce i zabrał Ryszarda na poszukiwanie śródziemnomorskich specjałów. Jakiś czas później stawiali przed kobietami wypełnione aromatycznymi potrawami tace.

– To jest *tiropita* – powiedział Nikos. – Taki placek z nadzieniem z sera feta.

Kula ugryzła kawałek. Po chwili zamknęła oczy, jakby przypominając sobie dawno zapomniany smak. Łza spłynęła jej po policzku.

– A to co? – spytała Zoja, wskazując na kolejną potrawę.

– *Kolokithakia tyganita* – odparł młody Grek. – Smażone kabaczki. Obok nich są *dolmades*, czyli gołąbki zawijane w liście winogron.

Kosztowali każdego specjału. Twarz Kuli nabrała rumieńców. Kobieta lekko się uśmiechała, jedząc potrawy zapamiętane z rodzinnego domu i słuchając brzmiącej w tle znajomej muzyki.

– To melodie Mikisa Theodorakisa i Manosa Hadjidakisa – wyjaśnił Nikos. – Byli najslawniejszymi greckimi kompozytorami.

Do Gostynia wracali późnym wieczorem. Cała czwórka była naładowana pozytywną energią. Kula przysypiała w samochodzie, wspierając się na ramieniu siedzącej obok niej Zoi. Byli pewni, że gdy wejdą do domku, położą się spać. Jednak ledwo wysiedli, Greczynce przeszło zmęczenie. Usiadła w ogrodowym fotelu, oparła się, zamknęła oczy i zaczęła nucić wszystkie greckie melodie, które знаła. Ryszard przyniósł butelkę wina i długo jeszcze siedzieli całą czwórką, wpatrując się w zachodzące słońce, a potem w gwiazdy i rozmawiając przy wtórze nucenia Kuli.

* * *

– Auć! To boli! – Słysząc było zza drzwi gabinetu. Jednocześnie rozbrzmiały uderzenia i jęki pacjentki będącej w środku.

Siedzące w poczekalni kobiety nawet nie podniosły głów znad przeglądanych gazet. Tylko Barbara rozglądała się nieco skonsternowana. Gdy po pięciu minutach została poproszona do środka gabinetu, weszła tam z lekką obawą.

– Nie jestem pewna czy dobrze trafiłam... – zaczęła. – Znalazłam ulotkę w aptece i...

– Doskonale pani trafiła – odezwała się sympatycznie wyglądająca czterdziestolatka. – Proszę się rozebrać do pasa.

– Rozebrać?!

– Oczywiście! Inaczej nie będę mogła przeprowadzić zabiegu.

Pani Woźnica z oporem ściągnęła bluzkę.

– Wystarczająco dużo tłuszczu. – Masażystka chwyciła za fałdę, która utworzyła się przy pasku biustonosza. – To jak, przeprowadzamy formalności, nim zaczniemy?

– Chciałabym tylko upewnić się, na czym polega ta metoda – powiedziała Barbara ostrożnie.

– To znakomita alternatywa dla operacji powiększających biust – wyjaśniała kobieta. – Została zatwierdzona przez tajlandzką rządową radę zdrowia. Zabieg przeprowadzała między innymi moja babcia. To od niej nauczyłam się technik specjalnego masażu piersi, pośladków i twarzy. Przed sesją spiszemy obwód pani biustu i zatwierdzimy podpisem, a po skończonym zabiegu zmierzmy wszystko ponownie. Klepaniem w odpowiednich miejscach będę przesuwać tłuszcz otaczający biust i przesunę go bezpośrednio w piersi. Skutkiem ubocznym może być niewielki ból.

– I za wyładowanie się na mnie chce pani skasować tyle pieniędzy?! – Barbara wstała z krzesła i zaczęła zakładać bluzkę. – Niedoczekanie! O poklepanie to ja mogę męża poprosić! Wykona moje polecenie za darmo, w dodatku z przyjemnością.

Żona Woźnicy opuściła gabinet, wykrzykując pod nosem o masażystkach chcących zarobić na naiwnych klientkach. Błyskawicznie pokonała drogę do domu.

– Antoni! – wrzasnęła, gdy ledwo przekroczyła próg. – Antoni!!!
– Nie drzyj się tak, kobieto! Tu jestem! – odezwał się z pokoju obok.

– Przyjdź zaraz do mojej sypialni – rozkazała.

Po chwili rozległy się donośne kroki po schodach. Tylko przez sekundę zastanawiał się, czego może chcieć od niego żona. Mają spotkać się w sypialni? Wszystko jasne!

Koszulę zaczął rozpinąć jeszcze na schodach. Zanim dotarł do pokoju Barbary, był w samych bokserkach, choć mocno zasapany.

– Czyś ty zwariował? Gorąco ci? – Spojrzała na niego z politowaniem. – Zakładaj te spodnie z powrotem. Musimy światło zapalić. Komary powpadają i tyłek ci pogryzą.

– Czego ty chcesz ode mnie? – spytał zirytowany.

– Będziesz mnie bił!

– Słucham?!

– Klepał właściwie. O, tu. – Wskazała okolice ramienia. – Ten tłuszcz ma dostać się do piersi. Staną się wtedy większe.

– Jak u Pameli Anderson? – Antoni się zainteresował. Ta blondwłosa aktorka zawsze mu się podobała.

– Jeśli będziesz dobrze ubijał, to dlaczego nie. Gotowy jesteś?

– Tak! – Nieoczekiwanie uderzył żonę w ramię tak mocno, że poleciała na łóżko.

– Auć! Nie przesadzaj! Klep trochę słabiej!

Po chwili dały się słyszeć regularne odgłosy plaskania ręką o ciało.

– Au! Boli! Nie tak mocno! Boli mnie! Au! Au!

I choć uderzenia sprawiały jej ból, to wizja pięknego biustu stała się tak silna, że Barbara nie pozwoliła mężowi przestać. Zauważył dwa zaczerwienienia w miejscu, które poleciła klepać najmocniej. Twierdziła, że było tam najwięcej tłuszczu, który można spokojnie przepchnąć w inne miejsce.

Woźnica miał właśnie zabrać się za drugą stronę, gdy rozległ się dzwonek.

– Kogo o tej porze diabli niosą?

– Nie wiem, ale spław szybciotko. – Barbara przysiadła na łóżku.

Zaskoczony Antoni zbiegł po schodach. Z rozmachem otworzył

drzwi. Na progu stało dwóch policjantów.

– Posterunkowy Jaworski. – Jeden z nich zasalutował. Woźnica natychmiast go rozpoznał.

– A, to pan – powiedział niechętnie. – Coś się stało?

– Dostaliśmy zgłoszenie od turystów przechodzących chodnikiem, że bije pan żonę.

– Ja?!

– Tak, pan. Widzieli wszystko. Nie krępował się pan tego robić przy otwartym oknie i zapalonym świetle.

– Ale ja wcale żony nie biłem!

– Bił pan! – Zza pleców funkcjonariusza wychyliła się kobieta.

– W dodatku ona wrzeszczała z bólu, ale ten oprawca nie przerywał! Brutal!

– Co się tu dzieje?! – W drzwiach stanęła Barbara. – Dlaczego tak krzyczycie?

– O, to ona przed chwilą wzywała pomocy!

– Ja?!

– Pani Woźnica – odezwał się posterunkowy Jaworski. – Czy mąż robił pani jakąś krzywdę?

– A gdzie tam! Poklepał mnie tylko!

– Poklepał?

– Przecież mówię, że poklepał! Po ramieniu. Przyjacielsko.

– Tu? – spytał funkcjonariusz. Barbara w pośpiechu nakładała bluzkę, schodząc po schodach. Jeden z guzików właśnie się odpiął, ukazując czerwone ślady na ciele. – Za kilka dni w tych miejscach będą widoczne siniaki. Jest pani pewna, że nie jest ofiarą przemocy?

– Absolutnie!

– W naszym miasteczku też taka była – odezwała się kobieta, która zgłosiła konieczność interwencji. – Mąż tłukł ją tak mocno, że płacz słyszeli wszyscy w promieniu kilometra! Ale gdy przyjechała policja, to udawali zgodne małżeństwo. Na pytanie, dlaczego ma zaschniętą krew pod nosem i ślady na twarzy, odpowiadała, że ze schodów spadła. To się nazywa syndrom ofiary. Takie kobiety chronią agresywnych mężów, nie chcąc narazić się na wstyd i gadanie. A to przecież żaden wstyd! Ja na pani miejscu pojechałabym zrobić obdukcję jeszcze dzisiaj. Raz pani od-

puści, to drań poczuje się pewnie i następnym razem będzie walił gdzie popadnie!

– Kogo, babo, nazywasz draniem? – Woźnica zacisnął pięści.

– Ciebie, draniu! – Kobieta schowała się za posterunkowego. – Panie władzo, on jeszcze gotów mnie, porządną obywatelkę, uderzyć!

– Gdy się baby nie bije, to jej wątroba gnije! – zarechotał Antoni, a żona zawtórowała mu.

– Widzę, że państwu wesoło dzisiaj – odezwał się policjant. Wyciągnął bloczek z dokumentami. – Muszę interwencję spisać. Poproszę o dowody tożsamości.

– Po jaką cholere? – zdenerwował się Woźnica. – Nachodzicie porządnego człowieka, a w tym czasie trzy samochody giną na ulicy! Nigdy nie ma was tam, gdzie być powinniście! Niech no tylko sołtysem zostanę! Straż obywatelską powołam! Będziemy rozliczać z każdej minuty wszystkich gminnych policjantów!

– Jesteśmy tu na wezwanie obywatelki, która zgłosiła przemoc domową, i musimy to sprawdzić. – Im spokojniejszy był Jaworski, tym większa irytacja ogarniała Antoniego.

– Jełopie jeden, zrozum wreszcie, że tu nie było żadnego przestępstwa! Chcecie nas w coś wkręcić? Za głupi jesteście!

– „Jełop” i „głupi” to słowa obrażające mundur – odezwała się kobieta zza pleców funkcjonariusza. Na chwilę wychyliła głowę, ale na widok gniewnego Woźnicy szybko ją schowała.

– A ja słyszałam kiedyś taki kawał o policjancie – powiedziała Barbara do męża. – Przychodzi policjant do księgarni i mówi, że chce kupić książkę!

Zanim skończyła, oboje zanosili się śmiechem.

– Tak to państwa rozbawiło? – Jaworski uniósł brew. – A może podzielicie się z nami kolejnymi dowcipami?

– Bardzo chętnie! – krzyknął Antoni. – Ja też znam ich kilka!

– Podsumujmy zatem... Przyjechaliśmy tu z powodu zgłoszenia przemocy domowej, a dodatkowo mamy obrazę funkcjonariusza na służbie i publiczne opowiadanie niewybrednych żartów.

Woźnicowie momentalnie umilkli. Nie zauważyli, kiedy wokół nich zgromadził się spory tłumek sąsiadów.

– Miałem na niego głosować podczas wyborów na sołtysa – odezwał się ktoś. – Ale to kretyn! Niech doktor wygra!

– Panie władzo, ten człowiek mnie obraża! – Antoni wskazał palcem na mężczyznę.

– Ja nic nie słyszałem. – Jaworski wzruszył ramionami.

– Ja też nie – odezwała się kobieta zza jego pleców.

– Dobra, kończmy tę szopkę. – Barbara miała dość. – Zgłoszenie okazało się fałszywe. Nie było żadnej przemocy.

– To co to było? – odezwała się kobieta, która zgłosiła interwencję.

– A jak pani myśli, co ludzie robią w sypialni? To był tylko seks! Greya ostatnio czytałam i chciałam wypróbować parę scen.

Sąsiedzi z trudem powstrzymywali się od śmiechu, przyglądając się poczerwieniałemu nagle Woźnicy.

– Skoro pani tak twierdzi, to nie pozostaje mi nic innego, tylko uwierzyć. – Jaworski zamknął notatnik. Po chwili coś z niego wyciągnął.

– Na wszelki wypadek zostawiam ulotkę z numerami Niebieskiej Linii. To telefon dla ofiar. Można dzwonić anonimowo. Gdyby pani jeszcze chciała, to dysponuję numerem do kuratora i do Gminnej Komisji Rozwiązywania Problemów Alkoholowych w Rewalu. To im podlega przemoc w rodzinie.

– Dziękujemy, to wszystko niepotrzebne. – Antoni chwycił żonę za rękę i pociągnął w stronę wejścia. – Jesteśmy wdzięczni za troskę. A teraz całe zgromadzenie może się rozejść. Dobranoc!

Zatrzasnął drzwi i dopiero wtedy towarzystwo zaniósło się gromkim śmiechem.

* * *

– Dlaczego nie byłaś ze mną szczerą? – Ariel próbował chwycić Aldonę za rękę, ale nie pozwoliła mu na to. – Ani słowem nie wspomniałaś, że twój były partner przebywa z tobą pod jednym dachem. Przypadkiem spotkałem Dorotę i wszystko mi opowiedziała. Usłyszałem, w jaki sposób doszło do całej sytuacji, i odetchnąłem z ulgą. Wolałbym jednak wiedzieć to od ciebie.

– Michał miał być tu tylko przez kilka dni – odparła. – Pojutrze wyjeżdża. Ty jednak zachowałeś się jak naburmuszony chłopiec i za-

miast wyjaśnić, w czym rzecz, po prostu zrezygnowałaś ze wspólnego wieczoru, okłamując mnie z tą chorobą opiekunki.

Mężczyzna poczerwieniał.

– Masz rację. Przepraszam. Jednak sama rozumiesz, że...

– Nie, właśnie nie rozumiem – przerwała. – Nie powiedziałam ci o pobycie Michała w domu Matyldy, ale nigdy nie okłamałam. Ty zachowałeś się dziecinnie.

– To było minięcie się z prawdą. Nie ma na nas żadnego wpływu. Chyba za bardzo wyolbrzymiasz problem.

Patrzyła na niego, nic nie mówiąc. Michał zawiódł ją, owszem, ale nigdy nie okłamał. Chciała się odezwać, ale do pomieszczenia ktoś nieoczekiwanie wszedł. Bez pukania.

– Mój drogi, przyniosłam ci te paragony, o które prosiłeś. – Aldona rozpoznała w kobiecie młodą opiekunkę z boiska. Dziewczyna miała na sobie króciutkie szorty i odważnie wydekoltowaną bluzkę. Ariel omiół ją spojrzeniem od góry do dołu, zatrzymując wzrok na krągłościach. Nowo przybyła dopiero po kilku sekundach zorientowała się, że nie jest sam. – Przepraszam. Nie wiedziałam, że masz gościa.

– Już wychodzę.

– Nie musisz. – Mężczyzna wstał. Jego uwaga skupiona była teraz na Aldonie. – Właściwie to wyjdźmy stąd razem. Przez kwadrans wychowawczynie dadzą sobie radę same. Odprowadzę cię.

Na chodniku jeszcze raz złapał ją za rękę. Tym razem pozwoliła na bliskość. Opowiadał o wyprawach z dziećmi i o tym, jak spędzają czas. Śmiała się razem z nim z zabawnych zdarzeń, o których wspominał. Nim się zorientowała, stali przed domem Matyldy.

– Może wybierzemy się jutro wieczorem na spacer? – zaproponował. Nie zdążyła odpowiedzieć, gdy pochylił się i pocałował ją. – Nie musisz odpowiadać teraz. Zadzwoń później.

Zostawił ją, oszołomioną pocałunkami, na chodniku. Otrzeźwiała, gdy wchodziła do ogrodu Matyldy. Wszystko byłoby wspaniale, gdyby nie jedna rzecz... Ariel ani razu nie wspominał w rozmowie o Ewuni. Jakby jej w ogóle nie było!

Ze zmarszczonymi brwiami wchodziła do domu. Nie zauważyła siedzącego pod jabłonią Michała, który widział jej czułe pożegnanie.

* * *

– Tu ma pan rozliczenie wszystkich kosztów. – Właściciel hotelu położył rachunki przed Aleksandrem.

Mężczyzna zgarnął dokumenty, nie patrząc na nie.

– Poproszę o podanie całej sumy – powiedział.

– Wystrój lokalu, wypożyczenie odpowiednich mebli, koszty hotelu i mojej załogi oraz zatrudnienie zespołu. Wszystko to w sumie dało prawie osiem tysięcy złotych. – Zapadła cisza. – Ostrzegałem, że taka impreza będzie kosztowna – kontynuował hotelarz. – Jak pan chce, możemy zrobić numerowane bilety i pobierać odpowiednią opłatę za wejście.

– Nie. Koszty nie są problemem. Wolałbym jednak, aby w ten wieczór nie zjawiali się przypadkowi goście. Chciałbym, aby to wszystko było jak kiedyś.

– To też da się zrobić. Ludzie, którzy mają grać, wspominali o zaprzyjaźnionym zespole tanecznym. Mogliby zjawić się tutaj i częściowo udawać gości, a potem tańczyć. Tylko cena by jeszcze wzrosła.

– Czy dziesięć tysięcy wystarczy na pokrycie wszelkich kosztów?

– Myślę, że tak.

Aleksander wyciągnął z aktówki kopertę z odliczoną kwotą.

– Proszę. Tu jest połowa sumy. Resztę wręczę panu po wieczorze, gdy wszystko przebiegnie tak, jak powinno.

Jeszcze raz przeliczyli pieniądze. Dogadali wszystkie szczegóły i doktor Sternau opuścił hotelowe biuro. Był przy drzwiach wyjściowych, gdy podbiegła do niego Kinga.

– Co ty tu robisz? – spytała zaskoczona.

– Przechodziłem tylko.

– Będiesz dzisiaj wieczorem?

– Raczej nie... Mam pacjentki.

– Tak późno je przyjmujesz?

– Co w tym dziwnego? Skoro jest okazja do zarabiania...

– Materialista z ciebie się zrobił.

– Zawsze taki byłem. Prawdziwy mężczyzna powinien umieć zarabiać pieniądze i je wydawać.

– Na kobiety? – spytała zadziornie.

– Na kobietę – sprostował. – Zresztą sama wiesz. Co wieczór przychodzę tu dla ciebie.

– Wiem... Ale wczoraj cię nie było, przedwczoraj też nie i dzisiaj nie będzie...

– Nie spodziewaj się mnie także jutro i w najbliższych dniach.

– Kiedy będę mogła cię zobaczyć? – spytała cicho.

Role się odwróciły. Wydawało się, że to jej teraz bardziej zależy, choć jeszcze do niedawna udawała obojętną.

– Nie martw się, wnet mnie zobaczysz.

– Kingaaaaa! – Dał się słyszeć głos właściciela hotelu. – Kinga! Chodź natychmiast do mojego biura!

– Już idę!

Odwróciła się do Aleksandra, aby go pożegnać, ale był już za drzwiami. Wyszedł pochłonięty myślami. Odniosła wrażenie, że na pewno nie o niej.

Rzeczywiście, wyszedł na zalaną słońcem ulicę, ale myśli krążyły gdzie indziej. Cofnął się o dwadzieścia lat.

– Dziadku, dlaczego codziennie tu przychodzimy? – pytał szeptem jako dziesięciolatek.

Staruszek każdego dnia przyprowadzał go do szpitala, do babci. Wspierał się o lasce, jednak bez słowa skargi pokonywał schody prowadzące do pokoju, który zajmowała jego żona. Mały Aleksander nosił torbę z owocami.

– Zobacz, dziadku, ona nic nie zjadła od wczoraj. – Wskazał ręką pełny talerz stojący na szpitalnej szafce.

– Zabierzemy wczorajsze, a zostawimy jej świeże – mówił zasapanym staruszek. – Wiesz, że babcia lubi świeże banany i pomarańcze.

Olek patrzył na niego zdumionym spojrzeniem. Skąd dziadek to wie? Przecież ona go nie rozpoznaje. Nie odróżnia swojego męża od terapeuty, który przychodzi rozmasowywać jej odleżałe ciało. Nie opuszcza tego łóżka od miesięcy. Leży i wpatruje się nieruchomym wzrokiem w ścianę. A dziadek... Rozczesuje jej włosy, drżącymi dłońmi wmasowuje balsam w spierzchnięte usta. Podaje wodę, wygładza pościel, a nade wszystko mówi. Opowiada żonie o poprzednim dniu. Zdaje rela-

cję z tego, co zrobił, kogo spotkał, co kupił. Zachowuje się, jakby siedzieli razem przy stole i rozmawiali podczas popołudniowej kawy. A przecież to szpital! I babcia, która nie wstaje już w ogóle. Odwiedza ją tylko dziadek, bo mama nie może powstrzymać łez. Staruszek także często płacze, szczególnie gdy zwraca się do żony:

– Kochana Jadziu, zabiorę cię kiedyś na tę łąkę pod miastem. Pamiętasz, jak zrywaliśmy mlecze, z których plotłaś piękne wianki? Musimy nauczyć tego Olka i Wiktora. Niech kiedyś plotą swoim ukochanym.

– Dziadku! – Pociągał go za rękaw. – Ciocia mówiła, że ona już nic nie słyszy.

– Miłości nie trzeba słyszeć! – Wyszarpował rękę. – Ją się rozumie. Babcia czuje, że tu jestem.

Aleksander wzruszał ramionami. Staruszka nie robiła nic innego, tylko wpatrywała się w ścianę, od czasu do czasu mrugając oczami. To była jej cała komunikacja ze światem. Dziadek natomiast zachowywał się tak, jakby wszystko było normalnie, a babcia miała być w szpitalu tylko przez chwilę.

Nie wyszła już z tego pokoju. Zgasła podczas którejś wizyty męża. Odchodząc, trzymała go za rękę. Staruszek dołączył do niej pół roku później.

Wspomnienia wróciły do Aleksandra ze zdwojoną siłą. Rozumiał walkę pana Stanisława o powrót do przeszłości.

* * *

Jak co roku parafialny odpust przyciągnął tłumy mieszkańców. Ksiądz Wiktor był zadowolony, choć do ostatniej chwili nie miał pewności, czy impreza się odbędzie. Parafianki obrażały się i rezygnowały z udziału, aby po jakimś czasie zmienić zdanie i stanąć na wysokości zadania. Doktor Waldemar ufundował dmuchany zamek, który już z samego rana stanął na łączce przed plebanią. Trawa została skoszona kilka dni wcześniej, aby wygodniej się spacerowało.

Odpust nie dotyczył wyłącznie mieszkańców Pobierowa. Każdy, kto czuł religijną potrzebę lub miał ochotę skosztować domowych wypieków, zakupić przetwory, napić się kompotu czy zaopatrzyć w odpustowe zabawki, mógł się tu zjawić. Uroczysty dzień rozpoczęto mszą,

a po niej goście przenieśli się na zewnątrz. Grupkami siadywali na ławkach pod rozstawionymi parasolami doskonale chroniącymi przed słońcem. Wiktor był rozchwytywany przez parafianki dzielące się wrażeniami po wysłuchanym kazaniu.

– Było bardzo dobre. Po prostu wyjątkowe. – Ksiądz przyjmował te słowa z uśmiechem. To samo mówiły po każdej innej mszy. – Młody proboszcz ma wyjątkowy dar trafiania do zatwardziałych serc grzeszników.

Usiadł na chwilę, aby wypić filiżankę kawy, gdy podeszła do niego stara Krempska.

– Czy w imieniu kółka różańcowego mogę zabrać głos?

Nie wypadało odmówić leciwej damie. Wiktor poprosił, aby przygrywający zespół przerwał występ. Podał ramię zasłużonej parafiance i podprowadził ją do mikrofonu.

– Niech będzie pochwalony Jezus Chrystus – przywitała się.

– W imieniu naszej różańcowej społeczności chciałam powitać wszystkich, którzy dzisiejsze popołudnie spędzają z nami. Mam nadzieję, że nie przyprowadziliście żadnych psów ani kotów. – Przerwała, aby się rozejrzeć, czy komuś nie towarzyszy czworonożny przyjaciel. Ksiądz miał nadzieję, że nie będzie kontynuowała tego wątku. Na szczęście szybko zmieniła temat. – Drodzy parafianie! Jest wśród nas wyjątkowy człowiek. To doktor Waldemar. Powitajmy go brawami.

Rozległy się oklaski. Krempska agitowała:

– To on jest jednym z głównych organizatorów i sponsorów dzisiejszego odpustu. Popatrzcie, jaką frajdę mają nasze dzieci i wnuki. Bawią się na dmuchanym zamku właśnie dzięki dobremu sercu wspaniałego lekarza.

Wymieniony nieco poczerwieniał, gdyż nie przywykł do pochwał. Jak się okazało, to jeszcze nie był koniec. Starsza pani odchrząknęła, postukała w mikrofon i kontynuowała:

– To cudowny lekarz, wrażliwy i z powołania. Poświęca się pacjentom, dba o ich zdrowie. Moi drodzy, pewnie wszyscy wiecie, że startuje też w wyborach na sołtysa. Myślę, że to doktor Waldemar powinien otrzymać nasze głosy. Będzie godnym przywódcą Pobierowa!

Ponownie rozległy się brawa.

– Chyba nie powinniśmy uprawiać polityki podczas odpustu parafialnego – szepnął ksiądz Wiktor do ucha Krempskiej, ale kobieta pozostała głucha na tę uwagę.

– Na sołtysa startuje także nasz parafialny kolega, Jan Widacki.
– Gdy padło to nazwisko, także rozległ się aplauz. Szczególnie damska część towarzystwa dała wyraz sympatii. Gdy emerytowany pułkownik wstał i się pokazał, oklaski przybrały na sile.

– Jego zasług nie muszę przedstawiać. To wspaniały organizator naszych kościelnych wycieczek i pielgrzymek. Jeżeli zdecydujemy, że jemu powierzymy stanowisko sołtysa, będzie to doskonały wybór.

Ukloniła się i chciała odejść od mikrofonu.

– To wszystko? – spytał ksiądz Wiktor.

– Tak.

– Więcej kandydatów nie ma? – naprowadzał nieco zgryźliwie.

– Jest jeszcze Woźnica. – Już samo nazwisko psuło kobiecie nastrój. – Nie widziałam go tutaj, więc zgodnie z zasadą nieobecni głosu nie mają.

Duchowny zabrał Krempskiej mikrofon.

– Drodzy państwo, gwoli uczciwości należy wspomnieć o trzecim kandydacie na stanowisko sołtysa. Jest nim pan Woźnica. Na niego także możecie oddać swój głos.

Tym razem obyło się bez oklasków. Ksiądz odniósł wrażenie, że nikt go nie słucha. Wszyscy obecni w jednej chwili zajęli się konsumpcją i piciem kawy. Na nowo rozbrzmiała muzyka. Zrezygnowany Wiktor także schronił się pod parasolem. Po chwili ogarnęła go absolutna błogość. Dzieci ganiały, dorośli rozmawiali, odpustowe koguciki piszczały, baloniki wznosiły się w powietrze. Nagle tuż obok rozległ się głos Krempskiej.

– Kiedy ksiądz ma zamiar wykonać obowiązki kapłańskie?

– Co ma pani na myśli? – spytał pomiędzy jednym a drugim kęsem sernika.

– Posługa duszpasterska jest nieskończona.

– Słucham? – Aż się zakrztusił.

– Ksiądz Zygmunt miał wypadek na nartach, prawda? Stało się to, nim skończył kolędę w naszej parafii. Jest jeszcze około dwudziestu ro-

dzin do odwiedzenia. Wiem, że kolęda to kolęda, ale przecież odwiedzać parafian można przez cały rok.

– To może proboszcz ustali grafik wizyt duszpasterskich – zaproponował Wiktor.

– A wiadomo, kiedy wróci? I starszego człowieka, któremu dopiero zrosła się noga, będzie ksiądz po domach wysyłał? – Krempska spojrzała potępiającym wzrokiem.

– Nie, oczywiście że nie...

– Proszę. – Podetknęła mu pod nos jakieś notatki. – Wraz z innymi paniami przygotowałam listę. To stali mieszkańcy. W lutym, akurat podczas odwiedzania domów, byli nieobecni w Pobierowie. Może ksiądz odwiedzać ich już od jutra. Numery telefonów z pewnością są w kancelarii.

Kobieta spojrzała takim wzrokiem, że Wiktorowi nie pozostało nic innego, jak szybko dokończyć jedzenie ciasta, zabrać kartkę i udać się na plebanię.

* * *

Aniela Brzózka czuła się fantastycznie. Mogłaby całymi godzinami siedzieć na leżaku, delektować się słońcem i dobrym towarzystwem. Gdy tylko przyszła na plażę, zaczęła wyszukiwać odpowiednich ludzi, obok których mogłaby spocząć. Wykluczyła rodziny z dziećmi umiejscowione przy linii brzegowej. Rodziny są okropne. Izolują prawdziwych wczasowiczów od morza pod pretekstem tego, by pociechy miały jak najlepszy dostęp do wody. Zrezygnowała z sąsiedztwa ludzi, którzy na plażę zabrali czworonogi. Młode pary także odpadały, bo zazwyczaj cieszyły się swoim towarzystwem, a nie rozmową z leciwą damą. Pozostało wyszukanie seniorów.

Brzózka torowała sobie drogę parasolem przeciwsłonecznym. Zza okularów uważnie obserwowała teren. Wreszcie wypatrzyła dwie odpowiadające jej wiekiem kobiety. Siedziały w cieniu parasola pod samą wydumą, daleko od wrzeszczących rodzin.

– Panie pozwolą, że spocznę obok nich.

Zanim wyraziły zgodę, obrzuciły przybyłą uważnym spojrzeniem. Widać wywarła dobre wrażenie.

– Nazywam się Delfina, a to moja przyjaciółka Oriana. Prosimy, niech się pani dosiadzie.

– Aniela jestem. Trudno o dobre towarzystwo na plaży.

– To prawda. Wszędzie ganiają rozkrzyczane dzieciaki. Widzi pani, musiałyśmy targać ze sobą leżaki i ogromny parasol. Gdybyśmy rozłożyły koc, zaraz zostałby zasypany piaskiem.

– Współcześni rodzice nie potrafią wychowywać pociech – westchnęła Delfina. – Dobrze, że my jesteśmy bezdziejne.

– Naprawdę? Cóż za zbieg okoliczności. Ja także nie mam potomstwa. I przyznam, że gdy patrzę na to wszystko dookoła... – Brzózka zarysowała ręką półokrąg – to jestem dumna ze swojego wyboru. Mam czas dla siebie. Wstaję, kiedy chcę, podróżuję, dokąd mam ochotę, i nikt nie podrzuca mi wnucząt!

– Otóż to! Otóż to! – Towarzyszki pokiwały głowami.

Przez chwilę siedziały, patrząc potępieńczo na morze głów i ciał rozlewające się wokół nich i miło gawędząc. W pewnym momencie Oriana zerknęła na zegarek.

– Dziesiąta już. Idę – zasygnalizowała i wstała z miejsca.

Aniela była pewna, że wybiera się do wody, ale kobieta poszła w kierunku betonowego wejścia. Brzózka nie chciała wyjść ma natrętą i wścibską, powstrzymała zatem pytania o cel wyprawy pani Oriany.

Pięć minut później kobieta była z powrotem.

– Proszę. – Wręczyła plażowiczkom po niewielkiej puszcze piwa. – Na zdrowie!

– Dziękuję. – Aniela spojrzała zaskoczona. – Może ja za to zapłacę?

– Nie trzeba. Dzisiaj jest degustacja piwa prowadzona przed jednym z punktów gastronomicznych. Teraz byłam ja, potem pójdzie pani, a na końcu Delfina. Po co mamy płacić osiem złotych za piwo, skoro możemy mieć je za darmo?

Zgodziły się z przedmówczynią. Podniosły puszki w górę i stuknęły nimi lekko. Chmielny napój smakował wspaniale. Chłodził i gasił pragnienie. Gdy wszystkie puszki były puste, Brzózka wstała ze swojego miejsca.

– Stoisko jest tuż po lewej stronie, krótko przed główną ulicą – wy-

jaśniła Oriana.

Trafiła bez problemu. Przepchała się przez tłumek i po chwili odchodziła z trzema porcjami piwa.

– Absolutna błogość – powiedziała Aniela, gdy opróżniła kolejną puszkę.

Lekko szumiało jej w głowie, a w duszy zagościła dziwna radość.

– To co, teraz ja idę? – Delfina ruszyła przed siebie chwiejnym krokiem.

Oczekiwanie przeciągnęło się do kwadransa, ale wróciła z łupami.

– Ostatnie już – poinformowała. – Zwijają stoisko.

– Na szczęście zdążyłyśmy się załapać! – roześmiały się wszystkie trzy, trochę zbyt głośno.

Gdy kolejne puszki zostały opróżnione, Oriana wstała i rozejrzała się.

– Gorąco się robi. Trzeba powoli schodzić z plaży. Mój nos już mocno poczerwieniał. Jeszcze trochę i skóra będzie z niego schodzić. Może zrobimy rundkę po sklepach? Wzdłuż Grunwaldzkiej jest kilka perfumerii. Poszukałabym specyfiku na delikatny naskórek.

Pozostałe panie poderwały się z miejsc. Spakowały rzeczy i oddały leżaki do wypożyczalni. W rękach zostały tylko niewielkie torby plażowe.

– Może przejdziemy plażą do najbliższych schodów? – zaproponowała Oriana. – Będziemy szły tyłem do słońca, więc dla równowagi opalimy plecy.

Wszystkie miały ochotę na spacer. Do kolejnego zejścia nie było daleko. Gdy minęły strefę strzeżoną przez ratowników, turyści znacznie się przerzedzili. Szło się wygodnie, a im dalej odchodziły, tym bardziej pusto się robiło. W pobliżu wejścia, do którego doszły, nie było prawie nikogo.

– Usiądźmy tu na chwilę – zaproponowała nieco zdyszana Aniela.

Towarzystki zgodziły się. Bez słowa wpatrywały się w fale. Oriana i Delfina przymknęły oczy. Brzózka także miała na to ochotę. Prawie przysypiała, gdy jej uwagę przykuł spacerujący niedaleko mężczyzna.

– On jest bez majtek! – syknęła do koleżanek, rozbudzając się nagle.

Obie usiadły, rozglądając się. Rzeczywiście, niedaleko od nich znajdował się nudysta pozbawiony choćby skrawka ubrania. Mało tego, szedł w ich kierunku! Po chwili zasłaniał słońce, spoglądając na wszystkie trzy z góry. Każda zawiesiła wzrok na przyrodzeniu mężczyzny znajdującym się akurat na wysokości ich oczu.

– Przepraszam, chyba zgubiłem tu piłeczkę. Nie widziały jej panie?

– Jedną? – spytała automatycznie Oriana.

– Tak, taką kolorową.

– Chętnie z panem poszukam. – Brzózka wyjątkowo żwawo zerwała się z miejsca. Jej towarzyszki też wstały, jak na komendę.

– Rzucaliśmy ją sobie z przyjaciółmi, ale poleciała za daleko i nie możemy znaleźć.

Kobiety rozejrzały się. Pod wydmą było trzech innych mężczyzn, nagusieńkich, jak ich Bóg stworzył! Krążyli po piasku, poszukując piłki.

– Jeeeest! – Dał się słyszeć okrzyk Delfiny.

– Drogie panie, jesteśmy ogromnie wdzięczni za pomoc. – Panowie skłonili się szarmancko, odbierając swą własność. – Zapraszamy na lampkę wina. Mamy ze sobą niewielką lodóweczkę i szklaneczki. Skusicie się?

Splonione z powodu bliskości nagusów, a jednocześnie ogromnie zainteresowane, były w stanie jedynie potakująco skinąć głowami. Po chwili cała grupka siedziała na piasku. Panie, początkowo skrępowane widokiem zazwyczaj zakrytych części męskiego ciała, z każdym łykiem wina czuły się swobodniej.

– Nie jest wam gorąco w tych kostiumach? – spytał jeden z towarzyszy. – Poza nami nie ma tu nikogo. Możecie je ściągnąć. Ludzie wstydzą się nagości, a przecież jest ona od urodzenia wpisana w nasz żywot. To ubrania są sztucznym wymysłem. Z naturą nie należy walczyć!

Czy sprawił to wypity alkohol, czy kobietom naprawdę zrobiło się ciepło, nie wiadomo. W każdym razie szybko pozbyły się staników.

– Może zagramy? – zaproponowała Aniela. – Trochę ruchu się nam przyda.

Zabawa trwała w najlepsze, gdy jeden z panów zbyt mocno rzucił piłeczką. Brzózka, która miała najbliżej, pobiegła jej szukać. Krążyła z daleka od pozostałych przy samej wodzie, ale nie mogła znaleźć zgu-

by. Nagle padł na nią ogromny cień. Niespodziewanie obok Anieli zjawiła się policjantka na koniu.

– Dzień dobry, policja konna w Rewalu, sierżant Jakubowska. Dokumenty poproszę.

– Moje?!

– Tak.

– Czy zrobiłam coś złego?

– Biega pani z nagim biustem po plaży. Niedaleko są schody, po których właśnie idą dzieci. Pani zachowanie jest nieobyczajne – poinformowała ją policjantka.

– Piłeczki szukałam – tłumaczyła Brzózka, idąc w stronę towarzystwa. Ze zdumieniem zauważyła, że Oriana i Delfina miały na sobie góry od kostiumów, natomiast panowie siedzieli w kąpielówkach.

Aniela potulnie podała dokumenty. Funkcjonariuszka spisała dane i pouczyła, że paradowanie nago jest dozwolone wyłącznie w określonych miejscach, do których ta część plaży nie należy.

– Następnym razem będzie grzywna – zastrzegła policjantka.

Brzózka błyskawicznie się ubrała.

– Nie przejmuj się. Zawsze tak straszą – odezwał się jeden z mężczyzn. – My wracamy na obiad, ale jeżeli macie ochotę, możemy po południu tutaj się spotkać.

– Dziękujemy – odparła w imieniu trójki Delfina.

Ruszyły w stronę wejścia. Pokonały schody i po chwili włączyły się w tłum turystów spacerujących ulicą Grunwaldzką.

– Wejdźmy do tej perfumerii – zaproponowała Oriana.

Aniela była tu po raz pierwszy. Dwie pozostałe panie musiały już znać to miejsce. Orientowały się, gdzie znajdują się kosmetyki do pielęgnacji ciała, a gdzie są zapachy. Delfina podeszła do półki z perfumami.

– Otwórz torbę – poleciała przyjaciółce. – I wyciągnij bluzeczki.

Aniela Brzózka patrzyła z zainteresowaniem, jak obie panie spryskują zapachami z testerów każdy ciuszek. Na końcu popsikały nawet ręcznik kąpielowy! Sprzedawczynie patrzyły potępieńczo, ale nie odezwały się ani słowem.

– Jutro użyjemy mocniejszych zapachów – powiedziała Oriana.

– Codziennie tu przychodzicie?!

– Oczywiście! Zobacz, jaka to oszczędność! Nie musimy kupować drogich perfum, aby ładnie i modnie pachnieć. U nas, we Wrocławiu, często wpadamy do drogerii. Nawet makijaż możemy za darmo tam wykonać. Wystarczy odrobina sprytu. Wszędzie, gdzie jesteśmy, staramy się zwiertzyć okazje. Po co płacić, skoro można mieć coś za darmo?

Aniela pomyślała, że trafiła na bratnie dusze. Przecież ona myśli tak samo!

Już miały wychodzić, gdy uwagę Delfiny przyciągnęło coś wśród kosmetyków do makijażu.

– Zobaczcie! Najnowsza chanelka!

Wszystkie skupiły się na pięknie wyglądającej pomadce. Wyjątkowa czerwień i piękne opakowanie kosmetyku przyciągały spojrzenia.

– Matko Boska, prawie trzysta złotych!

– W życiu nie dałabym tyle za pomadkę – odezwała się Aniela.

– My też nie. – Oriana rozejrzała się po drogerii. Ekspedientki zajęte były grupą niemieckich turystów, którzy akurat weszli do sklepu i zaczęli oblegać regały.

– Robimy? – spytała cicho Delfina.

– Jasne! – odparła jej przyjaciółka. Zwróciła się do Brzózki:

– Uważaj, aby dziewczyny nas nie zauważyły. Jest dobrze. Dzisiaj są tylko we dwie.

Aniela nie rozumiała, na co konkretnie ma uważać. Wydarzenia jednak przyspieszyły i nie było czasu na wyjaśnienia. Oriana chwyciła ekskluzywną pomadkę i pod pretekstem dokładniejszych oględzin wyjęła ją z pudełka. Delfinę odwróciła tyłem do sprzedawczyń. W momencie gdy udawała, że maluje jej usta, kobieta... odgryzła spory kawał szminiki! Brzózka aż usta otworzyła ze zdumienia. Reszta pomadki została błyskawicznie odłożona na miejsce, a trzy kobiety w jednej sekundzie opuściły drogerię.

Na chodniku przyspieszyły. Kilkanaście metrów dalej Delfina wyciągnęła chusteczkę i wypluła na nią kawał czerwonego mazidla.

– Nie zniszczyła się? – spytała przyjaciółka.

– Nie. Jak wyschnie, będzie jak nowa.

Zadowolone schowały fragment pomadki do torby.

– To co? My już dziękujemy za uroczę towarzystwo – odezwały się

do Brzózki. – Zmykamy na obiad do naszego pensjonatu.

– To ja dziękuję. Do widzenia!

Aniela wracała z głową pełną myśli. Nie sądziła, że można jeszcze w ten sposób obniżyć koszty utrzymania. Pobyt w pensjonacie będzie miała praktycznie za darmo. Wypisała na druczku reklamacyjnym tyle uwag, że właścicielka nie będzie miała odwagi z nią dyskutować. Zresztą, ma w tym wprawę. A teraz okazuje się, że może pachnieć pięknymi perfumami za darmo, pić piwo za darmo, poprawiać urodę za darmo... Obejrzała się, aby zapamiętać ulicę, przy której znajduje się perfumeria. Na pewno jeszcze tu przyjdzie!

* * *

Było ciemno, ale doskonale znał drogę. Walizeczka ciągnięta po wertepach turkotała rytmicznie. Nie próbował wracać deptakiem. O tej porze chodziło nim zbyt wiele nietrzeźwych osób. Zaczepiały go, czego nie lubił. Po skończonej pracy chciał w spokoju wracać do siebie. Przejście Grunwaldzką było niepożądane. Wybierał zatem dłuższą drogę, trasę mniej oświetloną i pozbawioną amatorów nocnych spacerów.

Kolejne rękawiczki muszą pójść do prania. Dobrze, że właścicielka hotelowej pralni zgodziła się je wrzucać wraz z innymi białymi rzeczami. Dzisiejszego wieczoru solidnie się napracował. Ulicami Pobierowa krążyła grupa Niemców, którzy chętnie skorzystali z jego usług, w dodatku zostawiając solidny napiwek. Oby więcej było takich dni! Znacznie szybciej zarobiłby na wyjazd.

Dzisiaj ustawił się w samym centrum Pobierowa. Ludzie początkowo dziwnie reagowali na mężczyznę w czerwonym ubraniu z nieskazitelnie białymi rękawiczkami i melonikiem na głowie. Przystawali i czekali, aż się zaprezentuje.

– Mamo, czy to sztukmistrz? – spytała jakaś dziewczynka.

– Nie, to tylko pucybut. Chodźmy. – Matka pociągnęła dziecko.

Kiedyś byłby urażony! Poważnie traktował swoje zajęcie. Czym różni się mężczyzna czyszczący buty od pani sprzedającej w sklepie czy siedzącej za biurkiem? Niczym! Jest tak samo potrzebny. Buty, podobnie jak dłonie, są wizytówką człowieka. Szkoda, że tak niewielu o tym pamięta. Ludzie mijali go obojętnie, jakby był jakimś żebrakiem czy innym

natrętem. Koszt wyczyszczenia obuwia wcale nie był wysoki. Miał ze sobą profesjonalny sprzęt, nie zabierał dużo czasu, a opłatę pobierał naprawdę śmieszna. Traktowany był niepoważnie. Rodzice wskazywali go pociechom, ostrzegając, że tak kończy się nieprzywiązywanie wagi do nauki i wykształcenia. A przecież to pucybut jest początkiem ogniwa, które prowadzi do milionera!

Dariusz Gołębiowski tak właśnie o sobie myślał. Był policjantem, który musiał przedwcześnie odejść ze służby. Pewnego razu został wezwany i poproszony o oddanie broni.

– Dlaczego? – spytał zdumiony.

Pokazano mu wtedy nagranie z kamery zainstalowanej na stacji benzynowej. Widoczny był na nim doskonale. Trzymając w ręku drewnianą miotłę, awanturował się pracownikowi, dlaczego nie ma paliwa do jego pojazdu. Im bardziej chłopak się śmiał, tym bardziej wkurzał Darka. W końcu policjant potraktował go uderzeniem z główki. Gdy przełożony pokazał mu tę scenę, był pewien, że celowo został sprowokowany. Oddał jednak broń. W kolejnych tygodniach zlecano mu wyłącznie robotę papierkową. Z aktywnego policjanta został zdegradowany do roli biurowego funkcjonariusza. Frustrację rozładowywał na najbliższych. Talerz rozbił, bo żona go skrytykowała podczas obiadu. Sąsiadowi, który nie sprzątał po psie, wyłożył zwierzęce odchody na wycieraczkę. Kobiecie, która notorycznie opróżniała samochodową popielniczkę wprost na chodnik, wszystkie zebrane pety wrzucił do skrzynki pocztowej. Uważał, że w ten sposób uda mu się zaprowadzić porządek. Efekt był odwrotny. Przełożeni mieli dosyć skarg i skierowali Dariusza na badania psychiatryczne. Depresja i początki choroby afektywnej – padła diagnoza. To samo powtórzyła żona, składając pozew o rozwód. Uzyskała go szybko. Z dnia na dzień mężczyzna został bez pracy, bez pieniędzy, bez żony, za to z nową przyjaciółką – chorobą.

Z niewielkiej renty nie dał rady się utrzymać. Gorzów Wielkopolski, w którym mieszkał, nie był drogim miastem, lecz mimo to gotówki starczało jedynie na zapłatę rachunków. Szukał pracy, ale niewielu chciało zaufać byłemu policjantowi. W ciągu minionych pięciu lat raptem pół roku przepracował jako ochroniarz w podrzędnym lokalu. Potem zarabiał na życie, zbierając puszki, złom i makulaturę. W końcu zaczął

czyścić ludziom buty. Jeździł na festiwalach rockowe i punkowe, bo tam roboty było najwięcej. Wbrew pozorom to ci wytatuowani ludzie, oszpecceni kolczykami w różnych częściach ciała, śmierdzący przepoconą skórzaną odzieżą i ze sterczącą fryzurą na głowie ustawiali się w kolejce, aby Dariusz wyczyścił im glany. Rozstawiał swój arsenał niedaleko głównego wejścia i od razu miał klientów. Od wypucowanej pary należało się pięć złotych, ale tutaj płacono mu znacznie więcej. W Gorzowie stawał w sobotnie popołudnie na głównym placu miasta. Niestety zainteresowanych było niewielu. Jedyne starsze osoby chcące w czystych butach wybrać się następnego dnia do kościoła przystawały przy nim.

To mama przypominała mu o niewielkiej rodzinnej działce w Pobierowie. Kiedyś spędzali tam każde wakacje. Posesja była zakupiona jeszcze za czasów gierkowskich. Niczego tu nie było. Przyjeżdżali z kilkoma namiotami i robili obozowisko. Dopiero kilka lat temu Dariusz postawił tam sprowadzoną skądś przyczepę kempingową. Doskonale chroniła przed wiatrem, słońcem i zmienną nadmorską pogodą. Mógł tu wstawić prowizoryczne łóżko, na którym całkiem wygodnie się spało. Koszty utrzymania takiego lokalu były symboliczne.

Po raz pierwszy rozstawił się w Pobierowie jako pucybut dwa lata temu. Stał obok ówczesnej fontanny u zbiegu ulic Mickiewicza i Grunwaldzkiej. Obok niego był mim przebrany za śmierć, z drugiej strony studentka wykonująca zwierzęta z baloników, a przez całą szerokość chodnika wędrował szczudlarz, z którym za pięć złotych można było zrobić sobie zdjęcie. Do wysokiego mężczyzny ustawiała się długa kolejka chętnych. Do wypucowania butów w tej samej cenie – prawie nikt. Dariusz nie zrażał się tym. Pucybut nie był w Polsce popularnym zawodem. Postanowił przyciągnąć uwagę, przywdziewając eleganckie czerwone ubranie, nieskazitelnie czyste i lśniące buty, czarną muchę i kolorystycznie pasujący melonik. Na dłonie wciągał śnieżnobiałe rękawiczki. W ten sposób stawał się widoczny. Ludzie podchodzili zainteresowani tym, kim jest. Powoli zdobywał klientów.

W ubiegłoroczne lato też zawitał w Pobierowie. Rozstawiał się w głównych miejscach kurortu i czyścił buty chętnym. Pewnego razu stanęła przed nim znajoma męska twarz.

– Pamiętasz mnie, psie? Świat jest malutki! Trzykrotnie wypisałeś

mi mandat w Gorzowie. Prosiłem, aby skończyło się na upomnieniu, ale ty, niebieska pało, byłeś nieprzejednany!

– Pamiętam. Prowadziłeś samochód po pijanemu, wioząc małe dziecko na tylnym siedzeniu – odparł spokojnie Dariusz.

– To nie była twoja sprawa! Zobacz, co z tego masz. Jesteś wariatem odsuniętym od służby za problemy z głową. A teraz wyczyścisz mi buciki najlepiej, jak potrafisz!

Mężczyzna podsunął Gołębiowskiemu swoje rozwalające się obuwie. Upalny środek lata, a na nogach klienta były stare adidasy, śmierdzące i okropnie brudne. Pomimo upokorzenia Dariusz wyczyścił je wspaniale.

– Masz tu swoje pięć złotych! – Usłyszał nieprzyjemny rechot. Rzucona byle jak moneta potoczyła się z chodnika na jezdnię.

Pucybut podziękował.

W tym roku jeszcze nie natknął się na żadnego znajomego. Codziennie raniutko wychodził do miasta ze swoją nieodłączną walizeczką ze sprzętem do czyszczenia, natomiast wieczorami – szczególnie po dobrym dniu – wpadał do hotelowego baru. Rozmawiał z barmanem, tańczył i bawił się, aby po opróżnieniu szklanicy wrócić do siebie. Nadal brał leki przepisane przez lekarza. Starał się nie nadużywać alkoholu.

Dzisiaj znowu zjawił się ten miły Niemiec. Odwiedzał go co kilka dni. Prosił o wyczyszczenie obuwia, które miał na sobie, oraz tego, które przynosił w torbie. Płacił podwójną stawkę. Dla niego Dariusz starał się wyjątkowo. Czyścił długo i starannie, choć mężczyzna wcale nie patrzył mu na ręce. Po skończonej pracy chował buty do torby bez dokładnego oglądania ich z każdej strony. Wierzył i ufał. Ale to był jedyny taki klient. I chyba wyłącznie dla niego warto było wykonywać tę pracę.

Ciemno było, gdy wchodził do przyczepy. Odruchowo rozejrzał się, czy nic nie czai się w mroku. Gdzieś błysnęły kocie oczy. Oświetlony pensjonat obok też dawał jakieś poczucie bezpieczeństwa. Ulica wiodąca wzdłuż działki była o tej porze prawie wyludniona.

Już miał zamykać drzwi, gdy uwagę przykuło stojące po drugiej stronie drogi auto. Było słabo widoczne. Nawet nie rozpoznał, jaka to marka. Przez chwilę widział jednak maleńki błysk, jakby ktoś odpalał papierosa. Znak, że człowiek jest w środku. Samochód stał pod drzewa-

mi, jakby intencją właściciela było, by pozostał niewidoczny. Dariusz spojrzął w jego stronę raz jeszcze i powoli dokładnie zamknął drzwi do przyczepy.

* * *

Aldona odłożyła telefon i pogrążyła się w zamyśleniu. Ucieszyła się, gdy zadzwonił do niej Ariel. Jednak rozmowa nie przebiegała tak sympatycznie, jakby się spodziewała.

– Jak to nie możesz spotkać się dzisiaj? – Nie był zadowolony z jej odpowiedzi.

– Właściwie mogłabym... Ale nie wypada. To ostatni dzień Michała z nami. Chcę, żeby nacieszył się Ewunią.

– Więc niech się cieszy! Ty nie jesteś do tego potrzebna.

– Przecież nie mogę ich tak zostawić.

– Nie możesz czy nie chcesz?

– Nie chcę. Ten wieczór powinnam spędzić tutaj. A ty powinieneś to uszanować.

– Aldona! Przełożyłem wieczorny dyżur wychowawczy, aby spotkać się z tobą. Mogłabyś to docenić.

– Nie uzgodniłeś tego ze mną.

– Wydawało mi się, że zgodziłaś się na spotkanie.

– Tylko warto byłoby wcześniej zapytać, czy odpowiada mi termin. Nie odpowiada. Mogę spotkać się jutro. Dzisiaj nie.

Ariel chwilę milczał.

– Powinnaś zastanowić się, który z nas jest dla ciebie ważniejszy. Odnoszę wrażenie, że nie zamknęłaś poprzednich drzwi. Odezwij się, gdy wszystko przemyślisz.

Rozłączył się. Aldona siedziała, wpatrując się w telefon. Co to za żądania? Po jednym pocałunku poczuł się tak pewnie, aby stawiać ultimatum?! Całkowicie wyłączyła telefon. Wyszła do ogrodu, gdzie przebywała reszta towarzystwa. Ewunia machała radośnie rączkami i śmiała się na jej widok, jakby cieszyła się, że mama do nich dołączyła. Dorota spacerowała z Amelką i ogromną siatką starały się złapać motyle krążące nad kwiatami. Matylda rozmawiała z Michałem.

– Uważam, że nie powinien pan jechać w tak daleką podróż. Nale-

ży poczekać do ściągnięcia gipsu i zrobienia zdjęcia rentgenowskiego. Tak powiedział lekarz.

– Nie mogę – odparł cicho mężczyzna.

– Wiem doskonale, co pana powstrzymuje. To brak pieniędzy. Tłumaczyłam jednak, że jest pan moim gościem i nie oczekuję zapłaty.

– Ale ja tak nie potrafię.

– Panie Michale. Za darmo pan tu nie jest. Myśli pan, że ja nie wiedziałam?

– Czego?

Aldona dałaby głowę, że mężczyzna się spłonił.

– Pomimo nogi w gipsie i trudności z poruszaniem dał pan radę naprawić automatyczny zamek żaluzji w garażu, drzwiczki do kominka, przeciekający kran w zlewozmywaku i parę innych rzeczy. Wydaje mi się, że będę potrzebować dalszej pomocy.

– Jakiej? – Michał z trudem powstrzymywał wybuch radości.

– Kosiarka nawaliła, trzeba odnowić podnózek, piszcą zawiasy przy zmywarce – wymieniała Matylda. – Tym wszystkim zajmował się Władysław. Pracy starczy akurat na tydzień. W następnym piątek ma pan ściągnięcie gipsu, prawda?

– Tak.

– To jak, jesteśmy umówieni? Zostanie pan w zamian za wykonanie kilku prac?

W tym momencie dojrzeli zbliżającą się Aldonę.

– To raczej nie jest dobry pomysł. – Uśmiech zszedł z twarzy mężczyzny.

– A mnie wydaje się najlepszy. – Nowo przybyła usiadła przy nich.

– Uważasz, że sensowniejszy jest dwunastogodzinny powrót w niewygodnych warunkach? Będzie ci doskwierać nie tylko niemożność rozprostowania nóg, ale także zaduch.

– Czy ty zniesiesz moją obecność? – Popatrzył uważnie na Aldonę.

– Do tej pory mi nie przeszkadzała. Jeszcze kilka dni wytrzymam.

– Wzruszyła ramionami i nieoczekiwanie mrugnęła do niego.

Roześmieli się wszyscy troje.

– Skoro mamy tak uroczym rozpocząć wieczór, to może napijemy się po kieliszku nalewki wiśniowej? Ubiegłorocznej, ale zapewniam, że

niezwykle smacznej.

– Bardzo chętnie. – Młoda mama wzięła Ewę na ręce. – Maleństwo na pewno szybciotko dziś zaśnie. Długo była na świeżym powietrzu.

Z wdzięcznością popatrzyła na Michała. To dzięki niemu miała dzisiaj udany dzień. Ewunia została z tatą, a ona wraz z Dorotą wybrały się na wędrowkę po sklepach. Nie było ich prawie trzy godziny! Amelka została pod opieką babci, która wciąż nie mogła się nią nacieszyć. Taka chwila wytchnienia była Aldonie potrzebna. Szkoda, że nastrój prysł za sprawą telefonu od Ariela. Obiecała sobie, że nie będzie myśleć o nim dzisiejszego wieczoru. Chociaż plany Michała zmieniły się i nie wyjedzie następnego dnia do Wrocławia, to postanowiła, że spędzi dzisiejszy wieczór z bliskimi w domu Matyldy.

Była dwudziesta pierwsza, gdy córeczkę odłożyła do łóżeczka. Dorota posiedziała z nimi jeszcze chwilę, ale przysypiała na krześle. Hormony przejęły nad nią kontrolę. Organizm domagał się snu na zapas. Matylda po jednym kieliszku nalewki także wstała, przeciągając się.

– Czas na mnie. Jutro mam wolne, więc wybieram się z Amelką na plażę. Wybaczcie, że nie będę wam towarzyszyć. Skończcie nalewkę i bawcie się dobrze.

Nieoczekiwanie zostali sami. Milczeli, wpatrując się w zachodzące nad dachami słońce. Za pół godziny będzie chowało się w morzu. Wczasowicze całymi grupkami wędrowali w stronę plaży, aby uwiecznić ten jeden z najpiękniejszych letnich widoków.

– Gdybym nie miał nogi w gipsie, też zaproponowałbym ci spacer.
– Widać myśleli o tym samym. – Ale po tym wszystkim, co zrobiłem, na pewno byś odmówiła.

Nie odpowiedziała.

– Tutaj wszystko się zaczęło – rzekła po chwili, patrząc na skrawek ziemi przed domem Matyldy. – Tam wtedy postawiłeś swój namiot.

– Pamiętam.

– Potem poszedłeś w dalszą pielgrzymkę. Modliłeś się w mojej intencji każdego dnia, przez całą podróż.

– Dalej się modłę – wyszeptał. – Za ciebie i za Ewunię.

Odruchowo złapała go za dłoń i mocno uścisnęła.

– Wiem. Dzięki tobie też zaczęłam rozmawiać z Bogiem.

Znowu zapadła cisza. Coraz większy mrok spowijał ziemię. Siedzieli obok siebie, patrząc na ptaki wracające na noc do gniazd. Ich palce delikatną pieśczęcią splatały się i rozplatały, czyniąc w powietrzu swoisty taniec. Nieoczekiwanie usłyszeli płacz Ewuni.

– Pójdę do niej. – Aldona wstała.

– Chodźmy razem. – Michał także podniósł się z miejsca.

Zanim doszli do pokoju, dziecko znowu zasnęło. Pochylili się nad łóżeczkiem, wpatrując się w regularnie oddychającą córeczkę. Uśmiechała się przez sen, jakby czuła, że ma oboje rodziców przy sobie.

– Nawet nie wiesz, ile bym dał, aby cofnąć czas. – Michał jedną ręką wspierał się na kuli, drugą delikatnie okrył kołdrą rozkopaną Ewunię. – Tak bardzo chciałbym być z wami... Z tobą i z maleńką. – Wyczuła, że płacze. Głos zamienił się w drżący szept przerywany przez przeliskane łzy. – Nigdy nie sądziłem, że będę tak mocno was kochał. Tęskniłem i wyłem wieczorami. Najgorsza była świadomość, że doskonale dajesz sobie radę beze mnie.

– Nie daję! – powiedziała ciut za głośno. Niemowle poruszyło się niespokojnie. Ściszyła głos: – Na siłę przekonywałam samą siebie, że potrafię, że wytrzymam, że zniosę...

Słowotoku nie dała rady już powstrzymać. To, co w niej siedziało przez ostatnie miesiące, wypływało z jej ust wartkim strumieniem.

– Cierpiałam i płakałam, a dla świata przybierałam maskę twardej i niezniszczalnej kobiety. Wszystko w środku mnie boli. Nawet nie wiesz jak bardzo!

Zanim rozsłochała się na dobre, podszedł i objął ją. Schowała się w ramionach Michała jak bezbronne, niesłusznie skrzywdzone dziecko. Spazmy wstrząsały jej ciałem. Nie wiedział, jak ukoić ten ból. Przepraszał, gładził ją po plecach, tulił i znowu przepraszał. Czuł tak dobrze mu znany zapach. Pachniała słońcem, rozgrzanym powietrzem, kwiatami, Ewunią. To był zapach najbliższej sercu kobiety. Nie mógł się powstrzymać. Dłoń sama skierowała się do podbródka, podniosła głowę do góry, a usta odszukały usta. Spijał z nich słoną wilgoć. Początkowo biernie poddawała się pieśczęcią, aby po chwili zareagować na nią z odpowiednią mocą. Pocałunki stały się gwałtowne i władcze, by po jakimś czasie stonować siłę, stawiając na czułość i delikatność.

Zsunął dłoń niżej i zaczął rozpinać jej bluzkę. W pewnym momencie zreflektował się. Nie chciał wykorzystywać jej chwili słabości. Wiedział, że tak mu nie wolno. Z trudem się od niej oderwał.

– Przepraszam – wyszeptał. – Nie powinienem.

Zbliżyła się do niego.

– Pamiętasz, co kiedyś powiedziałeś? Prawdziwa pielgrzymka liczy czterdzieści centymetrów. Tyle dzieli serce od rozumu.

– Pamiętam.

– Wydaje mi się, że oboje przeszliśmy ten odcinek. Był pełen zakrętów i dołów. Potykaliśmy się i upadaliśmy.

– Wiele bym dał, by dalej iść tą drogą.

– Ja też tego chcę. – Pocałowała go prosto w usta. – Chcę upadać i podnosić się z tobą.

Miał wrażenie, jakby nad jego głową otworzyło się niebo.

– Ja też, najdroższa, ja też. – Odłożył kulę. Znowu zaczęli nieśpiesznie się całować. Na nowo odkrywali swoje ciała, obdarowując sobą bliską sercu osobę.

* * *

Christian rzadko śnił, jednak dzisiejszej nocy przytrafił mu się wyjątkowy sen. Spacerował przez Pobierowo w ulubionym letnim ubraniu, a całości wizerunku dopełniały lśniące wyczyszczone najlepsze buty wykonane z eleganckiego beżowego zamszu, delikatne i przewiewne, kupione za zatrważającą sumę. W Berlinie zanosił je do specjalnego zakładu. W Polsce nie nosił ich prawie wcale. Wystarczyłoby małe zabrudzenie, by obuwie straciło urok. Dzięki Bogu w samym środku kurortu znalazł pucybuta. Zadowolony patrzył, jak maleńką szczoteczką oczyszcza je z kurzu, potem inną czesze tak, aby nie było na nich śladów używania. Menzel podziękował mu z uśmiechem i chciał odejść, jednak pucybut pobiegł za nim.

– Proszę pana! Proszę pana! – wołał i szarpał go za ramię. – Proszę się obudzić!

Christian usiadł na łóżku i przecierał oczy. Mężczyzna nie zniknął. Co się, u licha, dzieje?! Po chwili obudziła się Aurelia. Pucybut przyłożył palec do ust, aby nie krzyknęła. Do pokoju wpadała delikatna luna

światła z pobliskiej latarni.

– Proszę się nie bać! – wyszeptał. – Przed chwilą do waszego garażu weszli złodzieje. Cały wieczór parkowali niedaleko posesji i czekali na dogodny moment. Jaki samochód tam stoi?

Żona przetłumaczyła te słowa mężowi.

– Ford. – Menzel momentalnie oprzytomniał.

– Uruchamiany zapewne na przycisk – powiedział pucybut. – Był pan z nim ostatnio w warsztacie?

– Tak. Kilka dni temu wydawało się nam, że stuka coś w przednim kole – przekazała Aurelia. – Auto stało tam przez noc.

– Dorobili kluczyki. Macie tutaj alarm?

– Tak. Blokadę wszystkich drzwi też. Nie włączamy jej, bo wczasowicze wracają o różnych porach.

– Proszę natychmiast ją uruchomić. Ja dzwonię po policję.

Kobieta wyskoczyła z łóżka i chwyciła leżącego na komodzie pilota. Działała automatycznie, nie zastanawiając się, kim jest mężczyzna w ich sypialni. Wbiła odpowiedni kod i potwierdziła go. Dariusz w tym czasie kontaktował się z najbliższą jednostką policji.

– Zaraz tu będą – powiedział, chowając telefon do kieszeni.

– Chodźmy na parter. Tylko cicho!

Cała trójka zeszła na palcach. Z garażu połączonego z domem dobiegał jakiś rumor. Widać złodzieje zorientowali się, że ktoś zablokował drzwi wjazdowe. Aurelia obawiała się, że będą chcieli siłą je rozwalić. Odetchnęła z ulgą, gdy przez okno dojrzała patrol policji zatrzymujący się przed posesją.

– Proszę z pilota odblokować tylko wejście do domu – polecił pucybut.

Zrobiła to. Po chwili znaleźli się na zewnątrz i zdawali relację policjantom. Funkcjonariusze wezwali na pomoc jeszcze jeden patrol. Dziesięć minut później wkraczali do odblokowanego garażu.

Złodzieje zostali zatrzymani na gorącym uczynku. Jeden z nich posiadał dorobiony klucz do forda. Nie stawiali oporu. Sytuacja, w jakiej zastali ich policjanci, była jednoznaczna i ewidentnie ich obciążała.

Do wszystkiego doszły jeszcze zeznania Dariusza. Opowiadał, jak wracał wieczorem do siebie i zauważył zaparkowany na uboczu samochód

z pasażerami w środku. Policyjna intuicja nie zawiodła go. Około pierwszej usłyszał zatraskiwane drzwi. Sen miał czujny, jak zawsze, więc błyskawicznie stanął przy oknie. Do pensjonatu sąsiadów wszedł, gdy złodzieje byli już w garażu.

– Resztę państwo znacie – dodał na zakończenie.

Aurelia przyglądała mu się uważnie. Wreszcie wie, jak wygląda wczasowicz zamieszkujący obok.

– Zapraszam na herbatę – powiedziała, gdy patrol odjechały.

Turyści, których zbudziły krzyki, także wracali do swoich pokoi. Jako ostatnia szła Aniela Brzózka. Aurelia była pewna, że ledwo kobieta wejdzie do siebie, wyciągnie druk reklamacyjny i dopisze na nim kolejną uwagę: zakłócenie ciszy i nocnego wypoczynku.

Obaj mężczyźni usiedli przy kuchennym stole. Aurelia służyła za tłumaczkę.

– Chciałbym panu podziękować za czujność – odezwał się Christian. – Auto miało dopiero dwa lata. Nie ukrywam, że słono nas kosztowało.

– To typowa szajka. Pewnie na sumieniu mają sporo kradzieży w tym rejonie – powiedział Dariusz. – Wygląda na to, że ich człowiek pracuje w warsztacie, w którym zostawił pan fordą. Jestem pewien, że jutro funkcjonariusze to potwierdzą.

– Nie pomyślałam, żeby na noc włączać alarm w garażu – westchnęła Aurelia.

– Wielu mieszkańców nie zwraca na to uwagi. To niefrasobliwość.

– Dziękuję, że pan nie spał.

– Piętnaście lat służby nauczyło mnie czuwania. – Uśmiechnął się pucybut. – Kilka dni temu pani też była pod moją przyczepą, prawda?

Kobieta poczerwieniała. Głupio byłoby zaprzeczyć.

– Tak, byłam.

– Słyszałem kroki, a teraz po zapachu perfum wiem, że to pani.

– Wielokrotnie chcieliśmy nawiązać kontakt z właścicielem posesji – zaczęła tłumaczyć. – Nie wie pan, jak mogę go znaleźć?

Dariusz spojrzał na nią przeciągle. Jeszcze nie przyznał, że to on. Z Aurelii opadało napięcie wywołane nocną przygodą, zaczęła zatem gadać jak najęta.

– Chcieliśmy z mężem kupić ten teren, na którym stoi przyczepka. Moglibyśmy tam zrobić parking dla gości pensjonatu. Próbowałam dzwonić pod udostępnione mi numery, ale nikt nie odpowiadał. Pan ma z nim kontakt?

– Raczej tak – odparł pucybut.

– Czy mogę zostawić dla niego mój numer telefonu? Przekaze go pan właścicielowi? Zapewne najął pana do pilnowania terenu. – Kobieta zaczęła szukać wizytówki. – Nie dziwię się. Latem mogli się tu załęgnać dzicy lokatorzy gotowi szkód narobić. Rozumiem też, skąd ten pana pomysł z posadzeniem manekina przed wejściem do przyczepy. Sama się nabrałam, że to prawdziwa kobieta. Podeszłam i przedstawiłam się, a dopiero po jakimś czasie się zorientowałam, że na leżaku wypoczywa lalka.

Dariusz tylko uśmiechnął się w odpowiedzi. Przyglądał się osobliwej parze. Ona była sympatyczną blondynką, nieco wścibską, ale prostolinijną. On postawnym Niemcem, który co kilka dni przynosił mu buty do wyczyszczenia. Szkoda, że tylko ten człowiek doceniał jego pracę.

– Wydaje mi się, że w centrum Berlina zarobiłby pan więcej – odezwał się Christian, jakby czytał pucybutowi w myślach. – Tam potrzebuje takich specjalistów jak pan. Wystarczyłoby kilka godzin w tygodniu ustawić się pod Bramą Brandenburską, aby zarobić tyle, co przez miesiąc w Polsce.

Aurelia przetłumaczyła słowa męża.

Dariusz się zamyślił. Praca w Berlinie była jego marzeniem. Dwa razy był w tym mieście i pokochał je za wielokulturowość, akceptację dla inności i brak piętnowania tych, którzy w jakiś sposób odstają od reszty społeczeństwa. On odstawał. Był chory, miał zaburzoną psychikę. Wypominała mu to była żona, matka, dawni współpracownicy i koledzy. Nawet ekspedientka w sklepie z obawą zerknęła, czy nie wyskoczy z czymś dziwnym. Kontrolowała każdy jego ruch, gdy wchodził po zakupy. Czasami rzeczywiście miał ochotę zachowywać się idiotycznie, by potwierdzić oczekiwania. A przecież jego choroba odbywała się głównie w duszy. To ona cierpiała, przeskakując z wybuchów kilkudniowej euforii do dogłębnego smutku i depresji. Jedyne osoby, które go rozumiały, byli barman i Laura. Tak nazwał kobiecego manekina zakupionego podczas likwidacji jednego ze sklepów odzieżowych w Gorzowie.

Zabierał ją wszędzie ze sobą. Nie chciał być sam.

W Berlinie nie pozbędzie się tej choroby. Nie nastąpi nagłe ozdrowienie. Jednak na pewno będzie mu się żyło lepiej.

Dopił herbatę, pożegnał się i wrócił do przyczepy. Zasypiał z uśmiechem na ustach. Śniło mu się, że stoi w swoim czerwonym uniformie na samym środku Alexanderplatz.

* * *

Dyrektor hotelu z zadowoleniem oglądał aranżację baru. Zaprzyjaźniony architekt spisał się doskonale. W ciągu kilku dni zdobył i dostarczył do Pobierowa meble i sprzęty z lat siedemdziesiątych minionego wieku. Opierając się jedynie na fotografiach, urządził pomieszczenie barowe tak, jak kiedyś wyglądała Bajka. Przyjechały identyczne stoły, krzesła, szkło i dekoracje. Wszystko to było wypożyczone z klubu pasjonatów w Szczecinie. Kosztowne życzenie doktora zostało spełnione.

Cała obsługa lokalu także stanęła na wysokości zadania. Każdy był dzisiaj ubrany jak człowiek żyjący w poprzedniej epoce. Barman miał na sobie kiczowatą marynarkę w prążki i koszulę z wiskozy. Podobny strój nosił dyrektor. Obaj nałożyli na włosy niewiarygodną ilość żelu. Kinga miała na sobie niezwykle krótką sukienkę. Rozpuściła włosy, a na czole zawiązała zrolowaną chustkę. Adekwatnie wyglądali również członkowie opłaconego zespołu. Gdy dyrektor zszedł do baru, miał wrażenie, że znalazł się w czasach swojej młodości.

Całość zaimponowała także doktorowi.

– Świetna robota! – przyznał, oglądając wszystko uważnie.

Efektu dopełniała muzyka. Z głośników zaczęły lecieć najpopularniejsze wówczas melodie dancinowe. Obecni w barze nie czekali na zaproszenie, tylko poderwali się do tańca. Taka była prośba Aleksandra. Wszystko ma wyglądać jak najbardziej naturalnie.

Pan Stanisław obiecał zjawić się z żoną o dwudziestej. Doktor miał nadzieję, że nie zmieni zdania. W sali rozbrzmiewał głos Krzysztofa Krawczyka. Starsza para stanęła w progu. Zaskoczeni rozglądali się dookoła, jakby nie byli pewni, czy dobrze trafili. Nagle twarz pani Marii rozjaśniła się w uśmiechu.

– Bajka! Stasiu! Wiedziałam, że mnie tu przyprowadzisz! Zobacz,

tam jest nasz stolik!

Kobieta odmłodziła w oczach i pociągnęła męża za sobą. Patrzyła na tańczące pary, na kelnerów roznoszących napoje, na ściany. Podrygiwała w rytm muzyki, podśpiewując znajome piosenki. Nie zauważyła łez w oczach mężczyzny.

– Czy mogę panią prosić do tańca? – Przed Marią stanął Aleksander, kłaniając się dystyngowanie.

– Stasiu, pozwolisz mi zatańczyć z tym przystojnym młodzieńcem?

– Oczywiście!

Sternau podał jej ramię i poszli na parkiet. Tańczyli wolniej od pozostałych, jednak nikt nie zwracał na to uwagi. Kobieta cały czas uśmiechała się, odgarniając z twarzy rozwichrzone włosy. Bawiła się doskonale. Po chwili doktor odprowadził ją do męża.

– Nie mam takiej kondycji jak pańska żona – roześmiał się.

– Dziękuję panu za wszystko. – Starszy mężczyzna popatrzył na niego z wdzięcznością. – Od lat jej takiej nie widziałem.

– Drobiazg!

Nieoczekiwanie obok pojawiła się Kinga.

– Czy mogę cię porwać na parkiet? – spytała Aleksandra.

– Idźcie szybciotko – odezwała się pani Maria. – Ja też zaraz dołączę.

Aleksander chwycił tancerkę za rękę. Nieoczekiwanie melodie z szybkich zamieniły się na wolne. Przytulił Kingę do siebie. Zauważył, że pan Stanisław też poszedł tańczyć z żoną.

– Jesteś wspaniały... – Usłyszał miły szept.

– Jestem materialistą myślącym o pieniądzach – odpowiedział.

– Nieprawda. Udajesz takiego, a w gruncie rzeczy jesteś dobrym facetem. – Pocałowała go lekko w szyję. Przytulił ją mocniej i zanucił do ucha śpiewaną właśnie piosenkę.

Podniosła głowę i uśmiechnęła się.

– Przyniosłeś im dzisiaj dużo szczęścia.

Spojrzeli na tańczących niedaleko starszych ludzi.

– Tylko im?

– Mnie też. Cieszę się, gdy inni są szczęśliwi.

Pocałował ją delikatnie. Gdy chciała mocniej oddać pocałunek,

nieoczekiwanie się odsunął.

– To nie jest nasz wieczór. – Mrugnął do niej. – Ja porywam panią Marię, a ty Stanisława.

Zaczęły się zwawe melodie. Nogi same tańczyły. Mało kto siedział przy stoliku. Wszyscy rażno ruszyli na parkiet.

Trzy godziny później na twarzy starszej kobiety widać było wyraźne zmęczenie. Nawet nie zorientowała się, że Aleksander chwycił ją za nadgarstek i zbadał puls.

– Powinna już odpocząć – powiedział do Stanisława.

Ten skinął, patrząc na żonę. Wydawało się, że znowu zapada w demencyjny letarg.

Pomógł jej założyć zakiet. Doktor i Kinga odprowadzili ich do wyjścia.

– Dziękuję za wszystko. – Starszy pan długo potrząsał dłonią Sternaua. – To był wyjątkowy wieczór. Maria zapewne jutro nic nie będzie pamiętać, ale ja będę wspominał go do końca życia. Choć na chwilę wróciła moja dawna żona. Taki rozczarowany byłem po przyjeździe do Pobjerowa. Chciałem ją zabrać do Bajki, a tu ruina! Dokonał pan cudu! Dzięki panu miałem dzisiaj przy sobie kobietę, w której się zakochałem. Nic mi więcej do szczęścia nie trzeba.

Po twarzy mężczyzny spłynęły dwie łzy. Kinga odwróciła głowę, aby nie było widać jej wzruszenia.

– Makijaż sobie rozmażesz – powiedział Aleksander, gdy za małżeństwem zamknęły się drzwi.

– Oj, ty! – zwróciła się do niego z udawanym oburzeniem. – Tobie też oczy się świecą.

– Wszystko przez to światło. Zatańczysz?

Tak udanej imprezy nie było jeszcze w tym hotelu. Wszyscy tańczyli, śpiewali i dobrze się bawili. Po północy wpuszczano także gości, którzy przypadkiem znaleźli się w pobliżu hotelu i skusiły ich dancingowe rytmy. Aleksander wyraził zgodę, aby otworzyć imprezę dla innych. Nad ranem było tak dużo ludzi, że nie miał gdzie usiąść.

– Wychodzimy! – rzucił do Kingi i pociągnął ją w stronę wyjścia. Gdy znaleźli się na zewnątrz, narzucił na nią swoją marynarkę. – Idziemy na plażę?

Zgodziła się. Dzisiaj poszłaby nawet do piekła, gdyby tylko to zaproponował.

Usiedli na ostatnim schodku drewnianego zejścia. Patrzyli, jak niebo na wschodzie z czarnej barwy zamienia się w granatową, potem w niebieską, aby w końcu zacząć jeszcze mocniej się rozjaśniać. Przyglądali się, jak pierwsza nieśmiała łuna kawałek po kawałku wyłania się z wody. W lesie na wydmie budziły się ptaki i swoimi trelami witały nowy poranek, zwiastujący kolejny cudowny dzień.

– Niczego mi więcej do szczęścia nie trzeba – odezwała się Kinga.

Przytulił ją jeszcze mocniej. Twarz schował we włosach i przymknął oczy. Czuł się błogo i bezpiecznie. Nagle zapragnął, aby ta chwila trwała wiecznie. Poczul się zmęczony ciągłymi zmianami i gonieniem za nie wiadomo czym.

Słońce szybciotko zaczęło wspinać się do góry. Nad morze wyszli pierwsi spacerowicze. Dał się słyszeć dźwięk wkopywanych w ziemię palików od parawanów. Plaża, która przed chwilą była tylko dla nich, powoli zaczęła się zaludniać.

– Chodźmy stąd – powiedział Aleksander, gdy jakiś pies podbiegł z piłeczką, manifestując chęć zabawy, na którą żadne z nich nie miało ochoty. Pomógł Kindze wstać, a potem odwrócił do siebie i pocałował ją. Objęci powoli wracali w stronę jego mieszkania. Położyli się na łóżku. Wtuleni w siebie szybko zasnęli.

* * *

– To już dzisiaj – powiedziała Barbara do męża.

Ostatnie dwa dni spędzili intensywnie. Po całym Pobierowie roznosili ulotki wyborcze namawiające do oddania głosu na Antoniego. Wędrówka po rozległej miejscowości była nie lada wyzwaniem, ale wizja Woźnicy na stanowisku sołtysa dodawała im skrzydeł i zapału. Z prospektów patrzyła uśmiechnięta twarz mężczyzny, obok znajdowała się krótka informacja o dotychczasowych dokonaniach społecznych kandydata oraz zaproszenie na wiec, podczas którego odpowie zainteresowanym na wszystkie pytania. W tym celu wynajął niewielki placzyk przed sklepem lokalnego przedsiębiorcy. Miał tam mieć przygotowane miejsce na poczęstunek dla przybyłych oraz na swoje wystąpienie.

Barbara zamówiła ciasta, a ze stołówki wypożyczyła termos do kawy. Spotkanie miało rozpocząć się po południu i trwać tyle, ile będzie konieczne. Antoni od rana uczył się tekstu przemowy, którą chciał uraczyć zainteresowanych gości.

– Drodzy mieszkańcy! – mówił do swojego odbicia w lustrze.
– Drodzy my! Wszak jestem od kilku lat członkiem tej społeczności. Bardzo cenię sobie przebywanie w waszym gronie. To dzięki mieszkańcom Pobierowa, tak bardzo potrzebującym dobrego gospodarza wsi, odważyłem się stanąć do wyborów na to niezwykle prestiżowe stanowisko.
– Starał się przy tym wdzięcznie uśmiechać, aby wyjść na życzliwego i sympatycznego człowieka. – Nie zawiedziecie się, gdy to mnie powierzycie funkcję sołtysa. Będę się starał być jak najbliżej was. Wysłucham każdego, kto zwróci się z problemem lub jakąkolwiek sprawą. Wasze dobro jest dla mnie najważniejsze!

– Woźnica! – W drzwiach sypialni stanęła Barbara. – Ty zrobisz dzisiaj furorę!

Automatycznie wyprostował się i pokraśniał z dumy.

– Tak myślisz? – spytał, mrużąc oczy z zadowoleniem.

– Jestem tego pewna. – Podeszła do męża i poprawiła mu zawinięty do środka kołnierzyk koszulki polo.

Antoni pochylił się, aby ją pocałować, ale odsunęła się.

– Melania patrzy. Będzie zazdrosna. A mnie rozmaże się pomadka – rzekła chłodno i obie wyszły z pokoju. Nastrój prysł.

Pół godziny przed spotkaniem wyszli z domu. Kotka im towarzyszyła. Kilka dni temu dostała nową smycz i koniecznie trzeba było zaprezentować ją światu.

– Widzisz, jaka elegancka? – Barbara wzięła zwierzę na ręce. Nie mogła napatrzeć się na modniśnię.

Na miejscu zjawili się jako pierwsi. Stoliki czekały, słodki poczęstunek również, kawa parzyła się w termosie. Wybiła siedemnasta, jednak poza nimi i właścicielem sklepu nie było nikogo.

– Stara Krempska zazwyczaj o tej porze robi zakupy – powiedział sklepikarz. – Pewnie zaraz przyjdzie.

Nie przyszła. Nawet gdyby się tu wybrała, to nie przystanęłaby, aby posłuchać Antoniego. Był tego pewien. Zjawiło się za to dwóch lo-

kalnych pijaczków. Niedawno wstali i szukali darmowej wyżerki. Do godzin popołudniowych odsypiali nocną libację, więc byli w porze śniadania.

– Kawę raz! – krzyknął jeden i sięgnął po najładniejszy kawałek ciasta z kremem.

Woźnica już chciał zaprotestować, ale Barbara go powstrzymała.

– Klient nasz pan – szepnęła. – Zaczniij mówić, oni się zasłuchają, a gdy reszta to zobaczy, też przystanie.

Antoni odchrząknął.

– Drodzy mieszkańcy! Zapewne zastanawiacie się, w jakim celu tu występuję. Otóż staję przed wami, aby...

– Przepraszam, będzie pani tak miła i naleje wreszcie tej kawy?

– Jeden z pijaczków zwrócił się do Barbary.

Spełniła prośbę, patrząc na obu mężczyzn karcącym wzrokiem.

– Staję przed wami, aby być oparciem tej miejscowości, głosem ludu tu zamieszkałego i pierwszym gardłem...

– Pierwsze gardła Pobierowa to my! – zarechotał pijaczek.

Woźnica już miał coś zgryźliwie odpowiedzieć, gdy przy stoliku zatrzymało się małżeństwo nauczycieli z pobierowskiej szkoły. Zerknęli na plakat wyborczy i stanęli zaciekawieni, co też może im kandydat przekazać. Dołączyła do nich aptekarka, która wychodziła ze sklepu, właścicielka fitness klubu i dwóch panów prowadzących pensjonaty.

Antoni z werwą kontynuował swe przemówienie.

– Drodzy mieszkańcy! Do wyborów na sołtysa pozostał tydzień. Chcę zaprezentować wam...

Z daleka dało się słyszeć jakby uderzenia bębna.

– Program mój opiera się na ścisłej współpracy z każdym człowiekiem. Jako sołtys będę tolerancyjny dla każdego.

Dołączyły teraz brzęczenia dzwonek i jakiś dziwnie zawodzący śpiew. Muzyka zdawała się nasilać. Barbara rozglądała się nerwowo. Melania była niespokojna. Nie lubiła głośnych dźwięków.

– Tolerancja jest nieodłącznym atrybutem każdego dobrego władcy! – Musiał już krzyżeć. Coś głośnego zbliżało się nieubłaganie w ich stronę. – Tolerancja to... – Antoni przerwał, patrząc na korowód barwnych postaci płynący chodnikiem. Na przedzie szedł bębniarz, podskaku-

jąc wraz z każdym wybijanym rytmem, za nim kobiety i mężczyźni ubrani w kolorowe szaty, kręcąc się w kółko. Wydawali się radośni i szczęśliwi, co doprowadzało Woźnicę do irytacji.

– *Hare Kryszna Hare Kryszna Kryszna Kryszna Hare Hare, Hare Rama Hare Rama Rama Rama Hare Hare.* – Ich śpiew dał się słyszeć bardzo wyraźnie.

– Co to za przebierańcy? – Antoni nie wytrzymał. – Dlaczego spacerują akurat wtedy, gdy odbywa się mój wiec?

– Dzisiaj zaczyna się w Pobierowie Festiwal Indii – wyjaśniła nauczycielka. – Ci ludzie się modlą i wyrażają swoją wdzięczność. Poprzez intonowanie *Hare Kryszna* można usunąć wszystkie niepożądane rzeczy ze swojego serca.

– Jako sołtys tej miejscowości zabronię takich głupot! Przecież oni nic innego nie robią, jak tańczą podczas przemarszu! – odezwał się zirytowany Woźnica. – Tylko denerwują zwykłych mieszkańców! Matka z dzieckiem nie będzie mogła normalnie przejść chodnikiem, bo oni zajmują całą szerokość! O, słyszy pani? Zawracają na końcu ulicy i będą szli drugą stroną!

Rzeczywiście, po chwili barwny korowód przeszedł po przeciwnym trotnarze. Ponownie zrobiło się bardzo głośno.

– Taka jest ich kultura i powinniśmy to uszanować – odezwała się nauczycielka. – Wspominał pan przed chwilą o tolerancji. Katolicy chodzą na pielgrzymki, wielokrotnie tamując ruch samochodowy na drogach. Im też trzeba tego zakazać?

Antoni w ostatniej chwili powstrzymał się przed powiedzeniem tego, co naprawdę myśli. Dodatkową motywacją do milczenia był kopniak i syk Barbary.

Korowód odszedł dalej. Woźnica już miał zacząć przemowę od początku, gdy podbiegły do nich dwie kolejne barwne postaci.

– Mamo, tato, co wy tu robicie? – W mężczyźnie z różowymi włosami z trudem rozpoznał swojego syna. Jeżeli to jest Lech, to obok niego nie może być kto inny, tylko...

– Hallo, dupcie! – Dał się słyszeć kolejny znajomy głos. Przed sklepem stanął chłopak z zieloną czupryną, okularami przeciwsłonecznymi w żółtych oprawkach i w kolorowym bolerku. Każdy z nich targał

walizkę na kółkach. – Baśka! Cmok, cmok! Szczególnie bosko dzisiaj wyglądasz! Kupiłaś te staniki, jak ci doradzałem?

Uwaga zebranych skupiła się teraz na osobliwie wyglądającym i bezpośrednim młodzieńcu. Antoni z trudem powstrzymywał się, aby nie udusić go gołymi rękami. To był jego wiec, a nie jakaś parada równości!

– Hieronimku, ale odważnie kolory dobrałeś! – Nawet żona zainteresowała się przybyłymi zamiast słuchać Woźnicy. – A w ogóle, to co wy tu robicie? Mielicie być na południu Polski.

– Nudziło nam się tam. Tylko góry i pagórki. – Partner syna machnął lekceważąco ręką. – My potrzebowaliśmy wrażeń i podniet!

Antoni zakrztusił się jedzonym właśnie kawałkiem ciasta. Towarzystwo rozeszło się już jakiś czas temu. Było po wiecu.

– Ale orgazmiczne jedzonko! – zachwycił się Hieronim. Wziął kolejny kawałek ciasta i podszedł do Lecha. – Otwórz dzióbek! Tylko szeroko! Przecież wiem, że potrafisz!

Obaj roześmiali się znacząco, a Woźnica odwrócił ze wstrętem.

– Tak się cieszę, że moi chłopcy przyjechali! – Barbara rzeczywiście wydawała się zadowolona. – Ojciec już powoli mnie nudzi. Nie mówi o niczym innym jak tylko o sołtysowaniu. Uparł się zostać zarządcą tej wsi.

– Kingę też przepłoszył. – Syn pogroził Antoniemu palcem.
– W tym wypadku to jednak dobrze. Mamy gdzie się zatrzymać.

Lech i Hieronim chwycili kobietę pod ręce i ruszyli przodem. Za nimi szedł zrezygnowany Woźnica. Nie zwracał uwagi na ludzi zatrzymujących się, aby pooglądać kolejne dziwadła maszerujące ulicami Pobierowa. Syn, który miał być jego dumą i spadkobiercą jego dokonań, właśnie przekreślił karierę ojca.

* * *

– Pani Menzel, po południu będę chciała wyjechać. – Aniela Brzózka nieoczekiwanie stanęła przed właścicielką pensjonatu, podrywając ją na nogi znad przeglądanych właśnie dokumentów. – Chciałabym, aby uwzględniła pani moje zastrzeżenia, które wypisałam na druku reklamacyjnym. Proszę!

Podawała wypełniony drobnym maczkiem papier. Widniało na nim dwa razy tyle tekstu niż w momencie, gdy Aurelia ostatni raz go widziała.

– Proszę o rozliczenie za jakieś dwie godziny. Teraz idę na ostatnie zakupy.

Brzózka opuściła recepcję, ogromnie z siebie zadowolona. Przez okno widziała, jak właścicielka pochyła się nad dokładnie wypełnionymi rubrykami i wspiera głowę na rękach. Reaguje jak wszyscy, których lokale opuszczała. Z tą też nie będzie większych problemów.

Aniela udała się w stronę ulicy Grunwaldzkiej. Było piękne przedpołudnie. Niewielu ludzi wędrowało ulicami. Większość siedziała na plaży i wygrzewała się w słońcu. Bez trudu odnalazła umiejscowioną na deptaku drogerię. O tej porze była prawie pusta. Jedna ze sprzedawczyń pucowała szklaną witrynę, druga zmieniała kompozycję w dziale z promocjami.

– Mogę w czymś pomóc? – spytała kobieta znad czyszczonego właśnie szkła.

– Dziękuję. Dam sobie radę – odparła z uśmiechem Brzózka.

– Proszę się mną nie przejmować. Rozejrzę się trochę.

Sprzedawczyni wróciła do swojego zajęcia. Brzózka podeszła do półki z perfumami. Odnalazła tester najdroższego zapachu i spryskała się nim od stóp do głów. Po chwili w całym lokalu pachniało. Aniela wyciągnęła z torebki dwie bluzki i sukienkę, które ze sobą przyniosła. Dokładnie je popsikała. Gdy tylko wróci do domu, włoży ubrania do szafy w garderobie i wszystkie jej ciuszki przejdą pięknym waniliowym aromatem. Teraz czas na wypróbowanie kosmetyków do makijażu. Po sekundzie odnalazła tester drogiego podkładu. Miał na sobie kod kreskowy, więc nie może ot tak go wynieść. Pogrzebała w czeluściach torebki. Znalazła małą szklaną buteleczkę. Jej zawartość – tabletki nasenne – wysypała do kieszonki, a do pojemniczka wpompowała połowę zawartości testera. Rozejrzała się, czy żadna z ekspedientek na nią nie patrzy. Wydawały się pochłonięte swoimi obowiązkami. Do zdobycia pozostała jeszcze jedna rzecz. Ekskluzywna pomadka w złoconej obudowie kusiała i przyciągała. Aniela najpierw otworzyła tester. To był jej kolor!

Obejrzała się, czy nie jest podglądana.

– Podejdę do innego lustra. Tam jest więcej światła – powiedziała do zerkającej na nią sprzedawczynie.

– Oczywiście. Bardzo proszę. – Kobieta na nowo zajęła się porządkowaniem kosmetyków.

Brzózka schowała się w kątku. Otworzyła zabrane z regału pudełko. Wyciągnęła pomadkę i wykręciła ją najmocniej, jak się dało. Jednak zamiast pomalować wargi wepchnęła szminkę po samą nasadę do ust i błyskawicznie odgryzła spory kawałek, aż lekko zgrzytnęła zębami po obudowie. Szybko schowała resztę kosmetyku do kartonika i odstawiła na pierwszą lepszą półkę. Ruszyła ku wyjściu.

– I co, pasuje kolor? – zagadnęła sprzedawczynie dość nieoczekiwanie. – Możemy dobrać inny, jeżeli ten jest nieodpowiedni.

Aniela nie mogła odpowiedzieć. Machnęła tylko ręką, jakby chciała dać do zrozumienia, że kwestia zakupu szminki jest obojętna.

– To może na błyszczyc pani się skusi? – Dziewczyna nie ustępowała. Skończyła pucowanie szkła i mogła poświęcić uwagę jedynej klientce. – Mamy takie nawilżające w wyjątkowo dobrej cenie. Pokażę pani zaraz.

Chwyciła kosmetyki z półki i podeszła do Brzózki.

– Ojej! Krew pani z buzi leci! Zaraz wezmę chusteczkę!

Aniela czuła, że jeśli jeszcze chwilę tu zostanie, to pomadka całkiem rozpułynie się w ustach i kradzież wyjdzie na jaw. Błyskawicznie opuściła to miejsce i biegła chodnikiem na złamanie karku.

– Co jej się stało? Jeszcze przed chwilą spokojnie się malowała. – Sprzedawczynie podeszła do miejsca, w którym jeszcze trzy minuty temu stała Brzózka. Na niewłaściwej półce stała najdroższa pomadka. – Cholera, kolejna, która nie używała testera! A to przecież jedne z droższych kosmetyków, jakie mamy!

Otworzyła pudełko i odkręciła pomadkę.

– To złodziejka!

Dziewczyna wyskoczyła przed sklep, ale kobieta była już daleko. Od strony plaży zbliżała się jednak policjantka na koniu. Sprzedawczynie zatrzymała ją i opowiedziała o sytuacji, która miała tu miejsce przed chwilą.

– Kilka dni temu też miałyśmy podobną kradzież. Teraz przypo-

niało mi się, że wtedy ową panią tu widziałam. Na pewno wszystko będzie na monitoringu!

Funkcjonariuszka ruszyła za Anielą. Chodniki były prawie puste. Z daleka dobrze widziała szybko idącą kobietę. Nie przyspieszała, nie chcąc jej wystraszyć. Dogoniła Brzózkę, gdy ta skręcała w bramę prowadzącą do pensjonatu.

– Dzień dobry! Sierżant Jakubowska, policja konna Rewal – odezwała się niespodziewanie zza pleców winowajczyni. Funkcjonariuszka zeszła z konia, lejce zawiązując przy ogrodowej huśtawce.

Aniela drgnęła wystraszona nagłym pojawieniem się policjantki.

– Coś się stało? – spytała jakby nigdy nic.

– Dostałam zgłoszenie o kradzieży pomadki.

– Pomadki?!

– Tak. Poproszę o dowód osobisty lub inny dokument tożsamości. Najlepiej zrobmy to w środku.

Wskazała Brzózce wejście. Po chwili znalazły się w recepcji pensjonatu. Za biurkiem siedziała Aurelia.

– W czym mogę pomóc? – Zaskoczona właścicielka zwróciła się do policjantki.

– Ta pani wypoczywa w tym domu wczasowym?

– Tak.

Funkcjonariusza zanotowała coś w podręcznym notesie.

– Znalazła pani wreszcie ten dowód?

Aniela specjalnie ustawiła się tak, aby kobiety nie widziały wnętrza jej torebki. Wszystko w niej uwalane było niedawno wyciągniętym z ust kawałkiem bordowego kosmetyku. Odnalazła dokument i już miała podać go policjantce, gdy do pomieszczenia weszła Karolina, nowa pracownica.

– Matko Boska, czy pani krwawi? – Spojrzała zdumiona na ubrudzony środek torebki.

Więcej funkcjonariuszce nie było trzeba.

– Poproszę przedmiot do okazania – rzuciła służbowym tonem.

Aniela niechętnie podała jej torebkę. Policjanta od razu wyciągnęła chusteczkę higieniczną z zawiniętą w niej lepką zawartością. Pomadka była w ustach zbyt długo i zaczęła się rozpuszczać.

– Dopuszcila się pani zniszczenia i kradzieży drogiego kosmetyku w drogerii – stwierdziła.

– Droga pani, to czysty przypadek! Chciałam wypróbować kolor i tak jakoś... sama została w ustach.

Funkcjonariuszka patrzyła na nią z powątpiewaniem.

– Taki kawał szminki nie trafia sam do buzi. Zresztą wszystko zarejestrowały kamery w sklepie.

Mina Brzózki świadczyła, że nie miała pojęcia o monitoringu.

– Spiszę teraz pani dane. Jeżeli sprzedawczyni w sklepie zgłosi kradzież, stanie pani przed sądem.

– Co może ją od tego odwieźć? – spytała cicho Aniela.

– Zapłata za pomadkę – odpowiedziała policjantka.

– W takim razie chodźmy do sklepu – poprosiła.

Chwyciła torebkę, ale wtedy odezwała się Aurelia.

– Zanim pani wyjdzie, proszę uregulować rachunek za pokój – rzuciła prosto z mostu. Musiała wykorzystać tę sytuację.

– Pani chciała się dzisiaj wymeldować? – spytała sierżant Jakubowska.

– Tak. Powiedziała, że wychodzi tylko na ostatnie zakupy. Proszę, oto dowód wymeldowania i kwota do zapłaty. – Podała papiery Brzózce.

Tamta spojrzała na nią ze złością.

– Czy uwzględniła pani wszystkie reklamacje? – spytała, patrząc na kwotę. Została obniżona zaledwie o pięćdziesiąt złotych!

– Oczywiście. Zresztą, przepraszałam panią wtedy za opóźnienia w dostawie czystych ręczników. Wspominałam o kilkugodzinnej przerwie w dostawie prądu, która była od nas niezależna. – Aurelia wdzięcznie się uśmiechnęła.

Odetchnęła, gdy Aniela położyła na blacie biurka całą sumę.

– Nie wiem, czy będę was polecać – warknęła obrażona.

– Jak pani uważa. – Właścicielka pensjonatu wzruszyła ramionami.

– Kończymy te pogaduszki. – Policjantka skinęła na Brzózkę.

– Proszę zabrać bagaż i torebkę. Idziemy do drogerii! Tam trzeba wyjaśnić sprawę do końca.

Naburmuszona turystka nawet się nie pożegnała. Trzasnęła drzwiami z ogromnym rozmachem, aż zadźwięczały szyby w oknach.

– Dobra robota, szefowo. – Karolina mrugnęła do Aurelii, która siedziała na krześle w taki sposób, jakby wypuszczono z niej całe powietrze.

* * *

– Dlaczego to tak długo trwa? – Zoja krążyła nerwowo po korytarzu. Zza drzwi sali nie dochodził najmniejszy dźwięk.

– Rozvodu nie przeprowadza się w pięć minut – powiedział Ryszard.

– Przecież im dłużej Kula siedzi z tym facetem naprzeciwko siebie, tym bardziej się go boi! Już sam widok dawnego oprawcy może na nią negatywnie wpłynąć.

– Pewnie tak jest, ale pamiętaj, że ma przy sobie Nikosa i czuje nasze wsparcie. Mają też naprawdę dobrego adwokata. Myślę, że właściwie wszystko rozegra.

– Oby rzeczywiście tak było.

Kwadrans później drzwi wreszcie się otworzyły.

– Dobrze się czujesz? – Zoja przypadła do Kuli jako pierwsza. Przejęła kobietę od syna i podprowadziła do ławki. Usiadły. Przytuliła ją. Dopiero wtedy po twarzy Greczynki spłynęły dwie łzy.

– Mamy rozwód – odezwał się jej syn.

Widać było, że i on był ogromnie zestresowany. Nie do końca wiedział, jak zachowa się ojciec. A każde kolejne wyciąganie brudów to męczarnia dla matki. Michalik był jednak na tyle wystraszony, że na rozwód przystał bez szemrania.

– Powinniśmy to uczcić – powiedział Ryszard. Z niego także uszło całe napięcie. – Może wybierzemy się na obiad? Niedaleko sądu jest klimatyczna knajpka. Podają tam naprawdę dobre jedzenie.

Kula zgadzała się na wszystko, kiwając głową. Od niedawna odzywała się krótkimi zdaniami, otwierając na świat coraz bardziej. Lepiej też sypiała. Nadmorskie powietrze jej służyło. Obaj mężczyźni kilka razy zabrali ją na spacer po plaży w Pobierowie. Nie szli daleko. Siadali na piasku, a Greczynka godzinami wpatrywała się w niebieską dal.

Do restauracji doszli niespiesznym krokiem. Nikos streszczał przebieg rozprawy i bardzo chwalił dobrego prawnika, którego najęli. Pod-

czas obiadu humory dopisywały już całej czwórce.

– Napijmy się z tej okazji wina – zaproponował Nikos.

Nocowali dziś w Szczecinie w mieszkaniu Zoi. Specjalnie wzięła wolne na ten dzień, bo koniecznie chciała być z nimi.

– Kiedy wracamy do Gostynia? – spytał Ryszard, gdy odpoczywali po sytych porcjach, jakie przed chwilą zjedli.

– Rozmawiałem wczoraj z babcią przez telefon – powiedział Nikos. – Prosiła, żebym przyleciał wraz z matką do Grecji, gdy tylko wszystkie sprawy się zakończą. Myślę, że zostaniemy tu do końca tygodnia. Znajdę jakiś hotel dla nas i zabukuję termin lotu. Stąd już jest blisko na lotnisko do Goleniowa.

– To prawda – odezwała się Zoja. Nagle poczuła smutek, że będzie musiała rozstać się z tą sympatyczną parą poznaną w nietypowych okolicznościach. – Nie sądzisz, że dla Kuli będzie to duże przeżycie?

– Na pewno. Ale chyba będzie jej tam najlepiej.

Przez kolejne dni zwiedzali Szczecin i wyrabiali dokumenty niezbędne do podróży. Kobieta została wymeldowana z mieszkania Michalika, a do odpowiednich instytucji wpłynęły pisma stwierdzające rozwód.

Dzień wylotu był trudny dla całej czwórki. Zoja wzięła po raz kolejny wolny dzień w pracy. Pomogła Kuli się spakować. W prezencie podarowała jej śliczną apaszkę w kolorze morskiego nieba, aby zawsze kojarzyła się z miejscem, w którym się wszyscy poznali. Dała też Greczynce swoją walizkę.

– Nie kupujcie nowej – przekonywała. – Ja tej w ogóle nie używam, a wam się przyda.

Nikos podziękował za wszystko. Wieczorem zapakowali bagaże do samochodu i pojechali do Goleniowa. Na lotnisku byli godzinę przed czasem. Zoja trzymała Kulę pod rękę, aby nie przestraszyła się gwaru i tłumy oraz widoku kołujących maszyn.

– Lecisz do domu. – Uspokajająco gładziła ją po ramieniu.

Najtrudniejszy był moment pożegnania. Ryszard i Nikos, którzy ogromnie zżyli się ze sobą, zegnali się ze łzami w oczach.

– Zadzwoń, jak tylko będziemy na miejscu – obiecał Grek.

Zoja i jej partner długo machali do nich z hali odlotów. Lotnisko opuścili, gdy maszyna wystartowała w przestworza.

– Myślisz, że będzie jej tam dobrze? – spytała cicho.
– Chyba najlepiej – odparł Ryszard i pocałował ukochaną.
Po chwili ruszyli w kierunku samochodu stojącego na parkingu.

* * *

Matylda usłyszała biegnące w jej stronę małe stópki.
– Ba-ba! Ba-ba! – Dał się słyszeć głos Amelki. – Ba-ba! Ja tes!
Mała chciała wdrapać się na ręce, widząc babcię szykującą się do wyjazdu.

– Ty musisz zostać – odezwała się babcia, odgarniając wnuczce grzywkę z czoła. Właściwie już powinna mieć podcięte włoski. – Mama stwierdziła, że lepiej będzie, żebyś została w domu. Ciasno byłoby ci w samochodzie.

Dzisiaj był dzień zdjęcia gipsu z nogi Michała. Matylda nie miała żadnych urzędowych spotkań, mogła zatem zawieźć mężczyznę do szpitala. Zobowiązała się zabrać Aldonę i ich małą córeczkę.

Nie rozumiała, co się działo pod jej dachem, ale cieszyła się, że para, która poznała się w Pobierowie, na nowo zeszła się w jej domu. Jakby jakaś magia zadziałała! – tak kilka dni temu stwierdziła Dorota. Z nieukrywaną radością obie patrzyły, jak w dwójce zagubionych ludzi na nowo odżywa miłość. Kiedyś to samo zdarzyło się pomiędzy Piotrem i synową. Tutaj poznali się także Zoja i Ryszard. Jednym słowem jej dom to pensjonat uczuć!

– Ba-ba! Ja tes! – przypomniała się Amelka.
– Jeszcze raz porozmawiam z twoją mamą – obiecała babcia.
Delikatnie zapukała do pokoju Doroty.
– Dobrze się czujesz? – Zmartwiona Matylda popatrzyła na synową leżącą w łóżku.

– Tak, tylko te skurcze przepowiadające znowu mi dokuczają.
Teściowa przyjrzała się jej uważnie.
– Wiesz co, zabiorę Amelkę na kilka godzin do Gryfic. W samochodzie będzie nieco ciasno, ale damy radę. Ty odpocznij sobie, prześpij się i nabierz sił. A może lekarza mam wezwać?

– Nie, mamo, dziękuję. Z zabraniami małej to rzeczywiście dobry pomysł. Położę się w pokoju obok kuchni. Mogę?

– Oczywiście! Na stoliku zostawię ci wodę i owoce. Gdy wrócimy, przyniosę obiad ze stołówki. Na co masz dzisiaj ochotę?

– Mamuś, obojętne. Nie przejmuj się mną. – Dorota wstała, trzymając się za brzuch. – Wiesz, gdzie są rzeczy Amelki?

– Jasne! Uważaj na siebie, kochanie. My już jedziemy. Mamy numerki w szpitalu na jedenastą. Gdybyś czegoś potrzebowała, to dzwoń. – Matylda wyszła z pokoju, a twarz synowej przeszył spazm bólu. Te skurcze były dzisiaj wyjątkowo dokuczliwe.

Dorota z trudem doczłapała się na parter. Po drodze weszła do łazienki. Zerknęła na siusiu, które przed chwilą zrobiła. Woda w toalecie lekko zabarwiła się na czerwono. No tak, dzień wcześniej jadła buraczki na obiad. Teściowa dbała, aby nie dopuścić do anemii u ciężarnej.

Usłyszała odjeżdżający sprzed domu samochód. W pokoju nakryła się szczelnie kocem. Na zewnątrz był upał, a ją nagle chwyciły dreszcze. Po chwili zapadła w niespokojny sen.

* * *

Ariel wybrał się na spacer w stronę domu Matyldy. Miał nadzieję, że Aldona znajdzie chwilę na rozmowę. Niepotrzebnie stawiał jej ultimatum. To było głupie. Był jednak tak zawiedziony, że nie chce spotkać się z nim, że słowa same padły. Spróbuje ją przeprosić.

Ruch na posesji Matyldy zauważył z daleka. Pani wójt biegła za uciekającą małą dziewczynką, aby po chwili dogonić ją i ze śmiechem wsadzić do samochodu. Z budynku wyszła Aldona. Już miał do niej pomać, ale zrezygnował. Zaraz za kobietą pojawił się mężczyzna. Domyślił się, że to Michał. Aldona podała mu ramię i pomogła dojść do samochodu. Z troską malującą się na twarzy czekała, aż pasażer zapnie pas bezpieczeństwa. Wróciła do domu, by po chwili wynieść z niego Ewunię.

– Potrzyj ją, a ja zamontuję nosidełko. – Podała dziecko mężczyźnie. – Idź do tatusia, kochanie.

Pochyliła się nad Michałem i pocałowała go prosto w usta.

Ariel, widząc to, zatrzymał się w pół kroku. Chyba nie było już o czym rozmawiać. Aldona wybrała. Dała kolejną szansę ojcu swego dziecka. Czy miał zatem prawo walczyć o coś, co nigdy nie było mu

przeznaczone?

Zamyślony wrócił do schroniska. Cała grupa wychowanków była na plaży. Wieczorem szybko pójdą do łóżek, umęczeni upałem i hasaniem po piasku. Warto to wykorzystać. Zaproponuje Sylwii wieczór na tarasie. Coraz częściej ostatnio rozmawiają. Nowa opiekunka od razu podbiła serca dzieci. Ariel jednak zauważał, że na jego zainteresowaniu równie mocno jej zależało. Warto dać sobie szansę.

* * *

Wiktor Sternau odłożył telefon. Po raz kolejny w ciągu ostatnich dni dzwonił Aleksander. Niby rozmawiali o codziennych sprawach i pogodzie, ale te prozaiczne tematy sprawiały im obu wiele radości. Ksiądz był dumny z brata. W takiej małej miejscowości nic się nie ukryje. Usłyszał o opłaconej przez Olka imprezie dla pary starszych ludzi. Tamten zaperzał się oczywiście, że nic takiego nie miało miejsca, ale Wiktor swoje wiedział.

Był pewien, że za przemianą bliźniaka stoi jakaś kobieta. Musiała być wyjątkowa, skoro nagle z mężczyzny myślącego wyłącznie o pieniądzach i własnych przyjemnościach stał się człowiekiem stawiającym uczucia innych na pierwszym miejscu. Wiktor miał nadzieję, że szybko pozna tę dziewczynę.

Duchowny chwycił swoją torbę i opuścił plebanię. Jeszcze nigdy nie odwiedzał wiernych latem! Ale jak mus, to mus. W ciągu minionego tygodnia gościł u piętnastu rodzin. Na dzisiejsze popołudnie zostały mu tylko trzy. Dziwnie tak chodzić po domach w skwarze. Dobrze, że uprzedzał o swojej wizycie. Dzięki temu zwykle przynajmniej jeden lokator był na miejscu. W pewnym domu zastał zwinięty dywan w pokoju, w którym go przyjmowano. Wyraził zdziwienie.

– Jest perski. Wczoraj padało, więc mógłby ksiądz ubrudzić.
– Usłyszał w odpowiedzi.

W innym dowiedział się, że na wizytę ma zaledwie pięć minut, bo zaraz zaczynają się piłkarskie rozgrywki ligowe. W kolejnym był przyjęty w najbardziej reprezentacyjnym pomieszczeniu przypominającym muzeum.

– Bez obaw mogę kropić po tych sprzętach? – Wskazał na wiszące

na ścianach obrazy, na afrykańskie i weneckie maski oraz na pełno pa-
miątek z wielu miejsc na świecie.

– Jasne! – Usłyszał.

Zamachnął się zatem i wtedy usłyszał brzęk rozbitego żyrandola.
Małeńkie kawałeczki szkła spadły na jego głowę i na stół.

– Przepraszam – powiedział rzeczywiście skruszony. – Nie chcia-
łem. Mam nadzieję, że nie był drogi.

– Drogi nie – westchnęła właścicielka domu. – Przywieźliśmy go
dwadzieścia lat temu z Egiptu.

Chciał pod ziemię się zapaść z powodu swojej niezgrabności.
W każdym kolejnym domu dokładnie oglądał, gdzie wchodzi i na czym
siada, aby nie narobić szkód. Jako ostatnia została mu do odwiedzenia
pani wójt. Gdy odbywały się zimowe wizyty duszpasterskie, nie miała
głowy do przyjmowania księdza. Była w żałobie. Po kilku miesiącach
czuła się nieco lepiej.

Przycisnął dzwonek na tarasie domu Matyldy.

Odpowiedziała mu cisza, choć drzwi były otwarte.

– Niech będzie pochwalony! – Włożył głowę do środka.

Wtedy usłyszał pierwszy jęk, a po nim kolejny.

– Pani Matyldo, to ja, ksiądz Wiktor! – krzyknął. – Mogę wejść?
Stało się coś?

Odpowiedział mu kolejny, głośniejszy dźwięk. Nie zastanawiał się.
Szybko wszedł do środka. Zlokalizował, skąd dochodziły niepokojące
odgłosy. Jęki przybierały na sile i stawały się coraz głośniejsze. Minął
kuchnię i wszedł do przylegającego do niej pokoju. Wtedy ją zauważył.
Na kanapie leżała młoda kobieta w zaawansowanej ciąży. Po twarzy
spływał jej pot. Nogi miała zgięte w kolanach.

– Co się dzieje?

– Rodzę!

– Teraz?

– Tak!

– Proszę poczekać! – Zaczął nerwowo szukać czegoś w kieszeni.

Na szczęście Aleksander odebrał po drugim sygnale. Wiktor błý-
skawicznie opowiedział mu, co widzi.

– Biegnę! – Usłyszał, gdy tylko podał nazwę i numer ulicy. – Będę

za pięć minut. Dzwon po karetkę!

Ksiądz drżącymi rękami wystukiwał numer alarmowy. Bóle ciężarnej przybierały na sile. Wreszcie połączył się z rejestratorką. Wysłuchała go uważnie.

– Niestety, nie mamy w Rewalu wolnej karetki. Wszystkie wyjechały do wypadku – odpowiedziała. – Powiadamiam Gryfice. Karetka powinna być za czterdzieści pięć minut. Które to dziecko u ciężarnej?

– Nie wiem. Zaraz zapytam. – Wiktor odsunął głowę od słuchawki.
– Które to dziecko?

– Drugie! – wrzasnęła Dorota, bo znowu przyszedł skurcz.

– Usłyszałam – odparła rejestratorka. – Jak często są skurcze?

– Wydaje mi się, że trwają bez ustanku.

– Ach, wy mężczyźni... Wydaje wam się. Wysyłam karetkę.

– Rozłączyła się, aby wydać dyspozycje.

Ksiądz rozglądał się bezradnie. Nie wiedział, jak ma pomóc kobiecie. Koc leżał na podłodze. W miejscu, w którym leżała kobieta, pojawiła się ogromna mokra plama.

– Ojczy nasz... – zaczął drżącym głosem.

W tym momencie dostrzegł przez okno wbiegającego Aleksandra i towarzyszącą mu młodą kobietę. Widział ją już, nie miał jednak głowy do tego, aby przypominać sobie, gdzie to było.

Brat błyskawicznie ocenił sytuację.

– Kinga, znajdź gdzieś czyste ręczniki, ścierki, cokolwiek! A ty zagotuj wodę w czajniku i przynieś. – Doktor wydał dyspozycje.

Dziewczyna pobiegła do łazienki, natomiast z kuchni zaczął dochodzić szum grzanej wody. Ginekolog wyciągnął z przytarganej ze sobą torby jednorazowe rękawiczki.

– Dziewięć centymetrów rozwarcia – ocenił, badając ciężarną.

– Moi drodzy, zaraz będą skurcze parte.

– Co to znaczy? – spytał Wiktor.

– Najpóźniej za kwadrans dzidzius będzie z nami.

– Nie może! Musi poczekać na karetkę, która jedzie z Gryfic!

– Ksiądz patrzył na wszystko przerażonym wzrokiem.

Brat wcale go nie słuchał.

– Kinga, rozłóż tutaj ręczniki – powiedział Aleksander, wskazując

kanapę. – Wiktor! Wyciągnij z mojej torby nożyczki i zdezynfekuj je płynem, który jest w środkowej przegródce! Tylko szybko!

Ginekolog przemawiał w taki sposób, że błyskawicznie wykonywali każde jego polecenie.

– Kochanie, nalej wrzątku do miski – polecił wystraszonej tancerce. Po chwili przyniosła naczynie. – Bardzo dobrze. Teraz spróbujemy podnieść ciężarną. Usiądziesz w miejscu, gdzie leży poduszka, i wesprzemy na tobie górną część jej tułowia. Chwycisz ją pod pachami, a gdy ci powiem, pomożesz jej przycisnąć głowę do piersi. Będzie lepiej oddychać i na skurczu mocniej wypchnie noworodka.

Wystraszona Kinga wykonała wszystko, o co poprosił. Podniesienie sprawiło Dorocie ból. Jęknęła.

– A ty chodź tutaj – powiedział do Wiktora. – Weź te nożyczki i czekaj, aż cię poproszę.

– O co? – spytał przerażony ksiądz.

– O przecięcie pępowiny. Ja nie dam rady zrobić tego jedną ręką. Potem szybciotko owiniemy malucha w ręczniki. Trzeba będzie ogrzać dziecko. To dopiero trzydziesty trzeci tydzień! – Przypomniał sobie, że niedawno badał ciężarną.

– Ja się chyba do tego nie nadaję... – zaczął duchowny, ale jęk ciężarnej postawił go na nogi.

– Muszę przeć! – krzyknęła.

– Powoli! Sprawdzam! – Doktor ponownie ją zbadał. – Przyj! Kinga, głowa do piersi! Mocno przemy, mocno, mocno! Teraz oddychamy spokojnie!

Trzymał rękę na kroczu ciężarnej.

– Ma włoski – uśmiechnął się, aby dodać wszystkim otuchy. – Już jest bliźiutko.

Dorota oddychała głośno.

– Nadchodzi! – rzuciła.

Kinga schyliła jej głowę, jednocześnie pozwalając się mocno chwycić za ręce. Po sile zacisku domyśliła się, jak silny to musi być ból.

– Aaaaaaa! – krzyczała rodząca jeszcze głośniej niż poprzednio.

– Jeszcze, jeszcze! Główna przeszła! – oznajmił rozemocjonowany

Aleksander. – Wiktorze, przygotuj się!

Strach księdza ustąpił miejsca ciekawości. Z ciała kobiety wydostała się na świat maleńka główka. Po chwili nadszedł kolejny skurcz.

– Proszę przec z całych sił – prosił doktor. – Tym razem urodzimy maleństwo!

Dorota zebrała wszystkie siły. Ponownie zacisnęła ręce na dłoniach Kingi. Parła bardzo mocno, aż w końcu dół jej ciała ogarnęło ogromne ciepło, a dziecko wydostało się na zewnątrz. Ból ustąpił.

– Przetnij pępowinę. – Brat wskazał księdzu odpowiednie miejsce. – Zaraz przestanie pulsować.

Wiktor drżącymi rękami wykonał polecenie.

– Zuch! Bardzo dobrze! – pochwalił go Olek. – Teraz podaj mi dwa czyste ręczniki.

Maleństwo w tym momencie zaczęło przeraźliwie płakać.

– Masz niezłe gardełko jak na wcześniaka. – Ginekolog się uśmiechnął. Szczelnie owinął noworodka i zwrócił się do brata: – Siadaj na fotelu. Przytulisz go teraz, bo trzeba go ogrzać.

– Ja?!

– No tak. My jeszcze musimy urodzić łożysko.

Wiktor delikatnie przejął dzieciątko od Aleksandra. W oddali słychać było dźwięk zbliżającej się karetki.

– Witaj na świecie, mały aniołku – odezwał się cicho do maleństwa. Na chwilę przestało płakać, czując się bezpiecznie i ciepło, owinięte w miękkim materiale. – Po raz pierwszy widziałem cud narodzin, wiesz?

Pochylił się nad noworodkiem. Pachniał wilgocią, krwią i jakimś jeszcze nieustalonym zapachem. Może Bóg tak pachnie, pomyślał ksiądz.

Po chwili do domu weszli sanitariusze.

– Po akcji już? – spytał wchodzący za nimi lekarz.

– Proszę, tu jest dopiero co urodzone łożysko. – Olek podał naczynie z zawartością. – Jestem ginekologiem. Poród przebiegł bez komplikacji. Dziecko płci męskiej urodziło się w trzydziestym trzecim tygodniu ciąży. Chwilę po urodzeniu dałbym mu siedem punktów, teraz wygląda na dziesięć.

Jeden z sanitariuszy wszystko zapisywał.

– Zabieramy oboje do szpitala w Gryficach – zdecydowali. – Wygląda na to, że to była dobra zespołowa robota.

Po chwili Dorota i maluszek zostali na noszach przetransportowani do karetki. Zanim odjechała, kobieta resztkami sił podziękowała całej trójce za pomoc.

– Jestem z was dumny – powiedział Aleksander, gdy zostali sami.

W tym momencie rozdzwoniła się komórka ciężarnej leżąca na stole obok kanapy.

– Halo? – odebrał ksiądz Wiktor. W słuchawce usłyszał wystraszonego głos Matyldy. Poprosił, aby umilkła na chwilę. – Gratuluję, jakiś kwadrans temu została pani babcią. To długa historia, ale wszystko skończyło się szczęśliwie. Młoda mama i maluszek jadą właśnie do szpitala w Gryficach. Słucham? Jest pani tam? To poczekajcie na nich, wnet powinni dojechać. Co zrobić z otwartym domem? Dobrze, zamknę wszystko i klucz zostawię u sąsiadów. Kto odbierał poród? Mój brat spisał się na medal. Naturalnie, że mu podziękuję! Jego partnerce także, bo pomagała z całych sił. Ja tylko pępowinę przecinałem. Tak, pępowinę. Słucham? Pani Matyldo, jasne że wszyscy przyjdziemy jutro na kolację! Do zobaczenia! Słucham? To nic, wizytę duszpasterską przeprowadzimy innym razem. Do widzenia!

Rozłączył się i odłożył telefon na miejsce. Aleksander i Kinga siedzieli w fotelu, wtuleni w siebie.

– Wreszcie poznałam twojego brata – odezwała się tancerka. Właśnie przypomniał sobie, skąd znał jej twarz. Wyciągnęła do niego rękę.

– Kinga – przedstawiła się.

– Wiktor. Miło mi cię poznać.

Po tych słowach cała trójka się roześmiała.

– Co robimy z tak uroczym rozpoczęciem popołudniem? – spytał Olek.

– Jestem strasznie głodna.

– Ja też – powiedział ksiądz.

– Zapraszam was na dobrą rybę. Należy nam się po tym wszystkim.

Umyli ręce, brudne rzeczy zanieśli do łazienki, a potem zamknęli dom. Duchowny zaniósł klucz do sąsiadów, którzy zaciekawieni stali

przy płocie. Po chwili cała trójka powoli szła w stronę deptaka, wyszukując odpowiedniego miejsca, aby przysiąść.

* * *

Ktoś zapukał do drzwi.

– Proszę! – odezwał się Christian. Kolejne słowo, które znał po polsku.

W progu stanął Dariusz Gołębiowski.

– Mogę na chwilę?

– Jasne! – Z kuchni wyjrzała Aurelia. – Zapraszamy! Właśnie zrobiłam kawę. Napije się pan z nami?

– Bardzo chętnie.

Usiedli do stołu, znad którego rozchodził się zapach aromatycznego napoju.

– Nadal są państwo zainteresowani działką obok? – spytał pucybut nieoczekiwanie.

– Właściwie tak, ale nie za wszelką cenę – odparła kobieta. – Odkąd poznaliśmy pana, nie wyobrażamy sobie lepszego sąsiada. Jeżeli ten teren jest po to, aby pan mógł przyjeżdżać, to my go nie chcemy.

– Jestem właścicielem tego kawałka – przyznał.

Aurelia zrobiła ogromne oczy.

– Pan?!

– Tak, ja. Pozbędę się go za symboliczną kwotę plus koszty notarialne. – Wymienił taką sumę, że pani Menzel była gotowa od razu wyłożyć ją na stół. Przetłumaczyła wszystko mężowi. Christian wydawał się równie zaskoczony.

– Dlaczego chce pan ją sprzedać? – spytała. To samo pytanie nurtowało Niemca.

– Jesteście jednymi z nielicznych, którzy nie wyśmiali ani mnie, ani mojego zajęcia. Nie okazaliście pogardy na wieść, że jestem pucybutem z depresją i z manekinem przy boku. Dzięki wam postanowiłem wyjechać do Berlina. Tam rzeczywiście będę się czuł znacznie lepiej niż w zaściankowej Polsce.

– Jeżeli pan chce, uruchomię wszystkie dawne przyjaźnie – zaproponował Christian. – Mam znajomego właściciela hotelu w centrum mia-

sta. Myślę, że będzie zainteresowany zatrudnieniem pucybuta. To prestiżowy zawód.

– Naprawdę? Mógłby pan pomóc? – Dariuszowi aż zaświeciły się oczy, gdy Aurelia przetłumaczyła słowa męża.

– Nie obiecuję niczego na sto procent, ale na pewno będę się starał.

– Będę zobowiązany!

Po chwili dogadywali szczegóły wizyty u notariusza. Miała się odbyć w ciągu najbliższych dni. Christian obiecał, że całą sumę zapłaci w euro, aby mężczyzna mógł od razu wyruszyć w drogę do Berlina.

Kwadrans później Dariusz wędrował ulicami Pobierowa. Dzisiaj ludzie wydawali mu się jacyś bardziej uśmiechnięci i radośni. A może to wszystko grało w jego duszy? Obojętnie! Niech na dziesięciu pojawi się jeden dobry człowiek, a świat staje się naprawdę piękny!

Epilog

Koniec sierpnia

Antoni! – doleciał go krzyk żony. – Jest piękna pogoda, więc dlaczego siedzisz w domu? Dołącz do nas w ogrodzie!

– Jak będziesz szedł, to weź plasterki z łaźienki! Te specjalne na mój nosek! – odezwał się Hieronim.

– Nie, dziękuję. Posiedzę tutaj! – odkrzyknął i mruknął sam do siebie: – Już ja ci dam plasterki! W tyłek ci je wsadzę!

Dopiero po chwili zorientował się, jak głupio to zabrzmiało. Powrócił do przeglądania zasobów internetu. Udzielał się właśnie na forum dla rodziców dzieci homoseksualnych. Anonimowo oczywiście.

Do każdej potrawy dosypywałem im środek na przeczyszczenie – pisał jeden z ojców. – Dzięki temu miałem pewność, że pod moim dachem nie będą odbywać się żadne bezeceństwa.

– Chcecie gulasz na obiad? – Woźnica stanął przy oknie. Cała trójka skinęła głową, z zaskoczeniem patrząc na rzadko gotującego mężczyznę. Antoni postanowił skorzystać z pomysłu. Niech chłopaki spędzą wieczór w toalecie, a nie w łóżku. Zaraz zastanowi się, co ugotować jutro. Jeszcze tydzień i obaj wyjadą. Znowu będzie mógł wrócić do normalnych zajęć. Tylko jakich? Z kretesem przegrał te przekłete wybory.

– Trzy głosy to też coś – pocieszała go Barbara.

Zwyciężył doktor Waldemar, zdobywając prawie trzysta.

– Mam nadzieję, że aktywnie włączy się pan w prace na rzecz naszego Pobierowa – odezwał się nowy sołtys, gdy Woźnica podszedł mu pogratulować.

Pewnie tak, ale jeszcze nie teraz. Rozmyślał, by w ogóle zrezygnować z zajmowania się polityką, także tą lokalną. Może trzeba znaleźć sobie jakieś hobby? Barbara ma kota, więc on zacznie hodowlę myszek albo innych zwierzątek. Skoro ludzie go nie doceniają, to może chociaż zwierzęta zaczną.

Wylogował się z forum dla rodziców dzieci homoseksualnych i załogował na „Gryzonie to nasza pasja”. Od wczoraj przybyło kilka cieka-

wych tematów. Musi poczytać!

* * *

– Na pewno jest dla mnie miejsce? – spytał Michał. – Miałaś tu urządzoną pracownię.

– Zrobię kącik w kuchni – odparła z uśmiechem.

Dwa tygodnie temu wrócili pociągiem z Pobierowa. Od razu poprosiła, aby mężczyzna na nowo wprowadził się do nich. Michał początkowo był wstrzemięźliwy. Uważał, że nie jest godny tak łaskawego zachowania z jej strony.

– Zbyt dużo czasu straciliśmy – przypomniała mu. – Poza tym pomyśl o Ewuni.

Niemowle najlepiej się czuło na kolanach ojca. Mała tak przyzwyczaiła się do niego podczas pobytu nad morzem, że teraz żał byłoby jej tego pozbawiać! Piszczala radośnie codziennie rano, widząc tatę leżącego obok mamy. Nie miałby teraz sumienia zostawiać swoich kobiet.

– Od poniedziałku zacznę szukać pracy – obiecał.

– Mam inny pomysł. Co ty na to, żebyśmy otworzyli własną działalność? Ja mam ubezpieczenie z renty, a za ciebie przez dwa lata płacilibyśmy preferencyjne składki. Ja szyłabym pluszaki, a ty prowadziłbyś sklep internetowy, zajmował się dostawami i zamówieniami.

Spodobała mu się ta idea.

– Tylko trzeba będzie postarać się o niewielki kredyt – dodała po namyśle. – Bez tego nie damy rady rozruszać działalności.

– Gdy pracowałem w Hiszpanii, odłożyłem trochę gotówki – przyznał i podał sumę.

– Ja nie mogę tego od ciebie wziąć! – odezwała się kobieta.

– Nie ma ciebie, nie ma mnie... Jesteśmy my. Co jest moje, stało się twoje. Inaczej wspólne życie nie ma sensu – powiedział poważnie.

Aldona go pocałowała. Ewunia, widząc to, przytknęła rączkę do małych usteczek. Pokazała, że ona też umie przesłać całusa. Roześmieli się oboje.

– W poniedziałek mamy wizytę w urzędzie. Trzeba cię zrobić oficjalnie ojcem naszego dziecka – przypomniała, a potem dodała: – Kocham cię.

– Ja ciebie też.

Ponownie się pocałowali, aby po chwili pochylić się nad siedzącą córeczką i na niej skupić swoją uwagę.

* * *

– Co to jest? – spytał Ryszard.

Zoja przed chwilą położyła przed nim zaadresowaną do nich obojga grubą kopertę.

– Nie wiem. Przed chwilą odebrałam od listonosza.

– Stempel jest z Grecji. – Mężczyzna się ucieszył i poszedł po nóż, by czym prędzej otworzyć przesyłkę. Wyciągnął zapisaną kartkę.

Droga Zoju, Drogi Ryszardzie!

Jeszcze raz chcielibyśmy podziękować Wam za ogromną pomoc! Bez Was nic by się nie udało, a już na pewno nie odzyskałbym matki. Kula czuje się coraz lepiej. Chodzi na terapię i leczy się z małżeńskiej traumy. Rozmawia z nami prawie normalnie, jednak nadal na pewne tematy niezbyt dużo chce mówić. Wspomina Was bardzo często! Ja również za Wami ogromnie tęsknię, dlatego wspólnie prosimy, żebyście przyjęli nasze zaproszenie! Lot do Grecji nie trwa długo. W prezencie dołączam dwa vouchery, które możecie wymienić na bilety na samolot w obie strony w dogodnym terminie. Będziemy szczęśliwi, mogąc gościć Was na naszej ziemi!

Pozdrawiam bardzo serdecznie!

Nikos z rodziną

Zoja patrzyła zaskoczona to na list, to na ukochanego.

– My? Do Grecji?

– Słyszałaś przecież. – Ryszard się uśmiechnął. Z koperty wyciągnął tekturowe dokumenty dla przewoźnika. – Koszty są już opłacone.

– Nie spodziewałam się tego.

– Ja również nie. Ale tęsknię za Nikosem i Kulą. Chcesz tamjechać? – zatrwożył się nagle.

– Jasne! Ale urlop będę mogła wziąć dopiero za miesiąc.

– To idealnie. Zdążymy się przygotować. – Chwycił za telefon.

– Oddzwonię do Nikosa i podziękuję za zaproszenie.

Po chwili rozmawiał z młodym Grekiem. Obustronnej radości nie było końca!

– A teraz idziemy do mapy. – Ryszard chwycił Zoję za rękę. – Musimy ustalić, co w ogóle chcemy tam zobaczyć!

Długo siedzieli, uśmiechając się do siebie i rozmawiając, jak zaplanować wędrowkę po słonecznej Helladzie.

* * *

– Twoje dzisiejsze kazanie było naprawdę wzruszające – odezwał się Aleksander.

Od kilku tygodni przychodził co wieczór do kościoła. Nie sam. Towarzyszyła mu Kinga. Siadywali w ostatniej ławce i wspólnie słuchali słów Wiktora. Po mszy zostawali jeszcze u brata na herbacie lub wspólnie przyrządzanej kolacji. Od lat nie było między bliźniakami tak dobrze. Przygoda z porodem mocno ich zbliżyła. Więcej czasu spędzali razem, rozmawiając o coraz poważniejszych sprawach.

Pewnego dnia nieoczekiwanie zjawiała się na plebanii sama Kinga. Chciała się wypowiedzieć. Spowiedź przerodziła się w długie zwierzenia. To wtedy Wiktor dowiedział się o trudnym dzieciństwie kobiety, despotycznym ojcu i tym, jaki miał wpływ na jej wybory.

– Dziękuję, że mogłam to z siebie wyrzucić – powiedziała na zakończenie.

Dzięki szczerości jeszcze bardziej zyskała w jego oczach. Wiedział, że mocno kocha Aleksandra. Jego brat odpłacał tym samym uczuciem.

– Dokąd cię przenoszą? – spytali zasmuceni na wieść, że do Pobietrowa wraca poprzedni proboszcz.

– W okolicy Poznania – odparł.

Spojrzeli na siebie uśmiechnięci.

– Jeszcze ci nie mówiłem, ale chcę otworzyć praktykę ginekolo-

giczną w sercu Wielkopolski – oznajmił Aleksander. – Kinga ma przed sobą ostatni rok studiów, a potem chce założyć szkołę tańca.

– Dobry pomysł! – pochwalił ksiądz.

– Będziemy blisko siebie.

– Zawsze byliśmy. – Duchowny popatrzył prosto w oczy bliźniaka.

– Nie zawsze szliśmy tą samą drogą, ale byliśmy blisko.

– I będziemy. – Aleksander mocno go uścisnął. W oczach całej trójki zalśniły łzy.

* * *

– Myślę, że pod koniec tygodnia będziecie mogli zabrać maleństwo do domu – powiedział lekarz z uśmiechem. – Książkowo przybrał na wadze, od dwóch tygodni nie musi być już w inkubatorze, a po żółtacze śladu nie ma.

– Tylko wie pan, będziemy musieli pojechać z nim aż do Wrocławia – odezwał się Piotr.

– Po tygodniu od wyjścia ze szpitala, gdy nie będzie nic złego się działo. Wtedy pozwolę. W razie kolejnych pytań jestem do państwa dyspozycji.

Opuścił pokój, zostawiając małżeństwo z dzieckiem. Mały Władysław właśnie skończył miesiąc. Dorota spędzała w szpitalu prawie cały ten czas. Piotr, gdy tylko dowiedział się o nieoczekiwanie szybkim porodzie, zawiesił wszystkie zlecenia, które realizował, i przyjechał do Pobierowa. Na zmianę z Matyldą zajmował się Amelką, natomiast jego żona całe dni i noce była przy maluszku. Wreszcie wszystko miało wrócić do normy.

– Cieszę się, że zdążyłem przygotować pokoik dla ciebie. – Pochylił się nad leżącym w łóżeczku śpiącym synkiem. – Ty sprinterze mój!

Pocałował żonę w czoło i wyszedł. Tyle strachu przeżył miesiąc wcześniej, gdy dostał nieoczekiwany telefon z informacją o nietypowo szybkich narodzinach! Trasę z Wrocławia nad morze pokonał w rekordowo szybkim tempie. Zbladł, gdy usłyszał, co dokładnie się wydarzyło.

– Mogłaś być sama w domu w momencie narodzin – powiedział, patrząc na żonę karcąco.

– Ja naprawdę myślałam, że to znowu skurcze przepowiadające –

tłumaczyła się Dorota.

– Najważniejsze, że wszystko dobrze się skończyło.

Po przyjeździe zastał jeszcze jedną niespodziankę. Dowiedział się, że Aldona jest znowu z Michałem. Zanim wyjechali, przeprowadził z mężczyzną poważną rozmowę. Czuł się do tego zobowiązany. Tym razem Michał wywarł na nim lepsze wrażenie niż ostatnio. Skoro Aldona dała mu drugą szansę, to może ich przyjaźń także powinna taką dostać, rozmyślał, choć czuł, że potrzebuje jeszcze trochę czasu.

– Wracam do Pobierowa – uśmiechnął się do żony. – Przekażę mamie dobre informacje. Turystyczne łóżeczko, w którym spała Ewa, przyda się teraz nam. A ty nabieraj jeszcze więcej sił, bo wnet czeka cię długa droga do domu.

Pocałował delikatnie małego Władzia i przytulił mocno Dorotę.

* * *

– Zobacz, Dariusz przysłał nam pocztówkę! – Aurelia pokazała mężowi kolorowy prostokącik z widokiem Berlina.

Ściskam Was z najcudowniejszego miejsca na świecie! Dziękuję za wszelką pomoc! Praca w hotelu jest fantastyczna! Pozdrawiam!

Wasz Pucybut

– Cieszę się, że mu tam jest dobrze – rzekł Christian i wrócił do czytania gazety.

Kobieta zamyśliła się nad wszystkim. Jak to jest, że stają nam na drodze nieoczekiwane osoby, z którymi w jakiś sposób łączy nas potem los? To, co dajemy, powraca.

Popatrzyła na sąsiednią działkę i uśmiechnęła się. Jeszcze kilka tygodni prac i będzie mogła postawić tam małą fontannę, posadzić wokół niej piękne kwiaty, a z reszty terenu zrobi wygodny parking dla gości. Karolina, którą zatrudniła, tak wypromowała ich pensjonat, że mieli gości zapisanych także na listopad, grudzień, a nawet na styczeń, czyli martwe zazwyczaj miesiące.

– Idziemy na plażę? – spytała nieoczekiwanie. – Jest taka piękna

pogoda, a turystów mniej. Znajdziemy miejsce niedaleko zejścia i poleżymy ze trzy godzinki.

– Jasne, kochanie! – Christian złożył gazetę.

Aurelia uśmiechnęła się do niego. Chyba pokochał tę miejscowość tak samo mocno, jak ona.

* * *

Pobierowo cichło, zamieniając się na kilka miesięcy w senny kurort. Nabierało sił, aby wraz ze słonecznymi promieniami zwiastującymi kolejne lato przyjąć utrudzonych pracą ludzi, wymęczonych dziećmi rodziców, mających dość nauki studentów. Schronienie znajdą tu ludzie szukający miłości, samotni i porzuceni. Szum fal ukoji każde nerwy i pozwoli wyciszyć myśli. Zachodzące słońce stanie się obietnicą kolejnego dnia. Nie od razu życie zmieni się na lepsze, ale wystarczy położyć się na plaży, zamknąć oczy i wsłuchać w uderzające o brzeg fale, aby zyskać nadzieję, że jutro i mnie dosięgnie słoneczny promień.

Podziękowania

Trzymacie, drodzy Czytelnicy, ostatnią część trylogii, której fabuła rozgrywa się w Pobierowie. Mam nadzieję, że wraz z bohaterami książek wędrowaliście deptakiem i odnajdowaliście miejsca opisane w powieściach. Jeżeli nie, to powróćcie na strony powieści i jeszcze raz spróbujcie.

Latem przyjeżdża tu naprawdę wiele osób. Czasami dziwnych, często nietypowych. Staralam się ująć ich, choćby epizodycznie, w powieściach. Oni naprawdę są obok nas i potrzebują odrobiny uwagi!

Ta powieść nie powstałaby bez ogromnego wsparcia ze strony mojego wspaniałego Męża – Macieja. Kochanie, Tobie dziękuję za przejęcie opieki nad dziećmi, abym mogła w spokoju pisać i wymyślać kolejne wątki. Weronisiu, Córeczko – dziękuję Ci za pomoc przy młodszym bracie! Jesteś wspaniałą dziewczynką, na której można polegać. Gabrielu i Rafaelu – Wam też dziękuję, że nie absorbowaliście mnie zbyt mocno.

Ogromne podziękowania należą się Wydawcy – Szarej Godzinie. Przede wszystkim kieruję je do pana Ireneusza. Panie Irku! To był Pana pomysł, aby po pierwszej części (*Horyzonty uczuć*) napisać dwie kolejne. Współpraca na każdym etapie tworzenia była i jest dla mnie prawdziwą przyjemnością. Czy już wspominałam, że taki Wydawca to skarb?

Dziękuję tym, bez których wsparcia powieść by nie powstała: siołtys Pobierowa Iwonie Zacharczuk, Basi Basi, Kai Kunickiej-Michalak i Ani Brzezińskiej. Za promocję i reklamę dziękuję serdecznie szefowej portalu Książka Zamiast Kwiatka Grażynie Strumiłowskiej i całej ekipie KzK, Robertowi Erhardtowi z gryfickiej rozgłośni Radia Plus, wszystkim patronującym książce portalom i lokalnym gryfickim mediom. Dziękuję ulubionym bibliotekom, które goszczą mnie przy okazji promocji każdej z książek: w Dziwnowie, Karsiborze, Gryficach. Dziękuję fanklubom, które potworzyły się w tych miejscach oraz w kilku innych. Dziękuję za setki maili, które dostaję po każdej premierze! Gdyby ktoś jeszcze chciał podzielić się ze mną kawałkiem codzienności, proszę pisać na adres mailowy dorota.schrammek@o2.pl

Przede wszystkim dziękuję Wam, drodzy Czytelnicy! To dla Was chce się pisać kolejne książki!

Dorota Schrammek

